

MAHFUZ NADŻIB

Ród Aszura

Z arabskiego przełożyli

Jolanta Kozłowska

George Yacoub

Świat Książki

Tytuł oryginału MALHAMAT AL-HARAFISZ

Redaktor serii Monika Mielke

Redaktor prowadzący Elżbieta Kobusińska

Redakcja merytoryczna Mirosław Grabowski

Redakcja techniczna Małgorzata Juźwik

Korekta Irena Kulczycka Grażyna Henel

Copyright © 1977 by Naguib Mahfouz

All rights reserved

First published in Arabie in 1977 as Malhamat al-harafish

This translation is published by arrangement with The American University in Cairo

Copyright © for the Polish translation by Świat Książki Sp. z o.o.

Warszawa 2011

Świat Książki

Warszawa 2011

Świat Książki Sp. z o.o.

ul. Rosoła 10, 02-786 Warszawa

Skład i łamanie Joanna Duchnowska

Druk i oprawa PWP Interdruk, Warszawa

ISBN 978-83-247-1832-0 Nr 7654

Opowieść I

Aszur an-Nadzi

1

W ciemności, ukochanej świtu, przy drodze biegnącej między zmarłymi i żyjącymi, pod okiem czuwających gwiazd, pośród radosnych, tajemniczych pieśni powstała opowieść o cierpieniach i radościach, które miała przeżyć nasza dzielnica.

2

Szedł, dotykając drogi końcem grubej laski, swojej przewodniczki w wiecznych ciemnościach. Poznawał miejsca po zapachu, liczbie kroków, nasilaniu się i słabnięciu dźwięków pieśni, a także dzięki intuicji. Przestrzeń między jego mieszkaniem na obrzeżach cmentarza a dzielnicą to najtrudniejszy, a zarazem najśłodszy etap drogi do meczetu Al-Husajna. W pewnej chwili usłyszał wyraźnie płacz niemowlęcia. W ciszy świtu wydał się on pewnie głośniejszy, niż był naprawdę, i wyrwał go ze stanu odurzenia pieśniami i cudownymi wizjami. Przecież to niemożliwe, o tej porze matki tulą swoje dzieci w ramionach. Głos dziecka był jednak coraz mocniejszy i coraz bliższy, aż usłyszał go tuż obok. Kiedy to dziecko przestanie płakać - myślał - kiedy wreszcie wróci błogi spokój? Niemowlę płakało teraz po

5

jego lewej ręce, więc odsunął się w prawo, aż oparł się ra-

mieniem o mur ogradzający takijje* i stanął.

- Kobieto! Nakarm dziecko! - krzyknął.

Nikt nie odpowiedział, a niemowlę płakało nadal.

— Kobieto! Dobrzy ludzie!

Słyszał ciągle tylko płacz dziecka.

Ogarnęły go wątpliwości. Aura niewinności obmyta rosą świtu znikła. Bardzo ostrożnie poszedł w kierunku głosu, trzymając laskę przy sobie. Pochylił się lekko nad miejscem, skąd dochodził płacz, wyciągnął rękę i palcem wskazującym dotknął zawiniątka. Tego oczekiwało jego serce. Macał ręką dalej, aż znalazł wstrząsaną płaczem twarzyczkę.

— O serca pogrzebane w ciemnościach grzechu! Przekleństwo boże na grzeszników! — krzyknął w gniewie.

Chwilę się wahał, ale zdecydował, że nie zostawi dziecka, nawet gdyby miał opuścić modlitwę o świcie w meczecie Al-Husajna. O tej porze latem wieje zimny wiatr i pełno tu gadów. Bóg poddaje próbie swoje sługi nie wiadomo kiedy. Podniósł z czułością niemowlę i postanowił wrócić do domu, aby naradzić się z żoną. W tym momencie usłyszał głosy ludzi zmierzających prawdopodobnie do meczetu na modlitwę świtu. Kaszlnął ostrzegawczo i usłyszał:

— Pokój boży niech będzie z wiernymi!

— Pokój boży z wami — odpowiedział.

Ten, który go pozdrowił, poznał jego głos.

- Szajch** Afra Zajdan? Co tutaj robisz? Już późno.
- Wracam do domu.
- Mam nadzieję, że wszystko w porządku, szajchu Afro.

Po chwili wahania szajch odpowiedział:

Takijja — klasztor derwiszów.

Szajch (arab. starzec) - kiedyś wódz plemienia, teraz także tytuł honorowy.

6

- Znalazłem niemowlę pod starym murem.

Szajch usłyszał, że mężczyźni coś do siebie szepczą.

— Niech Bóg przeklnie grzeszników — odezwał się jeden z nich.

- Idź do komisariatu - poradził drugi.

— Co z nim zrobisz? — zapytał inny.

— Bóg mi podpowie według swojej woli — odparł spokojnie, choć sytuacja była trudna.

3

Sakina zdenerwowała się, zobaczywszy męża, który stanął w świetle lampy wiszącej po jej lewej stronie.

— Dlaczego wróciłeś? Mam nadzieję, że z pomocą bożą nic złego się nie stało. A co to jest, szajchu Afro?! — krzyknęła, zobaczywszy niemowlę.

— Znalazłem je na drodze...

- Na miłość boską!

Delikatnie wzięła od niego dziecko. Szajch usiadł na

kanapie, która stała między przykrytą studnią a paleniskiem, i powtarzał: „Nie ma bóstwa innego niż Bóg”.

- Szajchu Afro, to chłopiec - oznajmiła, kołysząc niemowlę z czułością. - Trzeba mu dać jeść.

— Skąd wiesz? Przecież nie rodziłaś ani chłopca, ani dziewczynki!

- Takie rzeczy się wie. Ale, ale, kto pyta, nie błądzi. Co masz zamiar z nim zrobić?

— Poradzili mi, żebym poszedł na komisariat.

- Tam go nakarmią? Poczekajmy, może ktoś będzie go szukał.

- Nikt go nie będzie szukał.

Zapadło pełne napięcia milczenie.

7

— Czy byłoby grzechem zatrzymać go na dłużej? — odezwał się wreszcie szajch.

— Grzech ma ten, kto go porzucił! — krzyknęła szczerze oburzona, z pełnym zapału uniesieniem. - A ja - dodała pogodzona z wolą bożą — nie mam już nadziei na urodzenie dziecka.

Szajch zsunął imamę* z czoła gołego jak kolano.

— O czym ty myślisz, Sakina? - spytał.

— Panie nasz, szajchu — odpowiedziała upojona natchnieniem — Bóg zesłał mi dar, jak mogę go odrzucić? Szajch, nic nie mówiąc, ocierał chustką zamknięte oczy.

— Sam też tego chcesz — powiedziała z triumfem w głosie.

— Opuściłem modlitwę świtu w meczecie Al-Husajna — zaczął narzekać, ignorując jej słowa.

— Właśnie świta — zauważyła z uśmiechem, patrząc cały czas na jego zagniewaną twarz.

Szajch Afra wstał do modlitwy i w tej chwili zszedł z góry zaspany Darwisz Zajdan.

— Jestem głodny, bratowo. A to co takiego? - spytał zdumiony dziesięciolatek, patrząc na dziecko.

— Dar Boga Najwyższego Najpotężniejszego - odparła Sakina.

— Jak ma na imię? — spytał, przyglądając się niemowlęciu.

Sakina zawahała się.

— Niech się nazywa tak jak mój ojciec, Aszur Abd Allah, i niech go Bóg obdarzy błogosławieństwem i szczęściem.

W tym momencie usłyszeli głos szajcha recytującego Koran.

Imama (arab.) - męskie nakrycie głowy, turban.

8

4

Płynęły dni przy akompaniamencie radosnych, pełnych tajemniczych słów pieśni. Pewnego dnia szajch zaczął roz-

mowę ze swoim bratem Darwiszem.

— Masz już dwadzieścia lat. Kiedy się ożenisz?

— Kiedy Bóg pozwoli — odpowiedział Darwisz obojętnie.

— Jesteś silny, pracujesz jako tragarz, a tragarze dobrze zarabiają.

— Kiedy Bóg pozwoli.

— Nie boisz się pokus?

— Bóg chroni wiernych.

Niewidomy recytator Koranu pokręcił głową i powiedział ze smutkiem:

— Nie wyniosłeś korzyści z nauki w kuttabie* i nie nauczyłeś się na pamięć ani jednej sury Koranu.

— Liczą się czyny, a ja pracuję i zarabiam w pocie czoła — odparł rozdrażniony brat.

— Masz na twarzy zadrapania. Co ci się stało? — spytał szajch po długiej chwili.

Darwisz zrozumiał, że żona brata doniosła na niego i spojrzał na nią ze zmarszczonymi gniewnie brwiami. Kobieta rozpałała właśnie piec przy pomocy Aszura.

— Oczekujesz, że nie powiem twojemu bratu, gdy widzę, że stała ci się krzywda? — rzekła z uśmiechem.

— Przestajesz ze złymi ludźmi? — zapytał szajch z naganą w głosie.

— Czasami mnie zaczepiają, więc muszę się bronić.

— Darwiszu, wychowałeś się w domu, w którym szano

wano i kochano Koran, stosowano się do jego przepisów.

Nie widzisz, jak się zachowuje twój brat Aszur?

Kuttab (arab.) — Szkoła koraniczna dla najmłodszych dzieci.

9

— Aszur nie jest moim bratem — odpowiedział Darwisz ze złością.

Szajch zamilkł zirytowany. Aszur z zainteresowaniem śledził rozmowę. Kiedyś musiało dojść do tego starcia - pomyślał, ale go to zabolalo. Robił, co mógł, nie wymagał więcej, niż mu się należy. Sprzątał w domu, chodził po zakupy na targ, o świcie odprowadzał swojego dobroczyńcę na modlitwę do meczetu Al-Husajna, napełniał wiadra wodą ze studni, rozpałał palenisko, a wieczorem siadał u stóp szajcha, który uczył go fragmentów Koranu i właściwego postępowania w życiu. Szajch kochał go i był z niego zadowolony, a Sakina patrzyła nań z podziwem.

— Będiesz dobrym i silnym młodzieńcem - mówiła.

— Oby jego siła służyła ludziom, a nie diabłu — odpowiadał szajch.

Niebo hojnie obsypało Aszura błogosławieństwami. Afra podziwiał chłopca i serce mu rosło, a im bardziej z roku na rok kochał Aszura, tym bardziej był niezadowolony ze swojego brata Darwisza. Jak to jest, Panie Boże, przecież wychowywali się w jednej zagrodzie? Darwisz jednak odrzucił opiekę szajcha w pogoni za zyskiem, a na naukę

nie miał ochoty. Wszedł w świat jako młody, świeży chłopiec i zanim dorósł, zanim jego dusza nasiąkła czystością i okrzepła, zaznał goryczy i przemocy. Aszur natomiast od razu miał serce do radości, światła i pieśni. Wyrósł na olbrzymia jak brama takiji. Potężnie zbudowany, szeroki w barach, ramię jak blok kamienny ze starego muru, noga jak pień drzewa morwowego, głowa wielka, twarz pełna życia, o szlachetnych, wyrazistych rysach. Jego siła przeja-

10
wiała się w ogromnym zapale do pracy, aż do zatracenia. Wszelkie trudy znosił bez narzekania i znudzenia, zawsze zadowolony i w gotowości, a szajch powtarzał: „Oby twoja siła służyła ludziom, a nie diabłu”.

Któregoś dnia szajch wyznał, że chciałby go uczynić recytatorem Koranu, ale brat roześmiał się drwiąco i powiedział:

— Nie sądzisz, że jego wielka postać odstraszałaby wiernych?

Szajch zignorował ten żart, ale i tak nie mógł zrealizować swojego zamiaru, bo odkrył, że nie pozwoli mu na to gardło Aszura, że chłopak nie jest w stanie opanować melodii, że nie wyda słodkiego, miękkiego dźwięku, albowiem w jego gardle rodzą się tylko dźwięki szorstkie, chropowate, jakby się wydobywały z jakiejś piwnicy, nie mówiąc już o tym, że nie potrafił nauczyć się na pamięć

długich sur Koranu.

Aszur był zadowolony ze swojej pracy i ze swojego życia. Miał nadzieję, że pozostanie na zawsze w tym raju.

Wierzył też w to, co mówiono: że szajch przyrzekł opiekować się nim po śmierci rodziców, którzy, jak dwie odcięte gałęzie drzew, nikogo nie mieli na świecie. Dziękował Bogu, który w swoim miłosierdziu i dobroci zrządził, że miał opiekę jak nikt w dzielnicy.

Pewnego dnia jednak szajch Afra stwierdził, że już go wychował należycie, poświęcił wystarczająco dużo czasu na jego edukację, i postanowił wysłać go na naukę zawodu. Ale los był szybszy: szajcha dopadła gorączka, żadne ludowe leki nie pomogły i starzec przeniósł się w sąsiedztwo Boga. Sakina znalazła się bez środków do życia i bez możliwości pracy, więc wyjechała do swojej rodzinnej wioski Al-Kaljubijja. Pożegnanie było wzruszające, płakali obydwoje, Sakina ucałowała chłopca i poleciła go Bogu. Aszur

11

wkrótce poczuł się samotny, jakby był sam w całym świecie. Pozostał mu jedynie jego surowy pan, Darwisz Zajdan. Siedział z opuszczonymi grubymi powiekami, rozmyślając, czując, jak pustka pochłania wszystko. Wdrapałby się chętnie na promień słońca, rozpląnął w kropli rosy, dosiadł wiatru wyjącego w piwnicy, jednak głos w głębi serca mówił mu, że kiedy na ziemi zapanuje pustka, to Wielki

Miłosierny Bóg napelni ją promieniami.

6

Darwisz przyglądał się Aszurowi, który przygnębiony przykucnął koło pieca. Ależ to olbrzym! Szczęki jak u dzikiego zwierza, wąsy jak rogi baranie, siła, z której nie ma żadnego pożytku, żadnego zarobku. Na szczęście nie wyuczył się zawodu, ale nie należy go lekceważyć. Ciekawe, dlaczego tak go nie lubię? Przypomina mi skałę stojącą w poprzek drogi, silny podmuch chammasinu* ciężki od kurzu, grobowiec w czasie świąt, a niech tam, trzeba go jednak wykorzystać.

— Jak masz zamiar zarabiać na życie? — zapytał, nie patrząc w jego stronę.

— Jestem do usług, ma'allimie** Darwiszu — odpowiedział Aszur pokornie, spoglądając swoimi głęboko osadzonymi oczami koloru miodu.

— Nikogo nie potrzebuję.

— A więc pójdę sobie. — Po chwili dodał prosząco: —

Chammasin lub chamsin (arab. chamsim - pięćdziesiąt) — silny, gorący i suchy wiatr z południa, wiejący w Egipcie od kwietnia do czerwca oraz we

wrześniu i w październiku, zwykle dziesięć dni w miesiącu przez mniej więcej

pięćdziesiąt godzin.

Ma'allim (egip.) — szef, kierownik.

Może mógłbym zostać w tym domu, nie znam innego miejsca.

— To nie hotel.

Ogień wygasł w palenisku, z półki dochodził szelest myszy ocierającej łapki o łupiny czosnku. Darwisz zaczął kasłać.

— To dokąd pójdziesz? — zapytał.

— Świat boży jest szeroki...

— Ale ty nic o nim nie wiesz, a jest okrutniejszy, niż ci się wydaje — powiedział drwiąco.

— Pewnie znajdę jakąś pracę i zarobię na życie.

— Jesteś ogromny, w żadnym domu cię nie przyjmą, nie wyuczyłeś się zawodu, a poza tym masz już prawie dwadzieścia lat.

— Nigdy nie korzystałem ze swojej siły, żeby komuś zaszkodzić.

Darwisz roześmiał się głośno.

— Nikt ci nie zaufa. Futuwwa* będzie cię uważał za zagrożenie, a kupiec za bandytę — powiedział. — Zginiesz z głodu, jeżeli nie wykorzystasz swojej siły.

— Bóg świadkiem, że użyję jej dla dobra ludzi - przysięgał Aszur żarliwie.

— Na nic się zda twoja siła, dopóki nie oczyścisz z kurzu swojego mózgu.

— Zatrudnij mnie u siebie jako tragarza — poprosił chłopak, patrząc niepewnie na Darwisza.

— W życiu nie pracowałem jako tragarz — odpowiedział ten z ironią.

Futuwwa (arab. młodość, rycerskość) — do XIII wieku rodzaj zakonu rycerskiego zrzeszającego młodych ludzi, którzy odznaczeni się męstwem, prawdomównością, elokwencją i innymi cnotami. Współcześnie w Egipcie słowo to oznacza awanturnika, zabijakę, bandytę, tyrana. Tutaj: władca dzielnicy, najczęściej uzurpator, mający swoją gwardię.

13

— Jak to...? Mówiłeś...

— No to co, że mówiłem? A mogłem mówić co innego?

— To gdzie pracujesz?

— Bądź cierpliwy, otworzę ci bramy zysku, a ty albo się zgodzisz, albo sobie pójdziesz.

Usłyszeli śpiewy żałobne dochodzące z cmentarza.

— „Wszystko, co jest na niej, przeminie”* — powiedział Darwisz.

— Ma'allimie Darwiszu, jestem głodny - odezwał się zniecierpliwiony Aszur.

Darwisz dał mu dwumilimową" monetę.

— To jest mój ostatni podarek dla ciebie - dodał.

Zapadał zmierzch nad grobami i pustynią, kiedy Aszur wyszedł z domu. Był letni wieczór, wiał lekki wiatr, niosąc mieszaną zapachu ziemi i bazylii. Olbrzym ruszył drogą cmentarną w kierunku takiji i przez łukowato sklepione podziemia wszedł na dziedziniec okolony murami, zza których wychylały się konary drzew morwowych. Usłyszał tajemniczy śpiew i pomyślał: Nie warto się martwić, Aszury, masz na świecie mnóstwo braci, nie zliczysz ich. Zastłuchał się w słowa pieśni, uspokojony.

Ejforugh ma hasan az ru-je rochszan-e

Abru-je chubi az džah ranachsdan-e szoma***.

Koran, sura LV Miłosierny, w. 26. Wszystkie cytaty z Koranu w tłumacze-

niu Józefa Bielawskiego, PIW, Warszawa 1986.

Millim (egip.) — jednostka monetarna równa 1/100 piastra i 1/1000 funta

egipskiego.

Ach! Jaki blask, bije od twego jasnego oblicza,

Lecz majestat dobra nie jest nam przychylny.

Wszystkie wiersze w książce zostały przełożone z języka perskiego.

14

7

Napełnił się atmosferą nocy. Do jego serca spłynęły spojżenia błyszczących gwiazd, dusza zatęskniła do czystego let-

niego nieba. Taka noc jest godna modlitwy — myślał — padnięcia z czią na twarz, wypowiedzenia wszystkich ukrytych pragnień, przywołania ukochanych osób z nieznanego świata. Niestety, tuż obok majaczy postać, która mąci jego spokój, ciągnie do świata trosk.

— Na co czekasz, ma'allimie Darwiszu?! — krzyknął zachrypniętym głosem.

— Cicho, ośle. - Darwisz odepchnął go uderzeniem w pierś.

Przyczaili się za krzakami na końcu cmentarza, na obrzeżach pustyni. Daleko po prawej stronie mieli wzgórze, a po lewej groby. Cisza jak makiem zasiał, dokoła żywego ducha, nawet dusze zmarłych usadowiły się o tej porze nocy w nieznanym miejscu. W ciemnościach myśli przybierają postać ostrzeżeń, dobre serce, zaniepokojone, bije szybko.

— Oświeć mnie, oby Bóg oświecił twoje serce...

— Poczekaj — skarcił go Darwisz — jesteś niecierpliwy.

Nic nie rób - szepnęła - ja się zajmę wszystkim, a ty w razie potrzeby masz mnie bronić.

— Ale ja nie wiem, co masz zamiar robić.

— Ciszej, będziesz miał wybór.

Od strony pustyni dał się słyszeć lekki szmer. Wiatr przyniósł zapach żywej istoty i głos wskazujący na starego człowieka:

— W Bogu szukam oparcia...

Z bliska ujrzał podróżnego jadącego na osle. Kiedy się z nimi zrównał, Darwisz skoczył na niego. Aszur onie-
miai; jego obawy się sprawdziły. Nie widział dokładnie, co
się dzieje, ale usłyszał głos Darwisza:

15

— Dawaj sakiewkę!

— Litości! — błagał starzec, trzęsąc się ze strachu. — Nie
iskaj mnie tak mocno.

— Zostaw go, ma'allimie! - krzyknął Aszur i bez na-
mysłu rzucił się na Darwisza.

— Zamknij się!

— Powiedziałem: puść go. — Chwycił Darwisza za ra-
miona i podniósł bez wysiłku.

— Ja ci pokażę... — Ma'allim uderzył go łokciem. Nie
mógł się ruszyć, trzymany przez Aszura jak w kleszczach,
mógł tylko używać języka.

— Idź w pokoju! - zawołał Aszur do starca.

Dopiero gdy się upewnił, że starzec jest bezpieczny, pu-
ścił Darwisza.

— Przepraszam za moją brutalność.

— Ty niewdzięczny znajdo! — wrzasnął Darwisz.

— Uratowałem cię przed popełnieniem zła.

— Ty podły osle, stworzony tylko do zebrania!

— Niech ci Bóg wybaczy.

— Brudny bękart!

Aszur milczał smutny.

— Jesteś znajdą, nie rozumiesz? Taka jest prawda.

— Gniew przez ciebie przemawia, przecież nieboszczyk szajch powiedział...

— To, co ja mówię, jest prawdą — przerwał Darwisz ze złością. — Znalazł cię na drodze, porzuconego przez roz-
| ustną matkę.

— Niech się Bóg zlituje nad dobrymi ludźmi.

— Na mój honor, na pamięć mojego brata, jesteś znajdą, owocem grzechu. W przeciwnym razie nie porzuciliby w> łasnego dziecka.

Aszur zamilkł, rozzłoszczony.

— Zmarnowałeś mój wysiłek, zamknąłeś drzwi do zy-
16

sku, jesteś silny, ale tchórzliwy, to jest właśnie dowód. -
Z całej siły walnął go pięścią w twarz.

Aszur stał zaskoczony. Po raz pierwszy w życiu ktoś go uderzył.

— Ty wstrętny tchórze! — krzyczał Darwisz doprowadzony do szaleństwa.

Aszur zawrzał gniewem, od którego zatrzęśły się mury świątyni nocy. Jego potężna pięść dosięgła głowy ma'alli-
ma, który padł na ziemię bez czucia. Olbrzym długo nie mógł się uspokoić. Pojął grozę tego, co ośmielił się zrobić.

— Przebac mi, szajchu Afro — wymamrotał.

Pochylił się nad leżącym i wziął go na rękę. Niósł go drogą między grobami, prowadzącą do domu. Położył na kanapie, zapalił lampę i patrzył na niego z niepokojem i współczuciem. Płynęły ciężkie minuty, aż w końcu Darwisz otworzył oczy i poruszył głową. Przypomniawszy sobie wszystko i w jego oczach pojawiły się iskry gniewu. Patrzyli na siebie długo w milczeniu. Aszurowi wydawało się, że Afra i Sakina stoją obok i obserwują ich ze zgrozą.

— Polecam się Stwórcy nieba i ziemi - mruknął i wyszedł.

8

Włączył się bez celu, świat był jego domem. On jest matką i ojcem dla kogoś, kto nie ma matki ani ojca. Szukał zarobku gdzie popadło. W ciepłe noce spał pod murem takiji, w zimne - w łukowato sklepionych podziemiach.

Uwierzył w to, co Darwisz powiedział o jego pochodzeniu. Prześladowała go ta gorzka prawda, osaczała. W krótkim czasie dowiedział się od Darwisza o świecie więcej niż przez całe dwadzieścia lat pod opieką dobrego szajcha Afry Zajdana. Żli ludzie to prawdziwi, okrutni nauczyciele. Jest dzieckiem grzechu, ale grzesznicy zniknęli, a on został

17

sam na sam ze światem. Kto wie jednak, czy w tej chwili nie wspomina go ktoś z bólem w sercu.

W swoim smutku wsłuchiwał się z miłością i tęsknotą w pieśni dochodzące z takiji. Ich melodyjne dźwięki ukry-

wały obce, niezrozumiałe treści, tak jak jego rodzice mogli się ukrywać za twarzami obcych ludzi. Może któregoś dnia natknie się na jakąś kobietę lub mężczyznę będących jego rodzicami, tak jak dotrze do niego sens pieśni. Być może kiedyś rozwiąże tę zagadkę, może uroni łzę szczęścia, może spełni się jego pragnienie czułości. Przyglądał się wysokim drzewom pochylającym się nad murem ogrodu, kontemplował śpiewy ptaków gnieźdzących się w koronach drzew, obserwował derwiszów w szerokich abajach*, wysokich kołpakach na głowach, stąpających lekkim krokiem. Dlaczego wykonują pracę jak biedni? - zadawał sobie pytanie. Dlaczego zamiatają, zraszają ziemię wodą, podlewają rośliny? Może potrzebują uczciwego służącego? Kusiło go, żeby podejść do bramy, zapukać, poprosić o pozwolenie na wejście, zaznać szczęśliwego, spokojnego życia, zmienić się w słodki owoc morwy, napelnić się jego nektarem, wyrzucając z siebie jedwab, a wtedy czysta, bezgrzeszna ręka zerwie go z radością.

Napełniony cudownymi, miłymi dla ucha szeptami, podszedł do zamkniętej bramy.

- Hej, dobrzy ludzie! - krzyknął grzecznie, po przyjacielsku.

Powtórzył wołanie kilka razy.

Pochowali się. Nie odpowiadają. Nawet ptaki patrzą na niego podejrzliwie. Nie znają jego języka, a on nie zna ich

języka. Strumień przestał płynąć. Trawy przerwały swój taniec. Nikt nie potrzebuje jego usług.

Abaja (arab.) - strój męski; rodzaj płaszcza bez kołnierza, najczęściej z wełny gładkiej lub w pasy.

18

Stracił zapal, zgasło natchnienie. Ogarnął go wstyd. Robił sobie wyrzuty, ganił swoje tęsknoty, czynił mocne postanowienia. Nie rób z siebie pośmiewiska, chcesz, żeby wszyscy o tobie gadali? - mówił sobie w duchu, targając długie wąsy. Odejdź stąd, zostaw ich, nie potrzebują twojej wyciągniętej ręki, poszukaj takich, którzy ją przyjmą.

Chodził po dzielnicy w poszukiwaniu kawałka chleba.

Gdy usłyszał o weselu, zgłaszał się do pomocy, zobaczył pogrzeb, ofiarowywał swoje usługi. Najmował się jako tragarz albo goniec, zadowalając się millimem lub kawałkiem chleba, a nawet dobrym słowem.

Pewnego dnia zaczął go mężczyzna niewysokiego wzrostu, o brzydkiej twarzy, jakby miał za przodka szczura.

— Hej, chłopcze!

Aszur podszedł do niego, gotowy do usług.

— Nie znasz mnie? — zapytał mężczyzna.

— Przepraszam, ale nie znam - odpowiedział Aszur, zakłopotany.

— Ale naszą dzielnicę znasz.

— Tak, ale poznałem ją dopiero niedawno.

— Jestem Kulajb as-Simali, należę do futuwwy Kansuha.

— To dla mnie zaszczyt, ma'allimie.

Nieznajomy przyglądał mu się długo, wreszcie zapytał:

— Przyłączysz się do nas?

— Nie mam do tego serca — odparł Aszur bez wahania.

Kulajb roześmiał się.

— Ciało byka, a serce ptaka — powiedział z ironią.

Pewnego dnia Aszur zobaczył, że osły ma'allima Zajna an-Naturiego cały długi dzień stoją przywiązane w zagrodzie, i wziął się do ich czyszczenia, podał im paszę, zamiótł podwórze i zrosił je wodą, wszystko pod okiem ma'allima, po czym poszedł, nie prosząc o nic. Ale pewnego dnia ma'allim zawołał go i zapytał:

19

— Czy ty jesteś chłopcem nieboszczyka szajcha Afry?

— Tak, niech się Bóg nad nim zlituje i da mu wszelkie łaski... — odpowiedział Aszur z unizieniem.

— Podobno odmówiłeś przyłączenia się do ludzi futuwwy Kansuha?

— To mnie nie interesuje.

Ma'allim uśmiechnął się i zaproponował, żeby pracował u niego jako woźnica. Aszur zgodził się natychmiast, a serce skakało mu z radości. Powoził osłem z zapalem, oddawał tej pracy całą swoją siłę i energię, a ma'allim z każdym dniem przekonywał się co do jego dobrego wychowa-

nia, grzeczności i pobożności. Z kolei Aszur udowodnił, że jest godzien jego zaufania.

Kiedy pracował na podwórzu, bardzo uważał, żeby nie spojrzeć w stronę, gdzie mógłby zobaczyć żonę ma'allima. Jednak nie udało mu się ustrzec przed ujrzaniem jego córki, gdy wychodziła na ulicę. Był to króciutki moment, ale wart, by żałować, iż nie trwał dłużej, tym bardziej że wszystkie narządy Aszura, pierś, żołądek ogarnął płomień, który usadowił się w samym sednie, budząc gwałtowne pożądanie. Odurzony, palony namiętnością chłopak marmotał: „Boże uchwaj”. Po raz pierwszy powtarzał imię Boga, błędząc myślami gdzie indziej. Napłynęły mu na myśl nieliczne, prymitywne doświadczenia seksualne i poczuł się dziwnie zaniepokojony.

— Aszurze, gdzie mieszkasz? - zapytał go Zajn an-Natur, upewniwszy się co do jego zalet jako stróża.

— Pod murem takiji albo w podziemiach — odpowiedział olbrzym z prostotą.

— Na pewno byś wolał spać w zagrodzie, prawda?

— To by było dla mnie szczęście. Dziękuję, ma'allimie — odparł z radością.

20

Obudził się o świcie. Był przyzwyczajony do uśmiechów jego ciemności, odgłosów tupania ludzi zarówno pobożnych, jak i rozpustnych, dobrych i złych, do oddechów wszechświata. Strząsnął z serca podniecający obraz Zajnab i odmówił modlitwę. Pochłonął chleb z marynowanymi oliwkami i zieloną cebulką, poklepał po grzbiecie osła i pociągnął go na główny plac dzielnicy, witając dzień pracy i zarobku. Tryskał energią i witalnością, czuł nieograniczone zaufanie do swojej siły, wytrwałości i pewności ogarnięcia tego, co nieznane. Czasami wydawało mu się, że wpadł w jakiś wir, który go porywa. Wtedy zawsze słyszał tajemnicze wołania Zajnab. Jakby go zaczarowała. Zajnab miała bladą twarz, wydatny nos, pełne wargi, była niska i krępa, a mimo to rozpalala w nim taki ogień, że zapomniał o bożym świecie.

W krótkich chwilach wytchnienia stawał przed domem i śledził ruch przechodniów. Większość stanowili właściciele sklepów lub handlarze pchający ręczne wózki i noszący kosze z towarem, ale najczęściej było harafisz* bez pracy. Który spośród przechodzących mężczyzn jest jego ojcem? Która z kobiet jego matką? Czy odeszli już z tego świata, czy jeszcze żyją? Znają go czy nie znają? Po kim odziedziczył to potężne ciało, wypełnione dobrocią i życzliwością szajcha Afry Zajdana? Odganiał od siebie te bezpłodne, męczące myśli i natychmiast pojawiała się Zajnab

Zajn an-Naturi i jej tajemnicze wołanie.

Zawsze coś się dzieje — myślał — w końcu musi się coś

Al-Harafisz (arab.) w Egipcie w czasach Mameluków siowo to
oznaczało,

ogólnie biorąc, warstwy niższe, używane też było w znaczeniu
pogardliwym:

hołota, motłoch. We współczesnym języku używane jest rzadko i raczej
w zna-
czeniu: biedota, bezdomni, bezrobotni.

21

wydarzyć. Oby tylko moje dobre intencje zostały nagro-
dzone.

Któregoś dnia usłyszał z podwórza rozgniewany głos
ma'allima, który klócił się z jakimś klientem.

— Jesteś po prostu złodziejem, niczym więcej! — krzy-
czał ma'allim.

— Zamknij się! -wrzasnął klient.

Ma'allim uderzył oszusta w twarz, a ten chwycił go za
kołnierz.

— Na Boga Jedynego! — zawołał Aszur, podbiegając do
nich.

Klient kopnął go z głośnym przekleństwem. Aszur chwy-
cił nieznajomego za ramiona i ścisnął tak, że ten głośno
krzyknął z bólu.

— Idź stąd — powiedział chłopak i puścił go wolno. —

Tak będzie dla ciebie lepiej.

Mężczyzna szybko opuścił podwórze.

— Brakuje tylko tego, żeby ktoś na nas napadał w naszym własnym domu — odezwała się żona ma'allima, która obserwowwała tę scenę, stojąc w oknie razem z innymi kobietami.

Zajn an-Naturi spojrział z wdzięcznością na Aszura.

— Bóg ci odplaci dobrem - powiedział i wszedł do domu.

Przy oknie została tylko Zajnab.

Aszur wrócił na swoje miejsce przy bramie i oparł się o ścianę. Jeszcze tylko muszą się spotkać nasze oczy — myślał.

Na podwórzu kotka doskakiwała do czarnego psa i odskakiwała, chcąc go przestraszyć i uniknąć walki. Patrzył na nią i myślał: Może to jest ostrzeżenie od moich rodziców? W końcu poddał się pieszczocie marzeń i pozwolił, by zmógł go żar słoneczny.

22

- Twierdzisz, że on jest godny zaufania, tak? - spytała Adalat męża.

- Tak, jakby był moim synem.

- To wspaniale, ożeń go z Zajnab.

Zajn an-Naturi zmarszczył brwi, niezadowolony.

- Mam nadzieję, że znajdę kogoś lepszego - powie-

dział po namyśle.

- Już za długo czekamy, a z szacunku dla jej wieku odrzucasz wszystkich kandydatów do ręki jej sióstr.
- Nie mówiłabyś tak, gdyby to była twoja córka.
- Ma już dwadzieścia pięć lat i stoi na drodze moich córek. Jest nieładna, a charakter jej się pogarsza z dnia na dzień.
- Nie mówiłabyś tak, gdyby była twoją córką — powtórzył.
- Masz do niego zaufanie, to nie wystarczy? Na stare lata potrzebujesz kogoś takiego.
- A co na to Zajnab?
- Ucieszy się... Jest w rozpacz, uratuj ją...

11

Ma'allim zawołał Aszura. Wskazał mu miejsce obok siebie na drewnianej ławie pokrytej owczym futrem. Aszur zawahał się, ale w końcu usiadł.

- Nie myślisz, Aszurze, o dopełnieniu obowiązku połowy wiary?*

Prorok nie uznawał celibatu, wręcz nakazywał małżeństwo, uważając, że obowiązek stanowi połowę obowiązków religijnych muzułmanina.

23

12

Radość i światłość. Marzenie staje się rozkoszną rzeczywistością, serce śpiewa z radości, twarze sług bożych pro-

mienieją dobrocią, nawet owady powstrzymują się od dręczenia ludzi.

Aszur udał się do Łaźni Sultana*, ostrzygł się i umył z potu, uczesał się, podkręcił wąsa, uperfumował wodą różaną i oczyścił zęby za pomocą sawaka**. Kroczył dumnie w białym dżilbabie*** i chodakach zrobionych specjalnie na zamówienie dla jego wielkich stóp.

Skromne wesele odbyło się w domu An-Naturiego. Małżonkowie zamieszkali w suterenie, w mieszkaniu składającym się z pokoju i korytarza, położonym naprzeciwko domu teścia.

Zanurzył się Aszur w miłości aż po czubek głowy. Wielu rozpustników wracających nad ranem po zakończeniu narkotykowej libacji przykucało w ciemności z uchem przyklepionym do ścian jego mieszkania, nasłuchując w rozmarzeniu odgłosów miłości małżonków.

Urodziło im się trzech synów: Hasab Allah, Rizk Allah i Hibat Allah. Tymczasem zmarli ma'allim i jego żona, a ich córki powychodziły za mąż.

Aszur wiódł szczęśliwe życie małżeńskie. Ciągłe pracował jako woźnica, był właścicielem osła, którego otrzymał w podarunku ślubnym od An-Naturiego. Zajnab hodowała kury i sprzedawała jajka. Powodziło im się nieźle, o czym Łaźnia Sultana - łaźnia publiczna w starym Kairze pochodząca z czasów mameluckich, obecnie w ruinie.

Sawak — *Persica sahadotia*, roślina, której korzeń jest używany w krajach

arabskich (a był zalecany już przez Proroka) do mycia zębów.

Dzilbab (gilbab, gallabijja) — codzienny strój arabski, męski i kobiecy; ro-

dzaj długiej sukni z rozszerzonymi u dołu rękawami, bez kołnierza, z rozcięciem pod szyją.

24

świadczył rozchodzący się w korytarzu zapach smażonego mięsa.

Synowie rośli i uczyli się zawodu. Hasab Allah pracował u cieśli, Rizk Allah cynował miedziane naczynia, a Hibat Allah był prasowaczem. Żaden z nich nie odziedziczył po ojcu wzrostu ani postury, ale byli silni i cieszyli się szacunkiem wśród mieszkańców dzielnicy.

Aszur znany był z łagodnego charakteru, a mimo to nikt z ludzi futuwwy Kansuha nie próbował go zaczepiać. Natomiast Zajnab, przeciwnie, była nerwowa, podejrzliwa, miała ostry język, ale jako żona stanowiła przykład solidności, pracowitości i wierności. Starsza od niego o pięć lat, wcześniej się zestarzała i straciła siły, podczas gdy on był ciągle żywotny i młodzieńczy. Nigdy jednak jej nie zdradzał, nigdy nie patrzył na inne kobiety i ciągle ją kochał. Po latach kupił za pieniądze swoje i żony wóz karo*

i awansował na przewoźnika ludzi.

— Twoimi klientami byli mężczyźni, a teraz będziesz wozził tylko kobiety — powiedziała Zajnab z groźbą w głosie.

— Masz na myśli te, które odwiedzają groby na cmentarzu? - roześmiał się Aszur.

— Bóg wszystko widzi.

Martwiło go, że zapomniał sur Koranu, których się nauczył na pamięć. Pamiętał tylko krótkie sury, recytowane podczas modlitwy. Nie osłabła jednak, mimo różnych złych doświadczeń, jego miłość do czynienia dobra. Dowiedział się też, że Darwisz Zajdan to nie jedyny zły człowiek, jakiego spotkał w życiu, że w życiu panuje przemoc, podłość i pełno jest podstępnych ludzi i uczynków, ale robił wszystko, żeby trzymać się od tego z daleka i surowo osądzał każdego. Wóz karo — w Kairze: prostokątna platforma na kołach ciągnięta przez konia lub osła.

25

dy swój postępek, który uznał za grzeszny. Pamiętał, że przejął wszystkie oszczędności Zajnab i trochę zarobków synów, by kupić wóz karo, i że bywał dla nich surowy, chcąc osiągnąć swój cel.

Przyglądał się, co cierpią niektórzy jego sąsiedzi, prześladowani przez ludzi futuwwy Kansuha i samego futuwę. Widział, że dzieje się im niesprawiedliwość, ale tłumił złość i pocieszał ich tylko słowami

Aż któregoś dnia jeden z sąsiadów powiedział:

— Jesteś silny, Aszurze, ale my nie mamy żadnego pożytku z twojej siły.

O co miał do niego pretensję? O co go obwiniał? Czyż nie odmówił przystąpienia do tyranów? Nie wystarczy, że swoją siłę wykorzystuje tylko z korzyścią dla ludzi? Mimo to miał wyrzuty sumienia, męczyły go i dręczyły jak muchy w upalny dzień. Ludzie nie patrzą na mnie tak, jak ja patrzę na siebie — myślał. Nie rozumieją mnie. Kiedy dadzą mi spokój ?

13

Siedział na dziedzińcu przed takijją, żegnając zachód słońca i witając wieczór. Czekał, aż przypląną pieśni i powieje jesienny wiatr, niosący woń zimna i smutku i ozywający na starym murze widmowe cienie. Był szczęśliwy. Wiódł spokojne życie, nie miał trosk, ani jeden siwy włos nie pojawił się na jego głowie. Dźwigał na barkach czterdzieści lat, a wyglądał, jakby czas dodawał mu urody.

Coś go tknęło, aby odwrócić głowę w stronę drogi prowadzącej na cmentarz. Zobaczył zbliżającego się wolno mężczyznę i poznał go w resztkach światła zachodzącego słońca. Nie mógł odwrócić wzroku, serce biło mu mocno,

26

radość zgasła. Mężczyzna stanął przed nim, zasłaniając takijję, i patrzył z uśmiechem.

— Darwisz Zajdan — wymamrotał Aszur.

— Nie witasz się ze mną? - zapytał Darwisz z naganą w głosie. — Dobry wieczór, Aszurze.

Olbrzym wstał i wyciągnął do niego rękę.

— Witam cię, Darwiszu — powiedział chłodno.

— Chyba się tak bardzo nie zmieniłem?

Przykro patrzeć, jak bardzo jest podobny do nieboszczyka Afry — pomyślał Aszur — tylko rysy twarzy mu pogrubiały i stwardniały.

— Skąd...

— W końcu wszystko się zmienia — ciągnął Darwisz, patrząc na niego znacząco. — Sam wiesz, jak to jest.

— Gdzieś ty się podziewał przez tyle lat? — zapytał Aszur, nie reagując na jego uwagę.

— W więzieniu.

— W więzieniu! - krzyknął Aszur, choć wcale nie był zdziwiony.

— Tak, wielu popełnia przestępstwa, ale ja mam pecha!

— Bóg jest litościwy i wybaczący...

— Słyszałem, że dobrze ci się powodzi.

— Tak mi się powodzi, że więzę koniec z końcem.

— Potrzebuję pieniędzy — oznajmił Darwisz bez ogródek.

Aszur trochę się zirytował, ale sięgnął do wewnętrznej kieszeni i wyciągnął rijala*.

— Może to mało, ale dla mnie i tak dużo — powiedział.

— Zmówmy Al-Fatihe** za duszę mojego brata Afry - rzekł Darwisz, biorąc rijala z posepną miną. — Ciągłe od-wiedzam jego grób - powiedział, gdy skończyli się mod-Kijał — jednostka monetarna równa 20 piastrom.

Al-Fatiha - pierwsza sura Koranu, odmawiana przy różnych okazjach, na Przykład podczas zaręczyn, nad grobem itp.

27

lić. - Czy znalazłbym u ciebie schronienie, dopóki nie sta-nę na nogach? - zapytał śmiało.

- W moim domu nie ma miejsca dla obcego - odparł pospiesznie Aszur.

- Dla obcego?

- Tak, podałem ci rękę tylko ze względu na pamięć twojego brata.

- Daj mi jeszcze jednego rijala, oddam ci, jak mi się powiedzie — zażądał bezczelnie Darwisz.

Aszur dał mu pieniądze, mimo że sam ich bardzo po-trzebował.

Darwisz odszedł bez słowa w kierunku podziemi, w chwili gdy z takiji zaczęły dochodzić melodie pieśni o pełnych słodczy słowach:

Ze\rije-je mardotn dżaszm neszaste dar chunast*.

14

Aszur ruszył właśnie swoim wozem, kiedy zauważył grupę ludzi koło jakiegoś rumowiska przy wejściu do dziel-

nicy. Podjechał bliżej i stwierdził, że są to robotnicy budowlani, a rumowisko to stosy blachy, drewna i gałęzi palomowych. Obok robotników stał Darwizh Zajdan. Buduje sobie mieszkanie — pomyślał Aszur z gniewem i poczuł ukłucie w sercu.

- Robię wszystko co w mojej mocy, żeby służyć ludziom! - krzyknął do niego Darwizh.

- Dobrze, gdy człowiek ma swój dom - odrzekł Aszur sucho.

- Swój dom? - Darwizh się roześmiał. - To będzie dom dla tych, którzy nie mają domu!

Łzy ciężko pracujących kapią jak krew.

28

15

- Wszystko jasne, ten człowiek buduje knajpę - oznajmił ojcu Hasab Allah.

- Knajpę?

- Wszyscy tak mówią - dodał Rizk Allah.

- O Boże... częściowo za moje pieniądze! — krzyknął Aszur.

- Liczą się intencje - uspokoił go Hibat Allah.

- A co na to władze?

- Na pewno dostał zgodę.

- W naszej dzielnicy nie ma studni z wodą pitną, nie

ma meczetu... Jak można budować knajpę? — Aszur smutno pokiwał głową.

Knajpę otwierał futuwwa Kansuh ze swoimi ludźmi.

- Załatwił sobie też ochronę. — Aszur posmutniał jeszcze bardziej.

16

Jakiś hałas za oknem. Co się dzieje? Czy w tej dzielnicy nigdy nie ustaną kłótnie? Aszur siedział w suterenie, na jednej kanapce, i pił kawę. Lampa się jeszcze nie paliła.

Okiennice trzaskały pod uderzeniami chłodnego zimowego wiatru. Zajnab prasowała ubrania. Używała ręcznego magła.

- Słyszę głos Rizk Allaha — odezwała się zaniepokojona- - Czyżby chłopcy się kłócili?

Wybiegła pospiesznie z domu, a po chwili Aszur usłyszał jej głos.

- Wariaci! Jak wam nie wstyd!

I oderwał się gwałtownie i wybiegł za nią. Chłopcy za-

29

milkli, zobaczywszy ojca, choć na ich twarzach zostały ślady gniewu.

— No, ładnie się bawicie! — krzyknął, ujrawszy rozrywaną na kamieniach planszę do gry w warcaby. - Co to jest? Hazard?

Nie odpowiedzieli.

— Kiedy wreszcie staniecie się mężczyznami?... Jesteś najstarszy, prawda? — Przyciągnął do siebie Hasab Allaha i nagle go zatkało. Z jego ust poczuł dziwny zapach. Powąchał pozostałych chłopców i poczuł to samo. - Niech to wszyscy diabli! Oby się ziemia zapadła pod nami wszystkimi! Jesteście pijani! Bydlaki! — krzyczał, targając ich za uszy, czerwony od gniewu.

Dokoła nich zebrała się grupka chłopców.

— Chodźmy do domu — poprosił Hasab Allah.

— Wstyd wam przed ludźmi, a nie przed Bogiem, co? — wymyślał Aszur, dysząc chrapliwie.

— Nie rób nam wstydu przed tą hołotą. — Zajnab pociągnęła go za rękę.

— To oni są hołotą - powiedział zrezygnowany i dał się zaciągnąć do domu.

— Nie są już dziećmi — przypomniała.

— Ale nie ma w nich nic dobrego, tak jak i w tobie.

— W knajpie jest ciągle pełno ludzi.

Opadł na kanapę i mruczał:

— Wielka szkoda... Nie ma z ciebie żadnego pożytku.

Zapaliła lampę i postawiła ją w niszy okiennej.

— Pracuję więcej niż ty - odezwała się łagodnie. - Gdyby nie ja, nie miałbyś wozu i nie miałby ci kto napalić w piecu.

— Pozostał ci tylko ostry język, jak bicz - rzekł z gniewu.

wem.

— Przy tobie zwiędła moja młodość.

30

— Trzeba się wziąć za ich wychowanie.

_ Już nie są dziećmi. Niedługo pójda w świat.

Ona dobrze wie, że klótnie szybko wygasną, a złośliwe słowa zmieszają się jak w kielichu ze słodkimi szeptami. Aszur z niepokojem myślał o przyszłości synów. Nie powiodło im się w kuttabie. Zajęci pracą rodzice poświęcili im mało czasu. Nie mieli tego, co miał on pod okiem szajcha Afry. Nasiąknęli atmosferą przemocy i przesądów, jakie panowały w dzielnicy, i zapomnieli o wartościach. Żaden z nich nie odziedziczył nawet jego siły. Żaden nie przywiązał się do matki ani do ojca. Ich miłość była powierzchowna i niestała. Od dawna w sercach skrywali bunt. Nie mieli talentów ani nie wyróżniali się niczym szczególnym. Pozostaną chłopcami na posyłki i żaden z nich nigdy nie będzie ma'allimem. Przy pierwszej okazji pospieszą do knajpy i tam nie cofną się przed niczym.

— Nic dobrego nas od nich nie czeka, tylko kłopoty — powiedział ze smutkiem.

— To są po prostu mężczyźni, ma'allimie.

17

Pewnego dnia, kiedy przejeżdżał wozem koło gospody, wyszedł do niego Darwisz.

- Witaj! - krzyknął.

Tym razem Aszur go nie zignorował. Nienawidził tego człowieka, ale nie mógł go ignorować. Ściągnął lejce, osioł się zatrzymał. Aszur zeskoczył z wozu, podszedł do Darwisa i powiedział:

- Ze względu na pamięć brata nie powinieneś robić tego, co robisz.

- A nie lepsze to niż napady? - zapytał tamten kpiąco.

31

— To jest tak samo złe.

— Wybacz, ale ja lubię przygody.

— W naszej dzielnicy dzieje się dużo zła, aż zanadto.

— Zły człowiek może stać się jeszcze gorszy w knajpie, ale dobry stanie się lepszy. Chcesz spróbować? Proszę, zaszczyć nas, wejdź.

— Przeklęta knajpa.

W tym momencie Aszur zauważył drobną postać dziewczyny, która przemknęła przez salę.

— Kobieta ? Tutaj ? — zapytał zdziwiony.

— Ach, to pewnie Fulla - powiedział Darwisz obojętnie.

— Kobiety też tu bywają?

— Nie, to sierotka, którą adoptowałem. — Spojrzał na niego porozumiewawczo i dodał: — Nie przyszłoby ci do głowy, że mogę uczynić coś dobrego. Sam powiedz, czy adopcja znajdy nie jest czymś lepszym od budowy domu

modlitwy?

— Dlaczego wprowadziłeś ją do knajpy? — Aszur zrozumiał aluzję, ale puścił ją mimo uszu.

— Żeby mogła na siebie zarobić.

— Szkoda słów — mruknął ze smutkiem.

Wskoczył na wóz, krzyknął „wio!” i osioł ruszył, wybijając rytmiczną melodię podkutymi kopytami.

18

Za dnia Aszur widział już tylko kurz, w nocy tylko ciemność. Za każdym razem, gdy zbliżał się do zaułka, spodziewał się jakiegoś problemu. Mrużył wtedy oczy i mamrotał zatroskany: „Boże, spraw, żeby to nie było nic złego”. Czyżby budowla jego życia się waliła? Nie da się jej naprawić?

32

Kiedyś, po północy, gdy już kładł się spać, usłyszał wołanie:

— Ma'allimie Aszurze, ma'allimie Aszurze!

Podszedł do okna, mrużąc pod nosem: „Pewno znowu chłopcy”. Przy kracie zobaczył jakiegoś mężczyznę.

— O co chodzi?! — zawołał.

— Pospiesz się, twoi synowie biją się w knajpie o Fullę.

— Zostań, ja pójdę! - krzyknęła Zajnab.

Odsunął ją, włożył chodaki i wybiegł jak burza.

19

Stanął w drzwiach karczmy, wielki, wypełniając sobą całe wejście. Z kątów sali spojrzwały na niego pijane oczy.

— Twoi chłopcy demolują mi lokal! — krzyknął Darwisz, zobaczywszy go w drzwiach.

Hibat Allah leżał bezwładnie na ziemi, a Hasab Allah i Rizk Allah walczyli ze sobą zażarcie pod obojętnymi spojrzeniami bywalców knajpy.

— Spokój, chłopcy! — wrzasnął Aszur.

Odskoczyli od siebie, przerażeni, patrząc w kierunku, skąd dochodził głos. Aszur wierzchem dłoni spoliczkował jednego i drugiego. Padli na ziemię bez czucia, a on wodził oczami po twarzach obecnych, jakby wyzywając ich do walki. Nikt nie powiedział słowa.

— Bądź przeklęty, ty i twoja plugawa nora — rzucił w kierunku Darwisza.

Wtedy nie wiadomo skąd pojawiła się przed nim Fulla.

— Jestem niewinna - oświadczyła.

— Ona jest tylko służącą - odezwał się Darwisz - ale twoi chłopcy chcieli od niej czegoś więcej.

" Zamknij się, ty alfonsie! — krzyknął Aszur.

33

— Niech ci Bóg wybaczy - powiedział Darwisz, cofając się.

— Mógłbym rozwalić tę waszą melinę i wasze łby.

Fulla podeszła do niego.

— Jestem niewinna — powtórzyła.

— Zejdź mi z oczu! — krzyknął, odwracając od niej wzrok.

Popchnął w kierunku wyjścia swoich ledwie trzymających się na nogach synów.

— Nie wierzysz, że jestem niewinna? — nie dawała za wygraną Fulla.

— Ty mała diablico stworzona przez wielkiego diabła. — Wyszedł, wciąż starając się na nią nie patrzeć.

W ciemności ulicy odetchnął głęboko. Poczł się, jakby opuścił więzienie, jakby się wymknął siłom zła. Wpatrzony w gęstą ciemność, szukał sylwetek synów, ale rozplynęli się w mrokach nocy.

— Hasab Allah! - zawołał.

Nie było odpowiedzi, nic poza ciszą i ciemnością. Jedy-ny promyk światła sączył się z kawiarni. Coś mu mówiło, że już nie wróca. Opuszczą swoje gniazdo i uciekną przed jego władzą. Może w przyszłości pojawią się tu jako obcy. Dzieci tej dzielnicy, z wyjątkiem tych z dobrych rodzin, nie lgną do swoich korzeni. Szedł w ciemności, czując, że żegna się ze spokojem i bezpieczeństwem bytowania. Oto wpada we wzburzony nurt, porywa go wir, ogarnia lęk tak przemożny, jak przemożny bywa sen. Oszołomiła ich uroda tej dziewczyny - myśli - tak, jej kusicielska piękność. Dlaczego, głupcy, się nie żenią? Przecież małżeństwo to

pobożny obowiązek i ochrona przed pokusami.

34

20

Zaj nab czekała na niego przed drzwiami. Postawiła na progu lampkę, której światło prowadziło go do domu.

- Gdzie chłopcy? - spytała, spragniona wiadomości.

- Jeszcze nie wrócili?

Westchnęła ciężko.

- Wola boska — mruknął.

- Powinieneś być pozwolić mi tam pójść - powiedziała, gdy już usiedli na kanapie.

- Gdzie, do knajpy, tego siedliska pijaków?

- Pobiłeś ich, a to już nie dzieci. Nigdy nie wrócą do domu.

- Powłóczą się trochę i wrócą.

- Nie, znam ich lepiej niż ty.

Wolał milczeć, więc Zaj nab zapytała:

- A kto to jest ta Fulla, którą nam podrzucił Darwisz?

- Co za pytanie! Kim może być taka dziewczyna w knajpie? — odparł, unikając jej wzroku.

- Ładna?

- Rozpustnica.

- Ładna?

- Nie patrzyłem na nią - odpowiedział po krótkim wahaniu.

- Oni nie wrócą, Aszurze - jęknęła.
- Będzie, jak Bóg zechce.
- Nie słyszałeś, co wyrabia młodzież?

Nic nie odpowiedział.

- Powinniśmy być bardziej wyrozumiali...
- Tak uważasz? - spytał z niedowierzaniem.

Patrzył na nią i widział starą kobietę, bladą i zniszczoną jak stary mur przy drodze na cmentarz.

- Żal mi cię, Zajnab.

35

- Jeszcze nieraz będzie nam siebie żal.
- W każdym razie oni nas nie potrzebują.
- Bez nich nie ma życia w domu...

— Żal mi cię...

Oparła głowę na rękach i jęknęła:

- Jutro muszę wstąpić, mam robotę.
- Połóż się spać.
- W taką noc?
- Więc rób, co chcesz - odparł rozdrażniony.
- A ty?
- Ja potrzebuję świeżego powietrza.

21

Znów ciemność. W podziemiach nabiera ona ludzkich cech, ukrywa żebraków i włóczęgi, przemawia językiem milczenia, przygarnia anioły i diabły. Zanurzają się w niej

zmęczeni sobą ludzie. Jeżeli strach może przenikać przez pory w ścianach, to absurdem jest szukanie ratunku.

22

Opuścił podziemia i poszedł na dziedziniec takiji. Kucnął, ukrył twarz między kolanami. Był zupełnie sam, z pieśniami derwiszów, starym murem i niebem inkrustowanym gwiazdami. Ponad czterdzieści lat wcześniej grzeszne nogi zakradły się tutaj, aby ukryć swój grzech w ciemnościach drogi cmentarnej. Myślał o tym i zastanawiał się, jak to się stało. Gdzie popełniono ten pierwotny grzech, w jakich okolicznościach, czy był jego jedyną ofiarą? Spróbuj sobie wyobrazić rozmarzoną twarz matki i czerwoną z pożąda-

36

nia twarz ojca. Może ci się uda odtworzyć słodkie, zwodnicze, kłamliwe słowa. Wyobraź sobie ten krytyczny moment, który decyduje o losach ludzi. Obok ich dwojga stają anioł i diabeł, ale żądza zawsze pokonuje anioły. Wyobraź sobie, jaka była twoja matka. Może taka jak... Żeby wywołać walkę, trzeba mieć jasną skórę, czarne oczy podkreślone kuhlem* i rysy twarzy delikatne jak pączki kwiatów. Musiała być powabna, mieć wdzięk i słodki głos. Ale przede wszystkim musiały istnieć tajemne, kusicielskie, zdradzieckie siły. Życie zastawia pułapkę z wonną przynętą i czeka. I całe piętnaście lat człowieka przepada. Dlatego pukałeś do bram pieśni, lecz ci nie otworzono. Jesteś silny, mogłeś

pchnąć drzwi, ale nie chciałeś. Kto żeni się z życiem, musi wziąć w ramiona jego potomstwo pachnące żądzą. Nie masz wyjścia, musisz uznać, że to, co się wydarzy, będzie niewiarygodne i że będziesz się czuł pokonany w tych zawodach. Raz się los uśmiechnie, raz ześle ci łyzy. I oto rodzi się nowa istota, uwieńczenie ślepej ambicji, szaleństwa i żalu. Więc wzywasz pomocy Miłosiernego, a na głowę leje ci się nektar czarów.

Głowa mu ciążyła i zasnął. We śnie ujrzał szajcha Afrę stojącego przed grobem. Wziął go na rękę i zapytał zaniepokojony: „Panie mój, chcesz wejść do grobu?”

Obudził go jakiś głos. Aszur otworzył oczy i zobaczył Zajnab.

— Tak myślałam — powiedziała. — Spałbyś tak do świtu.

Wstał przestraszony, wziął ją za rękę i poszli do domu.

Kuhl (arab.) - proszek antymonowy używany przez kobiety arabskie do czernienia oczu.

37

23

Ni stąd, ni zowąd stanął w drzwiach knajpy. Jego ogromna postać zajęła całe wejście. Ciężkie powieki obecnych drgnęły, a w zamglonych oczach pojawiły się pytania. Po co przyszedł? Szuka synów? Niczego dobrego to nie wróży. Przebiegł wzrokiem po sali, zobaczył wolne miejsce po

lewej stronie, podszedł i usiadł. Próbował udawać spokojnego.

— Witamy, witamy. Nie wierzę własnym oczom. — Darwisz podbiegł do niego z uśmiechem na twarzy.

Aszur nie zwrócił na niego uwagi. Fulla natychmiast podała czarę z alkoholem, orzeszki i pastę z bobu przyprawioną szattą*. Spuścił wzrok, przypomniała mu się biblijna opowieść o potopie. Odsunął alkohol i zapłacił, milcząc. Darwisz obserwował go, zmieszany.

— Oferujemy usługi wszelkiego rodzaju — powiedział cicho i oddalił się.

Bywalcy szybko zapomnieli o jego obecności, natomiast Fulla stała, nie mogąc zrozumieć, dlaczego on nie pije alkoholu. W końcu podeszła i wskazując na butelkę, zachęciła:

— To bardzo dobre.

Pochylił głowę, jakby dziękując.

— Odczep się od niego, dziewczyno.

Roześmiała się i odeszła.

— Zobacz, jaki on podobny do lwa — powiedziała jeszcze.

Niebo zsyłało krople dziecinnej radości, ale mięśnie twarzy bardziej stwardniały. Ubranie nie zakrywało już jego Szatta (arab.) — ostra papryka w strączkach używana do przyprawiania potraw.

żądzy. Droga jego życia skróciła się teraz do odcinka między małym meczetem przy drodze a knajpą. Wszystko poza tym rozplynęło się w nowej melodii. Szybko uznał swoją klęskę, ale z radością zwycięzcy. Któregoś dnia, gdy Fulla jak zwykle stała przy glinianych garnkach, patrząc na niego z zainteresowaniem, do knajpy wtargnęli Hasab Allah, Rizk Allah i Hibat Allah. Leniwą atmosferę sali ożywiło nerwowe oczekiwanie.

- Cześć, chłopaki...! — krzyknął Hasab Allah, lecz dalsze słowa uwięzły mu w gardle.

Rizk Allah i Hibat Allah stali jak wryci, patrząc na ojca z niedowierzaniem, i po chwili wszyscy trzej zniknęli, tak jakby w ogóle ich tu nie było. Odezwały się kpiny i pojawiły ironiczne uśmiechy. Fulla cały czas patrzyła na Darwisza, który siedział w milczeniu, ale na jego twarzy widać było irytację.

- Czy tak już będzie zawsze? - zapytała Zajnab, a jej twarz wyrażała głęboki protest.

- A co innego mam robić? — odpowiedział pytaniem, które ukazywało jego bezsilność.

- Chłopcy nie wchodzą do knajpy, to dobrze, nie pozwala im twoja obecność. Ale czy widzisz, jaką za to płacisz cenę?

Kiwał bezradnie głową.

- Jesteś teraz stałym klientem Darwisza! - krzyknęła.

39

25

Jechał wozem, gdy nagle z karczmy wybiegła Fulla i zastąpiła mu drogę. Ściągnął lejce i jęknął: „Boże miej dla mnie miłosierdzie”. Bez słowa wskoczyła zgrabnie na wóz i owinąwszy się w milaję*, usiadła. Twarz miała odkrytą. Spojrzał na nią pytająco.

— Do Mardżusz — zażądała.

Z knajpy wyszedł Darwisz.

— Na mój koszt, ale pod twoją opieką! - krzyknął.

Aszur czuł, jak oplata go pajęczna sieć, ale nic go to nie obchodziło. Był upojony szczęściem. Całe swoje życie rzucił pod kopyta osła. Wóz jechał, a plecy topiły się z gorąca.

— Gdybyś oceniał siebie sprawiedliwie, byłbyś futurową — odezwała się Fulla.

— Uważasz, że jestem aż taki zły? — odparł głosem pełnym radości.

— A po co dobroć ludziom pozbawionym dobroci, tym, którzy na nią nie zasługują?

— Jesteś za młoda, żeby wiedzieć.

— Ja zawsze byłam dorosła.

Twarz mu spochmurniała. Nie spuszczał oka ze swojej cennej pasażerki.

— Po co jedziesz do Mardżusz? - zapytał nagle.

Nie odpowiedziała, a on pożałował, że wyrwało mu się takie pytanie.

Poprosiła, żeby zatrzymał się przy bramie Mardżusz.

— Szkoda, że podróż była taka krótka — powiedziała, schodząc z wozu. - Ale noc już blisko - dodała.

Poklepał osła po szyi i szepnął mu do ucha:

— Twój pan jest skończony.

Milaja (arab.) - tkanina kilkumetrowej długości, przeważnie czarna, którą kobiety egipskie owijają się od stóp do głów.

40

26

Z pierwszym promieniem słońca wtargnął do knajpy.

Darwisz obudził się wściekły, głośno zlorzecząc. Na widok Aszura oniemiał.

- Co cię tu przyniosło?! - krzyknął.

Aszur chwycił go za ramiona, postawił go na nogi i wymamrotał wzburzony:

- Widać tak musi być.

- Co cię tu przyniosło?

- Jesteś złym, złośliwym człowiekiem i wiesz dobrze, co mam na myśli.

Darwisz drapał się po tyłku i patrzył na Aszura czerwonymi oczami.

- No, to bierzemy się do roboty...

- Postanowiłem ją zabrać — powiedział odważnie.
 - Zaraz, wszystko w swoim czasie — odparł Darwisz z uśmiechem.
 - Biorę ją zgodnie z nakazem Boga i Jego Proroka.
- Darwisz był całkowicie zaskoczony, oczy mu się rozszerzyły. Patrzyli na siebie w milczeniu.
- Co to ma znaczyć? - zapytał wreszcie.
 - To nie jest tak, jak myślisz.
 - Czyś ty zwariował, Aszurze?
 - Może i tak...
 - Co ja bez niej zrobię? Nie mogę się bez niej obejść.
 - Będziesz musiał, Darwiszu.
 - A pomyślałeś o konsekwencjach?
 - Myślenie nie ma tu nic do rzeczy.
 - Nie wiesz, że nie ma takiego mężczyzny...
 - Co chcesz powiedzieć? - przerwała mu Fulla, która siedziała na swoim łóżku i przysłuchiwała się rozmowie. - Jak będzie potrzebował twojego zdania, to cię zapyta.

41

— Znajdziesz się na językach wszystkich, młodych i starych! -wybuchnął Darwisz.

— On potrafi ochronić swoją własność! - krzyknęła.

Darwisz odwrócił się i uderzył ją w twarz, aż krzyknęła z bólu. Aszur rzucił się na niego i ścisnął w ramionach tak mocno, że Darwisz zaczął błagać o litość. Olbrzym ryczał

z wściekłości, ale puścił go i rzucił na ziemię.

— Do diabła z wami wszystkimi! - wrzasnął.

27

Aszur wykonał brawurowo to, co postanowił. Nie powstrzymały go nawet smutek i współczucie dla Zajnab ani wspomnienia ich wspólnego życia.

— Na wyroki boskie nie ma rady — zaczął rozmowę, schyliwszy głowę.

Spojrzała na niego z ciekawością, niczego nie podejrzewając.

— Żenię się z inną kobietą.

Stała jak rażona piorunem, w głowie miała szum, jakby fruwały w niej ptaki.

— Ty, taki dobry człowiek! — krzyknęła.

— Bóg tak chce — stwierdził z pokorą.

— Dlaczego usprawiedliwiasz swoje uczynki wołą Boga? Dlaczego nie przyznasz, że to diabeł cię namawia? Rzucasz mnie jak skórkę owocu i po prostu sobie idziesz!

— Zachowasz wszystkie swoje prawa.

— Mam tylko Boga, ty zdrajco, wiarołomny łotrze! - krzyczała z oczami pełnymi łez. - Zniszczyłeś nasze życie!

42

28

Przyjęcie weselne Fulli i Aszura odbyło się bez hałasu.

Wynajął dla niej sutereneę na peryferiach dzielnicy, od stro-

ny głównego placu. Był bardzo szczęśliwy w nowym małżeństwie. Wydawało się, jakby wróciła mu młodość.

29

Wiadomość o ślubie Aszura rozeszła się lotem błyskawicy.

- Dlaczego nie miał zrobić tak, jak robią inni mężczyźni? — usprawiedliwiali go ludzie.

- Nam nie pozwolił, bo chciał ją zatrzymać dla siebie - stwierdził Hasab Allah.

Była to wiadomość tym bardziej niewiarygodna, że Aszur znany był jako dobrotliwy, prostolinijny człowiek. A więc dobrzy ludzie też upadają! Gdzie jego wierność wobec Zajnab, wobec Zajna an-Naturiego? Był zwykłym woźnicą. To on go uczynił właścicielem wozu karo, aby mógł przewozić ludzi. Dzięki niemu przestał się tułać po świecie.

- Ożeniłem się z nią właśnie dlatego, że jestem Aszurem - bronił sam siebie.

Mijały dni, Aszur był coraz bardziej szczęśliwy i wdzięczny losowi, przestał się też przejmować plotkami. Fulla dała mu miłość, o jakiej nie marzył. Postanowiła mu udowodnić, że jest panią domu, posłuszną i niedającą żadnego powodu do zazdrości. A on kochał ją tym bardziej, wiedząc, że tak jak on nie znała ojca ani matki. Z miłości przebaczył jej brak wiedzy o tym, co jest pożyteczne, a co

nie, oraz większość złych nawyków. Od samego początku

43

pojął, że religię Fulla zna tylko z nazwy i nie ma żadnych zasad moralnych, a w życiu kieruje się wyłącznie instynktem i okolicznościami. Myślał niekiedy, jak znaleźć | czas, żeby uczyć ją tego, co w życiu konieczne, a czego ona nie wie. Na razie chroni ją miłość, ale na jak długo to wystarczy?

Nie zerwał z Zajnab ani nie lekcewał jej praw. A ona przyzwyczała się do nowej sytuacji, spokojnie leczyła swoje rany i zachowywała się tak, że wizyty u niej nie były dlań męczące.

Darwiz patrzył na nich z nienawiścią. Żmija jedna — myślał — wciąż go ubóstwia. Ciekawe, kiedy go ukąsi.

Tymczasem Fulla zaszła w ciążę i urodziła chłopca, któremu ojciec nadał imię Szams ad-Din*. Był tak szczęśliwy, jakby to był syn pierworodny. Dni mijały, spokojne i szczęśliwe jak nigdy przedtem.

30

Coś złego dzieje się z naszą dzielnicą. Dziś różni się od wczoraj, a wczoraj nie jest takie jak przedwczoraj. Zdarzyło się coś groźnego. Nie wiadomo, czy spadło z nieba, czy wybuchło z ziemskiego piekła. Może to przypadek. Bo mimo wszystko słońce wciąż wschodzi i odbywa swoją codzienną podróż. Noc przychodzi po dniu, ludzie odchodzą

i wracają, tajemnicze pieśni brzmią nadal.

Co się dzieje w naszej dzielnicy?

Aszur obserwował Szams ad-Dina, który zachłannie połykał pokarm z piersi matki i uśmiechał się, mimo wszystko się uśmiechał.

Szams ad-Din (arab.) - Słońce Wiary.

44

_ Znów ktoś zmarł. Słyszysz płacz? - zapytał żony.

_ Ciekawe kto?

Aszur wyjrzał przez kraty okna i nasłuchiwał.

_ Chyba ktoś w domu Zajduna ad-Dachachaniego.

- Dużo ludzi zmarło w tym tygodniu.

- Więcej niż zwykle w ciągu roku.

- A zdarzało się, że w ciągu roku nie było ani jednego pogrzebu.

Nie zanosilo się na uspokojenie.

Któregoś dnia, gdy Aszur jechał wozem, zatrzymał go Darwisz.

- Tyle krąży plotek, może ty coś wiesz, Aszurze? - zapytał.

- O czym?

- No, że ludzie chorują, mają wymioty, biegunki jak powódź, po których padają i pożera ich śmierć.

- W naszej dzielnicy zawsze plotkowano — mruknął Aszur niezadowolony.

- Wczoraj jeden z moich klientów zachorował i pobrudził mi lokal...

Aszur rzucił mu pogardliwe spojrzenie.

- Choroba dotyka nawet bogate domy - mówił niezrażony Darwisz — wyższe sfery. Dziś rano zmarła Hazm al-Bannan.

- To gniew boży - powiedział Aszur i odjechał.

31

Sprawy przybierały coraz gorszy obrót.

Na drodze do cmentarza ożywiony ruch, pogrzeb za Pogrzebem, niekiedy ustawia się kolejka konduktów. Na Pogrzebach tłumy ludzi. Płacz w każdym domu. Co godzi-
45

na ktoś umiera. Śmierć zmiata wszystkich, nie odróżnia bogatego od biednego, silnego od słabego, kobiety od mężczyzny, starego od dziecka. Dopędza wszystkich i unicestwia uderzeniem maczugi.

Podobne wieści dochodzą z sąsiednich dzielnic i pętla się zaciska. Słysząc jęki, modły, prośby zanoszone do Boga i świętych o pomoc i ratunek.

Szajch dzielnicy, Hamidu, stanął przed swoim sklepem i zaczął bić w bęben. Ludzie pospieszyli do niego, opuszczając domy i sklepy.

— To jest zaraza — oznajmił z posepną twarzą. — Przychodzi nie wiadomo skąd i kosi dusze, oprócz tych, którym

Bóg zapisał ratunek.

Zapadła cisza, ludzie stali przerażeni.

— Słuchajcie tego, co mówi władza!

Wszyscy słuchali, zastanawiając się, czy władza będzie w stanie zwalczyć zarazę.

— Należy unikać tłumu!

Patrzyli na siebie ze zdumieniem. Jak mają unikać tłumu, przecież żyją razem w jednej dzielnicy, a harafisz śpią w nocy przylepieni jeden do drugiego w podziemiach i w ruinach.

— Nie chodźcie do kawiarni, karczmy ani do palarni haszyszu!

Ucieczka przed śmiercią do śmierci. Życie to piekło.

— Higiena, jeszcze raz higiena!

Oczy w pokrytych kurzem jak maską twarzach biedaków patrzą na niego z ironią.

— Gotujcie wodę ze studni, wyparzajcie bukłaki przed użyciem! Pijcie sok cytrynowy i cebulowy!

Powiało grozą. Cień śmierci zawisł nad głowami.

— To wszystko? — zapytał ktoś w ciężkiej ciszy.

46

_ Pamiętajcie o Bogu i poddajcie się Jego wyrokowi — powiedział szajch Hamidu na zakończenie.

Ludzie wracali w milczeniu do swoich domów i sklepów, a biedacy rozeszli się po ruinach, żartując.

Kondukty żałobne nie przestały ciągnąć nawet przez godzinę.

32

Niepokój popchnął go w środku nocy na dziedziniec takiji. Ostatnie podrygi zimy, świeże, łagodne powietrze, gwiazdy pochowały się za chmurami. W nieprzeniknionej ciemności dochodzą z takiji pieśni. Nie ma w nich ani jednej nuty elegijnej. Czyżbyście nie wiedzieli, derwisze, co nas spotkało? Czy nie macie na to lekarstwa? Czy nie dociera do waszych uszu lament kobiet, które straciły najbliższych? Nie widzieliście pogrzebów, które ocierały się o wasz mur w drodze na cmentarz? Aszur wpatrywał się w sylwetkę bramy zwieńczonej łukowatym szczytem, aż dostał zawrotu głowy. Brama robiła się coraz większa, stała się ogromna, aż jej szczyt zniknął w chmurach. Boże mój, co się dzieje? Ona się rusza, choć pozostaje na swoim miejscu, jakby faluje, lada moment może na mnie runąć, dostaje od gwiazd surowe rozkazy. Poczł dziwny zapach, jakby powiew z głębi ziemi, i po raz pierwszy w życiu doświadczył strachu. Wstał i drząc, ruszył w kierunku podziemi. To jest śmierć — myślał. Dlaczego boisz się śmierci? - ze smutkiem zadawał sobie to pytanie, zbliżając się do domu.

47

33

Zapalił lampę. Fulla jeszcze spała, a Szams ad-Dinowi widać było tylko włosy. Piękna także we śnie. Usta ma otwarte, ale to nie uśmiech. Chustka zsunęła się z głowy, włosy potargane. Strach zapukał do drzwi uśpionej żądy, która przeszła go jak język ognia. Oszołomiony żądą spieszyl się, jak spieszyl się uciekający. Szeptal jej imię, aż otworzyła oczy. Patrzyła na niego niechętnie, dopóki go nie rozpoznała. Zrozumiała, o co mu chodzi. Mówilo to jego spojrzenie i całe ciało. Wysunęła się spod kołdry, ziewnęła, uśmiechnęła się, pytając: „Co ci się stało? Tak późno?” Był tak podniecony, że nie mógł powiedzieć słowa. W piersi czuł chęć gwałtu i smutek.

34

Spał dwie godziny. Śnił mu się szajch Afra Zajdan. Aszur spieszyl do niego, gnany tęsknotą. Ale szajch był cały czas o dwa kroki przed nim. W ten sposób przeszli drogę cmentarną, cmentarz i szli w stronę pustyni i góry. Aszur wołał go, ale głos wiązał mu w gardle. Obudził się z uczuciem bezradności. Ten sen coś znaczy — myślał. I po długim rozmyślanu, gdy szyby w oknach zabarwił świt, miał gotową decyzję. Zerwał się z łóżka radosny i obudził Fullę. Szams ad-Din zaczął płakać. Zmieniła mu pieluchy, z czułością włożyła mu do ust swoją obfitą pierś i dopiero wtedy odezwała się z wyrzutem do Aszura. Pogłaskała ją czule po głowie i powiedział:

— Miałem niesamowity sen.

— A ja jestem niewyspana.

48

— Powinniśmy natychmiast opuścić naszą dzielnicę -
mówił dziwnie poważnie.

Patrzyła na niego zdziwiona.

— Tak, bez namysłu.

— Co takiego ci się śniło, człowieku? — zapytała niezadowolona.

— Mój ojciec, Afra, pokazał mi drogę.

— Dokąd?

— Na pustynię, w stronę góry.

— Bredzisz.

— Widziałem wczoraj śmierć, poczułem jej zapach.

— Czy można walczyć ze śmiercią, Aszurze?

— Śmierć jest boskim prawem, ale walka z nią też.

— Ale ty uciekasz!

— Niekiedy ucieczka jest walką.

— A jak będziemy żyć na tej pustyni? - spytała zaniepokojona.

— Pożywienie można zdobyć wszędzie, własnymi rękami.

— Ludzie nas wyśmieją — westchnęła.

— Źródła śmiechu już wyschły... Odejdiesz ode mnie, Fullo? — zapytał, gdy zaczęła płakać.

— Mam tylko ciebie, pójdę za tobą — odpowiedziała, szlochając.

35

Aszur odwiedził swoją pierwszą rodzinę - Zajnab, Hasab Allaha, Rizk Allaha i Hibat Allaha - opowiedział im sen i oznajmił swoją decyzję.

— Nie wahajcie się, czas ucieka — zakończył.

49

Wszyscy byli zaskoczeni, na ich twarzach czytał odmowę.

- Oto nowy sposób, jak uniknąć śmierci - zadrwiła Zajnab.

A Hasab Allah dodał:

- Tu mamy z czego żyć i tu zostaniemy.

- Ale mamy też ręce do pracy, a poza tym wóz i osła - powiedział Aszur z gniewem.

- Ojczy — odezwał się Hibat Allah — uważasz, że na pustyni nie ma śmierci?

Aszur rozgniewał się jeszcze bardziej.

- Powinniśmy zrobić wszystko co w naszej mocy, aby dać Panu dowód miłości za Jego błogosławieństwa.

- Ta dziewczyna zepsuła ci rozum! - krzyknęła Zajnab.

- Jaka jest wasza odpowiedź? — Przyglądał się im uważnie.

- Wybacz, ojcze, zostaniemy tutaj, niech się dzieje wo-
la boska - odrzekł Hasab Allah.

Aszur posmutniał i wyszedł.

36

Hamidu, szajch dzielnicy, podniósł głowę znad biurka
i zobaczył, że stoi przed nim Aszur, wielki jak góra.

- Czego chcesz? — zapytał. — Twój syn Hasab Allah
powiedział mi o twoim postanowieniu. No cóż, Bóg ma
swoje zamysły co do ludzi.

- Przyszedłem cię prosić, abyś namawiał ludzi do wy-
jazdu. Ciebie posłuchają.

- Czyś ty zwariował, Aszurze? Uważasz, że wiesz le-
piej, co robić, niż władze?

50

_ Ale...

_ Ostrzegam cię - przerwał szajch - nie odrywaj ludzi
od pracy, która daje im chleb, i nie siej zamętu.

_ Widziałem śmierć i miałem sen.

_ To czyste szaleństwo, śmierci się nie widzi, a połowa
snów pochodzi od szatana.

— Jestem dobrym człowiekiem, ma'allimie Hamidu.

— Czy to czasem nie ty pewnego dnia wtargnąłeś do
knajpy, aby ratować synów przed jakąś kobietą, a potem
sam się w niej zakochałeś i zabrałeś dla siebie?

— Uratowałem ją przed złem — odpowiedział Aszur

z gniewem. — Zresztą nie uważam się za człowieka bez winy.

— No to rób sobie, co chcesz! — krzyknął szajch. — Ale nie omamiał ludzi, bo zawiadomię policję.

37

Aszur wyjechał o świcie. Ruszył wozem w kierunku podziemi, tak jak to robił zwykle w święta, gdy ludzie odwiedzali groby. Fulla z Szams ad-Dinem w ramionach usiadła po turecku na rozkołysanej platformie wozu karo. Przed sobą miała toból z rzeczami, za sobą kosze orzeszków ziemnych, dzbany z marynowanymi cytrynami i oliwkami oraz worki sucharów. Gdy wóz wjechał na dziedzińiec takiji, przywitały ich pieśni końca nocy.

Dżoz astan-e toatn dar dżahan banohinast

Sar-e mara bedżoz in dar houle Ałahinast*.

otworzysz nam wspólne miejsce spoczynku, tał { to jest,
' mojej głowie je powierzysz, ta\ to jest.

51

Aszur zasłuchał się, a potem zaczął gorąco się modlić, aby Bóg naprowadził dzielnicę na właściwą drogę.

Dotarli do cmentarza i wjechali między groby, które - dopiero co zamknięte — znowu otwierano na świeży pochówek. Wreszcie ujrzeli przed sobą pustynię i poczuli lekki, zimny, ale świeży i przyjazny powiew wiatru.

— Owiń siebie i chłopca kocem — powiedział Aszur.

- Dookoła nie ma żywego ducha - narzekała Fulla.
- Ale jest Bóg.
- Gdzie się zatrzymamy?
- U podnóża góry.
- Czy wytrzymamy taki klimat?
- Jesteśmy jak te wzgórza... Zresztą są jaskinie.
- I bandyci.
- Niech się zbliży ten, komu pisana śmierć — zażartował.

W miarę jak podążali w głąb pustyni, robiło się coraz jaśniej. Ciemność rozplywała się w przezroczystej różanej mgle, odkrywając światy nieba i ziemi. Z nich wypływały cudowne barwy, które mieszając się ze sobą, malowały horyzont czystą, pyszną czerwienią, zanikającą na obrzeżach w kopule czystego błękitu, zza którego wyglądał już pierwszy promień słońca skąpany w rosie. I nagle ukazała się góra wysoka, potężna i obojętna.

- Bóg jest wielki! — zakrzyknął Aszur. — Koniec podróży! - zawołał do Fulli zachęcająco, po czym roześmiał się i dodał: — Początek wędrówki.

38

Spędzili na pustyni prawie sześć miesięcy. Aszur opuścił jaskinię tylko po to, żeby przynieść wody ze studni

52

w Ad-Darrasie, kupić paszę dla osła lub inne niezbędne

rzeCzy, na które pozwalały mu skromne oszczędności. Fulla chciała sprzedać złote kolczyki, ale Aszur się nie zgodził. Nie powiedział dlaczego, ale chodziło o to, że miała je już, zanim się pobrali, a więc pochodziły z nieczystych zarobków.

W pierwszych dniach ich życie przypominało piknik lub wycieczkę. Fulla nie odczuwała żadnego strachu pod opieką potężnego męża. Wkrótce jednak pustkowie stało się dla niej nie do zniesienia. Po co tu przyszliśmy? — myślała. Mierzyć upływający czas, którego pełzanie odczuwamy na własnej skórze? Liczyć ziarenka piasku na pustyni, czuwające gwiazdy na niebie?

— Bez ludzi i bez pracy nawet raj jest nieznośny — powiedziała kiedyś.

Aszur nie zaprzeczył, rzekł tylko:

— Musimy być cierpliwi.

Dużo czasu spędzał na modlitwie, równie dużo zajmowało mu myślenie o rodzinie i mieszkańcach dzielnicy.

— Nigdy tak nie kochałem ludzi jak teraz - wyznał Fulli.

W dzień spał, a długie noce spędzał na czuwaniu i rozmyślaniach tak intensywnych, że miał wrażenie, iż wkrótce zacznie słyszeć głosy i widzieć zjawy. Stał się przyjacielem gwiazd i świtu. Mówił sobie, że jest blisko Boga, że nie oddziela go od Niego żadna bariera. Nie mógł zrozumieć,

dlaczego ludzie z dzielnicy poddali się śmierci i zaakceptowali stan własnej bezsilności. Czy nie jest to dowód bezbożności? Toczył ciche, niekończące się potyczki słowne ze swoją przeszłością, z szajchem Afrą, Sitt* Sakiną, An-Naturim, Zajnab. Prowadził smutne, serdeczne rozmowy Sltt (egip.) - pani.

53

z synami. Hasab Allah mógł zostać jego przyjacielem. Szkoda. Rizk Allah jest utalentowany, ale nic nie potrafi zrobić. Hibat Allah wreszcie jest aż nieprzyzwoicie przywiązany do matki. Mimo wszystko — myślał — są lepsi od wielu rówieśników. I długo modlił się za nich i ich matkę. Dzielnica jawiła mu się jak perła zanurzona w błocie. Kochał ją z wszystkimi jej wadami. Czasami przychodziła mu jednak do głowy myśl, że człowiek zasługuje na swoje cierpienia. Wszyscy, zarówno lokalne osobistości, harafisz, jak i Darwisz, krążą wokół niestabilnej, źle ukierunkowanej osi, a on pragnie odkryć błąd, jaki w tym tkwi, i go naprawić. I oto Bóg ich ukarał, tak jakby miał ich wszystkich dosyć. A mimo to świt odurza swoją różaną radością, promienie światła tańczą w nieskończonej szczęśliwości. Już wkrótce będzie słyszał głosy i ujrzy duchy. Narodzi się na nowo.

39

Nadarzyła się okazja, żeby serce Fulli nappełniło się

wiarą. Fulla to śliczna kobietka małej wiary. Nic nie wie o Bogu i prorokach, nie ma pojęcia o karach i nagrodach bożych. Na tym przerażającym świecie chronią ją tylko miłość i macierzyństwo. To prawda, trudno ją czegoś nauczyć, ale gdyby mu nie ufała, nie dałaby wiary ani jednemu jego słowu. Z trudem uczy się sur, bywa, że w czasie modlitwy wybucha śmiechem, i wtedy trzeba modły przerwać. Modli się głównie z obawy przed jego gniewem i żeby był z niej zadowolony.

— Dlaczego Bóg pozwala, by śmierć niszczyła ludzi? — zapytała kiedyś ni stąd, ni zowąd.

- Kto wie, może potrzebna im nauczka? - odrzekł rozdrażniony.

54

— Gniewasz się jak ten twój Bóg — przekomarzała się.

— Licz się ze słowami.

— No dobrze, ale dlaczego stworzył nas złymi?

— Nie jestem Bogiem, żeby ci odpowiadać na takie pytania - mówił, uderzając gniewnie ręką o piasek. - My mamy wierzyć w Niego i Mu służyć z całych sił.

Nie chciała więcej o tym mówić, krzyknęła tylko:

— Dni mijają, a samotność jest ciężka, straszniejsza niż śmierć!

Odwrócił od niej wzrok w milczeniu. Chyba ostrzega, że się wreszcie zbuntuje — myślał. Czy byłaby w stanie

opuścić go i uciec, zabierając Szams ad-Dina? Co by mu wtedy pozostało w tym życiu?

Szams ad-Din jest szczęśliwy, raczkuje po piasku, siada i bawi się żwirem. Dobrze śpi, nie nudzi się. Dojrzewa na powietrzu, w słońcu i jest karmiony naturalnie. Osioł też jest szczęśliwy, dobrze jada, dużo odpoczywa i odgania muchy ogonem. Stąpa po swoim królestwie uzbrojony w nieskończoną cierpliwość. Aszur patrzył na niego z sympatią i szacunkiem. Przecież to jego towarzysz i przyjaciel, źródło zarobku. Łączy ich mocna więź.

40

Mijają dni. Są już u kresu sił, wyczerpani psychicznie.

Pewnego dnia zaraz po powrocie z Ad-Darrasy obwieścił:

— Mówią tam, że śmierć gotuje się do odejścia.

— Wracajmy! — krzyknęła Fulla, klaszcząc w ręce z radości.

— Poczekajmy, upewnię się, czy wiadomości są prawdziwe.

41

Nad ranem, gdy na niebie ciągle jeszcze świeciły gwiazdy, wjechali wozem na cmentarz i zaczęli się przebijać drogą między grobami. Serca przepełniała im radość i nadzieja, że to koniec udręki. Skręcili na drogę cmentarną i przywitały ich pieśni. W oczach zalśniły łzy, wszak pieśni

zwiastują, że wszystko będzie tak, jak było. A oto i dzielnica, ludzie i zwierzęta, rzeczy i domy pogrążone w głębokim śnie. Na pewno długo będą z niego drwili. Kiedy przejeżdżali koło domu Zajnab, serce przestało mu bić ze wzruszenia. Nie zapukali jednak do ich drzwi, nie chcieli im przeszkadzać, zrobi to sam za dwie godziny. Z daleka całowali ściany, ziemię i ich samych, a serca tańczyły i śpiewały z radości. Śmierć nie niszczy życia, sama siebie niszczy, ale pozostawia smutek i wstyd. Wreszcie znaleźli się w swoim mieszkaniu. W nozdrza uderzył ich zapach kurzu i zgnilizny. Fulla natychmiast otworzyła szeroko okna. — Co powiesz ludziom? — zapytała.

— Każdy postępuje tak, jak mu dyktuje jego wiara — powiedział obojętnie, choć w sercu czuł niepokój.

42

Przykucnął za okienną kratą i czekał cierpliwie, aż noc, odchodząc, zabierze ze sobą resztki ciemności. Oto pierwsze promienie słońca pną się po ścianach domów, czyniąc ich kształty wyraźnymi niczym twarz starego przyjaciela. Ciekawe, kto pierwszy do nich przyjdzie, sprzedawca mleka czy służący z bogatych domów? Ktokolwiek to będzie, on odpowie mu głośno, przerwie tę ciszę, nawet jeżeli jest mu pisane, że będą z niego drwili. W całej dzielnicy

56

zrobiło się widno, ale nawet sprzedawca fulu* jeszcze nie

otworzył sklepu. Aszur cofnął się zaniepokojony.

_ Najwyraźniej polecenia władz zmieniły zwyczaje naszej dzielnicy — powiedział i wsiadając na wóz, dodał: — Pojadę zobaczyć się z chłopakami.

43

Pusto. Drzwi i okna pozabijane. Pchnął drzwi do sutereny Zajnab i znalazł się w pustym pokoju, w którym unosiła się woń smutku. To samo łóżko pokryte warstwą kurzu, na jedynej kanapie leżą jakieś szmaty, przewrócone krzesło, pod łóżkiem garnki, talerze, piecyk, koszyk do polowy napełniony węglem. W skrzyni milaja, dżilbab, grzebień, lustro i ręcznik. Wyjechali? Ale dlaczego zostawili ubrania? Bezskutecznie próbował oddalić widmo katastrofy czy choćby odłożyć przełknięcie straszliwej prawdy. Uderzył się dłonią w czoło. Zaczął szlochać. Nie, nie może tracić nadziei. Dowie się od innych, co się stało. Wyszedł z sutereny, ledwo trzymając się na nogach.

44

Wsiadł na wóz i ruszył z impetem. Objechał całą dzielnicę, aż dotarł do głównego placu. Wszędzie cisza i pusto. Ani jednego otwartego okna, ani jednych otwartych drzwi. Jechał powoli, patrząc dokoła z niedowierzaniem. Wszystko pozamykane: gospoda, domy, przedsiębiorstwo, kawiarnia. Żadnego szmeru, żadnego psa ani kota, żadnego śladu życia. Nicość.

Ful - bób, bobik; także nazwa potrawy popularnej w Egipcie.

57

Słońce wysła swoje promienie bez pożytku, a jesienne powietrze faluje bez celu.

- Hej, dobrzy ludzie! - krzyczał, szlochając.

Nikt się nie odezwał, żadne okno się nie otworzyło, żadna głowa się nie wychyliła. Uparte milczenie. Rozpacz bezsilności i obezwładniający strach. Przedał się przez podziemia na dziedziniec, przywitała go takijja, taka jak zawsze. Liście morwy spoglądały na niego, brocząc krwią. Zamilkły pieśni w szacie obojętności. Długo wpatrywał się w takijję, łzy płynęły mu z oczu, a smutek rozpętał w sercu burzę.

- Derwisze! - krzyknął głosem mocnym jak grom.

Wydawało mu się, że od jego krzyku poruszyły się gałęzie drzew, ale nikt nie odpowiedział. Krzyczał bez przerwy i bez skutku. W końcu zaczął się śmiać jak głupi.

- Kto słucha dziś waszych pieśni? Może nie wiecie?

45

- W dzielnicy nie ma żywej duszy - oznajmił Fulli, ocierając łzy.

W jej zaczerwienionych od płaczu oczach dostrzegł, że w jakiś sposób jest świadoma katastrofy.

- Z pustkowia na pustkowie, Aszurze — szlochała. — Jedźmy tam, gdzie są ludzie - dodała, słysząc, że jęczy

i wzdycha z bólu.

Spojrzał na nią zakłopotany.

- Mamy zostać na tym cmentarzu?! - krzyknęła.
- Nie zostaniemy w tym domu, naszym domem będzie wóz. Ale tylko tu jest nasze miejsce.
- W pustej dzielnicy!
- Nie zawsze będzie pusta.

58

46

Ani smutek, ani radość nie trwają wiecznie. Aszur znów zaczął pracować jako woźnica. Fulla z dzieckiem spędzali na wozie całe dni, a późną nocą pod opieką mężczyzny olbrzyma wracali do sutereny. Aszur zrozumiał, że władze, pochłonięte obowiązkami w innych miejscach, zapomniały o ich dzielnicy. Zaraza bowiem szerzyła się wszędzie. Nikt nie wie o jego istnieniu w tym martwym zakątku. Ale pewnego dnia ludzie tu przyjdą. Przybędą z różnych stron, a wraz z nimi powróci życie. Był tego pewny.

Zawsze kiedy wczesnym rankiem wychodził z domu, żeby przygotować wóz, jego wzrok przyciągała purpurowa kopuła okazałego domu rodziny Bannanów. Co zostało wewnątrz? Czy z rodu Bannanów nie pozostał nikt, kto by się zainteresował odzyskaniem domu? Coraz bardziej odczuwał pokusę zbadania jego wnętrza i odkrycia tajemnic, jakie on kryje, tak jak kiedyś pragnął poznać tajemnice ta-

kiji. Dom Bannanów stoi blisko, tuż obok, a w dzielnicy oprócz nich nie ma nikogo. Wystarczy jeden krok, zupełnie bezpieczny, żeby zrealizować swoje marzenia.

47

W końcu pozbył się skrupułów, wzruszył lekceważąco ramionami i pchnął drzwi domu. Nie były zamknięte. Posadzka mozaikowa pokryta piaskiem, marmurowa posadzka w salamliku* również. Wszędzie piasek. Stał w drzwiach salonu, przerażony jego ogromem. To plac, a nie salon, Salamlik (tur.) - historycznie: męska część domu w imperium osmańskim; reprezentacyjny salon, w którym przyjmuje się gości.

59

Aszurze. Wysoki sufit, nie dosięgną go dżinny. Pośrodku wisi żyrandol podobny do tego w kopule grobowca sułtana Al-Ghuriego*, w rogach lampy, a dokoła stoją kanapy przykryte zdobnymi dywanami. Na ścianach wiszą wspaniałe maty, a w złotych ramach wersety z Koranu.

— Coś ty zrobił, Aszurze? — usłyszał głos Fulli.

— To taka chwilowa zachcianka — powiedział zawstydzony, podchodząc do niej.

— Nie obawiasz się, że właściciele się dowiedzą?

— Nie ma właścicieli.

Wahała się, czy zostać, ale w końcu wskazała na wóz, mówiąc:

— Spóźniliśmy się.

— Choć, Fullo, obejrzymy ten dom — poprosił, ciągle zawstydzony.

Cały dzień chodzili z pokoju do pokoju, oglądając wszystko z ciekawością. Siadali na kanapach i krzesłach. Dłużej zatrzymali się w łazience i kuchni.

— Spędźmy tu noc - poprosiła Fulla, zachwycona. Aszur nic nie powiedział.

— Wykąpiemy się w tej cudownej łazience, ubierzemy w nowe szaty i prześpiemy się w tym łóżku. Tylko jedną noc - prosiła - a potem wrócimy na wóz.

48

Ale na jednej nocy się nie skończyło. Na noc przekradali się do domu, a o świcie go opuszczali. We dnie jeździli wozem, jedli soczewicę, ful i tamiję**, a w nocy paradowali Al-Ghuri, ostatni sułtan mamelucki (1501-1516).

Tamijja — narodowa potrawa egipska, przyrządzana z bobiku gotowane-

go z oliwą na półgęsto.

60

li po domu, wystrojeni w bawełniane i jedwabne szaty, odpoczywali w wewnętrznym salamliku lub na sofach i spali w wygodnym łożu, do którego wchodziło się po hebanowej drabince. Fulla dotykała firanek, poduszek, dywanów i wołała:

— Nasze dotychczasowe życie było koszmarem!

W nocy w dzielnicy oglądanej z maszrabiji* panowała ponura ciemność, z której wyłaniały się jak duchy szkielety nędznych domów.

— Rozum nie jest w stanie pojąć boskiej mądrości — mruzczał Aszur.

— Ale Bóg obdarza dobrobytem, kogo zechce.

Jak długo potrwa ten sen? — myślał Aszur.

Fulla natomiast myślała zupełnie o czym innym.

— Spójrz, ile tu drogich rzeczy. Sprzedajmy je, będziemy mogli kupić żywność odpowiednią do naszego poziomu życia.

— Ale one należą do kogoś innego — odpowiedział.

— Sam mówiłeś, że nie ma właściciela. To dar od Boga. Długo się nad tym zastanawiał. Nachodziły go pokusy, tak jak sen nachodzi zmęczonego człowieka. W końcu znalazł rozwiązanie.

— Pieniądze nie są nasze, ale możemy je wydać na słuszne cele.

— To dar od Boga - powtarzała. - Chcemy je wydać tylko na jedzenie.

W głębokiej rozterce chodził w tę i z powrotem po salamliku, nie mogąc się zdecydować.

— Pieniądze wydamy legalnie na słuszne cele — postanowił w końcu.

Maszrabijja - w domach arabskich okno (rodzaj balkonika) przesłonięte

gęstą drewnianą kratą, przez którą niewychodzące z domu kobiety mogły wyglądać na ulicę, nie będąc widziane.

61

49

Z czasem wszystko stało się łatwiejsze i Aszur z rodziną zamieszkali na dobre w domu Bannanów. Osioł paść się na tylnym podwórzu, a wóz karo schowano do sutereny. Aszur przechadzał się po salonach niczym dygnitarz. Zawinał imamę wokół głowy, nosił luźną abaję i opierał się] na lasce ze złotą rączką. Fulla, świeża jak kwiat raj, stała się najpiękniejszą damą w dzielnicy. Szams ad-Din siusiał na perski dywan z Szirazu wart duże pieniądze. Z kuchni rozchodziło się po całym domu ciepło i zapachy różnych rodzajów mięsa.

Życie powoli wracało do dzielnicy. Harafisz znowu zamieszkali w opuszczonych ruinach. Codziennie jakaś rodzina wprowadzała się do któregoś z domów i powoli otwierano sklepy. Dzielnica nabierała życia, słychać było gwar ludzkich głosów, pojawiły się psy i koty, a nad ranem piały koguty. Tylko domy bogatych stały puste. Aszur był jedynym dygnitarzem, odnoszono się do niego z szacunkiem i nazywano panem dzielnicy.

Rozeszło się, że jako jedyny uratował się przed zarazą, i nadano mu przydomek An-Nadzi — Uratowany. Ludzie spieszyli do niego z gratulacjami i podziękowaniami za

hojność i dobroć. Opiekował się biednymi, dawał jałmużnę. Nie dość na tym. Kupował osły i rozdawał bezrobotnym, kupował kosze do noszenia towarów lub ręczne wózki dla poszukujących pracy. W dzielnicy zniknęło bezrobocie, nie pracowali już tylko starzy ludzie i umysłowo chorzy. Nigdy żaden bogacz tak się nie zachowywał, więc traktowano go jak „świętego”, wierząc, że to dlatego Bóg uratował go od śmierci.

Aszur prowadził spokojny tryb życia i miał czyste sumienie. Zaczął realizować swoje dawne marzenia. Spro-

62

wadził robotników, żeby posprząтали dziedziniec i drogę cmentarną, zlikwidowali zwały śmieci i piasku. Zbudował zbiornik na wodę dla zwierząt, sabil* i zawiję**. Te wszystkie inwestycje były teraz niejako marką dzielnicy, jak kiedyś takijja, podziemia, cmentarz i stary mur, i dzięki temu stała się ona perłą wśród innych dzielnic.

50

Szedł właśnie do meczetu Al-Husajna, gdy usłyszał dziwne odgłosy dochodzące od strony gospody. Zatrzymał się i zobaczył robotników odbudowujących lokal. Zaciekawiony podszedł do nich i zapytał:

- Dla kogo pracujecie?

Z ciemnego kąta po prawej stronie wejścia usłyszał odpowiedź:

- Dla mnie, wielmożny panie dzielnicy. - Z ciemności wyłonił się Darwisz.

- Ach, to ty żyjesz, Darwiszu! — krzyknął Aszur z nutą gniewu w głosie, przewyciężając drzenie, które go ogarnęło na widok tego człowieka.

- Dzięki tobie, panie dzielnicy. — Dostrzegł, że Aszur nie bardzo rozumie, o co chodzi, więc wyjaśnił z drwiną w głosie: - Postąpiłem według twojej mądrej rady i opuściłem dzielnicę. Przebywałem na pustyni, niedaleko od ciebie.

- Nie licz na to, że pozwolę ci otworzyć knajpę - powiedział Aszur.

Był zdecydowany użyć siły.

Sabil (arab.) - miejsce z wodą, gdzie dokonuje się ablucji; fontanna.

Zawija - mały meczet lokalny (nie główny).

63

— Może jesteś panem dzielnicy i jedyną ważną osobistością, ale nie stanowisz prawa ani nie jesteś futuwwą.

— Dlaczego nie wyprowadzisz się do innej dzielnicy?

— Tu jest moja ojczyzna, wielmożny panie.

Długo mierzyli się wzrokiem, wreszcie Darwisz powiedział:

— Do tego liczę, że otoczysz mnie opieką.

Najwyraźniej spróbuje mnie szantażować — pomyślał

Aszur. Drżąc z gniewu, chwycił Darwisza za rękę i wypro-

wadził go na zewnątrz.

— Może nie jestem w stanie zamknąć twojej knajpy, ale nie pozwolę się szantażować.

— Przecież pomagasz każdemu potrzebującemu wsparcia.

— Pomagam tym, którzy robią z pieniędzy dobry użytek, a nie tym, którzy mają podłe zamiary.

— Masz prawo dowolnie dysponować swoimi pieniędzmi, wielmożny panie. — Podkreślił słowo „swoimi”.

— Pewnie cię kusi, żeby na mnie donieść. — Aszur wzruszył lekceważąco ramionami. — Możesz to zrobić, ale czy zdajesz sobie sprawę z konsekwencji?

— Grozisz mi, Aszurze?

— Zmiażdżę cię tak, że nie będzie wiadomo, gdzie głowa, a gdzie stopy. Przysięgam na głowę Al-Husajna.

— Grozisz mi śmiercią?

— Ty wiesz, że mogę to zrobić.

— Po to, żeby przywłaszczyć sobie czyjś majątek?

— Należy do mnie, póki korzystam z niego w dobrych celach.

Długo patrzyli na siebie w milczeniu.

— Chcę tylko, żebyś mnie obdarzał nim tak jak innych — powiedział Darwisz, czując bezsilność, którą było widać w jego oczach.

- Nie dam ani millima takim jak ty.

Zapanowała cisza.

- Chcesz coś powiedzieć? — zapytał Aszur po dłuższej chwili.

- Niech tak będzie. Jesteśmy braćmi, ale żyć będziemy jak obcy — mruknął z udanym smutkiem Darwisz.

51

Fulla przyjęła wiadomość z najwyższym niepokojem.

- Traktuj go lepiej, Aszurze - radziła. - Daj mu to, czego chce. Oddal od nas widmo zdrady.

- Czyżby pustynne powietrze nie wypeniło twoich słabostek? - Aszur z niezadowoleniem marszczył brwi.

- Tego będzie mi szkoda - machnęła chimarem* z damasceńskiego jedwabiu. — Nie jest tak bezpiecznie jak dawniej, Aszurze.

- To zły człowiek, ale tchórz - zbagatelizował jej obawy.

52

I znów po burzliwej nocy wzeszło słońce. Oto sklep dawnego szajcha dzielnicy otwiera podwoje, a zajmuje go nowy szajch - Amm Mahmud Kata'if. Ludzie widzą, że władze się obudziły po ataku śmierci i zaczynają mianować nowych urzędników na miejsce tych, którzy zginęli. Wielu uważa to za dobry znak, ale Aszur jest przygnębiony, a Fulla przestraszona.

Chimar (arab.) - chusta jedwabna, woal.

65

- Ponuro to widzę - mówi cicho, ściskając Szams ad-Dina.

- Mówi się przecież „co było, minęło”, prawda?

— No tak, ale boisz się tak samo jak ja.

— Co takiego zrobiliśmy? Znaleźliśmy bezpański majątek i spożytkowaliśmy go dla dobra innych...

— Ale czy na twarzy tego człowieka nie jest wypisane zło?

— Zaufajmy prawdziwemu właścicielowi majątku, niech Mu będzie chwała na wieki! - krzyknął rozgniewany.

- Chciałabym tylko, żeby strumień dobrobytu płynął tak długo, by ten chłopiec mógł się w nim wykąpać.

53

Aszur postanowił bez zwłoki podjąć wyzwanie. Wpadł do sklepu szajcha dzielnicy, aby się z nim przywitać.

— Witam pana dzielnicy i jej opiekuna — powitał go szajch.

- Witam szajcha naszej dzielnicy - odpowiedział Aszur z radością.

— A wiesz, ma'allimie, właśnie miałem cię odwiedzić — oznajmił nagle szajch.

Serce Aszura zabiło mocno, ale odpowiedział spokojnie:

- Zapraszam, kiedy tylko zechcesz.

- Potrzebna mi jest twoja opinia, An-Nadzi. Tylko ty możesz mi coś powiedzieć o zniszczonej dzielnicy.

66

54

I tak Mahmud Kata'if znalazł się w domu Aszura.

Usiedli obok siebie w salonie, a Fulla schowała się za uchylonymi drzwiami. Pijąc kawę, wymieniali kurtuazyjne frazesy, aż w końcu Mahmud przeszedł do rzeczy.

- Potrzebuję opinii człowieka, którego wszyscy uważają za swojego dobroczyńcę.

— Do usług, szajchu dzielnicy.

— Powołano komisję, której zadaniem było sporządzenie spisu domów bogatych mieszkańców, a moja skromna osoba jest jej członkiem.

— Niech Bóg ma w opiece zmarłych.

- I okazało się, że te domy zostały obrabowane, panie uratowany.

— W dzielnicy nie było żywej duszy.

- Ale taki jest rezultat spisu.

- Dziwne - rzekł Aszur. - Pozostaje prosić Boga, żeby pieniądze dostały się w ręce potrzebujących.

— Potrzebujących?

- Mam na myśli biednych z naszej dzielnicy.

Kata'if uśmiechnął się.

— W teorii tak, ale władze mają inne zdanie.

— A jakie jest zdanie władz?

- Domy należą do skarbu państwa i zostaną sprzedane na aukcji.

— A co z tymi, którzy rabowali?

Kata'if wzruszył ramionami.

- Komisja uważa, że należy przymknąć oko, by nie narażać niewinnych.

Aszur zrozumiał, że to członkowie komisji okradli domy.

- Może komisja wyznaje moją teorię, szajchu Mah-

67

mudzie - zażartował mimo pogardy, jaką żywił dla tych ludzi.

- Pozostał jeden problem.

Aszur spojrzał na szajcha pytająco, bo już mu się wydawało, że niebezpieczeństwo zostało zażegnane.

- Komisja chce zapoznać się z dokumentami potwierdzającymi twoje prawo własności do tego domu i dopiero wtedy zakończyć swoją misję.

Wszystko przepadło. Aszur spojrzał w kierunku uchylonych drzwi i spytał:

- Czy są co do tego jakieś wątpliwości?

- Broń Boże, ale takie są rozkazy.

- Chcę wiedzieć, co masz na myśli, mówiąc o rozkazach.

- W sąsiednich dzielnicach niektóre domy zmarłych zostały przywłaszczone przez innych.

Zapadła ciężka cisza.

- Załóżmy, że dokumenty zginęły w zameście śmierci i ucieczki.

- To byłoby nieszczęście — mruknął szajch.

- Czy nie dość komisji tego, co nakradła?! — krzyknął Aszur, aż Mahmud zadrżał.

- Ja tylko wykonuję rozkazy - rzekł, jakby chcąc go przeprosić.

- Masz jakieś informacje, to mów, co masz do powiedzenia.

- Jeden z członków komisji zgłosił zastrzeżenia.

- Niech będzie przeklęty.

- Dokumenty rozstrzygną wszelkie wątpliwości.

- Ale dokumenty zginęły.

- No to będzie kłopot, ma'allimie Aszurze.

W tym momencie wpadła do salonu Fulla i krzyknęła oburzona:

68

— Dosyć tych wykrętów!

Mahmud poderwał się z miejsca, zmieszany.

— Dla ciebie nic nie jest trudne, więc załatwmy to między nami - powiedziała otwarcie.

— Gdyby to ode mnie zależało...

— Niech się dzieje wola Boga — zakończył rozmowę rozgniewany Aszur.

55

Jedne rzeczy dzieją się sekretnie, po cichu, inne jawnie. Mieszkańcy dzielnicy pochłonięci pracą nie zwracają na to uwagi, a niewielu spośród tych, którzy obserwują, co się dokoła nich dzieje, wyciąga właściwe wnioski. Serca upojone marzeniami wierzą w światłość.

Pewnego dnia Aszur an-Nadzi wyszedł z domu ze spuszczoną głową. Wielki, ale ze spuszczoną głową. I do tego w żelaznych kajdankach. Tak, to Aszur an-Nadzi we własnej osobie, nikt inny. Otaczają go żołnierze, na ich czele oficer, a na końcu pochodu idzie Mahmud Kata'if. Szybko się rozeszła iskra niedowierzania i gniewu. Ludzie wyszli ze sklepów i domów, stanęli w oknach.

— Co my widzimy?

— Co się dzieje?

— Taki dobry człowiek zakuty w kajdany!

— Zrobić przejście! - krzyczał groźnie oficer.

Ale tłum szedł za nimi krok w krok.

— Niech nikt się nie waży zbliżyć do posterunku! - krzyknął znowu oficer.

Darwiz nie wierzył własnym oczom.

— Co to wszystko ma znaczyć? — rozpytywał głośno, tak żeby Aszur mógł go słyszeć. - Przysięgam na pamięć

mojego brata, że nie pisałem ani słowa.

69

Fulla, choć smutna, wyglądała pięknie. Niosła Szams ad-Dina na biodrze, a w ręku tobołek. Oczy miała czerwone od płaczu.

56

Rozprawa sądowa Aszura była wydarzeniem, którego nie da się zapomnieć. Tłumy mieszkańców dzielnicy śledziły ją z zapartym tchem i drzeniem w sercu. Po raz pierwszy dzielnica była zjednoczona w miłości. Aszur za kratami rósł z dumy, że otacza go tyle gorących serc. Sędziowie byli pewnie pod wrażeniem jego okazałej postury i twarzy o rysach lwa.

Ludzie nigdy nie zapomnieli mowy, którą wygłosił chrapliwym głosem.

— Nie jestem złodziejem. Uwierzcie mi, na nikogo nie napadłem, nikogo nie ograбіłem. To śmierć zniszczyła dzielnicę. Kiedy wróciłem z pustyni, była pusta. W domu nie zastałem właścicieli. Czy takiego domu nie można było uznać za dar dla jedynego uratowanego? Nie zagarnąłem majątku dla siebie. Traktowałem go jako własność Boga i w dysponowaniu nim uważałem się za Jego sługę.

W dzielnicy od tej chwili nie było głodnych ani bezrobotnych, niczego nam nie brakowało. Mamy sabil, zbiornik wody dla zwierząt i mały meczet. Dlaczego zostałem aresz-

towany jako złodziej? Za co mam ponieść karę?

Tłum powtarzał: Święta prawda, amen. Nawet sędziowie cały czas się uśmiechali w duchu. I skazali go na rok więzienia.

70

57

Fulla wróciła do sutereny bez środków do życia, ale ludzie się o nią troszczyli. Przynosili żywność, wodę, opał. Pocieszali serdecznymi słowami. Ujawnienie tajemnicy Aszura nie zmieniło szacunku i miłości, jakimi go darzyli. Przeciwnie, powstała legenda o jego szlachetności i bohaterstwie.

Fulla jednak postanowiła, że nie będzie żyła na łasce obcych ludzi, i zaczęła pracować daleko od dzielnicy, na suku w Ad-Darrasie.

Któregoś dnia zaczepił ją Darwisz.

- Sercem jestem z tobą, matko Szams ad-Dina.
- Ciesz się, Darwiszu, z naszej niedoli.
- Nie mam z tym nic wspólnego, szajch Mahmud świadkiem.
- Ale to po twojej myśli, prawda?
- Niech ci Bóg wybaczy... Co ja mam z tego, że on jest wwięzieniu?
- Nie kryj się ze swoją radością.
- Niech ci Bóg wybaczy — mówił dalej łagodnie. — Nie

kłóć się ze mną i posłuchaj mojej rady.

- Twojej rady?

- Nie powinnaś pracować tak daleko, na suku w Ad-Darrasie.

- Masz dla mnie lepszą pracę? - zapytała drwiąco.

- Moja opieka jest lepsza niż praca na suku, w pojedynkę...

- W knajpie?

- Pod ochroną i z pełnym szacunkiem.

- Bądź przeklęty na tym i na tamtym świecie - rzekła i odeszła bez pożegnania.

71

Wieczorem dowiedziała się, że Darwisz tworzy bandę i zamierza mianować siebie futuwwą dzielnicy.

58

Gdy go zobaczyła w więziennym stroju, rozplakała się.

Szams ad-Din podskakiwał radośnie i udało mu się pocałować ojca za barierą. Aszur spytał Fullę, jak się miewa.

— Pracuję na suku, wszystko w porządku.

— Poczucie niesprawiedliwości jest gorsze niż więzienie. — Aszur był zbuntowany i rozgniewany. — Nie zasłużyłem na karę - powtórzył parę razy. - Nawet wśród więźniów nie ma tak złego człowieka jak Darwisz.

— Wiesz, zaproponował mi pracę.

— Łajdak. A co z szajchem?

- Traktuje mnie z szacunkiem.
- Też łajdak i prawdziwy złodziej.
- Ale za to mam dla ciebie niezliczone pozdrowienia.
- Błogosławione pozdrowienia. Strasznie tęsknię za pieśniami.
- Posłuchasz ich znowu. Zawija, sabil, zbiornik na wodę zawsze będą związane z twoim imieniem.
- Powinny się kojarzyć z ich prawdziwym twórcą, niech Mu zawsze będzie chwała.
- A zła wiadomość to taka, że Darwisz jest naszym futuwwą.
- Nic mu to nie pomoże - mruknął.

Fulla była nieco zdziwiona, ponieważ wydawało jej się, że Aszur jest teraz świeższy i zdrowszy niż przedtem.

72

59

Gdy Aszur przebywał w więzieniu, mieszkańcy dzielnicy, zwłaszcza harafisz, myśleli o nim bezustannie i niecierpliwie czekali na jego powrót. Byli też tacy, którzy zastanawiali się, co zrobią, gdy wróci. „Musi nas być dużo — mówili — bo nawet najsilniejsza jednostka nie poradzi sobie z liczną grupą”. Darwisz hojnie opłacał swoich ludzi z pieniędzy, które zdobywał jako haracz, w czym pomagał mu Mahmud Kata'if. Poparli ich też arystokraci i bogacze,

obawiając się sympatii mieszkańców do Aszura. Uradzili razem, że trzeba go zmusić do posłuszeństwa albo zlikwidować.

Pory roku następowały jedna po drugiej, z takimi ciągle dochodziły tony tajemniczych pieśni. I wreszcie nadszedł oczekiwany dzień.

Szajch dzielnicę rozglądał się dokoła i mruczał pod nosem, sapiąc ze złości: no, no, coś takiego. Flagi powiewały na dachach domów i na sklepach, rozwieszono lampiony, drogi wysypano czystym, jasnym piaskiem, ludzie pozdrawiali się i gratulowali sobie nawzajem. „I wszystko dlatego, że złodziej wyszedł z więzienia” — mruczał cały czas szajch.

- Czy jesteś przygotowany na powitanie króla? - zapytał Darwisza, spotkawszy go na ulicy.

- Nie wiesz, co się stało? — Darwiszowi drżał głos.

Opowiedział szajchowi, że cała banda go opuściła — wszyscy poszli powitać powracającego. Nikt z nim nie został.

Mahmud Kata'if zbladł.

- A to łajdaki - szepnął. - Musimy się zastanowić, jak powstrzymać ten chammasin.

- Zostanie niewątpliwie nowym futuwwą - powiedział Darwisz i odszedł.

73

Z głównego placu dobiegły dźwięki bębnów i fletów

i w tym samym momencie do dzielnicy wszedł rozbawiony tłum mężczyzn, kobiet i dzieci. Na przedzie kołysał się czterokołowy wóz karo, na którym siedział po turecku Aszur. Ludzie bili brawo, cieszyli się, tańczyli. Banda Darwisza przyglądała się zabawie. Było tak tłoczno, że wóz potrzebował prawie godziny, żeby dojechać od bramy dzielnicy do meczetu. Zabawa trwała aż do rana.

Zakończenie

Aszur an-Nadzi został bezdyskusyjnie obwołany futuwwą dzielnicy. Nie miał konkurentów. Jak oczekiwali harafisz, oparł swoją władzę na zasadach, jakich dotąd nie znał. Wrócił do pracy, zamieszkał w suterenie, a od swoich sojuszników wymagał, aby każdy pracował i zarabiał na życie. W ten sposób zlikwidował bezprawie i przestępców. Nałożył opłaty tylko na arystokratów, kupców i innych bogaczy, a więc na tych, którzy byli w stanie zasilać fundusz na rzecz biednych i niesprawnych. Zwyciężył futuwwów sąsiednich dzielnic i przysporzył dzielnicy powagi i respektu, jakimi nie cieszyła się nigdy dotąd. Otaczał go szacunek ludzi poza jej granicami, a w samej dzielnicy cieszono się sprawiedliwością, bezpieczeństwem i godnością. Aszur spędzał wieczory na dziedzińcu takiji, rozkoszował się pieśniami, a potem wznosił w modlitwie ręce do Boga: „Boże, chroń moją siłę i zwiększaj ją, abym mógł jej użyć w służbie twoich wiernych”.

Opowieść II

Szams ad-Din

1

Pod czułą opieką sprawiedliwości cierpienia i bóle chowają się w zakamarkach zapomnienia. Serca rozkwitają w ufności i napełniają się słodkim sokiem morwy. Ludzie radują się dźwiękami pieśni, nawet ci, którzy nie dostrzegają w nich sensu. Czyżby jednak światłość i czyste niebo ciemniały?

2

Pierwszy raz po przebudzeniu Fulla nie znalazła obok siebie śpiącego Aszura. W oczach, pod ociężałymi od snu powiekami, pojawił się niepokój, a w piersi poczuła ucisk. „Boże, chroń moje kochające serce przed szeptami niewiadomego” - powtarzała. Jej spokojny, idylliczny świat stał się pustką. Gdzie jest ten niezwykle sześćdziesięcioletni młodzieniec, silny, energiczny, o ciągle czarnych włosach? Czyżby podczas nocnego słuchania pieśni na dziedzińcu takimi zmógł go sen? Zawołała Szams ad-Dina. Otworzył oczy i popatrzył na nią, niezadowolony, że go obudziła. — Ojciec nie wrócił — powiedziała.

Gdy dotarło do niego, co powiedziała, zerwał się z łóżka. Był zgrabny, raczej wysoki, miał piękną twarz.

75

- Co się stało? - spytał zaniepokojony.

- Może zasnął — powiedziała, odsuwając złe myśli.

Jego uroda i młodzieńcza niewinność ukazały się w całej pełni, gdy włożył dżilbab.

- Co to za przyjemność spędzać jesienne poranki przed takijją?

3

W powietrzu czuć wilgoć, resztki mgły znikają nie wiadomo gdzie, płynie normalne życie. Ojciec pewnie leży bez okrycia, zaraz go zobaczy i skarci; łączy ich wielka zażyłość, więc może sobie na to pozwolić. Wszedł na dziedziniec przez podziemia, przygotowany na starcie z ojcem, a tymczasem zobaczył pusty plac. Rozglądał się zrezygnowany. Dziedziniec, takijja, stary mur... i to wszystko, ani śladu człowieka. Zwykle ten olbrzym tutaj siedział. Gdzie jest dzisiaj? Spojrzał z niezadowoleniem na takijję. Tylko ona jest świadkiem, ale nic nie powie. Gdzie on się podział?

4

Może znajdzie odpowiedź u Ghassana albo Dahszana, to najsilniejsi pomocnicy ojca. Lecz ci także byli zdziwieni; wiedzieli jedynie tyle, że zwykle przed północą, nigdy wcześniej ani później, Aszur udaje się na dziedziniec i spędza tam godzinę lub dwie.

- Był z kimś umówiony?

Nie mieli pojęcia o niczym prócz tego, co już powie-

dzieli.

Po krótkim wahaniu Szams ad-Din poszedł do szajcha Mahmuda Kata'ifa.

76

_ Nie martw się — pocieszał go szajch, choć wiadomość go zaskoczyła. - Nasz lew wróci koło południa. Skoro jest nieobecny, ma po temu swoje powody.

5

— Do Ciebie, Panie, uciekam się ze swoimi obawami — modliła się Fulla.

Szams ad-Din poszedł do kawiarni, gdzie ludzie ojca czekali na wiadomości i dyskutowali. Co chwila spoglądali w kierunku podziemi albo wejścia na główny plac. Jesienne chmury zasłaniały słońce, które nadawało im srebrzysty blask. Już południe, a Aszura nie ma. Rozeszli się w różne strony na poszukiwanie jakiejś informacji lub śladu. Wiadomość sprawiła, że w dzielnicy zawrzało. Nikt nie myślał o pracy ani o zarobku, rozprawiano tylko o tym, co się mogło stać.

6

Czary jakieś czy cud? Kupcy i bogacze patrzyli po sobie z niedowierzaniem. Jak się nie ma żadnej nadziei, to rozpacz każe wierzyć w cuda. Gdyby nie obawa przed szybkim rozczarowaniem, jawnie by okazali złośliwą radość z powodu zniknięcia Aszura. Przecież tylko cud może ich

uratować przed władzą tego tyrana, jego niezniszczalną młodością i żelazną wolą. Niech zniknie, niech jego legenda pójdzie w zapomnienie, a ich sytuacja zmieni się raz na zawsze.

- Gdzie on się podział? - pytał Darwisz szajcha Mahmuda.

77

- A czy ja jestem wszechwiedzący? - odparł ten ze złością.

- Nie zapominajmy o jego słabości do kobiet.

Mahmud uśmiechnął się pogardliwie.

- Myślałem, że będzie żył sto lat - dodał Darwisz, kiwając siwą głową.

„I On stwarza to, czego wy nie znacie"* — mamrotał szajch.

7

Zapał wieczór, fale nocy przyniosły nieoczekiwany chłód. Aszura ciągle nie było. Posępny nastrój ogarnął kawiarnię, knajpę i palarnie haszyszu. Nikt z rodziny ani jego ludzi nie spał.

- Tylu mężczyzn i żadnego z nich pożytku - narzekała Fulla.

- Czy o czymś zapomnieliśmy? Czegoś zaniedbaliśmy?

- Od początku czułam, serce mi mówiło, żebym się nie

łudziła — płakała.

- Nie znoszę serc słabych i trwożliwych! - krzyknął Szams ad-Din z gniewem. — Ojciec to nie zabawka, którą można schwytać, ani nie niedoświadczony młodzieniec, którego można wciągnąć w zasadzkę. Martwi mnie jedynie, że jesteśmy bezradni, wyczerpaliśmy już wszystkie możliwości.

* Koran, sura XVI Pszczoły, w. 8.

78

8

Nazajutrz koło południa ludzie Aszura zebrali się w kawiarni. Przyszli też Szams ad-Din i Fulla, a potem dołączył do nich szajch Mahmud i Husajn Kiffa, imam zawii- Wszyscy zdezorientowani i pełni złych przeczuć, lecz nikt nie miał odwagi o tym mówić.

- Nasz ma'allim przez dwadzieścia lat nigdy nie zmienił swoich przyzwyczajęń — zaczął Dahszan.

— Tajemnicza sprawa — powiedział imam Kiffa.

— Nigdy niczego przed nami nie ukrywał — odparł Ghassan.

- A zwłaszcza przede mną - zapewniła Fulla.

- Może dołączył do derwiszów takiji - zgadywał imam Kiffa.

— Bzdura, absolutnie bez sensu!

- Serce mi mówi, że pojawi się tak nagle, jak zniknął - oznajmił szajch Mahmud.

- Nie ma żadnej nadziei - biadała Fulla.

— A może to zdrada?! — zawołał Dahszan. — Nawet lew się przed nią nie uchroni.

Te słowa wywołały u obecnych złość i gniew.

— Ludzie, cierpliwości! Nie znajdzie się w naszej dzielnicy taki, który by nienawidził najlepszego człowieka na świecie! - krzyknął szajch Mahmud Kata'if.

- Są tacy! Są tacy, którzy nienawidzą i potrafią zdradzić.

— Strzeżcie się mylnych domysłów, bądźcie cierpliwi. Bóg wszystko widzi.

79

9

Darwiz podawał właśnie alkohol jakiemuś pijakowi, gdy ten chwycił go za rękę i szepnął:

- Doszły mnie słuchy, że tylko ty mógłbyś zdradzić Aszura.

Przerażony Darwiz pospieszył do sklepu Mahmuda Kata'ifa i drżąc ze strachu, powtórzył szajchowi to, co usłyszał od klienta.

- Nie zachowuj się jak baba - zganiał go ostro szajch.

- Dlaczego podejrzewają mnie? Przecież ja w ogóle nie wychodzę z knajpy.

- Uciekaj, tylko to ci pozostało — rzekł szajch po zastanowieniu.

Darwisz Zajdan zniknął nagle. Nikt nie wiedział, uciekł czy został zabity. Mahmuda Kata'ifa w ogóle nie interesował jego los. Miejsce Darwisza szybko zajął Aliwa Abu Rasajn, handlarz narkotykami. O jego poprzednika przestano pytać, tak jakby go tu nigdy nie było.

10

Dni wlokły się ciężkie od smutku i beznadziei. Już nie wierzono, że kiedyś pojawi się zwałista postać Aszura i że znowu zapanują sprawiedliwość i pobożność, a ciężko pracujący będą mieli opiekuna. Fulla chodziła w żałobie, Szams ad-Din płakał bez przerwy. Pomocnicy Aszura pograżyli się w smutku i rozmyślaniach. Niektórzy podejrzewali, że Darwisz zdradziecko zabił Aszura, gdy ten siedział zasłuchany w pieśni, po czym zaciągnął go na cmentarz i pochował w nieznanym miejscu. Niektórzy, mimo rozpaczki, uparcie twierdzili, że Aszur pewnego dnia wróci

80

i wyśmieje ich domysły. Inni, pograżeni w wielkim smutku, wyobrażali sobie, że Aszur zniknął w cudowny sposób, tak jak znikali „święci” boży.

Okrutna, magiczna siła przyzwyczajenia, niestety, robi

swoje. Ludzie oswajają się z zaginięciem Aszura, przestają się nim przejmować, wreszcie staje się ono jednym ze zwykłych wydarzeń w odwiecznym strumieniu życia i w końcu się w nim rozmywa.

Aszur an-Nadzi zniknął, lecz czas się nie zatrzymał i nie powinien się zatrzymać.

11

Trzeba było wybrać nowego futuwwę dzielnicy, zanim zapanuje w niej zamęt lub zostanie zdeptana przez inne, tylko na to czekające dzielnice. Wybór ograniczył się do dwóch osób, Ghassana i Dahszana, mężczyzn najsilniejszych i najbliższych Aszurowi. Szams ad-Dina nikt nie brał pod uwagę ze względu na jego młody wiek i delikatną powierzchowność. Ludzie podzielili się na zwolenników jednego albo drugiego i w takim przypadku trzeba było odwołać się do prawa zwyczajowego, które przewidywało walkę konkurentów na Pustyni Mameluków; zwycięzca zostawał futuwwą dzielnicy.

Fulla dowiedziała się o wszystkim i gdy zobaczyła, że Szams ad-Din wkłada dziłbab, gotowy pójść na pustynię, by oglądać walki, zaczęła płakać i lamentować.

- Dzielnica nie może funkcjonować bez futuwwy - powiedział z rozdrażnieniem.
- Jak mogą koty zastąpić lwa?
- Takie są wyroki boskie, nic na to nie poradzimy.

- Futuwwą znowu zostanie bandyta i tyran.

81

- Nie będzie mu tak łatwo odejść od spuścizny An-Nadžiego.

- Jeszcze wczoraj, mimo biedy, byłam panią - biadoliła. - Od jutra stanę się tylko opuszczoną, smutną wdową, która modli się, nie mając żadnej nadziei, i marzy o utraconym raju. Będę się kryć po kątach na weselach, bać się ciemności, bać się mężczyzn i unikać kobiet. Nie będę miała przyjaciół, spotka mnie jedynie lekceważenie i zapomnienie.

- Ale ja jeszcze żyję, mam — rzekł z nutą pretensji.

- Niech ci Bóg da długie życie, aż będziesz je przeklinała. Zostałaś bez ojca, będąc jeszcze chłopcem bez pieniędzy i sławy, a nie masz postury, która by ci gwarantowała stanowisko futuwwy.

- Na mnie już czas. Niech cię chroni Bóg Wieczny, który nie umiera.

Wziął grubą laskę ojca pod pachę i wyszedł.

12

Szams ad-Din wychował się w bardzo skromnych warunkach. Znał tylko proste życie i pracę. W ogóle nie pamiętał okazałego domu Bannanów. Aszur często przyglądał się jego ładnej twarzy, odziedziczonej po matce, i mówił:

- Ten chłopiec nie nadaje się na futuwwę.

Posłał go do kuttabu, nasycił jego serce najslodszyimi pieśniami i zadbał o jego rozwój fizyczny: nauczył jazdy konnej, walki na kije i zapasów, ale nawet przez myśl mu nie przeszło, by przygotować go do objęcia urzędu futuw-
wy. Szams ad-Din stopniowo poznawał siebie oraz to, co się wokół niego dzieje, i wtedy odkrył nieograniczoną władzę ojca. Uderzył go ostry kontrast między jego „wielko-
82

ścią" a nędznym, pracowitym życiem, jakie wiedzie rodzina. Kiedyś, z okazji święta, poprosił:

— Tato, chciałbym mieć abajc i szal.

— Nie widzisz, że twój ojciec nosi tylko dżilbab? — odparł stanowczo Aszur.

Fulla, podobnie jak syn, dość miała tego biednego życia i wiele razy radziła Aszurowi w obecności syna:

— Może byś odłożył z opłat, jakie zbierasz w dzielnicy coś dla siebie. Tyle, żeby nam wystarczyło na godne życie. Nikt by nie miał o to do ciebie pretensji.

— Weź się za hodowlę kur, a zapewnisz nam, legalnie, wygodne życie — odpowiadał Aszur. A Szams ad-Dinowi mówił: — Pamiętaj, splendor i zaszczyty są niczym w porównaniu z czystym sumieniem, miłością ludzi i słuchaniem pieśni.

Nauczył też syna powozić wozem karo. Pracowali na zmianę, a kiedy Aszur zbliżył się do sześćdziesiątki, prze-

ważnie powoził Szams ad-Din. Chłopak podziwiał ojca i bardzo go poważał, miał jednak słabość do przyjemności życia. Niekiedy marzył o tym, o czym marzyła matka, i raz, pchany takimi skrywanymi zachciankami, przyjął w dobrej wierze pewną sumę pieniędzy jako prezent świąteczny od właściciela przedsiębiorstwa. Natychmiast kupił za te pieniądze abaję, szal i chodaki. Włożył abaję w świąteczny ranek, ale gdy tylko Aszur go w niej zobaczył, chwycił za kołnierz, wciągnął do sutereny i uderzył tak mocno, że chłopcu zakręciło się w głowie.

— Chcą się do mnie dobrać przy twojej pomocy! - krzyczał. - Wykorzystują twoje słabostki, bo nie udało im się złamać mojej woli!

Kazał mu zwrócić ubrania sprzedawcy i oddać świąteczny podarunek właścicielowi przedsiębiorstwa.

Szams ad-Din zrozumiał, że nie jest w stanie przeciw-

83

stawić się woli ojca. Okropnie się wstydził, tym bardziej że matka nie miała odwagi go bronić ani stanąć po jego stronie.

Ale to miłość, nie siła i przymus, łączyła Szams ad-Dina z ojcem. Był jednocześnie jego uczniem, powiernikiem i przyjacielem, przepełniony jego słowami, godnością i pobożnością, jego uwielbieniem pieśni i tęsknotą do gwiazd. Pokonał swoje słabostki, które tylko z rzadka da-

wały o sobie znać w głębi duszy, i nadal powoził dumnie wozem karo. Mimo biedy zawsze byli otoczeni sympatią i szacunkiem, gdziekolwiek byli. Jak długo to może trwać? Matka patrzyła w przyszłość pełna trwożnych myśli.

13

Dzika, rozległa Pustynia Mameluków. Grupa mężczyzn wygląda na niej jak garść piasku. To ziemia uciekinierów i bandytów, kryjówka dzinnów i gadów, cmentarz pochowanych kości. Z przeciwnych stron zacierają ku sobie dwie grupy ludzi: jedna uformowana w półksiężyc, z Ghasanem na czele, druga — prowadzona przez Dahszana. Idą w palących promieniach słońca, w piekle rozżarzonego piasku, z oczami utkwionymi w siebie nawzajem. Pustynia jak ocean patrzy na nich chłodno, ironicznie i surowo, jakby ostrzegając, że pokonany będzie zgubiony na zawsze.

Szams ad-Din, spokojny, wybrał miejsce pośrodku między dwiema grupami, czym zaznaczył swoją neutralność, a jednocześnie gotowość uznania zwycięzcy. Podniósł rękę, pozdrawiając wszystkich, i powitał ich dźwięcznym, silnym głosem, jedynym, co odziedziczył po ojcu:

- Pokój wszystkim mężczyznom naszej dzielnicy.

84

— Pokój niech będzie synowi wielkiego i dobrego człowieka! - zakrzyknęli.

Szams ad-Din przypomniał sobie, że żaden z konkurentów nie próbował go namawiać, aby się przyłączył do jego grupy, ani nie ubiegał się o błogosławieństwo jego matki. Tak już jest, na polu dzikiej walki nikt nie przejmuje się kobietami ani młodocianymi.

Obok Szams ad-Dina stanął jednooki Szalan. Był to stary, emerytowany futuwwa, obecnie doradca, na którym można było polegać. To on wygłosił mowę wstępną.

— Odbędzie się walka między Ghassanem i Dahszanem. Niech każda grupa pamięta o swoich obowiązkach — ostrzegł. — Niech nikt nie rusza się ze swojego miejsca.

Wszyscy muszą uznać wynik walki, albowiem naruszenie zasad byłoby zgubne dla nas wszystkich.

Nikt się nie odezwał. Pustynia patrzyła chłodnym, ironicznym, surowym okiem. Kruk krakał na czystym nieboskłonie.

Jednooki Szalan kontynuował:

— Zwycięzca ma prawo wymagać, by wszyscy, a przede wszystkim przegrani, byli mu posłuszni.

Zroszone potem głowy pochylały się na znak zgody.

Nikt nie protestował.

Szalan zwrócił się do Ghassana:

— Przysięgasz, że będziesz posłuszny zwycięzcy?

— Przysięgam, Bóg mi świadkiem — powiedział Ghassan.

— A ty, Dahszanie?

— Przysięgam, Bóg mi świadkiem.

— Uwaga, pierwszy dotyk decyduje o zwycięstwie!

Strzeżcie się agresji, bo rodzi ona tylko nienawiść.

Zgromadzeni rozeszli się na boki, pośrodku zostali

Ghassan i Dahszan. Dwaj silni mężczyźni wywijali kija-

85

mi jak zaklinacze węzów, szykując się do ataku. Ghassan pierwszy skoczył do przodu, ale Dahszan był gotowy na jego atak. Kije zderzają się i zaczynają wdzięcznie prowadzić chytry i przebiegły dialog. Walczący szukają luki, aby dotknąć przeciwnika, albo starają się uniknąć dotknięcia. Ataki stają się coraz częstsze, obrona coraz skuteczniejsza. Słońce błogosławi walczących palącym żarem. Jeden nagły, szybki ruch - i kij Ghassana dotyka obojczyka Dahszana.

— Ghassan! Ghassan! — podniosły się entuzjastyczne krzyki - Niech żyje! Niech żyje nam!

Dahszan, ciężko dysząc, przełknął gorycz klęski.

Ghassan wyciągnął do niego rękę ze słowami:

— Jesteś mi bratem, najlepszym bratem.

— Jesteś moim futuwwą, najlepszym futuwwą. — Dahszan uścisnął dłoń zwycięzcy.

— Niech żyje! Niech żyje nam! — skandował tłum.

Ghassan dziękował, szczęśliwy, obracając się z wdzię-

kiem.

— Czy ktoś jest przeciwny? — zapytał.

Ludzie okrzykami potwierdzili jego wygraną. I gdy burza ucichła, usłyszeli głos:

— Ja jestem przeciwny, Ghassanie.

14

Wszyscy patrzyli ze zdumieniem na Szams ad-Dina, na jego ładną, spaloną słońcem twarz i wysoką, zgrabną sylwetkę.

— Ty, Szams ad-Dinie?

— Tak, Ghassanie, ja.

— Czy naprawdę pragniesz być futuwwą?

86

- To mój obowiązek i mój los.

- Twój ojciec nie przygotował cię do tego - rzekł Szalan ze współczuciem.

— Nauczyłem się różnych rzeczy i mam ponadto cechy, jakich często brakuje innym futuwwom.

— Sama dobroć nie wystarcza.

Szams ad-Din wywijał kijem ojca nadzwyczaj zgrabnie.

— Nie daj Boże, żebym ci zrobił krzywdę! — zawołał Ghassan.

— Niech przemówią kije!

— Jesteś jeszcze chłopcem, Szams ad-Dinie.

- Jestem mężczyzną zrodzonym z mężczyzny!

Ghassan wzniosł oczy ku niebu, z którego lał się żar.

— Aszurze, wybacz mi! — krzyknął.

Ludzie nie ukrywali niezadowolenia, widząc, co się dzieje. Pustynia patrzyła coraz chłodniejszym, coraz bardziej ironicznym i coraz surowszym okiem.

Szams ad-Din zaczął walkę. Ich kije zetknęły się i zaraz w pierwszej chwili stał się cud - kij Szams ad-Dina przekradł się i przyłgnął do nogi Ghassana. Ghassan zastygł, oniemiały ze zdumienia. Wielu pomyślało, że Ghassan nie docenił Szams ad-Dina i dlatego stało się to, co się stało.

Walka jeszcze się nie zaczęła i już by się miała skończyć?

Ghassan nie mógł wykrztusić słowa. I w ogóle nikt się nie odzywał. Szams ad-Din wyciągnął rękę do Ghassana.

- Jesteś mi bratem, najlepszym bratem - powiedział.

Ghassan zignorował gest Szams ad-Dina, czoło miał zmarszczone z gniewu.

- Ghassanie, podaj mu rękę! - krzyknął Szalan ostrzegawczo, chociaż współczuł pokonanemu.

— To był czysty przypadek.

- Ale Bóg chciał, żeby zwyciężył.

- Walka na kije rozstrzyga między równymi siłą męż-

87

czyznami, a Szams ad-Din to jeszcze chłopiec, jak zielona gałązka, którą łatwo złamać. Chcecie być łatwym kęsem dla wszystkich dzielnic albo igraszką w ręku różnych po-

tężnych futuwwów?

Wtedy Szams ad-Din odrzucił kij, rozebrał się do polowy i stanął w słońcu w całej swojej krasie. Ghassan uśmiechnął się pewny siebie i zrobił to samo.

— Ochronię cię przed tobą samym.

Zbliżali się wolno, krok po kroku, przyglnęli do siebie, objęli się mocno i ścisnęli z całych sił, aż im mięśnie nabrzmiały, a żyły wyszły na wierzch. Nogi wbili w piasek - wyglądało tak, jakby jakaś gigantyczna wola kazała im wycisnąć z siebie płyn życia. Ludzie przyglądali się walce osłupiali, w absolutnej ciszy, prawie nie oddychając, czekając, aż tryśnie krew. Mijały sekundy roztopione w piekielnym upale. Ghassan z twarzą skrzywioną od nienawiści walczył tak, jakby chciał pokonać los i to, co jest nie do pokonania, jak tonący, z szaleństwem w oczach, walczył z tym, co nieznanne. Przepełniony uporem, gniewem i dumą. Był całkiem wyczerpany, ogarniała go rozpacz i ślepa nienawiść, zataczał się i nogi się pod nim chwiały, jęczał, czując, że traci resztki sił. Szams ad-Din nie miał litości, wytrzymał do końca, aż Ghassan, któremu ręce omdlały i nogi odmówiły posłuszeństwa, runął na ziemię. Szams ad-Din stanął nad nim, dysząc, w strugach potu. Zapanoowało pełne podziwu milczenie. Wreszcie Szalan podszedł do niego, podał mu ubranie i rzekł:

— Jesteś najlepszym młodzieńcem i najlepszym fu-

tuwwą.

— Niech żyje! Niech żyje nam! — krzyczeli zebrani.

— Aszur an-Nadzi odrodził się - powiedział Dahszan.

— Jego nowe imię to Szams ad-Din an-Nadzi - ogłosił jednooki Szalan.

Pustynia patrzyła na nich majestatyczna, wyniosła i rozległa jak ocean.

15

Dzielnica czekała na huczną zabawę z okazji wyboru nowego futuwwy. Wielu wcześniej czyniło zakłady, niektórzy typowali Ghassana, inni Dahszana, ale nikomu nie przyszło do głowy, że futuwwą zostanie ten ładny chłopiec, Szams ad-Din. Wiadomość o tym wywołała zdziwienie, które szybko przerodziło się w powszechną radość.

Harafisz tańczyli z uciechy, twierdząc, że to znak, iż Aszur żyje, nie umarł. Czyżby wróciły czasy cudów? — myślał, niezadowolony szajch dzielnicy, Mahmud Kata'if. Wszyscy witali Szams ad-Dina z radością, nawet Fulla mimo żaloby wydała zaghrudę*. Szajch, ukrywając smutek, wysłuchał całej opowieści jednookiego Szalana. Ciekawe, jak długo jeszcze będą trwały te ponure czasy i bieda? — zadawał sobie pytanie.

16

— Przygotowywałem się do tego - wyznał Szams ad-Din z dumą matce.

- Nawet twój ojciec by nie uwierzył.
- Trudno będzie zastąpić ojca.
- Nie zapomnij o swoim wrogu Ghassanie. Ale jestem pewna, że zdobędziesz serca ludzi.
- Jestem ich nadzieją, nie mogę ich rozczarować.
- Pamiętaj, że umiar to największa cnota.

Zaghruda (1. mn. zagharid) — specyficzny dźwięk przypominający nieco

jodłowanie, krzyk wydawany głównie przez kobiety arabskie z różnych radosnych okazji, na przykład na weselach.

89

- Jestem ich nadzieją, nie mogę ich rozczarować - powtórzył.

17

Dni mijały pełne radości. Ludzie uwierzyli, że Aszur nie umarł. Ghassan spędzał noce w knajpie i śpiewał po pijanemu: „Po co ci spryt, gdy nie masz szczęścia”.

- Przestań już to wyśpiewywać. Musisz oczyścić serce - powiedział mu pewnego dnia jednooki Szalan.
- Jego serce jest otwarte dla szatana - rzekł Dahszan.
- Nie możesz mi wybaczyć, że cię pokonałem, co? - odparł Ghassan.
- Do diabła! Zachowałem się jak trzeba.
- Nienawidzisz mnie i dlatego z zadowoleniem powi-

tales młodocianego.

— Ale przecież wygrał z tobą, zasłużył, żeby zostać futuwą.

— Coś mi mówi, że nowy futuwą będzie należał do moich najszlachetniejszych klientów — wtrącił właściciel knajpy, Aliwa Abu Rasajn.

— Zgolę wasy*, jeżeli tak będzie — roześmiał się Ghassan. — Tylko będę będziemy mieli przez niego.

- Oj, to się źle skończy jeszcze tej nocy.

— To bredzenie pijaka, Szalanie, noc minie jak każda inna, jak inne dawne szczęśliwe noce — mówił Ghassan — kiedy to czarująca wielka pani przechadzała się wśród pijaków.

Dahszan rzucił w niego miseczką, trafiając w pierś, i krzyknął:

- Ty łajdaku!

Wszyscy muzułmanie tradycyjnie noszą wasy, które są ich dumą.

90

Ghassan poderwał się gotów do bójki, ale Szalan zareagował zdecydowanie:

— Wynoś się, nie ma już dla ciebie miejsca w tej dzielnicy!

Ghassan, mimo że pijany, zrozumiał, iż popełnił błąd.

Wyszedł z knajpy chwiejnym krokiem.

18

Z początku nikt nie pomyślał o tym, żeby donieść Szams ad-Dinowi, co się mówi o jego matce.

— Ten młody człowiek nie zna przeszłości swojej matki — ostrzegał Szalan.

— Musimy go jednak powiadomić o buncie Ghassana — utrzymywał Dahszan.

Szams ad-Din postanowił szybko załatwić sprawę z Ghassanem i w tym celu udał się do kawiarni, w której on przesiadywał.

— Ghassanie, czy potrafisz być tak samo wierny mnie, jak byłeś wierny mojemu ojcu? - spytał, nie kryjąc gniewu.

— Przecież ci przyrzekłem...

— Ale kłamiesz, jesteś nieuczciwy.

— Nie dawaj wiary donosicielom.

— To są najwierniejsi przyjaciele. Od dziś nie należysz do moich ludzi.

I od tamtego dnia nie widziano już Ghassana.

19

W dzielnicy wszystko pozostało tak, jak było za czasów Aszura. Jego następcą, Szams ad-Din, tak jak on opiekował się harafisz i trzymał na wodzy panów i arystokratów.

91

Powoził w dalszym ciągu wozem karo, a każdy z jego ludzi pracował w swoim zawodzie. Zajmował małe mieszkanie razem z matką i nie zwracał uwagi na jej rady i proś-

by. Stał się prawdziwie wielki pod każdym względem. Pragnienia jego serca zaspokajała miłość i podziw ludzi. Wkrótce zaczął bywać w małym meczecie i u przyjaciół szajcha Husajna Kiffy. Z opłat nałożonych na bogatych odnowił meble w małym meczecie i na prośbę szajcha Kiffy zbudował obok sabilu nowy kuttab. Nigdy nie zaniedbywał obowiązków względem dzielnicy i jej mieszkańców. Czuł ciężar odpowiedzialności i powagi stanowiska. Futuwwowie sąsiednich dzielnic odetchnęli z ulgą, gdy zniknął wyniosły, szanowany olbrzym Aszur, i natychmiast zaczęli nękać wędrownych sprzedawców z dzielnicy. Szams ad-Din jednak postanowił udowodnić, że jest równie silny i że jego uroda i młodzieńczy wdzięk nie kłóca się z tytułem, jaki zdobył. Rzucił wyzwanie najsilniejszemu z futuwwów, władcy dzielnicy Al-Atuf. Wykorzystał moment, gdy na placu Cytadeli z okazji święta tej dzielnicy odbywał się wielki festyn, i napadł na jego uczestników. Wywiązała się zaciekle walka, w której Szams ad-Din odniósł przygniatające zwycięstwo. Wieści o tym rozeszły się po wszystkich dzielnicach i od tego dnia każdy, kto próbował go prowokować, musiał brać pod uwagę, że jest on nie mniej silny niż jego ojciec. W ten sposób w dzielnicy został przywrócony porządek, a poza jej granicami - dobra sława futuwwy.

Mimo że Szams ad-Din odniósł zwycięstwo, wrócił z dzielnicy Al-Atuf pełen trwoźnych myśli. Burza upojenia siłą i triumfem przyniosła pyły i brudy. Oto futuwwa Al-92

-Atuf, przystępując do walki, krzyknął: „No chodź, ty bę-karcie, chodź, ty synu kurwy z knajpy Darwisza!" Jego wyzwiska i przekleństwa doszły do uszu wszystkich walczących. Czy od takich wyzwisk zwykle zaczyna się bitwę? A może to, co krzyczał, było prawdą, którą znają wszystkie dzielnice, wszyscy oprócz niego, bo jest za młody? Zapytał o to jednookiego Szalana, gdy byli sami.

— To szczekanie rannego psa — odparł starzec i dodał: — Kobieta, którą wybrał Aszur na żonę i matkę swojego potomstwa, nie może budzić żadnych podejrzeń.

Szams ad-Din uspokoił się, ale na krótko. Jak chmury w deszczowy dzień zaczęły zbierać się złe myśli. W wolnych chwilach ukradkiem obserwował Fullę. Ma prawie czterdzieści lat, a jest prześliczna, drobna, wdzięczna, pobożna, godna szacunku. Nie mógł sobie wyobrazić, że to, co słyszał, jest prawdą. Był bardzo zżyty z tą kobietą, do tego stopnia, że kiedyś Aszur mu powiedział: „Prawdziwy mężczyzna nie może być aż tak przywiązany do matki".

Gdy był dzieckiem, ojciec często zabierał go ze sobą, spędzali razem noce na wozie i jedli razem posiłki. Chciał go w ten sposób wyrwać z jej objęć. Jaka tajemnicę kryje knaj-

pa Darwisza? Czy żyją ludzie, którzy znają sekrety jego matki? „Biada temu, kto nawet w myślach sprofanuje jej świętość” — mamrotał z gniewem.

21

Pewnego dnia zobaczył twarz, która przeniosła go do czasów dzieciństwa. Jechał wozem w kierunku głównego placu, gdy musiał się zatrzymać z powodu bójki na ulicy. Była to przedziwna, frapująca bójka dziewczyny z chłopakiem. Dziewczyna skakała jak tygrys, biła przeciwnika,

93

pluła mu w twarz i obrzucała najgorszymi wyzwiskami. Chłopak usiłował unikać uderzeń i wykrzykiwał pod jej adresem jeszcze gorsze wyzwiska. Ludzie przyglądali się im i pękali ze śmiechu. Gdy zobaczyli Szams ad-Dina, pozdrowili go, a bójka się skończyła, bo chłopak uciekł. Dziewczyna, patrząc na Szams ad-Dina, owijała się w miłaję, którą podniosła z ziemi. Był pod wrażeniem jej energii, świeżości jej twarzy i giętkości ciała. Kiedy do niej podszedł, zaczęła się usprawiedliwiać:

— Zachował się niegrzecznie, więc dałam mu nauczkę.

— Dobrze zrobiłaś. Jak ci na imię?

— Adzamijja. Nie pamiętasz mnie, ma'allimie? — spytała zawstydzona.

— Tak, bawiliśmy się razem — przypomniał sobie nagle.

— Ale nie poznałeś mnie.

— Bardzo się zmieniłaś. Jesteś córką Dahszana, prawda?

Ukloniła się i odeszła.

To córka mojego pomocnika Dahszana! Ależ się zmieniła!

Rozpałała mu zmysły, a jego młodość zapłonęła jak południowe słońce.

22

Na obrzeżach Al-Ghuriji zobaczył swatkę Ajjuszę, która machała ręką, żeby się zatrzymał. Po chwili zauważył, że towarzyszy jej kobieta uderzającej urody owinięta w miłaję z czarnej krepy, z arus al-burAu* ze złota na czole. Do-Arus al-burku — rodzaj wisiorka z miedzi lub złota, ozdoba noszona przez

muzułmanki na czole między brwiami, opadająca na nos, przypięta od góry do

nakrycia głowy, od dołu do zasłony.

94

strzegł piękne, umalowane kuhlem oczy i pełne, świeże ciało. Kobiety szybko zajęły miejsca na wozie.

- Ad-Darb al-Ahmar, ma'allimie - poprosiła Ajjusza starczym głosem.

Wskoczył na przód wozu, żałując, że nie może zerknąć na kobietę jeszcze raz.

- To pięknie, że powozisz wozem karo, choć mógłbyś żyć jak król, futuwwo, i nikt by ci tego nie zabronił.

Ucieszyły go jej słowa, ale nic nie odrzekł. Jest szczęśliwy, otacza go ciepło i miłość ludzi, dzięki czemu zniszczył w sobie słabości i pokusy. Miał nadzieję, że piękna kobieta też coś powie, ale ona milczała. Zsiadła z wozu przy Ad-Darb al-Ahmar, a on przyglądał się jej z ciekawością.

- Do Cytadeli — poprosiła Ajjusza.

Wóz ruszył, a on milczał, mimo że miał ochotę porozmawiać.

- Nie widziałeś przedtem Sitt al-Kamar? - spytała stara kobieta.

- Nie widziałem - odparł, wdzięczny, że zaczęła rozmowę.

- Bo zacnych kobiet się nie widuje.

- Z naszej dzielnicy?

- Tak, piękna, bogata wdowa.

- Dlaczego nie zamówiła dorożki?

- Wolą wóz naszego futuwwy.

Odwrócił się i dostrzegł w jej oczach chytry uśmieszek.

Znów zapłonęły jego zmysły. Stała mu przed oczami

Adzamijja, a obok niej pojawił się obraz drugiej kobiety.

Raz widział jedną, raz drugą. Był zupełnie odurzony.

- Na pewno ci się spodobała.

- Co ty pleciesz, starucho? — udał gniew.

- Sprzedaż ubrań i szczęścia to mój zawód.

Z ostrożności wolał nie odpowiadać.

Ajjusza wysiadła przy głównym placu.

- Nie skończyliśmy rozmowy - powiedziała. - Nie zapominaj oAjjuszy.

Kilka razy podwoził swatkę Ajjuszę. Pokusa atakowała go z ogromną siłą, a jego prawdziwie słabą stroną było młodzińcze serce i rozpalona młodość. Niepokoił go blask urody Kamar, ale i młodość Adzamiji. Szams ad-Din był za młody, żeby zrozumieć, co znaczy małżeństwo z kobietą klasy Kamar, a co z dziewczyną taką jak Adzamijja. W powietrzu wisiała burza. Oby się wreszcie rozpętała! Przyjąłby jej uderzenia, żeby odzyskać spokój.

Kiedy wieczorem siedział w domu z matką, zauważył, że zachowuje się ona inaczej niż zwykle. W jej pięknych oczach pojawiały się małe, chytre błyski, co zwiększyło jeszcze jego niepokój.

- Co się dzieje za moimi plecami? — zapytała go wreszcie z nutą pretensji.

Ucieszył się, bo pragnął szczerzej rozmowy, odkrycia tajemnicy buntowniczego serca matki.

- O co ci chodzi?

- Jaką to grę prowadzi swatka Ajjusza?

Żaden sekret się nie utrzyma w ustach szczerbatej Ajjuszy - pomyślał.

- Taki ma zawód — powiedział zrezygnowany.
- Kamar jest w wieku twojej matki, a poza tym jest bezpłodna.
- Ale piękna i bogata - odparł tylko po to, żeby ją roz-
złościć.

96

- Jej uroda niedługo przeminie, a jeżeli chcesz być bogatym, to nikt ci nie przeszkadza.
- Mam zdradzić ideały Aszura an-Nadziego?
- Nie mniej haniebne jest bogacić się przy pomocy kobiet.
- Nie wydaje mi się.
- Naprawdę? W takim razie pozwól, że ja wybiorę ci żonę z dobrego, bogatego domu.
- To też będzie bogacenie się przy pomocy kobiety.
- Ale to będzie normalne, bez żadnej perwersji. I powiem ci, że bardzo tego pragnę.
- No tak, akceptujesz nasz chwalebny sposób życia, bo musisz. Naprawdę uwierzyłaś, że mógłbym odrzucić miłość ludzi i prawdziwą wielkość?
- A więc zakpiłeś sobie ze mnie.
- Nie, po prostu żartowałem.
- Nie jestem egoistką, jak ci się wydaje. Dopiero co odrzuciłam propozycję małżeństwa jednego z najznakomitszych panów dzielnicy.

Zmarszczył brwi, niezadowolony. Krew uderzyła mu do głowy.

— Tu też Ajjusza była pośrednikiem — dodała matka.

— Do diabła z nią!

— Powiedziałam jej, że wdowa po Aszurze nie zgodzi się, żeby jego miejsce zajął inny mężczyzna.

— Przynajmniej to powiedziałaś.

— Powiedziałam to z szacunku dla twojego ojca, a nie ze strachu przed tobą.

— Kto jest tym łajdakiem?

— On nie jest łajdakiem, a jego propozycja była zgodna z prawem.

— Kto to jest?

97

— Antar al-Chaszszab, właściciel przedsiębiorstwa handlu drewnem.

— Żonaty i prawie w moim wieku — rzekł lekceważąco. Wzruszyła ramionami.

— Tak to jest. Chcemy być sprawiedliwi dla innych, a krzywdzimy samych siebie — powiedziała.

— Muszę być posłuszny słowom ojca.

Matka jest ambitna, ma buntowniczą naturę — myślał.

Ciekawe, jaka naprawdę jest twoja przeszłość, moja pani, którą kocham nad życie.

24

Tak, matka jest silna i uparta, ale kocha ją i szanuje nie tylko jako matkę, ale także jako wdowę po Aszurze, który był czymś więcej niż tylko ojcem - przekazał mu prawdę życia, a to więcej niż ojcostwo. Ta prawda jest osią jego życia, jego nadzieją i stanowi tajemnicę jego fascynacji ideą prawdziwej wielkości. Dlatego postanowił iść prosto do celu, bez żadnych bezpłodnych narad. Późnym wieczorem udał się z przyjacielem na dziedziniec takiji. Była to jedna z jasnych letnich nocy. W powietrzu rozchodziły się melodyjne dźwięki, a na niebie błyszcząły spokojnie gwiazdy. — Aszur przychodził do tego błogosławionego miejsca, aby w samotności oddawać się rozmyśleniom o istocie bytu - powiedział Szams ad-Din.

Dahszan szeptał modlitwę o miłosierdzie boże dla byłego pana dzielnicy.

— Wybrałem to miejsce, aby on pobłogosławił to, o co chcę cię prosić.

— Jestem do usług, niech spłynie na nas jego błogosławieństwo.

98

— Proszę o rękę twojej córki Adżamiji, jak Bóg i Jego Prorok nakazali.

Dahszan nie mógł głosu wydobyć ze zdumienia.

— Co ty na to, Dahszanie?

— To wielki honor, o jakim nigdy nie marzyłem, ma'ał-

limie.

— Więc odmówmy Al-Fatihę.

25

W drodze powrotnej z bólem myślał o tym, że rzucił wyzwanie silnej i słodkiej władzy matki, ale w domu poczuł się dziwnie spokojny, usiadł naprzeciw niej i oznajmił:

— Mamo, poprosiłem Dahszana o rękę jego córki Adzamiji. Odmówiliśmy Al-Fatihę.

— Co powiedziałeś? — spytała, patrząc na niego uważnie, jakby nie rozumiała.

— Zareczyłem się z córką Dahszana, Adzamiją. Odmówiliśmy Al-Fatihę.

— Chyba żartujesz.

— Mówię prawdę, mamo.

— Nie uznałeś za stosowne poradzić się mnie wcześniej ?

— To odpowiednia dziewczyna, a jej ojciec jest mi oddany.

— Owszem, ojciec oddany, ale trzeba było się mnie poradzić.

— Znam twoje zdanie w tej sprawie, dla mnie niemożliwe do przyjęcia.

— Szkoda! - W jej głosie brzmiał smutek.

— Nie zasługuję na gratulacje?

— Niech Pan błogosławi wszystko, co robisz — powiedziała po krótkim wahaniu i pocałowała go w czoło.

Mahmud Kata'if, szajch dzielnicy, poprosił o spotkanie z Szams ad-Dinem. Fulla przypomniała sobie podobne spotkanie sprzed lat i mruknęła: „Niech będzie przeklęty”. Szams ad-Din zaprosił go do domu i posadził obok siebie na jedynej kanapie, jaką mieli. Szajch przekroczył już sześćdziesiątkę, był drobnej postury, mimo to, a może właśnie dlatego, cieszył się dobrym zdrowiem i tryskał energią. Fulla przykryła głowę czarną chustą i poczęstowała go kawą.

— Jak się czujesz, ma'allimie Mahmudzie? — zapytała uprzejmie.

— Dziękuję, dobrze. Niech Bóg da ci zdrowie i błogosławieństwa.

— Zaszczyciłeś nas swoją obecnością, skorzystamy z twojej opinii - oznajmiła.

Spojrzała na syna, po czym usiadła na krawędzi łóżka.

Szams ad-Din nie spodziewał się niczego dobrego po tej wizycie, toteż w napięciu czekał, co szajch ma do powiedzenia. Mahmud Kata'if należał do jego cichych wrogów, podobnie jak arystokracja i wszyscy, którzy stracili swoją władzę i pozycję.

— Wspaniałomyślność jest królową cnót, a doskonałość cechą potężnych — zaczął szajch.

Szams ad-Din pokiwał w milczeniu głową, a szajch kontynuował:

— Powiem uczciwie, przyszedłem tu z upoważnienia ludzi elity, aby z tobą porozmawiać.

— Czego chcą?

— Mają uczciwe zamiary, chcą ci wyprawić wesele.

— Wyprawię wesele jako woźnica, na miarę własnych możliwości.

100

— Jesteś również futuwwą całej dzielnicy.

— Dobrze wiesz, że to nie zmienia postaci rzeczy.

— Jesteś futuwwą wszystkich, ludzi elity i harafisz, i każda grupa ma prawo świętować twoje wesele po swojemu, na miarę swoich możliwości... Co pani o tym sądzi, matko Szams ad-Dina? — zapytał.

— Szlachetny człowiek nie odrzuca hojności innych, ale decyzja należy do Szams ad-Dina — odparła chytrze.

— Zawsze mówisz mądrze. — Szajch odetchnął z ulgą.

— Jak mogę przyjąć hojne gesty ludzi, o których wiem, że mnie nienawidzą?

— Nie ma takich, którzy nienawidzą sprawiedliwości, a poza tym oni pragną oczyścić atmosferę.

— Sztuczka mi się jej nie oczyści. Ponadto wydaje mi się, że nie tylko o to chodzi. Co jeszcze masz mi do powiedzenia?

Mahmud poczuł się przez chwilę niezręcznie.

— Oni twierdzą, że wszyscy w dzielnicy są traktowani sprawiedliwie i godnie, z wyjątkiem arystokracji i ludzi pracujących dla dobra dzielnicy. Czy to jest sprawiedliwość?

Ruszają zastępy ciemności, gotowe zniszczyć kaganki światła w zakątkach i zaułkach dzielnicy. Sądzą, że młody Szams ad-Din ulegnie pokusom, oczarowany komfortem życia, tak jak jego piękna matka. Podnieś grubą laskę Aszura i uderz nią w miejsca pulsujące arogancją, buntem i pokusami.

— Czy nie żyją spokojnie i bezpiecznie? - spytał.

— No tak, ma'allimie, ale dlaczego tylko na nich nałożyłeś obowiązkowe opłaty?

— Bo tylko ich na nie stać.

— Ludzie widzą to inaczej i nie poważają elity.

— Bogacze myślą wyłącznie o interesach i swojej pozycji, reszta niech żyje na dnie.

101

— Mają prawo żądać szacunku za to, co zrobili dla dzielnicy.

— A co zrobili?

— Czym byłaby bez nich nasza dzielnica? Ich domy to jej ozdoba, a ich nazwiska - same znakomitości, ich sklepy dostarczają żywność i odzież. To za ich pieniądze wybudowano meczet, zbiornik wody i sabil, a także nową szko-

łę. Czy to mało?

— Gdyby nie mój ojciec, nikt by nie korzystał z ich majątku. Popatrz tylko, co wyprawiają ich koledzy w innych dzielnicach.

Szajch zamilkł, nie znajdując odpowiedzi.

— Mów dalej — odezwała się Fulla — „Do posłańca należy tylko obwieszczenie*.

— Oni uważają, że są pokrzywdzeni — odważył się kontynuować Mahmud — tak zresztą jak ty i twoi ludzie. Mówią, że prawdziwy futuwwa powinien należeć do elity, ponieważ Bóg wywyższył ją ponad innych ludzi. Nie oznacza to jednak, że biedni nie mają prawa do sprawiedliwości.

— Wszystko jasne, szajchu! — krzyknął Szams ad-Din. — Oni mnie namawiają, żebym zdradził dane słowo i rzucił się w objęcia łobuzów.

— Uchowaj Boże, ma'allimie.

— Taka jest prawda i wiesz, że mam rację.

— Uchowaj Boże.

— To moje ostatnie słowo...

— Zastanów się — przerwał Mahmud. — Proszę cię tylko, żebyś się dobrze zastanowił, zanim podejmiesz ostateczną decyzję.

Wstał i wyszedł szybko, jakby uciekał.

Koran, sura V Stół zastawiony, w. 99.

Mahmud zostawił po sobie zapach potu i tytoniu. W ci-
szy, która zapadła po jego wyjściu, matka i syn patrzą na
siebie badawczo, to znów odwracają od siebie wzrok. To-
czy się między nimi walka. Młodzieniec poskramia swoje
zmysły. Rozkosze świata mają mocną, kuszącą woń, za-
spokoją jego ukryte zachcianki. W tym nędznym pomiesz-
czeniu rozpalają się marzenia o perłach, rajskich ogrodach
i wygodnym łóżku. Na myśl o pełnej czarui, zbuntowanej
matce twarz czerwieni się ze wstydu. Ta piękność niewia-
domego pochodzenia jest uosobieniem jego znienawidzo-
nych, głęboko skrywanych słabości.

— Futuwwa, jak mnie nauczono, ma być obrońcą dziel-
nicy i umieć okiełznać zło - mówi, patrząc na nią wyzy-
wająco.

— I niczym się nie różnić od pierwszego lepszego że-
braka — kończy matka sarkastycznie.

— Mamo, bądź ze mną, a nie przeciw mnie — błaga.

— Zawsze jestem po twojej stronie, Bóg mi świadkiem.

— Chcę być godzien nazwiska An-Nadziego i jego pa-
mięci.

— Aszur nie wahał się zająć pustego domu Bannanów!

— No i jak to się skończyło?

— W każdym razie dał nam wzór do naśladowania.

— Przyjdzie czas, że wszystkie nasze słabostki będziemy przypisywać Wielkiemu Aszurowi an-Nadziem.

28

Prowadził osła zmalretowany, ale spokojny. Jakże często widział po deszczu radosne promienie słońca! Nie na-

103

leży wstydzić się słabości, jeżeli jesteśmy w stanie nad nimi zapanować. Zresztą po co się ma siły, jeśli nie po to, żeby pokonywać słabości? Więc pij szlachetny nektar życia, płynący z wielkich ambicji.

Przed sklepem Mahmuda Kata'ifa ściągnął lejce i zatrzymał wóz. Mahmud szybko do niego podszedł, ciekawy wiadomości. Szams ad-Din obrzucił go chłodnym spojrzeniem i oznajmił zdecydowanym tonem:

— Aszur an-Nadzi jeszcze żyje.

29

Szams ad-Din szedł nocą do domu, gdy jakaś kobieta zagroziła mu drogę.

— Dobry wieczór — szepnęła.

— Ajjusza! Co ty tu robisz?

— Idź za mną.

Serce zaczęło mu bić mocno, przestraszył się tego zaproszenia, ale ciekawość wzięła górę. Zawrzała młoda krew.

Ruszył za swatką pokornie.

30

Stara kobieta szła przed nim korytarzem.

— Dziwnie się zachowujesz - powiedziała w pewnym momencie.

— Dlaczego?

— Czy nie mamy prawa zapytać, dlaczego odrzucasz kobietę piękną jak księżyc w pełni?

Otworzyła drzwi do pokoju, światło lampy padło na podłogę. Odsunęła się i lekko popchnęła go do środka. Zo-
104

baczył Sitt Kamar siedzącą ze spuszczoną głową na brzegu łóżka, jedynym miejscu, które nadawało się do siedzenia, zawstydzoną, owiniętą w milaję, z arus al-burAu na czole.

Patrzył na nią z ogromnym wzruszeniem.

— Czy słyszałeś kiedy o nas coś złego? — spytała Ajju-sza, która stała w progu.

— Nie, nigdy — odparł zakłopotany.

— Może jej czegoś brakuje, widzisz jakąś wadę?

— Broń Panie Boże.

— Czy fakt, że otwarcie wyznaje, czego chce, jest godny potępienia?

Nie mógł mówić, mruczał tylko coś niewyraźnie; zaschło mu w gardle.

Stara kobieta popchnęła go w kierunku łóżka i zamknęła drzwi.

— Wstyd mi, co ja najlepszego robię? - szeptała Kamar.

— Wszystko w porządku.

— Nie myśl o mnie źle.

Powaliła go fala potopu, wchłonął instynkt kosmosu.

Cynicznie i arogancko Szams ad-Din poddał się ślepej żądzy, dumny i królewski.

— Nie myśl o mnie źle - szeptała, udając, że się broni.

31

Znów znalazł się na korytarzu. Drzwi się za nim zamknęły i płynął w ciemnościach, które przenikały do wszystkich zakamarków jego duszy. Ogień zostawił duszący popiół, ze świata powiało chłodem i smutkiem. Na końcu korytarza, w słabym świetle gwiazd, zobaczył Ajjuszę.

— Mam nadzieję, że taki przyzwoity mężczyzna jak ty nie zawiedzie... - szepnęła.

105

Popatrzył na nią z gniewem i poszedł, uginając się pod ciężarem smutku.

32

Zgrzeszył, ale w końcu inni mają cięższe grzechy. To ta przebiegła kobieta zamąciła mi w głowie. Nie dam się złapać w sieć, nie jestem głupi, nie będę narażał cennych darów natury, którymi zostałem obdarzony, nawet gdyby miało mnie to kosztować wiele bólu i smutku. Siły ciemności spiskują przeciwko mnie — podobnie jak moja matka i moje słabości — ale jestem gotowy podjąć z nimi walkę.

Adżamijja Dahszan i Szams ad-Din pobrali się.

— Tej nocy można sobie pozwolić na nieprzestrzeganie zasad - oznajmił mu jednooki Szalan i zabrał go do palarni haszyszu Chalila Sukkara, a stamtąd do gospody Aliwy Abu Rasajn.

Tradycyjny orszak weselny — poprzedzany przez grupę muzykantów, grających na bębnach i piszczałkach, w otoczeniu mężczyzn z kijami — obchodził całą dzielnicę aż po jej krańce. Nikt im nie przeszkadzał i dzięki temu autorytet futuwwy wzrósł jeszcze bardziej. Szams ad-Din czuł się lekko, jakby fruwał, na każdym postoju ogarniała go radość aż do upojenia. Aszur an-Nadzi zapewne siedział na zielonym koniu i błogosławił go, a w niebiosach śpiewały radośnie anioły. Otworzyły się wrota takiji i popłynęły z nich niebiańskie pienia i woń słodkich owoców morwy. Adżamijję niesiono w palankinie z ozdobnymi zasłonami.

Fulla przyjęła synową z promienną twarzą, ale smutnym sercem.

Rankiem siedział na swojej ulubionej kanapie u wejścia do kawiarni. Nagle podkrađła się do niego Ajjusza i przykucnęła po prawej stronie. Światło słoneczne zasłoniła

chmura.

— Pogratulować - zasepleniła, a gdy podziękował, dodała: — chociaż nie byłam na weselu.

— Masz wstęp na wszystkie wesela.

— W każdym razie oczekujemy, że sprawiedliwość naszego futuwwy obejmie nas wszystkich.

— Jakiej doznałaś niesprawiedliwości?

— Bronię szlachetnej, słabej pani.

— Skusiłaś mnie.

— Czy silnego, uczciwego mężczyznę można czymś skusić?

— Idź do diabła!

— Będziemy cierpliwie czekały na sprawiedliwość — powiedziała i odeszła.

35

Mijały dni. Nadeszły burze amsziru*, a po nich powiał gorący wiatr chamsin. Chmury się gromadzą, a po chwili ukazuje się czysty błękit nieba.

Już w pierwszym miesiącu po ślubie zarysował się konflikt między Adzamijja a Fullą i utrzymywał się, ostry, bez Perspektyw na pokój. Adzamijja rodziła jedno dziecko po Amszir - szósty miesiąc kalendarza koptyjskiego.

107

drugim. Szams ad-Din udawał, że nie widzi konfliktu. Nie potrafił wesprzeć pokrzywdzonej ani skarcić agresora. Prze-

konał się zresztą, że łatwiej jest stoczyć bitwę niż rozdzielić dwie walczące ze sobą kobiety. Fulla była uparta, agresywna, bezlitosna. Adżamijja — silna, miała cięty język, bywała dzika w gniewie, ale odznaczała się też licznymi zaletami: była oddaną żoną i matką, pracowitą i wierną.

Pewnego dnia usłyszał, że Fulla zarzuciła Adżamiji, iż jej dziadek był złodziejem. Adżamijja ryknęła w odpowiedzi: „Ty wychowanko knajpy!” Nie mógł się opanować i uderzył żonę tak mocno, że mogło ją to kosztować życie. Gdy zapadła ciemność, poszedł sam na dziedziniec takiji. Nie słuchał pieśni i nie patrzył na gwiazdy. Czuł się wypalony wewnętrznym ogniem. A więc to prawda. Prawda, którą znają przyjaciele i wrogowie. Gdyby nie jego władza, ci, którzy go nienawidzą, śpiewaliby o tym otwarcie. To jest na pewno ich ulubiona opowieść za zamkniętymi drzwiami. Ogarnia go szaleństwo, jednak nie czuje pogardy dla matki. Gdyby nie była przyzwoita i niewinna, Aszur by się z nią nie ożenił. Sam fakt, że była żoną Aszura, wystawił jej na wieki świadectwo szlachetności i dał nowe życie. Niech nikt nie waży się jej dotknąć. Ale prawda pozostaje krwawiącą raną. Zaraza pojawiła się, by zabić tych, którzy się nią bawili, niemniej prawda boli jak każda krwawiąca rana. Kielich życia, nawet w najradośniejszych momentach, nie jest pozbawiony trucizny i smutku. Jakże jestem nieszczęśliwy! Dźwigam na ramionach długi, stary mur...

Mimo wszystko matka uważała, że ją zaniedbuje. Chodziła zagniewana, wreszcie, pod nieobecność Adzamiji, oznajmiła mu zdecydowanym głosem:

108

- Postanowiłam wyjść za mąż.

Szams ad-Din oniemiał.

- Co takiego ?

- Postanowiłam wyjść za mąż.

- Chyba żartujesz.

- Mówię jak najpoważniej.

- To szaleństwo! - krzyknął.

- Nie ma żadnego szaleństwa w tym, na co Bóg pozwala.

- Nie zrobisz tego, póki ja żyję.

Od tego czasu uznał Antara al-Chaszszaba za swojego rywala. Poniżał go, groził mu tak, że ten bał się wychodzić z domu.

- Popatrzcie, co wyprawia ten sprawiedliwy futuwwa — mówił do swoich kolegów. — Sprzeciwia się prawu Najwyższego Boga.

Szams ad-Din był coraz smutniejszy i coraz bardziej zagniewany. Czuł się tak, jakby ziemia usuwała mu się spod nóg i schodził z właściwej drogi.

Pewnego dnia Fulla zapadła na febrę. Stan jej zdrowia

pogarszał się w szybkim tempie. Żadne lekarstwa ziołarza nie pomagały. Patrzyła na niego w milczeniu. Nie mogła nawet płakać. W środku nocy wyzionęła ducha.

37

Poczuł się oderwany od korzeni. Słońce przestało świecić. Po nieprzyjaznych dzielnicach rozeszły się plotki: a to, że Szams ad-Din podawał matce truciznę, żeby nie mogła wyjść ponownie za męża, a to, że odkrył nielegalny związek Fulli z Antarem. Szams ad-Din oburzał się, staczał zacięte bójki, choć nikt go nie wyzywał. W dzielnicy obwołano go

109

nieznającym litości tyranem. Popadł w depresję, wyolbrzymiał swoje nienormalne zachowanie wobec Kamar, Fulli i Antara oraz nienormalną agresję w bójkach.

„Noszę tylko imię An-Nadziego, nie mam jego charakteru” - powtarzał.

Pewnego wieczoru tak bardzo mu dokuczyły przeciwności losu, że poniosły go nerwy i jak lunatyk poszedł prosto do domu swatki. Usiadł na łóżku Ajjuszy, nie patrząc na nią, podczas gdy ona przyglądała mu się ze zdumieniem.

- Idź po Kamar - powiedział beznamiętnie.

38

Mijają dni. Synowie dorastają i uczą się zawodu. Zmarł szajch dzielnicy Mahmud Kata'if, a jego miejsce zajął Sa'id al-Fakki. Zmarł imam małego meczetu Husajn Kif-

fa, a jego miejsce zajął szajch Talba al-Kadi. Zmarł Abu Rasajn, a Usman ad-Darazi kupił jego knajpę. Adzamijja urodziła ostatnie dziecko, chłopca Sulajmana. Wyrósł na olbrzyma, jak dziadek Aszur, i dlatego Szams ad-Din postanowił go przygotować do objęcia urzędu futuwwy, dać mu edukację godną An-Nadziego i przekazać jego tradycje.

Mimo że Szams ad-Din cierpiał na pewne zaburzenia osobowości, zachował czystość urzędu futuwwy. Miał nieograniczoną władzę w dzielnicy, choć był w podeszłym wieku i ciągle pracował jako woźnica. Opiekował się harafisz i dał im ciepło miłości i sprawiedliwość. Był człowiekiem szczerze wierzącym i pobożnym. Ludzie wybaczyli mu dawne przewinienia i wychwalali jego najlepsze cechy. Imię An-Nadziego stało się synonimem dobra, opiekuńczości i błogosławieństwa.

110

39

Wóz jedzie cichutko, cały w kwiatach. Nikt nie słyszy turkotu kół, ucho słyszy tylko to, co chce. Prawdziwy mężczyzna myśli, że na zawsze związał się węzłem małżeńskim z tym światem. Wóz się nie zatrzymuje, a świat to zdradziecki partner.

40

Adzamijja często farbuje włosy henną. Zaczęła walke

z siwizną, gdy zbliżała się do pięćdziesiątki, a w wieku sześćdziesięciu lat nie miała już ani jednego czarnego włosa. Henna nasycza włosy wilgocią zmierzchu, jednocześnie nadaje im ciepło i dumę. Adżamijja jest wciąż silna, pełna energii, stale w ruchu. Pracuje razem ze słońcem, a czasem nawet i z księżycem. Wciąż jest świeża, ale z biegiem lat nabrała pełniejszych kształtów, które dodały jej powagi. W jej ciele nie pojawiło się nic, co by dawało powód do niepokoju.

- Nie ma co się oszukiwać, staruszko - żartował niekiedy Szams ad-Din, widząc na jej głowie papkę z henny.
— Jeżeli siwizna mówi prawdę o wieku, to dlaczego twoja głowa jest wciąż czarna? — pytała.

Z włosami czarnymi jak węgiel, silnie zbudowany, zgrabny, wspaniały. Żywiła dla niego bezgraniczną miłość i podziw, pomieszane z nutką zazdrości i obawy, że może wziąć sobie drugą żonę. Wprawdzie tylko raz popełnił nic nieznaczący grzech z kobietą w wieku jego matki, ale kto może być pewny przyszłości?

111

41

Pewnego ranka, gdy cesał grzywkę, Adżamijja krzyknęła z radością, patrząc na jego głowę:

— Siwy włos!

Spojrzał na nią z uwagą, jakby zawołała, żeby go przed

czymś ostrzec, i zirytował się.

— Przysięgam, biały włos.

Przyglądał się sobie w małym lusterku, które trzymał w ręku.

— Kłamczucha!

Podeszła do niego skoncentrowana, wpatrzona w jego grzywkę jak kot w mysz, i jednym ruchem wyrwała mu włos.

— Oto on, ma'allimie!

Patrzył na jej odbicie w lusterku. Nie ma rady, to prawda. Czuł się tak, jakby przyłapała go na jakimś złym uczynku. Jak przed laty, gdy się skradał do sutereny Ajj uszy. Unikał jej wzroku, zawstydzony i zirytowany.

— No i co z tego? — mruknął. — Ile w tobie zawiści!

42

Wbrew jej oczekiwaniom odkrycie siwego włosa nie dawało mu spokoju. Codziennie rano oglądał dokładnie i z uwagą swoje włosy. Żałowała tego, co zrobiła.

— Siwizna nie ma nic wspólnego z wigorem — pocieszała go.

A on zadawał sobie pytania. Jak to się stało, że zaczął się starzeć? W którym momencie to się zaczęło? Przeszedł długą drogę i niczego nie zauważył. Czy to nie załedwie wczoraj pokonał Ghassana? A kiedy Dahszan tak się ze-

112

starzał, że chodzi teraz jak dziecko? Jaki autorytet ma słaby futuwwa?

- Prośmy Boga o zdrowie, to jedyne, co możemy zrobić - powiedziała Adżamijja.

- Przestań powtarzać te banały.

- Farbowanie włosów nie przynosi mężczyznom ujmy - łagodziła jego złość.

- Aż tak głupi nie jestem! — krzyknął.

Po raz pierwszy zastanawiał się poważnie nad życiem, nad tym, co minęło i co nastąpi, wspominał zmarłych i „świętych”, którzy żyli po tysiąc lat, myślał o degradacji ciała, która nie omija najsilniejszych, o tym, że zdrada nie wynika tylko ze słabości charakteru mężczyzn, że tysiąc razy łatwiej jest zwyciężyć w walce z uzbrojoną bandą niż pokonać jedną upływającą sekundę. Domy można odnowić, ruiny odbudować, ale człowieka — nie. Radość to krótkotrwała pozłota na mawwalach* rozłąki.

Owinął głowę chustą, szykując się do wyjścia.

- Czy wiesz, o co naprawdę należy prosić Boga?

Nie odpowiedziała, więc dodał:

- O to, by mężczyzna zmarł, zanim straci siły.

43

Kiedy wyszedł z domu, Adżamijja pomyślała: Człowiekowi pozostaje tylko wiara. Wtedy dotarła do niej wiadomość o śmierci ojca. Krzyknęła tak, że zadrżały kraty

w oknach.

Mawwal - zawodząca improwizacja wokalna nawiązująca do tradycyjnej muzyki arabskiej.

113

44

Adzamijja długo opłakiwała ojca. Powtarzała, że do człowieka, który długo żyje, przyzwyczajamy się tak, że nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie życia bez niego. Szams ad-Din także przeżywał śmierć przyjaciela, a wcześniej przyjaciela ojca, ale naprawdę mocno go dotknęła i zaniepokoiła śmierć Antara al-Chaszszaba, właściciela przedsiębiorstwa. To mężczyzna mniej więcej w jego wieku, ta sama półka. Zmarł w wyniku nagłego ataku paraliżu. Szams ad-Din nie obawiał się śmierci, obawiał się starości i słabości. Odrzucał od siebie myśl, że on, który pokonał innych futuwwów, stanie bezradny wobec tego, co nieznanne. Może Aszur miał szczęście - myślał - że zniknął, będąc w pełni sił, otoczony szacunkiem.

45

Na jego oczach wywiązała się w kawiarni bójka między jego synem Sulajmanem a synem jednego z pomocników, Atristem. Z początku siły i umiejętności były wyrównane, ale po kilku minutach Sulajman pokonał swojego przyjaciela. Szams ad-Din wrzał z gniewu, choć tego nie pokazał. Nie mógł zrozumieć, jak to się stało, że Atris tak długo

opierał się Sulajmanowi. Nie ucieszył się ze zwycięstwa syna. Taki olbrzym, po dziadku, niemożliwe, żeby mu brakowało siły. A więc brak mu umiejętności.

114

46

Zabrał Sulajmana na dach domu, rozebrał się do połowy i zanurzył w złotych promieniach zachodzącego słońca.

— Rób to co ja - rozkazał.

— Po co, tato?

— Bo ja tak chcę.

Stanęli naprzeciw siebie twarzą w twarz. Szams ad-Din mocno zbudowany, kształtny i olbrzym Sulajman przypominający Aszura.

— A teraz walcz ze wszystkich sił — rozkazał.

— Oszczędź mi wstydu — poprosił chłopiec.

— Walcz i naucz się, że siła to nie wszystko.

Objęli się mocno, napięli mięśnie.

— Ze wszystkich sił - przypomniał Szams ad-Din.

— Tato, na początku walki dałem Atrisowi fory, bo go lubię, nie dlatego, że byłem słaby.

— Ze wszystkich sił, Sulajmanie! — ryknął.

Szams ad-Din czuł się tak, jakby walczył ze starym murem, którego nasycone nektarem historii kamienie uderzają w niego, zadając mu ciosy czasu. W gorączce walki wydawało mu się, że odiera ataki góry. Już całe wieki nie

toczył żadnej walki, a jego siła leżała uśpiona w cieniu sławy. Nie, nie wycofa się, woli umrzeć. Starał się zapamiętać, że trenuje własnego syna. Walczył z uporem, aż w końcu ścisnął go z ogromną determinacją, podniósł do góry i rzucił na ziemię. Ciężko dyszał, był cały obolały, ale uśmiechnięty.

— Jesteś prawdziwym, potężnym An-Nadżim — powiedział ze śmiechem Sulajman, wstając.

Szams ad-Din ubierał się, targały nim sprzeczne uczucia, nie był smutny, ale też nie był szczęśliwy. Słońce zaszło i wieczór przyniósł spokój.

115

47

Usiadł na kanapie, a obok niego usadowił się Sulajman.

Dlaczego sobie nie pójdzie? — myślał. Dlaczego nie zostawi mnie samego? Czyżby wyczytał z mojej twarzy cierpienie?

— Czemu nie wyjdiesz z domu?

— Wstydę się tego, co się stało.

— Idź z Bogiem.

Chciał powtórzyć polecenie, ale nie mógł wymówić słowa i zapomniał, co ma powiedzieć.

Noc przyszła wcześniej niż zwykle.

48

Stracił przytomność.

Gdy otworzył oczy, zobaczył czerwone wzgórza, a nad

nimi zakurzone niebo. Jakieś przyjemne wspomnienie chodziło mu po głowie, ale szybko znikło. Oddycha w grocie, którą zamieszkuje obojętność. Mgła znika i oto widzi twarze Adżamiji i Sulajmana. Świadomość atakuje go w grubiański sposób, śmieje się z niego złośliwie. Na szyi i głowie poczuł zapach wody różanej.

— Napędziłeś nam strachu - wyszeptała Adżamijja.

— Dobrze się czujesz, tato?

— Chwała Bogu — odpowiedział cicho i dodał ze skruką: — Nawet Szams ad-Din nie jest wolny od chorób.

— Ale na nic nie narzekałeś — zdziwiła się Adżamijja.

— Nienawidzę narzekania... Czy ktoś poza wami to widział? — zapytał po chwili.

— Nie, to trwało dwie minuty.

— Doskonale. Nikt nie powinien o tym wiedzieć, nawet dzieci.

116

— Jak tylko stąd wyjdiesz, o wszystkim zapomnisz, jasne? — zwrócił się do Sulajmana.

Syn kiwnął głową na znak posłuszeństwa.

— Dobrze się czujesz? - spytała Adżamijja.

— Bardzo dobrze.

— Zielarz na pewno ma dobre leki.

— On należy do naszych wrogów.

— Golibroda może coś poradzi, on cię lubi.

— Powiedziałem, że nikt nie może o tym wiedzieć.

Zresztą dobrze się czuję.

— Ale dlaczego ci się to przytrafiło? — zapytał z niepokojem Sulajman.

— Zanadto się wysiliłem po obfitym posiłku - odparł z udawaną śmiałością.

Odzyskał całkowicie świadomość i pewność siebie. Wstał i zaczął chodzić po małym pokoju. Może dobrze by było spędzać wieczory na dziedzińcu takiji, tak jak to robił Aszur? - pomyślał. Wkrótce zmógł go sen.

49

O zmierzchu udał się w kierunku dziedzińca takiji.

Resztki słońca spływały z dachów domów i z minaretu.

Przy zbiorniku wody spotkał Atrisa, który poił osła. Chłopiec pozdrowił grzecznie dostojnego ma'allima. Dalej, koło sabilu, zatrzymał się, aby porozmawiać chwilę z szajchem dzielnicy Sa'idem al-Fakkim. I tu doszła do jego uszu wymiana zdań między Atrisem i którymś z jego kolegów.

— Nasz ma'allim jest jakiś inny, nie taki jak zwykle — powiedział Atris.

— Może chory?

117

- A może się starzeje?

Szams ad-Dina ogarnął płomień gniewu. Zawrócił

i podbiegł do Atrisa.

— Ty zakuty łbie! — krzyknął, podniósł go do góry i wrzucił do zbiornika.

Ludzie się rozbiegli, zostawiając osły, które spłoszyły się, gdy chłopiec, wpadając, rozprysnął wodę.

Szams ad-Din już nie był w stanie pójść na dziedziniec.

Ślepa, gwałtowna siła popchnęła go do knajpy. Wtargnął do niej jak burza. Pijane głosy ucichły, w oczach obecnych widać było zdziwienie i oczekiwanie. W głowie wirowały mu szatańskie pomysły. Usman ad-Darazi podbiegł do niego. Szams ad-Din ocknął się, szaleństwo minęło. Głupio się zachował. Nie, nie będzie walczył z wiatrakami. Nie będzie popełniał takich głupstw. Trafi się okazja, to ją wykorzysta; jeżeli przyjdzie próba, podejmie ją.

Wyszedł z knajpy, nie odezwawszy się słowem. Pozostawił obecnych w osłupieniu.

50

Dni mijają jeden za drugim. Gdzieś daleko majączy przeznaczenie, które jednak zbliża się nieubłaganie, nie zwalnia kroku. Mięśnie stają się zwiotczałe, wola sparaliżowana. Szams ad-Din czeka. Po co ci ta siła? Coraz więcej siwych włosów, zmarszczki dokoła ust i pod oczami, wzrok traci ostrość, pamięć słabnie.

Zmiany atakują Adzamiję coraz szybciej i gwałtowniej.

Nie ma apetytu, źle trawi. Nękają ją dziwne bóle w ple-

cach i nogach. Jest coraz chudsza, wysycha, dręczy ją senność. Co się stało z tą silną kobietą? Bierze przeróżne leki, wszystko na nic. Zginęło w niej coś najistotniejszego.

118

Szams ad-Din przesiaduje w kawiarni, zostawiając wóz Sulajmanowi. Spotyka się ze swoimi ludźmi, słucha wieści. Codziennie ocenia siłę swojej władzy, zastanawia się, czy nadal ma wpływ na ich dusze. Aż pewnego dnia ktoś przynosi wiadomość:

— Al-Atuf ma nowego futuwę.

— Jeżeli zostanie oślepiiony przez los i nie pozna swojej prawdziwej wartości, to mu damy nauczkę — mówi bez troski.

Wieczorem spędził w samotności godzinę na dziedzińcu, słuchając pieśni, a potem pospieszył do domu, żeby posiedzieć z Adzamijją. Bez trudu zauważył, że coraz z nią gorzej. Czy jest mu przeznaczona samotność na stare lata?

51

Gdy wracał do domu w południe, nadepnął na pszczołę, którą bawił się jakiś mały chłopiec.

- Stary i ślepy! - krzyknął rozgniewany dzieciak.

Szams ad-Din stwierdził, że chłopiec jest nie wyższy niż koza, ale patrzy na niego odważnie i wyzywająco. Rozdeptałby go, ale powstrzymał gniew i poszedł dalej. To pokolenie nie wie, kim jestem. Chłopiec żyje dzięki mnie

i mnie nie zna. Mówi otwarcie, spontanicznie to, co dorośli ukrywają. Nie lepiej od razu umrzeć?

52

Nad ranem obudził go jakiś hałas. Zapalił lampę i zobaczył, że Adżamijja siedzi na łóżku. Promieniowała energią. - Wyzdrowiałaś, Adżamijjo - powiedział z nadzieją.

119

Nie odpowiedziała. Spojrzała na ścianę i szepnęła:

— Ojczy...

Zobaczył, że jest nieobecna, odchodzi w nieznaną.

— Adżamijjo! — krzyknął. — Nie zostawiaj mnie samego!

Przycisnął ją do piersi.

Towarzyszka jego życia umiera.

Wstrząsał nim szloch, ale z oczu nie popłynęła ani jedna łza.

53

Opiekowały się nim, na zmianę, synowe. Przez dom przewijało się pełno ludzi, nieustannie panował hałas i wrzawa, a on wzdychał i szeptał: „Straszna jest moja samotność”. Nie był jednak po śmierci Adżamiji tak zrozpaczony, jak oczekiwał. Czuł, że dzieli go od niej tylko kilka kroków. Smutek w tym wieku nie ma sensu. Śmierci się nie boi, boi się utraty sił. Jest bardzo stary i w końcu nastąpi dzień, że będzie już tylko futuwwą z nazwy i wspomnieniem.

Pierworodny syn Samaha, który właśnie skończył pięćdziesiąt lat, radził mu:

— Masz prawo do odpoczynku.

— Wszyscy jesteśmy do twoich usług — powtarzali inni.

— Czego chcecie? Co mam zrobić? — spytał, a gdy nie usłyszał odpowiedzi, oznajmił: — Gdybym nie był pewny swoich sił, tobym zrezygnował.

— Pozwól Sulajmanowi dźwigać ten ciężar - znowu poradził Samaha.

— Ale ojciec wciąż jest najsilniejszy — przerwał mu Sulajman.

Szams ad-Din spojrział na syna z wdzięcznością i powiedział:

120

— Co wy wiecie o przeklętej starości...

— Staje się dobrodziejstwem, gdy ją przyjmiesz ze spokojem.

— Wtedy inni będą patrzyli z zazdrością. Koniec życia jest wstrętny.

Zapadło milczenie.

— Idźcie już, dziękuję — rzekł zniecierpliwiony.

54

Salah-e karkpdža wa mane charab kpdža

Bebin tafawot-e rah az kpdiašt ta be kpdža*.

Zasłuchany w słowa i melodie pieśni, siedział na dzie-

dzińcu, który światło księżyca zmieniło w srebrne lustro. Przed północą ruszył do domu. Przechodził koło sklepu szajcha dzielnicy, Sa'ida al-Fakkiego. Szajch był jeszcze w sklepie, zobaczył go i wyszedł.

— Wiesz o tym, ma'allimie?

— O czym?

— Twój ludzisko szykuje zasadzkę, chcą zaatakować pochód na cześć nowego futuwwy Al-Atuf.

— Nieprawda!

— Szczera prawda i na pewno zwyciężą przy pomocy Boga.

— Gdzie?

— Przy bramie Al-Mutawalli. Chcą przeszkodzić objęciu przez niego stanowiska.

— Za moimi plecami!

Uderzył laską o ziemię i szybko odszedł w ciemność.

Gdzie sprawiedliwy czyn, a gdzie ja, nieszczęsny!

Zważ, że stąd do tamtąd różne drogi wiodą.

121

- Stary, niedołężny dziad, już nawet sika pod siebie — mrucał szajch, odprowadzając wzrokiem futuwwę.

55

Walka zaczęła się kilka minut przed jego przybyciem.

Paru jej uczestników zauważyło go i krzyknęło:

— Szams ad-Din idzie!

We wrzawie bitwy słyhać było uderzenia kijów. Sulajman dokonywał cudów. Futuwwa Al-Atuf trafiał dokładnie, sprawiając, że napastnicy drżeli ze strachu. Szams ad-Din rzucił się w wir walki. Wyskoczył zwinnie przed syna i stanął twarzą w twarz z futuwwą Al-Atuf. Uniknął silnego uderzenia, a sam ugodził przeciwnika niejednokrotnie, z lekkością i ostrożnie. Napelniony był zadziwiającą mocą; sam nie wiedział, skąd się wzięła. Walczył w natchnieniu, odważny i nieustraszony. Upojony bitwą, dokonywał rzeczy zadziwiających. Dosięgło go kilka uderzeń, ale ani go nie osłabiły, ani nie powstrzymały od walki. Jego ludzie ogarnęli entuzjazm, ich uderzenia stawały się coraz mocniejsze. Wreszcie Szams ad-Din zadał decydujący cios przeciwnikowi i wyeliminował go z bitwy. Ludzie futuwwy Al-Atuf rozpierzchli się w popłochu. Nie minęła godzina, nim radosny pochód zamienił się w pogrzeb. Na ziemi leżały zdeptane kwiaty, połamane bosaki, zmiażdżone piszczałki i bębny. Szams ad-Din stał na pobojowisku, ciężko dysząc, na czole miał krew. Otaczali go jego ludzie. Sulajman podszedł i pocałował go w rękę.

— Czekam na wyjaśnienia — powiedział Szams ad-Din.

- To wierność, nie zdrada - rzekł Sulajman, przeprosząc.

122

- Módlmy się do Proroka, chwalmy Proroka! - krzyk-

nęli mężczyźni.

56

Wracali w ciemności, niosąc zapalone świece. Szams ad-Din szedł na czele. Śpiewali tak głośno, że obudzili całą dzielnicę.

— Niech żyje!...

Potem ktoś pięknie zaintonował piosenkę:

O smukły goździku w ogrodzie pełnym mięty...

Szams ad-Din niedługo cieszył się swoim spektakularnym zwycięstwem. Wkrótce odizolował się od ludzi. Przebywał sam w ponurej, absolutnej samotności. Przypominał sobie słowa: „Wszystko jest marnością, nawet zwycięstwo” albo „Pochwalnych okrzyków dużo, ale ich słuchaczy — o wiele więcej”. Kiedyś przyszedł doń Aszur, niosąc na rękach jego piękną matkę w całunie koloru kminku. Szams ad-Din ucieszył się na widok ojca, bo zawsze był pewny, że kiedyś się pojawi. Ale matka? Przecież już została pochowana.

W chwilach szczęścia przyływa do niego obłok. Siada na nim szczęśliwy, unosi się pod niebieską kopułę i nic go nie obchodzą fale wysyłane przez los, które chcą go zatrzymać. Wszystko mu jedno, czy nogi będą go niosły, czy odmówią mu posłuszeństwa. Jest sam. I cierpi.

Co to jest? Jakaś słabość pełznie po całym ciele. Gasną słabe światła. Im bliżej jest dzielnicy, tym bardziej się od

niej oddała. W kierunku nieskończoności. Już nie ma żad-

123

nych ambicji, byle tylko dotrzeć do łóżka. Ciągłe słyszy:

„Niech żyje! Niech żyje nam!” W samotności walczy z niewiadomym. Coś mu pęta nogi, stawia na drodze pagórki piasku, z ironicznym uśmiechem kradnie mu jego wielkie zwycięstwo, wreszcie zaciska pięść i uderza w jego pierś z siłą, jakiej nigdy przedtem nie doświadczył. Jęknął i upadł. Mężczyźni podbiegają i biorą go na ręce.

Opowieść III

Miłość i cierpienie

1

Cała dzielnica była pogrążona w głębokim smutku.

Mieszkańcy zebrali pieniądze, aby wybudować Szams ad-Dinowi grób godny jego zasług i pozycji. W uroczystym pogrzebie uczestniczyli wszyscy, mężczyźni i kobiety. Niezłomność i siła jego charakteru stały się legendą. Zaliczono je do cudów, jakie przypisywano „świętym”, i to do tego stopnia, że nadano Szams ad-Dinowi przydomek „zwycięzca choroby i starości”. Jego sprawiedliwe i nieskazitelne rządy pozostały na zawsze w pamięci ludzi, tak jak rządy jego wielkiego ojca. Zapomniano mu słabości i nieobliczalne wyskoki, pamiętano, że ciężko pracował, a mimo to żył i umarł biedny. Dzięki niemu i jego ojcu dzielnica stała się wzorem przyciągającym wszystkie oczy

i serca.

2

Futuwwą został syn Szams ad-Dina, Sulajman. Olbrzym jak dziadek, nie miał urody ani wdzięku ojca, za to wszelkie cechy prawdziwego bohatera ludowego. Nikt z nim nie rywalizował do tego urzędu, a jego przyjaciel Atris popierał go z entuzjazmem i miłością. Przez kilka 125

pierwszych dni serca arystokratów i bogaczy były w nadziei, że może coś się zmieni na ich korzyść, ale spotkało ich rozczarowanie, bo życie w dzielnicy nie zmieniło się ani trochę. Niespełna dwudziestoletni Sulajman bez wahania poszedł w ślady ojca: chronił harafisz, hamował zapędy notabli i walczył z przestępczością. A przy tym z pokorą i zadowoleniem uprawiał ten sam zawód co Szams ad-Din.

Jak było do przewidzenia, musiał stawić czoło futuwwom innych dzielnic. Staczał potyczki, jedną po drugiej, zawsze odnosząc zwycięstwo. Może nie były to zwycięstwa podobne do tych, którymi wsławili się dziadek i ojciec, ale wystarczające, by zapewnić dzielnicy bezpieczeństwo i prestiż. Po częstych bójkach pozostały mu blizny na czole i szyi, ale uznano je za świadectwo jego bohaterstwa.

Trzeba powiedzieć, że toczył walki także z sobą sa-

mym, kiedy serce rwało się ku przyjemnościom i wygodzie życia i gdy czytał to samo pragnienie w twarzach swoich braci i pomocników. Zwalczał jednak chwile słabości, nie pozwalał, aby nim zawładnęły, a serce otworzył dla fascynacji prawdziwą wielkością.

3

Na pogrzebie ojca zobaczył po raz pierwszy po latach siostrę przyjaciela Atrisa i zarazem koleżankę z kuttabu, Fathiję. Spodobała mu się i serce mu drgnęło, mimo smutnej sytuacji. Miała tyle lat co on, zadarty nos, bardzo ciemną cerę, piękne oczy i żywe ruchy. Czuł, że powinien się ożenić, aby uchronić się przed pokusami i nieprzyzwoitością niegodną futuwwy. Poprosił Atrisa o jej rękę i szyb-

126

ko się pobrali. Dzielnica uważała to małżeństwo za dobry znak, a harafisz za swoje zwycięstwo i gwarancję sprawiedliwych rządów.

4

Minęło dziesięć spokojnych lat. Sulajman pracował, mając coraz częściej poczucie, że urząd futuwwy to ciężki obowiązek, a krótkotrwała radość. Fathijja pracowała, tak jak przed nią Adżamijja i Fulla, i rodziła same córki.

W ostatnim roku tego spokojnego okresu Sulajman spotkał Saniję as-Samari, córkę największego w dzielnicy handlarza mąką. Siadywał zwykle po pracy w kawiarni

i widywał ją, gdy przejeżdżała powozem. Wyglądała wsporniale w haftowanej sukni. Znad białej zasłony patrzyły czarne oczy o powłóczystym spojrzeniu, pełne czaru. Przemykała szybko, zostawiając wrażenie ciepła i podniecie zmysłów. Z zainteresowaniem przyglądał się powozowi, a potem wzrok jego wędrował w kierunku wysokiego domu As-Samariego. Sulajman wyobrażał sobie triumfalny taniec futuwwów w rytm dzwonka powozu. Czuł jednak dumę, że jest wielkim futuwwą, mimo że ma tylko skromny wóz karo. Ciekawe, kto ośmieli się siedzieć, gdy ja stoję? Żadne drzwi nie były przed nim zamknięte oprócz bramy takiji. Słabość to brzydka cecha. Ale czy Aszur nie zakochał się w Fulli, mojej babce? Czy dom As-Samariego nie jest czystszy niż knajpa Darwisza? Czy Aszur by zrezygnował, gdyby się okazało, że Fulla jest córką Bannanów? A czy Aszur przestał być dobrym i sprawiedliwym człowiekiem po przywłaszczeniu sobie domu Bannanów? Jestem w stanie pokonać futuwwów i odeprzeć pokusy, ale miłość to co innego, to los, przeznaczenie. Nawet Szams

127

ad-Din zakochał się w Kamar. Harafisz się przestrasza, a panowie ucieszą, ale Sulajman się nie zmieni. Co zrobić, miłość to zrządzenie losu. Fathijja ciągle jest tą samą werną mu żoną i matką jego dzieci, do tego siostrą wernego przyjaciela Atrisa. Nowa miłość przykryła Fathijję jak fala,

ale nie naruszyła jej korzeni. Jakże słodkie są miłosne cierpienia!

5

Sa'id al-Fakki, szajch dzielnicy, i Sulajman wyszli razem z zawii po piątkowej modlitwie.

— Ma'allimie — odezwał się Sa'id, gdy zbliżali się do kawiarni — śniło mi się, że dobrzy ludzie pragną się z tobą spotkać.

Serce Sulajmana zabiło mocniej i poczuł się nagle, jakby był obnażony.

— Diabelski sen — mamrotał, chcąc ukryć zmieszanie.

— Spodziewają się, że ty zrobisz pierwszy krok — dodał szajch poważnym tonem.

— Czego chcą od powożącego wozem karo?

— Aby ich doprowadził do niekwestionowanego pana dzielnicy — odparł z szacunkiem.

6

Podniecenie Sulajmana urosło do rozmiarów góry. Zaprosił Atrisa do kawiarni, żeby z nim porozmawiać.

— Chciałbym ci wyjawić pewien sekret - powiedział.

Atris posłusznie nastawił ucha.

— Jesteś moim przyjacielem. Co byś powiedział, gdybym się jeszcze raz ożenił?

128

— Chcesz się pozbyć Fathiji? - spytał bez ogródek.

- Skądże, przeciwnie, zatrzyma należną jej pozycję.
Atris roześmiał się.
- Wiesz, ma'allimie, że zamierzam wziąć sobie trzecią żonę?
- Mężczyźni nie kłócą się z powodu kobiet, ale jest pewien problem.
- Ta nowa pochodzi z bogatego domu, tak?
- To już wszyscy o tym wiedzą? — przestraszył się Sulajman.
- Miłość ma przenikliwy zapach.
- Co mówią ludzie?
- A co nas obchodzą ludzie?
- A co mówią harafisz?
- Do diabła z nimi, my, twoi ludzie, będziemy tańczyli z radości.
- Nie wyobrażaj sobie za wiele, Atrisie. Sulajman an-Nadzi się nie zmieni.
- Czy wielmożna pani będzie mieszkała w suterenie razem z Fathijją? — spytał już z mniejszym entuzjazmem.
- Jakkolwiek będzie, Sulajman się nie zmieni. Prawdę mówiąc, wy nie znosicie sprawiedliwości tak samo jak bogacze.
- Ma'allimie, a który z futuwwów byłby zadowolony z takiego życia jak nasze?
- Mimo wszystko Sulajman się nie zmieni, Atrisie —

powiedział zdecydowanie.

7

Sa'id al-Fakki przekazał As-Samariemu życzenie Sulajmana, które od razu spotkało się z dobrym przyjęciem.

129

As-Samari w duchu pogardał woźnicą i jego pochodzeniem, ale pragnął wejść w stosunki rodzinne z futuwą, olbrzymem, panem dzielnicy, pogromcą bogaczy. Miał tylko jedną prośbę: chce przeznaczyć dla córki skrzydło w swoim domu, zanim z myślą o niej wybuduje nowy. Sulajman nie miał nic przeciwko temu. Fathijja była porażona wiadomością, rozpaczała, ale ostatecznie pogodziła się z losem. Bogacze się ucieszyli, harafisz byli pełni obaw, a Sulajman zapewniał, że się nie zmieni. Wyprawiono wesele, jakiego nigdy przedtem w dzielnicy nie widziano.

8

W ten sposób Sulajman spowinowacił się z bogatą rodziną As-Samarich.

— Błogosławiony związek władzy z bogactwem — mówił Sa'id al-Fakki.

Sulajman napełnił kieszenie za swoje chwalebne czyny, choć mówił, że się nie zmieni. Życie nabrało nowego smaku, z chmur lał się rajski nektar. Jedne kobiety to niedojrzały ser — myślał — inne masło śmietankowe. Odurzony był pięknym zapachem Saniji, gładką skórą, zachwycał go

jej słodki głos, gracia i wdzięk. Spędzając w domu As-Samariego kilka dni w tygodniu, poznawał przyjemność spotkań towarzyskich, miękkie posłania, eleganckie stroje, wspaniałe ciepłe kąpiele w obszernej łazience, poduszki, poduszczyki, kotary, dzieła sztuki, dekoracje, dywany, kilimy, a co najważniejsze — wytworne potrawy i rozmaite mięsa oraz przepyszne desery. Nie mógł się nadziwić, jak może istnieć taki raj w zaułkach tej ubogiej dzielnicy. Sulajman chciał zachować pozory i uparł się, że nadal będzie wykonywać prosty zawód, pokazując ludziom swoje

130

ją prawdziwą wielkość. Zauważył jednak, że w jego spokojnym życiu wieją nowe wiatry, które grożą pożarem podtrzymujących je filarów. Czuł świdrujące spojrzenia, które przenikały do jego żołądka pełnego pysznego jedzenia i picia, słyszał szepty na temat ukrytego rajy, zwłaszcza wśród swoich zwolenników. Po raz pierwszy został zmuszony do oddawania im z okazji różnych świąt części pieniędzy z opłat przeznaczonych na fundusz dla biednych i harafisz. Czynił to w najściślejszej tajemnicy i bez większego uszczerbku dla tych ostatnich, czuł jednak, że zbacza z drogi wyznaczonej przez An-Nadżiego. Trudno mu było także pogodzić się z faktem, że podczas gdy on pławi się w dobrobycie, Fathijja i córki wiodą marne, nieciekawe życie w suterenie. Naruszył więc znowu fundusz przeznac-

czony dla biedoty i dał im trochę pieniędzy, robiąc następny krok na znienawidzonej stromej drodze w dół. „Nie sprzeniewierzam się tak bardzo prawom biednych i harafisz” - pocieszał się w duchu.

Ale sumienie nie dawało mu spokoju, tym bardziej że nie tylko ta sprawa go męczyła. Oto Sanijja zaczęła nalegać, żeby przestał pracować i wynajął komuś wóz karo. Dumnie odmawiał, pragnąc utrzymać swój autorytet silnego ogiera. Ona natomiast udawała posłuszną żonę, wiedząc, że jego miłość zrobi swoje. I kiedykolwiek Sulajman czuł, że się zmienia, wmawiał sobie: „Nie zmieniłem się i nigdy się nie zmienię”.

9

W domu As-Samariego spotykał się przy kolacji z bogaczami dzielnicy. Kiedyś unikali go ze strachu albo dla świętego spokoju. Teraz, czując się bezpiecznie, patrzyli

131
na niego, jak patrzy się na lwa w ogrodzie zoologicznym. Pili, wznosili toasty, stawali się coraz odważniejsi; pojawiły się zwiastuny nadziei.

— Myślałeś pewnie, ma'allimie, że tylko siłą możesz nas sobie podporządkować — powiedział któregoś dnia właściciel przedsiębiorstwa. — Nie przyszło ci do głowy, że sprawiedliwość to wartość droga zarówno tym, którzy czerpią z niej korzyści, jak i tym, którzy na niej tracą?

- Kto traci?
- W każdym razie dzięki tobie uniknęliśmy nienawiści, zawiści i napadów złodziei.
- W swojej idei powszechnej sprawiedliwości byłeś nieco niesprawiedliwy — wtrącił Al-Bannan.
- Niesprawiedliwy?
- Tak, dla siebie i swoich ludzi.
- Czy to niesprawiedliwe, gdy dostajesz swoją dolę, a oni dostają swoją?
- Czyż nie przelewaliście krwi w obronie naszego honoru? — dodał teść As-Samari.
- Futuwwa i jego ludzie to elita, w każdym razie tak powinno być.
- Ależ skąd! Nie było tak ani za mojego dziadka, ani za mojego ojca — przerwał Sulajman.
- Gdyby twój wielki dziadek nie zamieszkał w domu Bannanów, dzielnica nie poznałaby, co to jest dobrobyt.
- On był futuwwą, kimś większym niż arystokrata — upierał się Sulajman.
- Futuwwa został stworzony, aby być arystokratą. Niech mnie Bóg przeklnie, jeżeli nie mówię tego szczerze — zakończył właściciel firmy ze śmiechem. Wino rozgrzało już krew w jego żyłach.

Sanijja urodziła mu synów, Bakra i Chidra. To było prawdziwe ojcostwo. Tymczasem ukończono budowę domu dla Saniji. Sulajmanowi bardzo się on podobał i coraz trudniej mu było wracać do sutereny Fathiji, co było jego obowiązkiem. Sanijja całkowicie zawładnęła jego sercem, a dom zaspokajał jego pragnienia. Komfort, luksus działały skutecznie jak narkotyki. Sulajman przestał pracować, oddał wóz karo jednemu z pomocników, coraz większą część funduszu dla biednych przeznaczał dla siebie i na podarunki dla swoich ludzi, którzy awansowali do klasy bogaczy. W końcu wielu z nich przestało uprawiać swój zawód albo go zaniedbywało. Pieniądzy dla biedoty było coraz mniej, ale ciągle jeszcze były.

Świetlane oblicze dzielnicy zmieniło się. Ludzie pytali: Gdzie są czasy Aszura? Gdzie uczciwość Szams ad-Dina? Sojusznicy Sulajmana zastraszały ludzi zadających takie pytania i terroryzowały niezadowolonych.

Sanijja wychowywała Chidra i Bakra w luksusie i dobrobycie. Posłała ich do kuttabu i przygotowała do pracy w handlu. Żaden z nich nie zapowiadał, że kiedykolwiek obejmie stanowisko po ojcu. Gdy mieli po kilkanaście lat, otworzyła dla nich przedsiębiorstwo handlu zbożem i stali się szanowanymi kupcami.

Sulajman unikał jak mógł walk z innymi futuwwami.

Nawet sprzymierzył się z futuwwą Al-Husajniji, aby od-

straszyć potencjalnych przeciwników. Dzielnica straciła jednak dominującą pozycję, jaką miała od czasów Aszura an-Nadżiego. Sulajman bardzo się zmienił. Ubierał się w abaję i imamę, jeździł na spacerzy powozem. Zapomniał o dawnych zasadach, upijał się często, prawie popadł w alkoholizm, i do tego wyglądał jak opasły olbrzym z twarzą

133

niczym kopuła meczetu i podbródkiem przypominającym worek zaklinacza wężów.

Sa'id al-Fakki zwykł mu życzyć z okazji świąt: „Niech wszystkie dni będą dla ciebie świętami, ma'allimie”.

11

Bracia Bakr i Chidr różnili się wyglądem. Bakr był podobny do matki, urodziwy i delikatny, zawsze uśmiechnięty. Chidr był wysoki, ale nie olbrzym jak ojciec, miał po nim jednak puciołowate policzki. W przeciwieństwie do brata nie odznaczał się arogancją, ale też w żadnym razie nie można go było uważać za skromnego. W domu As-Samariego nabyli umiejętności zachowania się, eleganckich manier, ogłady towarzyskiej. Dzielnicę widywali jedynie ze swoich wysokich balkonów, nigdy nie stąpali po jej brukowanych ulicach. Kierowali przedsiębiorstwem z luksusowego pomieszczenia, w którym spotykali się tylko z wielkimi kupcami, zostawiając drobne transakcje agentowi firmy. Nigdy nie potrafili zrozumieć ojca, chociaż znali go

z najlepszej strony. Nigdy nie przekonali się co do ważności urzędu futuwwy ani nie darzyli go szacunkiem. Nie domyślali się, że gdyby nie władza ojca, nie powodziłoby im się w handlu, a agenci i kupcy kpiliby z ich kupieckiej naiwności. Nie wiedzieli, że zdobyli doświadczenie i biegłość zawodową w najbardziej sprzyjających warunkach.

134

12

Pewnego wieczoru cała rodzina siedziała w salonie wokół piecyka wyłożonego warstwą srebra. Tuba* zasiadł na lodowatym tronie, a od wczesnego rana siąpił deszcz. Sulajman przyglądał się swoim delikatnym synom odzianym w aksamitne domowe abaje.

— Gdyby Aszur an-Nadzi was zobaczył, wyrzekłby się was — powiedział z uśmiechem.

— Nawet królowie życzyliby sobie takich synów — rzekła Sanijja, patrząc na nich z miłością i podziwem.

— To są wyłącznie twoi synowie, żaden z nich nie będzie moim następcą.

— Myślisz, że chciałabym dla nich stanowiska futuwwy?

— Nie szanujesz tego urzędu, prawda?

— Szanuję, tak jak szanuję mężczyznę, który piastuje to stanowisko, ale nie chciałabym narażać synów na niebezpieczeństwo, jakie ono niesie — odpowiedziała taktownie.

Po co się kłócić? Co mu zostało? Starsze córki wyszły za mąż za mężczyzn z rodzin harafisz, a najmłodszą, która wychowywała się w okresie dobrobytu, wydano za człowieka „szanowanego” i pewnie urodzi takich dziwaków jak jej ojciec. Sumienie śpi spokojnie w wygodnym życiu, chciwe ciało ulega prądowi pokus i lekkomyślności. Sprzeciw w takiej sytuacji byłby śmieszny.

— Nasz dziadek Aszur lubił wytworne życie — powiedział Bakr.

— Kim ty jesteś, żeby zrozumieć ma'allima Aszura? — spytał z gniewem Sulajman.

— Tak mówią, tato

Tuba - piąty, zimowy miesiąc kalendarza koptyjskiego.

135

- Aszura zrozumie tylko ten, kto ma iskrę świętości w sercu.

— Zajął dom Bannanów, prawda?

- Aszur miał cudowne widzenie i złożył obietnicę harafisz - odpowiedział ze złością.

— Mógł uciec przed zarazą i bez tego widzenia — zaproponował Bakr.

Sulajmanowi krew uderzyła do głowy.

- Jak ty się wyrażasz o An-Nadżim?! - krzyknął.

W jednej sekundzie szacowny człowiek zmienił się w dziką bestię. Jakby zmartwychwstał Aszur. Sanijja za-

drżała.

— Twój dziadek to święty człowiek — zganiła syna.

— Do niczego się nie nadajesz — powiedział Sulajman i wyszedł z salonu.

— Nie zapominaj, że jesteś Bakrem, synem Sulajmana, syna Szams ad-Dina, syna Aszura an-Nadziego.

- Zgoda - mruknął Chidr.

- Ale ja jestem kupcem i należę także do rodziny As-Samari - oznajmił Bakr, mimo że wybuch ojca zrobił na nim wrażenie.

13

Sanijja postanowiła ożenić Bakra. Upodobała sobie Radwanę Radwan, córkę Al-Hadźdża Radwana asz-Szubbuksi, kupca korzennego, i doprowadziła do zaręczyn. Bakr nigdy przedtem jej nie widział, ale zawsze pokładał zaufanie w opinii matki. Al-Hadźdż Radwan był bardzo bogaty, miał liczne potomstwo, lubił zabawę i śpiew. Radwana wyszła za mąż za Bakra i młodzi zamieszkali w oddzielnym skrzydle domu.

136

14

Wraz z małżeństwem Bakra pojawiła się w domu nowa piękność. Bakr zakochał się w niej i zachwycał się nią od pierwszej nocy. Wysoka i zgrabna, miała niebieskie oczy

i złote włosy. Przeszkadzało mu trochę jedynie to, że była prawie jego wzrostu, a na wysokich obcasach wydawała się wyższa.

— Zobaczysz, z czasem stanie się pulchna jak jej matka, jeśli Bóg pozwoli — uspokajała go Sanijja.

Z początku Radwana poruszała się po domu nieśmiało, ze spuszczoną głową, nie mając odwagi spojrzeć domownikom prosto w twarz. Z czasem jednak zaczęła odkrywać, co się wokół niej dzieje, i bacznie obserwować różne rzeczy. Z ciekawością wpatrywała się w twarz teścia, olbrzyma, i brata męża, Chidra.

— Młoda pani nie może usiedzieć w miejscu — mówił do matki Chidr.

— Uspokoi się, jak tylko urodzi dziecko. Znam takie perelki. Nie chcesz podobnej do niej ?

— Nie przed dwudziestką... — Zawahał się, patrząc na oczy, które spoglądały na niego z perskiego dywanu wiszącego na ścianie, a potem dokończył: — Wolę złote włosy i niebieskie oczy.

— A co, czasy czarnych włosów odeszły? - spytała, zaplatając swój czarny jak węgiel warkocz.

15

Radwana i Chidr nawiązali braterskie, przyjacielskie stosunki. Kiedy Bakr wyjeżdżał w interesach, a czynił to często, Chidr opiekował się żoną brata. Wtedy właśnie po-

znał jej młodszą siostrę Wafę. Olśniewająco piękna, drobnej budowy ciała, miała kasztanowe włosy i miodowe oczy. Pomyślał, że Radwana może mu ją zaproponować jako kandydatkę na żonę, i zaczął się obawiać jej gniewu, w razie gdyby odmówił.

— Podoba ci się Wafa? - spytała kiedyś matka.

— Cudowna dziewczyna, ale nie dla mnie.

— Szkoda, ona jest naprawdę wspaniała.

— Radwana się rozgniewa, gdy się dowie, że...

— Radwana jest zbyt dumna, żeby wystawiać siostrę na sprzedaż — przerwała mu matka. — Zresztą małżeństwo to przeznaczenie, los.

Bakr wyjechał w kilkudniową podróż w interesach.

Wieczorem, gdy Chidr wrócił po pracy, zastał Radwanę stojącą przy wejściu do swojej części domu. Przywitali się, a kiedy zamierzał odejść, zatrzymała go i poprosiła:

— Chciałabym się ciebie poradzić w pewnej sprawie.

Poszedł za nią do salonu, usiadł na kanapie, a ona na drugiej, naprzeciwko niego. Długo patrzyła nań w milczeniu, jakby nie wiedząc, od czego zacząć. W pokoju unosił się odurzający zapach kadzidła, słyszał szept ciszy.

— Słucham cię — odezwał się, próbując ją zachęcić.

W dalszym ciągu milczała, ale zauważyła jego znie-

cierpliwienie.

— Nie wiem, jak to powiedzieć — zaczęła w końcu. —

Masz już dosyć siedzenia ze mną tutaj ?

— Nie, skąd? Chciałbym tylko ci pomóc.

— O to właśnie mi chodzi — odpowiedziała niejasno.

Czekał, zaniepokojony błyskami w jej oczach. Przycho-

138

dziły mu do głowy różne domysły. Coś niespodziewanego się wydarzyło? Może zaskoczy go jakąś kłopotliwą propozycją, czymś, o czym nie miał pojęcia?

— Jestem do usług.

— Nie wiesz, w jakiej jestem sytuacji, więc wybaczam ci twój pośpiech.

Dziwnie to brzmiało w jego uszach.

— Powiedz wreszcie, żebym się mógł uspokoić.

— Myślisz, że to możliwe?

— Dlaczego nie? Musi być możliwe.

— Czy doznałeś kiedy w życiu porażki? — spytała, unikając jego wzroku.

— Chyba nie, ale o jakiej porażce mówisz? Kto jest twoim wrogiem?

— Nie mam wrogów, to jest moja osobista porażka.

Pokręcił głową, zmieszany.

— Widzisz swoją przegraną — mówiła dalej — i godzisz się na nią, choć wiesz, że cię zniszczy.

— Co ty mówisz?! Wyznaj mi wszystko, szczerze, jak bratu.

— Nie! Moi bracia mieszkają tuż obok.

— Tak, ale ja też jestem twoim bratem.

— Nie! Posłuchaj całej historii, od początku.

— Zamieniam się w słuch.

— Kiedy byłam małą dziewczynką, widziałam cię kilka razy w naszym domu i słyszałam, jak ktoś mówił, że jesteś synem futuwwy Sulajmana an-Nadziego.

Kiwał głową w milczeniu, ale coś go tknęło, owładnął nim niepokój, pojawiły się złe przeczucia.

— Nigdy nie widziałam Bakra — mówiła dalej — w ogóle nie wiedziałam, że masz brata. Kogo o to winić?

Niepokój narastał. W powietrzu nasyconym wonią kardidła tajemnicza ręka rozpyliła trwożne lęki. Przywołał

139

przed oczy obraz Bakra, matki i ojca. Cała rodzina przybyła posłuchać tej dziwnej opowieści.

- Dlaczego nic nie mówisz?

- Słucham...

- Ale to koniec historii - powiedziała, śmiejąc się, trochę zmieszana.

- Nic nie zrozumiałem.

- Bo nie chcesz zrozumieć.

- Ależ chcę - odparł, ukrywając rozpacz.

- No, dobrze, słuchaj dalej - zaczęła, patrząc na niego odważnie. - Pewnego dnia moja mama zawiadomiła mnie, że wielmożna pani Sanijja as-Samari poprosiła o moją rękę dla swojego syna.

Wzniosła oczy, a jej szyja wyglądała jak srebrny świecznik. Coś w nim krzychało, że to piękno zostało stworzone, aby go zabić, że smutek jest cięższy niż ziemia i bardziej wszechogarniający niż powietrze. Tylko na wygnaniu człowiek może oddychać wolnością.

- Z trudem ukrywałam radość - ciągnęła, a głos jej nabrał śpiewności. — Ani przez chwilę nie wątpiłam, że chodzi o ciebie.

Siedział w milczeniu, zaszokowany tym, co usłyszał.

- Oto cała historia. Czy teraz rozumiesz?

- Los ci dał lepszego z dwóch braci.

- Mówisz tak ze strachu.

- Nie, szukam ratunku.

- Zawsze okazywałeś mi sympatię.

- To oczywiste, jesteś żoną mojego ukochanego brata.

Wstała i podeszła do niego. Poruszała się z wdziękiem, a gdy się ku niemu nachyliła, zapach jej perfum go odurzył.

- Powiedz mi, co tak naprawdę czujesz — szepnęła.

Zerwał się przerażony.

- Byłem z tobą szczery - powiedział.

- Boisz się.
- Nie.
- Boisz się brata, boisz się ojca i boisz się siebie samego.
- Przestań mnie dręczyć.
- Ściany nie mają uszu ani oczu.
- Żegnaj! - szepnął i wyszedł.

Szedł jak ślepy, nic nie widział przed sobą i miał pustkę w sercu.

17

Chidr unikał Radwany. Nawet obiady jadał w firmie, a wieczory spędzał poza domem, niby na przyjęciach. Sannijja nic nie zauważyła. Czas mijał spokojnie i sielankowo. Chidra dręczył niepokój i smutek. Co robić? Zmagał się sam z problemem, nie mogąc się nikogo poradzić. Przychodziło mu do głowy, żeby uciec z dzielnicy. Ale dokąd? I pod jakim pretekstem? Jest człowiekiem zasad. Nieraz Sulajman o nim mówił, że ma coś z ducha Aszura an-Nadziego, ale brak mu jego siły i autorytetu. Jest też przeciwnieństwem brata, który kocha handel, przygody i swobodę. Więc cierpiał, nie podjął jakichkolwiek kroków, poddał się wyrokowi losu, nie mając jednak żadnej nadziei.

18

Bakr wrócił z podróży i najpierw poszedł prosto do firmy. Chidr przywitał go bardzo gorąco.

- Dzięki Bogu udana transakcja — oznajmił Bakr zadowolony z sukcesu.

141

Chidr uśmiechnął się.

- Jak idzie robota? - zapytał go brat.

— Dobrze.

— Co ci jest? — zaniepokoił się nagle Bakr. — Coś nie tak?

Chidr wzdrygnął się nerwowo, ale szybko odpowiedział, że to jakaś niedyspozycja. Jak można wrócić do dawnych stosunków po tym wszystkim?

Zapisywał szczegóły transakcji w zeszycie, a w głowie kłębiły mu się niespokojne myśli. Wyjawić bratu tajemnicę to zbrodnia, nie wyjawić — druga zbrodnia. Gdzie się schować?

- Jestem zmęczony, lepiej pójdę do domu - powiedział Bakr.

19

W tej chwili Bakr wita się z Radwaną. I w tej samej chwili Chidr spostrzega, jak wielki błąd popełnił, zostając w dzielnicy. Jak przywita męża ta odważna piękność? Czy potrafi odegrać rolę czekającej, stęsknionej żony? Czy podejdzie do męża tak, jak podeszła do niego, z płonącymi oczami, rozpalona namiętnością? A może spuści zasłonę na ten drobny wybryk z przeszłości i życie popłynie zwyk-

łym torem? Może przywita go chłodno, bo górę jednak wezmą ukrywane głęboko uczucia, i uda chorą? A może sprawy się skomplikują, życie małżeńskie zacznie się psuć i stanie się ponure? Ale również może się zemścić. Zadrzał na tę myśl. I wyobraził sobie taką scenę. Oto Bakr pyta: „Co ci jest?” A ona odpowiada z płaczem: „Twój brat cię zdradził”.

To kłamstwo może przynieść wiele zła. Dlaczego nie

142

powiedziała o tym teściowi, a przynajmniej teściowej?

W każdym razie ona na pewno znajdzie kogoś, kto jej uwierzy, za to on nikogo takiego na pewno nie znajdzie.

Jest przebiegła i bezczelna. Powie pewnie: „Nie chcę już mieszkać w tym domu”. Wtedy Bakr zapyta, co jej się tu nie podoba, a ona tylko zmarszczy brwi i nie odpowie.

Bakr będzie pytał dalej: „Pokłóciłaś się z matką? Z ojcem?” Nie... Nie... „Pozostaje Chidr, nie opiekował się tobą jak należy?” Nie odpowiada, ale widać, że nie chce o nim słyszeć.

„Co takiego zrobił Chidr?” - zapyta Bakr.

i wtedy zacznie wychodzić na wierzch prawda, jak czerń nocy spod warstwy chmur na niebie. Sprytna piękność wywoła tylko podejrzenia, można jej uwierzyć lub nie, ale swąd pozostanie. Może powie, że nie podobają się jej spojrzenia Chidra, wywołują w niej niepokój, dlatego woli mieszkać z dala od domu As-Samariego. Jak ma się bro-

nić? Ma zrujnować szczęście brata i reputację rodziny?
Czy też uciekać, biorąc winę na siebie? A może on się tu zamartwia, snuje domysły, a oni w tej chwili cieszą się miłością po rozłące.

W tym momencie usłyszał odgłos nerwowych kroków i zobaczył Bakra, roztrzęsionego, zamykającego drzwi biura.

20

- Ty łajdaku! - krzyknął Bakr i rzucił się na niego z pięściami.

Chidr nie odezwał się i nie oddał razów. Z wargi i nosa leciała mu krew.

- Zamurowało cię, co?

- O co ci chodzi?

143

— Naprawdę nie wiesz?

— Nic nie rozumiem.

— Pożadasz żony brata!

— Zwariowałeś?

Bakr znowu zaczął go okładać pięściami. Pracownicy firmy pospieszyli zobaczyć, co się dzieje, a przed budynkiem zebrał się tłum gapiów. Z daleka słychać było ryk nadbiegającego Sulajmana.

21

Ludzie się rozeszli, a robotnicy wrócili do pracy. Sulaj-

man krzyczał:

— Jeżeli któryś z was podniesie rękę na drugiego, to ją utnę!

Bakr się cofnął, a Chidr wycierał krew.

— Jest zdrajcą, zasłużył na nauczkę — powiedział Bakr.

— Tutaj nie chcę o tym słyszeć — przerwał mu Sulajman, patrząc gniewnym wzrokiem to na jednego, to na drugiego. — Idziemy! — rozkazał.

I jak ranny lew powłókł się do domu.

22

Bakr, Chidr, Sanijja i Radwana ustawili się przed nim w szeregu.

— Mówcie prawdę! - zawołał.

Nikt się nie odezwał.

— Biada temu, kto ukryje nawet najmniejszy drobiazg.

Radwano, mów pierwsza - rozkazał.

Zaczęła szlochać.

144

- Nie lubię łez! - krzyknął zniecierpliwiony.

- Powiedziałam tylko, że nie chcę mieszkać w tym domu.

- To jeszcze nic nie znaczy.

- Ja zrozumiałem, że nie chce mieszkać pod jednym dachem z Chidrem — powiedział Bakr.

- Dlaczego? Żądam całej prawdy!

- Nie powiedziała wprost, ale się domyślam.
- Muszę znać prawdę. Mów otwarcie — nakazał Sulajman Radwanie.

Znów zaczęła szlochać. Sulajman machnął ręką i zwrócił się do Chidra:

- Co jej zrobiłeś?
- Nic. Bóg mi świadkiem.
- Chcę wiedzieć wszystko. Burza nie rozpętała się bez przyczyny.
- To jakieś nieporozumienie - wtrąciła Sanijja.
- Milcz! - zgromił ją Sulajman.
- Diabeł dostał się między nas — powiedziała z rozpaczą.
- Diabeł dostał się między nas tylko za naszą zgodą.
- To jakaś klątwa — jęczała Sanijja.
- Niech klątwa padnie na winnego.

W tym momencie Chidr wybiegł z salonu.

- Wracaj, chłopcze! - zawołał Sulajman.
- Nie widzisz, ojcze, że on ucieka?
- Więc przyznajesz się, ty zbrodniarzu! - krzyknął jeszcze Sulajman.

Chidr nie wrócił i nikt za nim nie pobiegł.

145

23

Skandal w rodzinie An-Nadżich dostał się na języki

wszystkich mieszkańców dzielnicy. Harafisz z żalem wspominali dawne dobre czasy Aszura an-Nadżiego. Uważali, że to, co przydarzyło się Sulajmanowi i jego synom, jest zasłużoną karą za jego zdradę i zejście z właściwej drogi. Dla nich Aszur był świętym, byli przekonani, że Bóg mu pomagał, uratował go od zarazy i obdarzał miłosierdziem. Szanowali go za życia i po śmierci. Ci, którzy nienawidzili rodu An-Nadżich, mówili, że był zwykłym złodziejem, a jego potomstwo nazywali łajdackim nasieniem.

Wydarzenie to sprawiło, że Sulajman zmienił się po raz drugi, stał się okrutny i bezlitośnie tępił wszelkie najdrobniejsze przewinienia. Nawet najbliżsi zaczęli się go bać. Przemierzał dzielnicę wzdłuż i wszerz, a jego ogromna, obrosła w tłuszcz postać, nalana twarz, wzdęty brzuch, obwisłe pośladki budziły odrazę. Przepity i obżarty zasypiał często na kanapie w kawiarni. Nie była to już postać godna stanowiska futuwwy.

24

Pewnego ranka Sulajman spotkał na ulicy Sa'ida al-Fakkiego, szajcha dzielnicy. Rozmawiali, stojąc w błocie po nocnej ulewie.

— Bóg doświadcza wiernych — powiedział szajch.

Sulajman chciał odpowiedzieć, gdy nagle wytrzeszczył oczy, jakby zobaczył przed sobą twarz wroga atakującego go z zaświatów, i runął na ziemię jak minaret. Próbował

się podnieść, ale na próżno, w końcu poddał się i leżał półprzytomny, wydając niezrozumiałe dźwięki. Ludzie
146

zgrupowali się wokół niego, dźwignęli go i zanieśli do domu Saniji jak bezradne dziecko.

25

Sulajman doznał jednostronnego paraliżu i leżał w łóżku. Widać było, że An-Nadzi jest skończony. Fathijja i córki odwiedziły go jak obce osoby. Sanijja pielęgnowała męża cierpliwie i ze smutkiem powtarzała:

— Spadła na nas klątwa.

Minęło kilka lat, zanim zaczął się ruszać. Chodził o kulach, a jedna połowa ciała ciągnęła za sobą drugą. Siadywał przed domem lub w kawiarni i to były jego jedyne rozrywki. Rozglądał się dokoła nieobecny wzrokiem, nic nie rozumiejąc, a czasami wydobył z siebie słowo lub dwa.

26

Urząd futuwwy sprawował w jego zastępstwie Atris. Z początku był wobec niego lojalny, odwiedzał go i oddawał mu należną część opłat, które zebrał. „Jesteś naszym panem, koroną naszych głów” — powtarzał, choć faktycznie sam sprawował władzę. Z czasem przestał go odwiedzać, usprawiedliwiając się nawałem obowiązków. Oddawał mu jednak regularnie jego działkę z opłat. W końcu ogłosił się futuwwą i przejął jego część, a nikt mu w tym

nie przeszkodził, przeciwnie - członkowie gwardii futuw-
wy mieli nadzieję, że zostaną zwolnieni z różnych zob-
owiązań względem harafisz, które nałożył na nich jeszcze
Aszur. Wszystko wróciło do czasów sprzed Aszura, czyli
dewizą było: władza nad dzielnicą, a nie dla niej. Służba
147

futuwwy ograniczała się tylko do ochrony dzielnicy przed
innymi futuwwami, ale słaby Atris był zmuszony zawią-
zywać różne sojusze, a nawet zapłacił haracz dzielnicy
Al-Husajnija, aby uniknąć walki, którą by przegrał. Im był
słabszy na zewnątrz, tym stawał się bardziej despotyczny
wewnątrz dzielnicy. Nie zajmował się siostrą Fathiją, czę-
sto się żenił i rozwodził. Stosował kary wobec harafisz,
a bogaczom przywrócił należną im pozycję, bo — jak mówił
szajch dzielnicy Sa'id al-Fakki — nadał im ją sam Bóg Naj-
wyższy.

27

Sulajman stracił nie tylko urząd futuwwy, ale również
swoją tożsamość, stał się nikim. Nie widział w niczym sen-
su, wszelkie bodźce przestały działać, trzymała go już tylko
słaba nadzieja, że wyzdrowieje. Któregoś dnia spytał Rad-
wana asz-Szubukszego, teścia syna:

— Nie masz dla mnie jakiegoś lekarstwa?

— Wszystkie leki już wypróbowałeś — odparł Radwan,
nie ukrywając pogardy dla byłego futuwwy. Chciałby odzy-

skać stanowisko i dawną siłę — myślał. Niech będzie przekłety razem ze swoim rodem.

Sulajman odwiedzał różnych „świętych” i modlił się o powrót do zdrowia. Nadal kuszył o kulach albo siedział nieruchomo na kanapie jak, nie przymierzając, garfulu. Przychodziły mu do głowy, jak nigdy przedtem, różne „mądre” myśli, jak ta, że człowiek to marna igraszka losu, a życie to tylko sen. Atris całkowicie go ignorował. Również harafisz i jego dawni zwolennicy traktowali go bezlitośnie, obarczając odpowiedzialnością za swój nędzny los.

148

Tymczasem rodzinę dotknęło kolejne nieszczęście. Sanniji znudziła się opieka nad mężem i przekazała go w ręce jego służącej. Życie drugiej żony futuwwy stało się ponure, tak jak i ona sama. Ciągle myślała o ucieczce Chidra i stosunki między nią a Radwaną bardzo ochłodziły. Często wychodziła z domu, szukając rozrywki u sąsiadów. Sulajman bardzo cierpiał z tego powodu.

Ostatni ślad słońca znika za chmurami - myślał. Słaby człowiek nie ma u nikogo poważania.

— To nieprzyzwoicie tak długo przebywać poza domem — zwrócił jej uwagę.

— W tym domu już nic nie zostało — odpowiedziała. Zastanawiał się nad rozwodem, ale doszedł do wnios-

ku, że w domu Fathiji nie będzie mu wygodnie. Połykał więc w milczeniu poniżenie i upokorzenia.

28

Pewnego dnia przysiadł się do niego w kawiarni Sa'id al-Fakki.

— Ma'allimie Sulajmanie, cierpimy, patrząc na twoje położenie - zaczął po przyjacielsku - ale musimy porozmawiać szczerze.

Czego chce ten człowiek? - myślał Sulajman, wiedząc, że szajch kryje w sercu nienawiść, ale patrzył na niego beznamiętnie.

— Uważam, że powinieneś się rozwieść z wielmożną panią Sanijją. To rada starego przyjaciela.

Powieki mu drgnęły i zadrżały ręce.

— Dlaczego? - zapytał.

— Nic więcej nie powiem.

149

29

Reakcje Sulajmana nic już nie znaczą. Jego ból to abstrakcja. W śmiechu nie ma radości, w płaczu nie ma smutku. Ale rozwód uznał za niezbędny. Do końca będzie szedł drogą prowadzącą do nieubłaganego finału.

Z kawiarni wrócił prosto do mieszkania Fathiji, które dla niej wynajął po ważnym przewrocie w swoim życiu. Zaprosił mazuna* i dał Saniji rozwód, co zdenerwowało

Bakra.

— Nie powinno do tego dojść — powiedział ze złością syn.

- Teraz ty musisz pilnować matki, Bakrze.

— Przekłęci donosiciele!

Rozstali się, prawie skłóceni. Sulajman żył ze swoich oszczędności.

- Proszę tylko Boga, żebym umarł, zanim będę musiał prosić Bakra o pomoc - mówił.

30

Tymczasem sytuacja finansowa i handlowa Bakra bardzo się poprawiła. Radwana urodziła synów, Radwana, i Samahe, oraz córkę Safijję. Rozwód matki był jednak dla niego wstrząsem. Dochodziły doń bolesne plotki, aż w końcu musiał ją pouczyć, jak ma się zachowywać, by nie wywoływać skandali. Sanijja była wściekła, przekleła dzielnicę, obrzuciła ją najgorszymi potwarzami i wcale nie zmieniła swobodnego trybu życia.

Mazun - przedstawiciel kadiego, który może udzielać ślubów i rozwodów.

150

Współżycie małżeńskie też mu się nie układało. Bakr nigdy nie miał poczucia, że Radwana należy do niego, mimo to nie przestał jej kochać. Była nieposłuszna, niewrażliwa, trudno było dojść z nią do porozumienia, do tego

miała w sobie jakąś dziwną złość, która narastała z czasem. Dostawała wszystko, czego zapragnęła, ale nic jej nie cieszyło. Nie mógł znieść tej niewdzięczności, oschłości i nastliwości. A myśl, że być może jej miłość nie jest tak silna, jak powinna być, doprowadzała go do szaleństwa. Czego ona jeszcze chce? Przecież jest przykładnym, oddanym mężem, unika wszystkiego, co ją może drażnić, tyle że to, co ją drażni, zawsze go zaskakuje. Czuł się głęboko zraniony, pożycie małżeńskie straciło dla niego smak, dzieci też go nie cieszyły.

— Radwano, przecież ty potrafisz uczynić z naszego domu gniazdo szczęścia — prosił zrozpaczony.

— A nim nie jest? — odpowiadała oschle.

— Ale mnie nie kochasz.

— Ty myślisz tylko o przyjemnościach i zapominasz, że jestem matką trojga dzieci — mówiła zniecierpliwiona.

— Brakuje mi twojego ciepła, które wynagrodziłoby moją miłość.

— Jesteś zbyt wymagający, a ja daję z siebie, co mogę. Martwiło go też, że popsuły się stosunki między żoną i matką. Po zniknięciu Chidra Sanijja zmieniła się na gorsze i tę zmianę najbardziej odczuła Radwana. Kiedyś tak się pokłóciły, że Sanijja wykrzyczała:

— Coś mi mówi, że Chidr był niewinny!

— Martw się lepiej o swoją reputację! - odparowała Rad-

wana.

Sanijja wpadła w taką złość, że rzuciła w synową małym świecznikiem, ale nie trafiła. Kiedy Bakr wrócił z firmy, zastał Radwanę ziejącą nienawiścią. Poszedł do matki,

151

żeby porozmawiać z nią na osobności, ale Sanijja oznajmiła z miejsca:

- Rozwiedź się z nią, taka jest moja rada, rada matki.

Bakr zaniemówił ze zdumienia.

- Siedzi w niej zło, które wykończyło twojego brata, ojca i matkę — ciągnęła, a głos jej drżał. — Sam diabeł nie potrafiłby uczynić tyle złego. Spójrz, nawet ty, wnuk wielkiego An-Nadziego, płacisz haracz temu bandycie, który kiedyś był służącym twojego ojca i dziadka.

- Przekleństwo spadło na naszą rodzinę - przyznał

Bakr.

Życie toczyło się dalej. Zmarł ojciec Saniji, As-Samari.

Odziedziczyła po nim pokaźną sumę pieniędzy, ale oddała część Bakrowi, który ją o to poprosił. Zajmowało go teraz wyłącznie powiększanie kapitału. Żeby zapomnieć o problemach osobistych, rzucił się w wir interesów. Angażował się w różne udane i mniej udane, a nawet niebezpieczne transakcje, po prostu oszalał na punkcie robienia pieniędzy, tak jakby one stanowiły fortyfikację chroniącą go przed śmiercią, smutkami i utraconym rajem. W świecie

smutków i zmartwień rzucił wyzwanie cierpieniu i temu, co przyniesie los.

Bakr nie był hojny, ale też nie był skąpcem. Nie wydał ani millima na coś, co nie przyniosłoby mu zysku, jednak kiedy chodziło o dom, nie żałował grosza. Obdarowywał Radwanę klejnotami, które ważyły już tyle, ile ona sama. Kupił nowe meble, dzieła sztuki, tak że dom upodobił do muzeum.

- Szkoda, że za pieniądze nie można kupić szczęścia -
mówił z bólem.

152

31

Radwan asz-Szubukszi ogłosił bankructwo. Zakochany w śpiewie i nocnych hulankach, stracił poczucie umiaru oraz kontrolę nad finansami i doprowadził firmę do upadku. Bakr potraktował to jako okazję do dania swojej krnąbrnej żonie dowodu miłości i szlachetności. Kiedy dom Asz-Szubukszego wystawiono na licytację, kupił go za ogromną sumę, aby umożliwić teściowi spłacenie długów, a poza tym zatrudnił młodszego brata żony, Ibrahima, jako swojego sekretarza i przedstawiciela firmy. Teść jednak nie wytrzymał ciosu i zmarł na zawał serca. Bakr należycie odprowadził go na miejsce spoczynku i wyprawiał stypę, która trwała trzy dni.

Po tym wszystkim spodziewał się, że Radwana zmieni

stosunek do niego i poprawi swoje zachowanie. Ale mylił się - była twarda jak stal, a smutne wydarzenia sprawiły, że stała się bodaj jeszcze chłodniejsza i ciągle się irytowała. Sąd Ostateczny jej nie zmieni - myślał.

32

Nastrój przygnębienia jeszcze bardziej się pogłębił, gdy zniknęła Sanijja. Bakr nie mógł zapobiec tej katastrofie. Szybko się okazało, że zabrała swoje pieniądze i uciekła z młodym nosiwodą, za którego wyszła za mąż. I to dopiero była prawdziwa klęska. Postanowił jednak umyć od tego ręce i przestał się interesować nawet miejscem jej pobytu. Całkowicie pogрузzył się w swoich księgach handlowych i odbywał coraz liczniejsze podróże służbowe. Futuwwa Atris zaoferował mu swoją pomoc w razie czego, ale Bakr podziękował mu z uśmiechem, choć nie mógł na niego pa-

153

trzeć. „Dzięki, ma'allimie. Niech się dzieje wola boża” - powiedział.

Świat wydawał mu się szary, czasem z czerwonym odcieniem. „Dlaczego tak kochamy życie, dlaczego tak się staramy? — zadawał sobie pytanie. — Dlaczego poddajemy się okrutnej woli losu? Może właśnie dlatego ma on prawo rzucić nas na pastwę robaków?” Niech będzie przeklęta fałszywa legenda Aszura an-Nadziego! Niech będą przeklęci szaleni derwisze, którzy nie przestają śpiewać! Gdzieś

tkwi ogromny błąd. Ale gdzie?

33

Pewnego wieczoru Sulajman an-Nadzi posłał po Bakra. Wtedy on sam przypomniał sobie ze wstydem, że nie odwiedził ojca od paru miesięcy. Dziesięć lat minęło od momentu, gdy Sulajman został sparaliżowany, a rok od-
kąd nie wstawał z łóżka, pozostając całkowicie pod opieką szczerze mu oddanej Fathiji.

Bakr pocałował ojca w rękę, usiadł przy łóżku i zaczął się usprawiedliwiać ze swoich zaniedbań.

— Zbliża się mój koniec — powiedział Sulajman.

Bakr mimo to życzył mu zdrowia i długiego życia.

- Śnił mi się twój dziadek, Szams ad-Din, trzy noce z rzędu.

— To jeszcze nic nie znaczy.

- To znaczy wszystko. Powiedział mi, że ten świat jest nic niewart, dopóki człowiek nie odda mu swojej duszy.

- Oby Bóg był dla niego miłosierny!

— Wszystko mija. Pytam cię: który z twoich synów się nadaje?

154

Zrozumiał, że ojciec ma na myśli stanowisko futuwwy, i spróbował się uśmiechnąć.

- Są jeszcze mali, ale już widać, że nie będą się nadawali.

— A któryś z synów twoich przyrodnich sióstr?

— Nie wiem.

- Bo w ogóle nic o nich nie wiesz - westchnął Sulajman. — Żegnam ten świat jak więzień. Powierzam cię opiece Wiecznie Żywego.

34

Tej samej nocy Sulajman Szams ad-Din Aszur an-Nadzi wyzionął ducha. Mimo że od dłuższego czasu żył samotnie, za jego pogrzebem szli wszyscy mieszkańcy dzielnicy, wśród nich nawet Atris i jego ludzie. Pochowany został obok Szams ad-Dina.

Obudziły się smutki ukryte głęboko w duszach potomków Aszura an-Nadziego i harafisz, odezwały się wspomnienia nasycone żalem.

35

Jak błyskawica na spokojnym niebie wydarzyło się coś niezwykłego, co przerwało monotonię identycznych, prawie bliźniaczych dni. Co ten człowiek wyprawia? — pomyślała Radwana.

Bakr, jak nigdy, wziął ją za rękę i z wielką powagą zaczął obchodzić cały wielki dom, piętro po piętrze, jakby się szykował do jakiejś ryzykownej podróży.

155

— Na Boga, co ty robisz?

Nie odpowiadał, nie uśmiechał się, prowadził ją od po-

koju do pokoju, od salonu do salonu, pełnych unikatowych mebli, dzieł sztuki, dywanów, ze wspaniałymi żyrandolami, świecznikami, zasłonami, kobiercami na ścianach. Zajrzeli nawet do sypialni Radwana, Safiji i Samahy.

— Jestem zmęczona - mruknęła Radwana.

Ale on wskazał na lustro w ramie ze szczerego złota, zajmujące całą ścianę.

— Drugiego takiego nie ma w całym kraju, prawda?

A ten wspaniały, ogromny, inkrustowany gwiazdami żyrandol — to jeden z trzech w naszym mieście, prawda? A ta wielobarwna szklana kopuła nad świetlikiem — budowano ją i dekorowano cały rok, kosztowała zaś tyle, że wystarczyłoby na wykarmienie całej armii. Ten dywan — wskazał ręką na kobierzec pokrywający całą podłogę dużego salonu — przywieziono z Persji specjalnie dla mnie, prawda?

Chwalił każdą szafę, pokłonił się każdemu brylantowi.

Radwana nie wytrzymała, wyrwała rękę z jego dłoni i krzyknęła:

— Powiedz wreszcie, o co tu chodzi!

Skrzyżował ręce na piersi i patrząc na nią dziwnym wzrokiem, odpowiedział:

— Chodzi o to, że jestem ulubieńcem losu!

— Co to znaczy?

— Los mnie kocha i nie opuszcza ani na sekundę.

— Bardzo dziwnie wyglądasz.

— Przypatrz mi się dobrze. Przyglądaj mi się, jak długo chcesz. Jestem ni mniej, ni więcej, tylko całym światem.

— Nie wytrzymam tego!

Uśmiechnął się po raz pierwszy i rzekł:

— Moja droga, ukochana Radwano, zbuntowana ko-

156

kietko, chodzi o to, że Bakr Sulajman Szams ad-Din Aszur an-Nadzi jest bankrutem.

36

Nic nie rozumiała. Nie mogła uwierzyć. Walila głową w szafę. Zobaczyła nagle świat w przebraniu kobiety, która złośliwie puszcza do niej lewe oko. Twarz Bakra wydała jej się piękniejsza niż w rzeczywistości i nad wyraz nie-szczęśliwa. Z piersi wydarł się szloch, który szybko przybrał postać jadowitego skorpiona.

— To szczerą prawdą, Radwano - powiedział cicho.

Przemieniła się w posąg niedowierzania.

— Nie ma władzy, nie ma pieniędzy, nie ma szczęścia — mówił z rozpaczą i nienawiścią.

— Ale... ale jak to się stało? — spytała z trudem, bo wyszło jej w gardle.

— To tak jak paraliż, skandal, śmierć. Czemu się dziwisz? Wystarczy jedna niefortunna transakcja.

— Nieraz ostrzegano cię przed takimi transakcjami.

— Ostrzegali ci, którzy nie znają się na handlu. Krytykowali, wyolbrzymiali, zazdrościli. Niech będą przeklęci. Przez chwilę panowała cisza. Przed oczami tańczyły upiory strachu, niemożliwe do spełnienia nadzieje zderzały się z twardą, ponurą rzeczywistością.

— I co teraz będzie?

— Firma zostanie zlikwidowana, a majątek wystawiony na licytację.

— A potem?

— Potem dołączymy do karawany żebraków.

— Straszysz mnie.

— Nie, tylko usiłuję cię obudzić.

157

— To kara za twoje szaleństwa.

— Nie, to tylko handel, w którym ukrytym partnerem jest los.

— Ty ryzykowałeś, nie los.

— A ciebie nic nie obchodziło. Ale to nie ma nic wspólnego z rynkiem.

— Teraz wiem, dlaczego umarł mój ojciec - powiedziała, a łzy ciekły jej po twarzy.

— On miał szczęście.

— A co będzie z dziećmi?

— Niech smacznie śpią.

37

W dzielnicy życie zamarło. Na czas licytacji majątku jeszcze do niedawna najbogatszego mieszkańca jej zwykła aktywność ustała. Był to ostatni dzień amsziru, chmury pędziły po niebie, zakrywając słońce. Bakr stał w otoczeniu swoich wspólników, którzy teraz byli wierzycielami. Na ich ustach zastygły uprzejme uśmiechy, policzki pokryła bladość niepokoju i wyczekiwania, a odęte miny wskazywały na absolutną determinację.

Sa'id al-Fakki schylił się do ucha Usmana, właściciela knajpy, i szepnął:

— Ciekawe, dlaczego nie przyśnił mu się sen o ratunku, tak jak jego pradziadkowi.

— Jak się jest nażartym, to się ma koszmary — odparł Usman.

Tuż przed otwarciem licytacji usłyszeli miły dla ucha dźwięk dzwonka. Spojrzeli ku bramie dzielnicy i zobaczyli powóz. Czyżby jakiś obcy chciał wziąć udział w licytacji?

Powóz zatrzymał się obok zebranych i wysiadł z niego

158

młody człowiek w czarnej abai i spiralnej imamie. Wysoki i smukły, nie wydał się im obcy.

- Boże jedyny, przecież to Chidr Sulajman an-Nadzi! — dało się słyszeć z różnych stron.

38

W głowach roily się domysły, huczało jak w ulu. Sa'id

al-Fakki skrywał uśmiech. Bakr zbladł, ręce i nogi mu się trzęsły. Chidr na powitanie podniósł ramię, a zgromadzeni odpowiedzieli serdecznie.

- Zjawileś się w samą porę - powiedział Sa'id.
- Przyjechałeś na licytację? - zapytał Ad-Darazi.
- Nie, przyjechałem ratować to, co jeszcze da się uratować.

Wszyscy zauważyli, że mówi jak człowiek silny i pewny siebie, który odniósł sukces na obczyźnie i wrócił bogaty. Wierzycciele wzdychali z ulgą.

- Niech Bóg pobłogosławi twoje kroki — odezwały się głosy.
- Przełożmy licytację, może się dogadamy - zaproponował Chidr.
- Nie! - ryknął Bakr.

Zebrani spojrzeli w jego kierunku, skonsternowani.

- Czas nie oczyścił cię ze zbrodni. Wynoś się i bądź przeklęty.

Chmury gromadziły się, tworząc czarny namiot; głosy sprzeciwu padały jak deszcz.

- Pozwól mi spełnić swój obowiązek — prosił Chidr.
- Wolę być zrujnowany niż uratowany przez ciebie.
- Niebo zsyła nam miłosierdzie, nie wolno go zmarnować - wtrącił imam meczetu, Talaba al-Kadi.

— Przyjechał tylko po to, żeby się cieszyć z mojego nie-szczęścia! - krzyczał Bakr.

Wierzycciele próbowali go uspokoić.

— Odłóżmy licytację — poradził szajch Talaba. — Musimy spokojnie podjąć decyzję, której nie będziemy żałowali.

39

— Oto cała historia — zakończył Bakr opis tego, co się wydarzyło.

Niecierpliwie czekał na jej słowa, ale ona, zmieszana i bezradna, nie wiedziała, jak zareagować. Czowała się jak w klatce, osaczona jego przeszywającymi spojrzeniami.

— Dlaczego nic nie mówisz? No, powiedz, co o tym myślisz — powtarzał, podczas gdy ona coraz bardziej pograżała się w milczeniu, wpatrzona błagalnym wzrokiem w wiszącą na ścianie basmalę* w złotych ramach.

— Co mam mówić, skoro dzieciom grozi żebranina? — odezwała się wreszcie, pełna rozpacz.

— Chcę usłyszeć twoje zdanie. Wypowiedziane jednoznacznie.

— Wydaje mi się, że on chce uratować honor rodziny An-Nadžich.

— Nieprawda! — krzyknął zirytowany. — Gdyby przywiązywał wagę do honoru rodziny, nie pożałowałby żony swojego brata.

— Może chce odkupić winę — podsunęła zmieszana.

Basmala - skrót od Bi istni Allahi Ar-Rahmani Ar-Rahimi (W imię Boga Miłosiernego, Litościwego). Tymi słowami zaczyna się Koran, toteż mu-
zułmanie wypowiadają je zwykle przed przystąpieniem do pracy i rozpoczę-
ciem różnych przedsięwzięć. Słowa te, pięknie wykaligrafowane i oprawione
w ramy, zdobią często ściany domów, biur itp.

160

- To człowiek bez sumienia, dla takiego odkupienia nie ma.
- To dlaczego poświęca swoje pieniądze?
- Może chce ratować ciebie! - krzyknął z gniewem.
- Nie! - zaprotestowała.
- Twoje zaprzeczanie nic nie da.
- Uważam, że chce ratować dobre imię rodziny.
- Kłamiesz!
- Nie pogarszaj sytuacji.
- Robisz wszystko, żebym nabrał wątpliwości nawet co do ciebie.
- Jesteś w takim stanie, że nie wiesz, co mówisz.
- Jestem w pełni władz umysłowych. Człowiek może zwariować w dobrobycie, ale kiedy zbankrutuje, odzyskuje rozum. A ty jesteś zwykłą dziwką, która myśli tylko o swoim dawnym kochanku.

— Straciłeś rozum! — zawołała.

— Dziw, że go nie straciłem wcześniej, żyjąc z tobą. Co dostałem od ciebie oprócz niewdzięczności, nieposłuszeństwa i odrzucenia? Tłumioną zdradę. Dałem ci wszystko, nie otrzymałem nic. Byłaś moim przekleństwem, doprowadziłaś mnie do szaleństwa i ruiny. Teraz ja cię przeklinam. Oby spadła na ciebie hańba!

Wstała wolno, wijąc się jak język ognia.

— Zamknij ten brudny pysk! — krzyknęła.

Wtedy dostał szału i zaczął ją bić, aż upadła i straciła przytomność. Wpatrywał się w nią rozpalonym wzrokiem, przerażony, myślał, że umiera lub już umarła. I nagle podjął morderczy zamiar - tylko w ten sposób uwolni się od wszystkich mąk. Przeskoczył mur rzeczywistości i wyszedł z domu.

161

40

Chidr spotkał się z wierzycielami w sklepie szajcha dzielnicy. Odurzony krwawym szaleństwem Bakr wpadł tam z nożem w rękę.

— Zabiłem ją! - krzyknął. - A teraz zabiję ciebie, ty alfonsie!

Rzucił się na brata, ale przeszkodzono mu i trafił nożem w imamę, nie w głowę. Przewrócili go i wyrwali mu nóż z ręki.

- Zwariował! — krzyczeli.
- To zbrodniarz! — wtórowali inni.
- Obchodzą was tylko pieniądze, nawet gdyby pochodziły z rozpusty - powiedział Bakr, podnosząc głowę.
- Trzeba go zaprowadzić do komisariatu.
- Zabił żonę! — zawołał przerażony Chidr.
- Na policję!
- Łajdaki! Psy! - krzyczał Bakr.

41

Okazało się, że Radwana żyje. Bakr został zwolniony z aresztu, ale nie chciał się pokazywać ludziom na oczy i w końcu opuścił dzielnicę.

Chidr oddał należności wierzycielom, firmę zamknęto, a domy As-Samariego i Asz-Szubukszego przypadły Radwanie.

Sitt Fathijja zaproponowała Chidrowi, aby zanim się urządzi, zamieszkał w małym mieszkaniu swojego ojca. Zamierzał bowiem pozostać w dzielnicy. Postanowił kontynuować działalność handlową i od razu kupił lokale na magazyny zbóż. Zastanawiał się nad kupnem domu

162

As-Samariego lub Asz-Szubukszego. Chciał, by Radwana miała pieniądze na godne życie swoje i dzieci.

— Jesteś szlachetny, masz dobre serce — przyznała Fathijja.

— Nigdy nie zapomniałem o rodzinie, zawsze była ze mną na obczyźnie - odpowiedział obojętnie.

Nie zapomniał też o dzielnicy. Na wygnaniu zrozumiał, że nazwisko An-Nadzi to żywa treść, natomiast As-Samari nie ma znaczenia. Nauczył się też, że prawdziwe bohaterstwo jest miłe dla duszy jak piżmo i pociąga ludzi, nawet tych, którzy nie byłiby do niego zdolni. Ale czy dlatego wrócił do dzielnicy?

— Dlaczego się nie żenisz? - zapytała kiedyś Fathijja.

— Na obczyźnie znienawidziłem myśl o małżeństwie.

42

Przyszło mu do głowy, że należałoby zobaczyć się z Atristem. Poszedł do jego wspianego domu, gdzie futuwwa przyjął go uroczyście i serdecznie.

— Zaszczyciłeś nasz dom, potomku bohaterskiego rodu — powiedział na powitanie.

— To obowiązek pragnącego zamieszkać w dzielnicy.

— Wasza rodzina jest źródłem dobra i błogosławieństwa - odparł Atris.

Tym samym wszelkie podejrzania i domysły zostały stłumione w zarodku.

43

Jak długo ma czekać? Ciężko pracuje, prowadzi przedsiębiorstwo. Bez przerwy targają nim sprzeczne uczucia.

163

Chammasin uderza w ściany, wznieca tumany kurzu, przynosi upał i ciężkie powietrze. Zaraz potem nadejdzie lato ze swoim zwyczajnym dostojnością, gorączkową szczerością i lepkiem oddechem. Jak długo ma czekać? Radwana przysłała kogoś, żeby mu podziękować. Odpowiedział serdecznie, ale poprosił Fathijję, żeby w jego imieniu powiedziała Radwanie, że o ile pamięta, posłańców wysyłało się tylko do obcych. Pewnego dnia nakłonił Fathijję, aby go umówiła na spotkanie z Radwaną. Poszedł do niej nocą, unikając wścibskich oczu. Czuł zamęt w głowie, jednak był zdecydowany wreszcie się z nią rozmówić.

Radwana przyjęła go w salonie, ubrana skromnie, głowę miała owiniętą czarną chustką, jakby była w żałobie. Podali sobie ręce i ich oczy spotkały się na sekundę, ale zaiskrzyło tak, jakby się potarło kamieniem o kamień. Usiedli naprzeciwko siebie, zmieszani, pragnąc, żeby się to jak najszybciej skończyło. Długo milczeli.

— Mam okazję, żeby ci osobiście za wszystko podziękować — odezwała się w końcu.

— A dla mnie to okazja, żeby ofiarować ci swoje usługi.

— Co z Bakrem?

— Robię, co mogę, ale ślad po nim zaginął.

— Jak ci się wydaje, kiedy wróci?

— Jest dumny, znam go. Obawiam się, że jego nieobecność potrwa długo. Jak się mają dzieci?

— Jak najlepiej.

— Chciałbym kupić dom Asz-Szubukszego, o ile się na to zgodzisz — powiedział po krótkim wahaniu.

— Chcesz podarować pieniądze zbankrutowanej kobiecie?

— Potrzebuję pi Inie domu — odparł niepewnie — W każdym razie twoje dzieci to także moje dzieci.

— Dziękuję za dobre intencje — rzekła, przyglądając mu się badawczo. — Czyżbyś zapomniał dawne krzywdy?

164

— Kto się ogląda za siebie, potknie się.

— Ale czy naprawdę można zapomnieć o tym, co było?

— Można, jeżeli tak będzie lepiej.

— No, nie wiem...

— Inaczej bym nie wrócił i byśmy się nie spotkali...

W jej pięknych oczach pojawiła się czujność.

— Czy naprawdę przyszedłeś w sprawie kupna domu?

— Tak — potwierdził, trochę zmieszany.

— Dobrze wiesz, że jego właścicielem jest Bakr.

— Znajdziemy jakieś rozwiązanie — powiedział i zaczerwienił się.

Pokręciła głową z powątpiewaniem.

— W każdym razie jestem do usług.

— W obydwu domach jest tyle cennych rzeczy, że wystarczy nam na dostatnie życie — powiedziała z dumą.

— Ale czuję się za was odpowiedzialny.

— Nie potrzebuję pomocy, dziękuję.

Skinął głową z pokorą i zrobił ruch, jakby chciał zakończyć rozmowę.

Zaniepokoiła się i zapytała:

— A może przyszedłeś także w innej sprawie?

Popatrzył na nią zdziwiony.

— Może przyszedłeś mnie ukarać i pouczyć?

— Uchowaj Boże, do głowy by mi to nie przyszło — za-protestował. — Mówię szczerze.

Napięcie wokół ust zniknęło, uspokoiła się.

— Odniosłeś sukces na obczyźnie, Bogu dzięki.

— Tak, pomogły mi oszczędności, które zabrałem ze sobą.

— Wszystkich nas to cieszy.

— Sukces nie zawsze daje szczęście.

— To prawda, doznałam tego na własnej skórze, ale co tobie przeszkadzało być szczęśliwym?

165

Milczał wymownie, a ona siedziała zmieszana.

— Nas też dotknęło nieszczęście.

— To prawdziwe przekleństwo — szepnął.

— Wielmożna pani Sanijja często powtarzała, że padło na nas przekleństwo.

Spostrzegła, że wie, co się stało z matką, bo unika pytań na jej temat. Żałowała, że o niej wspomniała.

— Może miała rację.

— Uważała, że to ja jestem przekleństwem. Przyznaję, postąpiłam podle, skrzywdziłam cię, tak jak skrzywdzono Al-Hasana i Al-Husajna* - oznajmiła, ciężko wzdychając.

— Nie wracajmy do tego, co było.

— Uczuciom nie przyznaje się praw — powiedziała, a gdy się nie odezwał, dodała: — Nawet jeżeli są szczere.

Oto chwila, do której tak długo tęsknił. Może właśnie dla niej tu przyszedł. Może w ogóle dla niej wrócił do dzielnicy? Może z jej powodu nie zaznał nigdzie smaku szczęścia?

— Bywa, że ludzie nie chcą się przyznać do swoich uczuć. — Uśmiechnął się wyrozumiale.

W jej oczach pojawiły się błyski i ogromna ciekawość.

— Co masz na myśli?

Milczał, czując, że popełnił błąd.

— Co masz na myśli? — powtórzyła.

— A co takiego powiedziałem?

— Powiedziałeś, że czasami ludzie nie chcą się przyznać do swoich uczuć. Nie wykręcaj się.

Milczał zmieszany.

Al-Hasan i Al-Husajn - synowie kalifa Alego i Fatimy, córki proroka

Ma-

hometa. Al-Husajn został zamordowany w bitwie pod Karbalą (680) w walce

o kalifat. Jest czczony przez szytów. Al-Hasan zrezygnował z pretensji do ka-

lifatu na rzecz Mu'awii, założyciela dynastii Umajjadów.

166

— Ja się przyznałam - rzekła w nagłym upojeniu. -

Odezwiij się, powiedz, po co przyszedłeś — prosiła żarliwie.

— Przecież powiedziałem...

— Ale chodzi o to ostatnie zdanie! — krzyczała, tracąc panowanie nad sobą.

— Powiedziałem więcej, niż wypada...

— A co wypada i czego nie wypada powiedzieć? Przecież przyszedłeś tu tylko po to, żeby to właśnie powiedzieć.

— Na początku było przekleństwo, teraz jest szaleństwo — szepnął, czując, że brnie coraz głębiej.

Jej piękna twarz jaśniała, smutek pierzchnął.

— Powiedz to wyraźnie.

— Przecież wiesz wszystko.

— Nieważne, chcę to usłyszeć z twoich ust.

Patrzył na nią łagodnie spojrzeniem, które wszystko mówiło, w którym było wyznanie. Promieniowała urodą, przyodziana w szaty zwycięstwa. Serce jej śpiewało.

— Nie byłeś sobą, gdy powiedziałeś „nie”.

— Ktoś inny to mówił, nie ja — przyznał ze smutkiem.

— A co mówi ta druga osoba?

— Kochałem cię, wciąż cię kocham, ale musimy być

ostrożni i zastanowić się, jak postępować.

Zamilkli. W majestacie nocy słyszeli tylko bicie własnych serc.

44

Gdyby było możliwe wieczne trwanie, po co miałyby się zmieniać pory roku?

167

45

Czekanie to męka. Czekanie rwie duszę na strzępy.

W trakcie czekania czas umiera świadomy swojej śmierci.

Przyszłość opiera się na jasnych przesłankach, ale koniec może być pełen sprzeczności. Niech każdy spragniony czerpie z kielicha niepokoju, ile chce.

Mężatka nie mężatka, ale zakochana. Spowiada się „świętym”, radzi się adwokatów, myśl o tym, co powinna zrobić, przyprawia ją o szaleństwo.

Przedsiębiorstwo handlu zbożem działa sprawnie. Prowadzi się rozmowy z samym sobą, ukrywa ból tęsknoty, walczy brutalnie z instynktem, zanoszą modły do nieba.

Ludzie obserwują i zapamiętują, liczą spojrzenia i zamysły, domysłami tłumaczą inne domysły, pod przykrywką niewinności i pobożności sprawdzają, czy ich podejrzenia były słuszne.

— Szlachetność to maska, a rozpustnik jest sprytniejszy

niż sam diabeł — mówi szajch Al-Fakki.

— Dlaczego on się jeszcze nie ożenił? - zastanawia się Ad-Darazi i jego klienci pijacy.

46

Coraz więcej ludzi popada w przygnębienie. Uległ mu też Ibrahim asz-Szubuksi, brat Radwany i przedstawiciel firmy Chidra. Plotki sypały się na niego jak iskry. Stracił pozycję, a za chwilę straci honor. Życie powoli przygotowuje go do tragedii.

Pewnego dnia zagadnął Chidra:

— Za spłacenie długów brata masz chyba prawo posiadania obydwu domów.

168

— Nie przyszło mi to do głowy — odpowiedział tamten ze zdziwieniem.

— To bardzo szlachetnie dochować wierności bratu, mimo że on sam siebie zgubił — skomentował złośliwie Ibrahim.

— Dzieci Bakra to moje dzieci - odparł Chidr niewinnie. Piękne słowa, ale jakie kryją intencje?

47

Ibrahim znalazł się w piekle. Dotychczas życie układało mu się gładko. Miał przed sobą beztroską, obiecującą przyszłość, tymczasem teraz mroczne nieznanne siły wypychają go na drogę krętą i wyboistą. Ma oczy otwarte,

wyostrzone zmysły, zdaje sobie sprawę, że puka do bram piekła.

Pewnego wieczoru odwiedził siostrę Radwanę, z którą łączyła go czysta miłość, musiał bowiem jej powiedzieć, co o niej mówią ludzie.

Radwana zdenerwowała się.

— Ludzie zawsze gadają, tak było i tak będzie.

— Musimy im zatkać usta.

— Zrobiłabym to bez litości.

— Wszystko przez to, że ten łajdak, twój mąż, zniknął.

— Był łajdakiem. Mam prawo mówić o tym głośno.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Mam prawo żądać rozwodu.

— Rozwodu?!

— Tak, rozwodu. Dlaczego cię to oburza?

— Szanujące się kobiety tego nie robią.

— Tylko szanujące się kobiety to robią! — krzyknęła.

— Jaki masz powód?

169

— Taki, że zostawił mnie bez środków do życia.

— A rozwód ci je da? - zapytał i spojrzał na nią wyczekująco.

Zrozumiała, że posunęła się za daleko, i wyraźnie się zmieszała.

— Przynajmniej zakończę ten związek, który nie ma

sensu — mruknęła.

— Odłóż to, proszę, to trudna droga i nie wiemy, dokąd może nas zaprowadzić.

— Niezupełnie. Adwokat ma inne zdanie.

— Poradziłaś się adwokata? — zapytał osłupiały.

Milczała.

— Co za wstyd! Za moimi plecami!

— Co to szkodzi? To tylko porada.

— W takim razie ludzie mają prawo gadać, że chcesz rozwodu, by poślubić Chidra.

— Przekleści!

— To poważna sprawa, Radwano. Chodzi o naszą reputację.

— Zachowuję się nienagannie.

Patrzył na nią dzikim wzrokiem.

— Zaczną się domysły, i to uzasadnione, że byłaś jego współniczką w zbrodni...

— Zawsze będą coś gadali.

— Ale akurat to jest ważne, może zniszczyć dobre imię naszej rodziny.

— Nie jestem dzieckiem, Ibrahimie.

— Kobieta zawsze jest niepełnoletnia, aż do śmierci.

Przestraszyła się jego gniewu.

— Odłożmy tę rozmowę na inny moment - powiedziała.

— Nie da się jej odłożyć.

— Zostaw mnie w spokoju! - krzyknęła zdenerwowana.

170

- Teraz wiem, że jesteś jego współniczką.

- Już zapomniałeś, jak to było?

- Nie, ale znam historię Józefa i żony Egipcjanina Putyfara.

- Wystarczy mi, że jestem pewna swojej niewinności! — zawołała.

- Powiedz szczerze: czy masz zamiar poślubić Chidra?

- Nikt mnie nie będzie oskarżał ani przesłuchiwał!

- Katastrofy, jedna za drugą!

- Czy małżeństwo nie jest legalnym związkiem? — zapytała, wstając.

- Czasem małżeństwo i cudzołóstwo to jedno i to samo.

- Pierwsze słyszę.

- Więc masz zamiar wyjść za Chidra.

Drżała ze zdenerwowania, ale nic nie powiedziała.

- Zamierzasz wyjść za Chidra. Ludzie mają nieomylny instynkt w takich sprawach.

- Wyrzeknij się mnie - poprosiła. - Rozstańmy się, Ibrahimie.

- Niech tak będzie, Radwano.

Rzucił się na nią z furją, chwycił za gardło i mocno ścisnął. Dusił ją, odurzony, w jakiejś euforii zabijania. Bro-

niła się, ale ręce miała słabe, rzucała się w drgawkach, z jej ust wychodziły bezgłośnie krzyki, prośby o ratunek. Rozpacz rozproszyła światło i rozrzuciła dokoła przedmioty. Radwana słabła, wiotczała, gasła, ogłaszając przejście do niebytu.

Opowieść IV

Ścigany

1

Słońce wschodzi i zachodzi, wstaje dzień, zapada ciemność, pieśni jak zawsze rozbrzmiewają w środku nocy.

Radwanę kryje ziemia, Ibrahim przepadł za murami więzienia, Bakr zniknął nie wiadomo gdzie.

Nikt nie opłakiwał zamordowanej kobiety. Ibrahim zdobył uznanie i szacunek otoczenia. Chidr zamknął się w sobie, pograżony w smutku. Powtarzano różne powiedzenia na temat zepsutej kobiecej natury, opowieści o zdradach braci, mówiono, że na An-Nadżich ciąży klątwa.

Futuwwowie ich odrzucili, Atris puszył się w paradnych szatach, a gdy przeniósł się na tamten świat, jego miejsce zajął Al-Fulali, najsilniejszy w bandzie. Aszur, Szams ad-Din, a nawet Sulajman, przeszli do legendy.

Chidr, najstarszy z rodu An-Nadżich, jest hurtownikiem w handlu zbożem. Z każdym dniem bogatszy, płaci terminowo haracz Al-Fulaliemu; nikt już go nie kojarzy z bohaterstwem przodków. Zbudował nowy dom, zajął się

wychowaniem Radwana, Safiji i Samahy. Był świadkiem śmierci imama meczetu, szajcha dzielnicy i właściciela gospody, Usmana. Do czterdziestego roku życia pozostał kawalerem, w końcu ożenił się z Diją, najmłodszą siostrą Radwany. Była raczej pospolita, ale przypominała mu Radwanę, miała czyste serce, naiwność na granicy głupoty, nie malowała się ani upiększała. Nie urodziła dzieci i w domu

172
się nie liczyła. Chidr pogodził się ze swoim losem i nie zamierzał się ponownie ożenić. Stał się pobożny, czynił wiele dobrych uczynków, często spędzał noce na dziedzińcu takiji, tak jak jego pradziadek Aszur.

Safijja wyszła za Bakriego, właściciela zakładu wyrobów drewnianych. Radwan przejął po Ibrahimie, który został wtrącony do więzienia, stanowisko przedstawiciela firmy stryja. Był solidny, uczciwy, miał zdolności do handlu i dobrze się zapowiadał jako kupiec.

Wyglądało natomiast na to, że z Samahą będą problemy.

2

Samaha był średniego wzrostu, mocno zbudowany, energiczny; po dziadku Sulajmanie odziedziczył pospolite rysy, a po matce Radwanie - szlachetny kształt głowy i jasną karnację. Ukończył kuttab; wychowany w kulcie bohaterskich czynów, był umiarkowanie pobożny, szlachetny, odważny i rozmiłowany w przygodach. Nie miał zdolności

do handlu i praca w firmie go nie interesowała. Kolegów znalazł w otoczeniu Al-Fulaliego i z nimi spędzał czas w palarni haszyszu, a czasami w gospodzie. Chidr martwił się o niego i często powtarzał:

- Brak ci silnej woli i zdolności koncentracji.
- Nie zostałem stworzony do handlu, stryju - mówił, patrząc z ciekawością na to, co robi jego brat.
- Ado czego?

Samaha nie odpowiadał i nie patrzył mu w oczy.

- Ludzie futuwwy to nie jest towarzystwo dla ciebie.
- A kim byli nasi dziadkowie, stryju?
- Prawdziwymi futuwwami, nie bandytami. Teraz naszym zadaniem jest zachowanie godności i pozycji, a to nam zapewni praca w handlu.

173

Chidr pragnął nim pokierować, być jego doradcą - przez wzgląd na miłość do jego matki. Niespełnione ojcowskie uczucia przelał na jej dzieci.

Po Radwanie pozostała pamięć, która nie chce umrzeć.

3

O tym, że Samaha przyłączył się do bandy Al-Fulaliego, Chidr dowiedział się po fakcie. Futuwwa uważał to za swoje wielkie zwycięstwo, harafisz natomiast za nowy etap tragedii. Z woli Boga w rodzie bohaterów rodzą się czasami ludzie podli, bezwartościowi - tłumaczyli sobie -

a Aszur, który miał widzenia i przyniósł ludziom ratunek oraz powszechną sprawiedliwość, był zjawiskiem nadzwyczajnym, które się nigdy nie powtórzy. Chidr cierpiał pogrążony w smutku, gorzko rozczarowany i upokorzony.

— Zbrukałeś pamięć An-Nadżich, As-Samariego i Asz-Szubukszego — wyrzucał bratankowi.

— Mam głowę pełną marzeń, stryju.

— Jakich marzeń?

— Pewnego dnia powrócą czasy An-Nadziego.

— Zamierzasz zostać futuwwą? — zapytał Chidr ze strachem.

— Czemu nie? - odparł Samaha bardzo pewny siebie.

— Nie dasz rady.

— Tak samo myśleli o Szams ad-Dinie.

— Ale ty nie jesteś Szams ad-Dinem.

— Przyjdzie czas na walki...

— Strzeż się Al-Fulaliego - przerwał mu Chidr. - To chytry diabeł. Oby twoje przygody nie doprowadziły nas do zguby.

— Zapomnij o swoich ambicjach - wtrącił Radwan. -

174

Al-Fulali ma wszędzie szpiegów. Przygarnął cię pod swoje skrzydła, żeby śledzić każdy twój ruch.

Samaha uśmiechał się, a jego rozmarzone oczy przybierały barwę zachodzącego słońca.

4

Noc spędził Chidr na dziedzińcu takiji. Ukrył swoje troski i lęki w błogosławionej ciemności. Długo patrzył w gwiazdy, z głębokim szacunkiem na cień starego muru. Modlił się pod wysoką bramą takiji, przyglądał się ze smutkiem drodze cmentarnej, pozdrowił sylwetki drzew mormonowych. Z miłością i wzruszeniem wspominał leżących w grobach i zaginionych, myślał o niezaspokojonych gorących uczuciach, o nadziejach, które przepadły na wieczność, snach wyrwanych jak meteor z otchłani ciszy, o boskim tronie unoszącym się nad wszelkim dobrem i złem. Co przyniesie jutro? Dlaczego tylko Aszur miał prorocze wizje? Nagle wsłuchał się w melodie wznoszące się w górę jak śpiew dudka:

Ana nokte cha\ ra benazar kjmja kpnand

Aja bud \e Aęsze dżaszmi nama Aonand*.

5

Chidr zastanawiał się, czy nie ożenić by Samahy z dziewczyną z przyzwoitego domu. Chłopiec chyba przechodzi okres młodzieńczej lekkomyślności, małżeństwo

Ludziom ziemia jawi się skarbem jah^ srebro i złoto.

Czy może szach mały duchem uczynić z niej brzemię?

175

z odpowiednią dziewczyną przywróciłoby mu rozsądek.

Zamieszkałby w okazałym domu, splodził szlachetne potomstwo, spowinowacił się z wielkimi dzielnicą. To byłoby nowe życie, wymagające zmiany sposobu postępowania i myślenia. Odpowiednią kandydatką wydała mu się Unsija, córka Muhammada al-Basjuniego, kupca korzennego. Zbadał sytuację i stwierdził, że reakcja rodziny Unsiji na jego propozycję byłaby bardziej niż przychylna. Wezwał więc Samahę i oznajmił mu, że znalazł dla niego żonę.

— Czy nie powinniśmy zacząć od starszego brata, Radwana? — zapytał Samaha.

— Zaczniemy od narowistego ogiera.

— Pierwszy o tym pomyślałem, stryju.

— Naprawdę?

Samaha skinął głową.

— Kim jest ta szczęściara? — zapytał Chidr zaciekawiony.

— Mahallabijja.

Dija wybuchnęła śmiechem, ale jej niewinne oczy nie zdradzały, czy się cieszy, czy smuci.

— Mahallabijja? - spytał osłupiały Radwan.

— Tak, córka mistrzyni zaru* — odparł Samaha spokojnie.

Chidr zrobił się czerwony i posmutniał. Dija śmiała się głośno, machając rękami, jakby uderzała w niewidzialny bębenek.

— Dlaczego nas tak męczysz?

— Stryju, kocham cię, ale kocham też Mahallabijję.

6

Pierwszy raz zobaczył ją w święto, kiedy jechała z matką wozem karo na groby. Stał na placu przed grobowcem Zar - zaklinanie, usuwanie złych mocy, wypędzanie duchów.

176

Szams ad-Dina, gdy zeskoczyła z wozu. Była śniada, prawie czarna, smukła i zgrabna, bardzo kobieca, świeża i żywa jak fontanna, twarz miała uśmiechniętą, o bardzo wyraźnych rysach. Poczul gwałtowny przypływ żądy i zapragnął się z nią połączyć. Ich oczy się spotkały, popatrzyli na siebie z ciekawością i z taką gotowością, z jaką żyzna ziemia czeka na siew. Powietrze w prażących promieniach słońca, gorące oddechy, smutki, woń liści palmowych, bazylii i podpłomyków zmieszały się z ich tajemnicą. Poszedł za nią jak słonecznik za słońcem. Otaczająca go dokoła śmierć ponaglała, żeby się spieszył i nie wahał.

Nie było w tym niczego dziwnego. Zawsze czuł pociąg do czarnych kobiet. W ich objęciach, w ciemnościach podziemi lub w ruinach za gospodą, doznał pierwszych erotycznych uniesień.

7

Sam wziął się do rzeczy. Aby dowiedzieć się czegoś więcej o Mahallabiji i jej matce, wybrał człowieka, którego otaczała jak najgorsza sława, Sadika Abu Takiję.

— Wprawdzie nigdy nie opuszczam gospody, ale infor-

macje docierają do mnie bez przerwy.

Zastanawiał się chwilę, próbując sobie przypomnieć Mahallabiję.

— Dziewczyna ma adoratorów — powiedział wreszcie — ale złego słowa o niej nie słyszałem.

Samaha był zadowolony. Uważał, że świadectwo złego człowieka musi być prawdziwym świadectwem. Żeby się jednak ostatecznie upewnić, wypytał imama zawii.

— Jej matka uprawia zawód niezgodny z naszą religią — usłyszał.

— Pytam o dziewczynę.

177

— Dlaczego wybierasz sobie żonę z domu, w którym po kątach mieszkają ifrity*? - zirytował się imam.

Opinia szajcha dzielnicy Muhammada Tawakkula była jednoznaczna.

- Dziewczyna jest bez zarzutu.

Ma lepszą reputację niż moja babcia, wielmożna pani Sanijja - pomyślał Samaha.

8

Poszedł w końcu do Sabah, mistrzyni żaru, która mieszkała w domu z oknami wychodzącymi na wodopój dla bydła. Z początku wzięła go za klienta przysłanego pewnie przez wielmożną panią Diję asz-Szubuksi.

- Witam potomka sławnego rodu - odezwała się na

jego widok.

Patrzył na nią spokojnie, a odurzający zapach sudańskiego kadzidła wypełniał mu nos. Błądził wzrokiem po mieszkaniu pełnym różnych przedmiotów rozrzuconych między kanapą a półkami, jak bębnów różnej wielkości, koleczug haftowanych kolorowymi paciorkami, mieczy i innej broni, po czym zatrzymał wzrok na grubej, przypominającej worek węgla postaci gospodyni.

— Do usług, panie nas wszystkich — powiedziała Sabah.

— Nie jest tak, jak myślisz— rzekł.

- W każdym razie jestem do usług.

- Chcę prosić o rękę twojej córki Mahallabiji - powiedział ze wzrokiem wbitym w zdobną matę na podłodze.

Kobieta była zdumiona, ale nagle jej twarz się rozpromieniła i w uśmiechu błysnęły białą piękną zęby.

— Fajnie!

Ifrit - zły duch, demon, zty džinn.

178

Roześmiał się.

- Oby nam Bóg zesłał powodzenie.

- Nikt z rodziny z tobą nie przyszedł?

- Postanowiłem zacząć sam.

- Naprawdę? Lubię wolnych ludzi. Fajnie.

Podali sobie ręce i odmówili Al-Fatihe.

9

Chidr nie chciał stracić Unsiji, więc ożenił z nią Radwana. Było to dobre małżeństwo, miało solidne podstawy.

- Będziecie na moim weselu? - zapytał Samaha stryja.

- Jak mogłoby nas nie być? Jesteś krew z krwi, kość z kości naszej rodziny - odpowiedział Chidr bez wahania.

Zadał to samo pytanie bratu.

- Zawsze będę z tobą - odpowiedział Radwan z entuzjazmem.

Nie udało im się jednak zrzucić ciężaru smutku z serca.

10

- Witam An-Nadziego, pana nas wszystkich.

Tymi słowami przywitał go jak zwykle Al-Fulali. Siedział w palarni haszyszu w otoczeniu swoich najsilniejszych ludzi.

Samaha nie jest naiwny. Serce mu stale mówi, że ma być ostrożny, że ktoś bacznie obserwuje każdy jego ruch i spojrzenie. Chłopiec porusza się w kręgu podejrzeń, ale gra dobrze swoją rolę.

Podszedł do ma'allima, z namaszczeniem ucałował go w ramię i usiadł na swoim skromnym miejscu na macie wśród pomocników.

179

— Przeszedłem zaprosić ma'allima i braci na moje wesela — oznajmił radośnie.

Al-Fulali zarechotał i zwrócił się do swojego osobistego

alfonsa, Hammudy:

— Wydadz zaghrudę, ty sukinsynu!

Hammuda wydał radosną zaghrudę, jakiej nie powstydziałaby się doświadczona kobieta.

— Moje gratulacje! Kiedy? - spytał Al-Fulali.

— Jak Bóg da, w przyszły czwartek.

— Kim jest ta szczęśliwa, urodzona w Noc Przeznaczenia*?

— Córka Sabah, mistrzyni zaru.

Zapadła cisza. Wszyscy patrzyli na futuwwę skonsterwowani. W słabym świetle wyglądali jak widma ze zdeformowanymi twarzami.

— Sabah ma chyba jedną córkę — powiedział Al-Fulali.

— To właśnie ona, ma'allimie.

Panowała cisza, w której słycać było tylko gulgotanie wody w nargilach i od czasu do czasu czyjś kaszel. Smugi dymu kryły tajemnice.

— O Al-Husajnie, o Panie Męczenników! — krzyknął Al-Fulali. — Ironia losu, prawda, chłopcy? — rzekł, patrząc na swoich towarzyszy.

Cmokali, oblizywali wargi, powtarzając: „Co za świat! Dziwy jakieś!”

Al-Fulali protekcjonalnie poklepał Hammudę po policzku.

— Ty wyjawisz tajemnicę potomkowi chwalebnej ro-

dziny — powiedział.

Noc Przeznaczenia — noc w ramadanie, podczas której został objawiony

Koran. Modły zanoszone do Boga tej nocy zostają wysłuchane.

Powiedzenie

„urodzony w Noc Przeznaczenia" odpowiada polskiemu „w czepku urodzony”.

180

- Wyobraź sobie, że dopiero godzinę temu ma'allim postanowił wysłać właśnie ciebie do Sabah, abyś poprosił o rękę jej córki dla niego - oznajmił Hammuda.

Samaha oniemiał ze zgrozy. Czuł, że ziemia usuwa mu się spod nóg. Nie był w stanie wymówić słowa.

- Zrządzenie losu - rzekł Al-Fulali. - Godzinę temu podjąłem tę decyzję.

Oto cała prawda wyszła na jaw. Przyjął go do swojej grupy bez żadnych zastrzeżeń, śledził go, czyhał na niego, czekając na odpowiednią chwilę. I oto nadeszła. A on stoi na rozdrożu między życiem i śmiercią.

Al-Fulali zadał swoim towarzyszom pytanie: „Co robić?” A oni odpowiadali kolejno:

- Kto może zagrozić słońcu na niebie?
- Kto widział oko nad brwiami?
- Szczęśliwy, kogo ma'allim wybrał na swojego wysłannika.

- A ty co powiesz? — spytał Hammuda Samahe.

Musi coś powiedzieć. W palarni haszyszu narasta napięcie. Chciałby się zapaść pod ziemię, powitać niebyt.

Musi połknąć tę straszliwą truciznę.

- Słucham i jestem posłuszny — odpowiedział Samaha Sulajman an-Nadzi.

11

Wrócił do domu przed północą.

- Właśnie Dija opowiedziała nam dziwny sen, w którym widziała ciebie — rzekł Chidr.

- Śniło jej się, że dosiadasz muła, bijesz go mocno kijem, ale on się zaparł, nie chce ruszyć, jakby wrósł w ziemię - wyjaśniła Unsijja.

181

— Jak wiesz, sny żony stryja zawsze coś znaczą — dodał Radwan.

— To jest pan młody, nie zwracajcie mu głowy — wtrąciła Dija.

Samaha wzdychał głośno.

— Co się stało, Samaho? Co ci jest? — spytał Radwan.

— Zauważyłem od razu, że nie jesteś sobą, ale nic nie mówiłem — dorzucił Chidr.

Opowiedział im wszystko ze szczegółami. Padały słowa jak kamienie. Nawet na ślicznej twarzy Dii malował się strach.

— Ostrzegałem cię — przypomniał Chidr.

— Tacy jak ty muszą budzić w bandzie obawy - rzekł Radwan. — Może Al-Fulali ich nie ma, ale jego towarzysze tylko czekają na okazję, żeby zaspokoić swoje ambicje. Na pewno zrobili wszystko, żeby poróżnić cię z futuwwą.

Chidr przyznał mu rację i dodał:

— Postawił cię w sytuacji, z której nie ma dobrego wyjścia. W grę wchodzi tylko utrata honoru lub utrata życia.

— Strzeż się, on widzi wszystko, nawet to, co się dzieje w szparach ścian.

— Muła nie da się ruszyć — przypomniała Dija ze smutkiem.

— I co teraz zrobisz? — spytała Unsijja.

Samaha milczał.

— Tylko nie stawiaj żadnego oporu — ostrzegł Chidr.

12

Nazajutrz wczesnym rankiem Samaha udał się do domu mistrzyni zaru. W drodze czuł na sobie spojrzenia, które go parzyły jak języki ognia.

182

Sabah pocałowała go w czoło.

— Już tylko dwa dni do szczęśliwego czwartku - powiedziała.

Uśmiechnął się słabo.

— Stało się coś strasznego — rzekł.

Sabah spojrziała na niego ze strachem.

— Jestem tylko wysłannikiem Al-Fulaliego — oznajmił krótko.

Słowa te do niej nie dotarły, więc powtórzył i poprosił, żeby zawołała Mahallabiję. Opowiedział im o wszystkim, a gdy skończył, zapadła ciężka cisza.

Przerwał ją Samaha.

— Przede wszystkim jest to moja tragedia — powiedział. Sabah wyładowała swoją złość w przekleństwach i to jej wystarczyło.

— Musimy sobie jakoś z tym poradzić — dodał.

— Strach pomyśleć - krzyknęła Sabah.

— Co zamierzasz? — spytała Mahallabijja.

Czuł, że jest podniecona.

— Chcę wiedzieć, co wy o tym myślicie.

— Kto się odważy przeciwstawić Al-Fulaliemu, synu?

— Mamy się poddać?

— Tak będzie najrozsądniej.

Spojrzał na Mahallabiję.

— Najpierw twoje zdanie - powiedziała.

— Nie ma mowy, żeby cię zostawił.

— To śmierć, zniszczenie mojego domu! — krzyknęła Sabah.

— Jestem z tobą — rzekła Mahallabijja.

Serce biło mu mocno.

— To szaleństwo! - krzyczała Sabah.
— Uciekajmy — powiedziała Mahallabijja.
Kiwnął głową na znak zgody.

183

— A co będzie ze mną? - zapytała Sabah.
— Ty nie masz z tym nic wspólnego.
— Zemsta nie ma rozumu.
— Uciekaj z nami.
— Tutaj zarabiam na chleb.
— Wszędzie można zarobić na chleb.
— Na szaleństwo nic nie poradzisz.
Samaha zaczął przygotowywać plan ucieczki.

13

Najpierw poszedł do Al-Fulaliego, który siedział w kawiarńi. Ucałował go w ramię i powiedział radośnie:

— Moje gratulacje, ma'allimie.
Al-Fulali przyjrzał mu się uważnie.
— Bravo! Wiesz, jak się zachować.

14

Samaha zaszył się w ciemności na drodze cmentarnej między starym murem a murem takiji. To w tym miejscu porzucono Aszura, bezkształtne zawiniątko bez imienia. To tu spływały na niego pieśni, choć nie był tego świadomy, a miłosierna ręka uratowała go od zguby. I znów te same pieśni unoszą się na falach nocy.

Derin zaman-e rafiki az chelalast

Sarahij-e mej-e nab o satninej-e ghazalast.

W czasach gdy przyjacielowi brak odzienia,

Klarowne wino panem i wyzwoleniem.

184

Spowita w ciemność przyjdzie Mahallabijja i sercem bijącym miłością i życiem oświecili drogę. Spotkają się na tej odwiecznej drodze wypełnionej gorącymi, coraz to nowymi nadziejami. Samaha jest zdenerwowany, często podwija galabijję i oddaje mocz. Wsłuchuje się w swoje marzenia o ucieczce i ratunku, walczy z domysłami i podejrzeniami, obiecuje, że złoży ofiarę dziękczynną z barana w intencji Rodziny Proroka. Przypomina sobie, że stryj Chidr też kiedyś uciekł i wrócił jako osoba poważna i szanowana. Al-Fulali śpi teraz smacznie. Śni mu się jutrzejsze wesele. Uśpiły go zagharid, uśmiechy towarzyszy i prezenty. A Mahallabijja skrada się właśnie podziemiami, przytulona do muru, a może już przechodzi przez dziedziniec i słyszy pieśni. Prowadzi ją gorące ciało i bijące serce, a pieśni spływają na nią i niosą spokój.

15

Nagle w królestwie ciemności rozlega się rozdierający krzyk, w którym jest rozpacz i strach. Szybko przybiera postać ofiary odartej z radości, patrzącej z wyrzutem na błyszczące gwiazdy, walczącej z falami pieśni, wreszcie pod-

dającej się okrutnej, szyderczej pięści milczenia.

16

Samaha wyskoczył ze swojej kryjówki jak oparzony. To Mahallabijja, nikt inny. Nie bacząc na nic, pobiegł w kierunku dziedzińca. Nagle usłyszał dochodzące stamtąd odgłosy kroków i zatrzymał się. Odkryli ich zamiar. Od ofiary dzielą go dziesiątki kijów i noży. Kroki się zbliżały.

185

W połowie drogi usłyszał inne kroki, od strony cmentarza. Okrążają go. Czeka go śmierć. Stary mur jest bardzo wysoki, naszpikowany kawałkami szkła. Wybił się z całej siły i zawisł na nim, a potem podciągnął się i położył na szczycie, czując, jak brzuch, pierś i resztę ciała przeszywa mu ból nie do opisania. Ludzie nadbiegli z dwóch stron. Słyszysz ich głosy.

- Gdzie jest ta żmija?

- Na pewno uciekł w stronę dziedzińca.

— Tam go nie ma.

— Na drodze też nie.

Ból rozrywa ciało, przenosi się na duszę. Nadzieja gaśnie, słodsza będzie śmierć.

17

Chmury wiszą nisko, opadają jak mgła. Między nimi świecą gwiazdy. Dusze tańczą jak zjawy. Nosiwoda rozda je worki łez. Aszur przeszukuje pustą dzielnicę, serce mu

się kraje na widok ofiar. Bierze zarazę za kark, aby na końcu odtańczyć taniec zwycięstwa. Na dziedzińcu spotyka Naszego Pana Al-Chidra*. „Przychodzę, aby cię zaprowadzić do Drzewa Lotosu Ostatniej Granicy”*** — mówi. Stąpają po promieniu gwiazdy, trzymając się za ręce. Szams ad-Din odrzuca starość, zostawia ją niczym żebraczkę za drzwiami. Udaje się do podziemi, niosąc na swoich barkach sabil. Żebrak nie rusza się z miejsca. Szams ad-Din tańczy taniec zwycięstwa. Ale gdzie się podział Nasz Pan Al-Chidr? Żebrak nie rusza się z miejsca. Ależ jest uparty! Al-Chidr - legendarny prorok, czczony jak święty, występujący w arabskiej literaturze ludowej.

Koran, sura LIII Gwiazda, w. 14.

186

Nie mięknij mu serce na widok paraliżu Sulajmana ani jego płaczu. Pozwala mu upadać stopniowo. Gdzie są te cuda? Gdzie widzenia? W wodopoju dla zwierząt jest krew zamiast wody. Pełno jest krwi w cysternach, ale za to wysycha w żyłach. Żebrak ni stąd, ni zowąd zaczyna się ruszać i mówi: „Aszur nie umarł. Aszur wróci przed pojawieniem się na niebie półksiężyca”.

18

Pierwsze, co czuje, to ruch powiek, sam fakt, że żyje, powiew świadomości. Widzi mgłę, z której wyłaniają się ciągnące się bez końca rzeźbienia na suficie pokoju. Boże

Miłosierny! Co to za szepty? Skąd te kolory? Czy świat wciąż żyje? Co to za kobieta? To Dija, żona stryja Chidra.

Pochyla się nad nim z czułością i szepcze:

— Ciągłe coś mu się śni.

Więc to dom Chidra. Słyszysz, jak stryj powtarza:

— Chwała Bogu. Chwała Bogu.

Zalewa go potop wspomnień. Jak przekradł się do domu, brocząc krwią. Naszpikowany szkłem mur takiji. Jakże okrutne serca mają te złote gardła! Krzyk Mahallabiji w środku nocy uniósł wszystkie nadzieje, wyrzucił je za stary mur. Zostało tylko krwawiące serce. Jęknął.

— Cicho, nikt nie wie, że tu jesteś. Gdyby się to wydało, nie bylibyśmy bezpieczni.

Oto cała wstydliva prawda i hańba. Ale jak odkryto jego ucieczkę?

187

19

Z każdym dniem poprawia się zdrowie Samahy, a on sam dowiaduje się okrutnych szczegółów całej historii. Mahallabijja nie żyje. Dziesiątki świadków zeznały, że to Samaha zwabił ją podstępem na dziedziniec takiji i zabił z zemsty, że wołała Al-Fulaliego. Nawet jej matka tak zeznała. Wołała żyć, więc oświadczyła, że Samaha zamordował jej córkę i uciekł. Biedna Sabah — pomyślał — została zmuszona do ujawnienia naszej tajemnicy. Co teraz zrobić?

Musi się ratować ucieczką, tak jak to zrobili jego ojciec Bakr i babcia Sanijja, zniknąć, jak zniknął Aszur. Musi pożegnać takijję, zawiję, sabil, podziemia, wodopój i kochane twarze, skoro pożegnał szczęście.

- Jak was traktują? - spytał stryja.
- Z pogardą i grubiańsko.
- W każdym razie twoja ucieczka musi być zachowana w głębokiej tajemnicy.

20

Otrzymali sprawdzoną wiadomość, że został skazany zaocznie na karę śmierci.

- Teraz już naprawdę musisz uciekać — powiedział Chidr, zgnębiony niesprawiedliwością wyroku. - Dopiero po upływie piętnastu lat możesz się ujawnić.
- Władze i wrogowie będą cię szukali - dodał Radwan. - Strzeż się przede wszystkim Hammudy, Didzli, Antara i Farida, bo to oni byli głównymi świadkami na twoim procesie.

Och, kiedy wreszcie stanie na nogach? Kiedy zelżeje ból? Kiedy przestanie go męczyć sumienie, że nie pospie-

188

szył na pomoc Mahallabiji. Kiedy będzie mógł się zemścić na wrogach? Jak mu się uda uniknąć stryczka?

Rodzinę An-Nadzich traktowano okrutnie, nawet jej biedni członkowie i harafisz nie uniknęli cierpień. Młodzi

ludzie obrzucali Chidra błotem, skradziono mu wóz pełen zboża. Wieczorami członkowie rodziny chronili się w swoich domach, ale Chidr nie miał złudzeń, że w końcu ulegną czarowi pieniędzy.

21

Gdy tylko Samaha odzyskał zdrowie, serce zabiło mu nowym życiem. Zaczął myśleć o przyszłości i rysować plany. Wprawdzie na jego drodze nie ma radości, ale nie został pokonany. Pragnienie życia i zwalczania trudności porwało go jak burza.

22

Kiedy przekroczył Nil, uwierzył, że przeniósł się do nowej ojczyzny. Długa, rozwichrzona broda i głowa owinięta chustą, która sięgała brwi, prawie zakrywały mu twarz. Nazywał się teraz Badr as-Sa'idi*, był sprzedawcą daktyli, groszku i soczewicy, mieszkał w suterenie w Bulaku i zyskał opinię człowieka kulturalnego. Przed oczami miał ciągle obraz szubienicy, który mu przypominał, jak chwiejna jest w jego życiu równowaga między życiem a śmiercią. Wiedział, że śmierć czyha na niego, że diabły depczą mu po piętach. Zajął się więc opisywaniem w sekretnym zeszycie mijających dni, tak jak w innym zapisywał transakcje As-Sa'id - Górny Egipt; As-Sa'idi - mieszkaniec Górnego Egiptu.

189

handlowe. Stary świat zniknął, znikła rodzina i mieszkań-

cy dzielnicy, jego ambicje zostania futuwwą, jego miłość, marzenia. Pozostało wygnanie, praca i pobożność. Z początku czuł się samotny. Oczywiście Bulak przypominał jego dzielnicę: był tu kuttab, meczet, sabil, wodopój dla zwierząt, szajch, ale z jego marzeń pozostał tylko An-Nadzi, wielki wygnaniec. Nie budził wśród ludzi zbytnej ciekawości. Bulak to port rzeczny, w którym codziennie cumują liczne żaglowce, zatrzymują się podróżni na dłuższy lub krótszy pobyt. Nie szukają tu schronienia uciekinierzy przed prawem, więc obcy nie budzi niepokoju. Bulak jest rozległy, obejmuje wiele ulic, w przeciwieństwie do jego niewielkiej dzielnicy ukrytej przed światem. Poczucie obcości i samotności pogłębiało się, ale przynajmniej była to samotność bezpieczna. Miał nieograniczony czas, by myśleć o swoim życiu i swoich planach, pielęgnować pragnienie zemsty i marzenie o ustanowieniu rządów sprawiedliwości. Tak więc wielki marzyciel zainstalował się w małym sklepiku. Życzliwie traktował klientów, był uczciwy, zadowalał się skromnym zarobkiem i rzucił wyzwanie losowi. Kiedyś zajrzał do niego szajch dzielnicy.

— Rzadko się spotyka tak dobrych ludzi jak ty - powiedział.

— Jest trochę takich i u was — odparł grzecznie Badr.

— Ciekaw jestem, dlaczego wyemigrowałeś z As-Sa'idu?

— Jak można pytać o to Saudyjczyka? — odparł chytrze,

choć serce mocno mu biło ze zdenerwowania.

Szajch się roześmiał, a Badr mówił dalej:

— Moi pradiadkowie pochodzą z Bulaku.

— Miło słyszeć, że człowiek tęskni do swoich korzeni —
powiedział szajch, wychodząc z paczką zakupów pod pachą.

190

23

Na drugim końcu uliczki stoi pewna dziewczyna. Przebywa tam zawsze, jest stałym elementem dzielnicy. Ma na imię Mahasin i sprzedaje wątróbki. Jej ruchomy sklepik można przenosić bez wysiłku. Tworzy go drewniany blat umieszczony na cylindrycznym stojaku uplecionym z liści i gałęzi palmy. Układa na nim wątróbki cielejące i jagnięce, między nimi leży tasak i stoi waga. Dziewczyna jest wysoka, ma obfite kształty i oczy koloru miodu. Jest ponętna, ale ma trudny charakter i niewyparzony język. Obcy pragnie kogoś, kto umili mu samotność i ukoi niepokój serca. Z zainteresowaniem obserwuje dziewczynę przy pracy, z upodobaniem patrzy na jej wybuchy złości. Dziewczyna jest obiektem pożądania młodych chłopców, ale używa w swojej obronie trucizny języka i ostrych pazurów. To jest lepsze niż uległość. Dlaczego nikt dotąd nie proponował jej małżeństwa?

Nabrał apetytu na wątróbkę. Czuł, że stawia krok, którego następstw nie da się przewidzieć. Idzie pchany własną

wewnętrzną siłą, a nie przyciągany z tamtej strony uliczki. Zważyła mu ratl* wątróbki, zawinęła w papier i powiedziała po prostu:

— Masz, mój księżycu.

Spodobał mu się ten żart i zachęcił do dalszych kroków.

Zgrabną figurą, obfитоścią kształtów i ciemną karnacją przypominała mu nieszczęsną Mahallabiję, a tym samym jego godny pożałowania uczynek oraz smutną przeszłość.

Wciąż cierpi i pewnie długo będzie cierpieć, dźwigając ciężar winy. Ale im bardziej czuł na sobie cień śmierci, tym bardziej czepiał się życia.

Ratl - jednostka masy równa w Egipcie 449,28 g (w Syrii 3,202 kg).

191

Mahasin kupowała u niego soczewicę, bób i groszek.

Mówiła: masz, księżycu, daj, księżycu, a on mówił: proszę, Sitt Mahasin, proszę, nasza damo. Nigdy nie przekroczył granicy przyzwoitości. Może wyczytała w jego oczach więcej, niż mówił, czy robił, a może spodobał jej się jego miły styl bycia. W każdym razie na obu końcach uliczki dojrzewały silne emocje.

24

Po popołudniowej modlitwie spróbował porozmawiać o niej z imamem meczetu.

— Czy mieszka sama, mawiano?*

— Nie, ze starą matką, która jest niewidoma.

— Nikogo poza nią nie ma?

— Ojciec został zabity w bójce, a brat siedzi w więzieniu.

— Ma chyba ze dwadzieścia lat. Dlaczego nie wyszła za mąż?

— Chronź nas, Panie Boże, matka miała złą reputację.

— A dziewczyna?

— Jedynie Bóg wie, jak jest naprawdę. Według mnie niczego nie można jej zarzucić.

Była dla niego dobrą kandydatką na żonę, skoro inni jej nie chcieli. Jako obcy, uciekinier nie miałby szans wobec konkurentów. Dzięki małżeństwu zapanował korzenie i zyskał zaufanie. Poza tym taka jest lepsza niż inna, z dobrej rodziny, która by chciała wiedzieć o nim wszystko. Ale najważniejsze - i dlaczego ma się do tego nie przyznać? - że pożąda tej dziewczyny całą swoją młodzieńczą siłą.

Mawiana - dosł. nasz pan; eminencja.

192

25

Skorzystał z okazji, że jest u niego w sklepie na zakupach, i zachęcony jej wesołością i kokieterią zapytał:

- Co byś powiedziała, Mahasin, gdyby mężczyzna chciał cię pojąć za żonę, jak Bóg i Jego wysłannik nakazał?

Patrzyła na niego z uwagą i trochę ironicznym uśmiechem.

- Czy taki wariat istnieje? — zapytała.
- Oczywiście, człowiek z krwi i kości i dzięki Bogu niebiedny.

Długo, z zadowoleniem spoglądali na siebie.

- Czy on ma brodę jak sierść barana? — zapytała w końcu.

- Tak, ma.

- Co mam zrobić z jego brodą?

- To zwyczajna broda, nikomu nie przeszkadza.

Wyglądała na zadowoloną, ale wyszła bez słowa.

Pomyślał o Mahallabiji i ogarnął go smutek.

26

Ogłoszono zaręczyny, a parę miesięcy później wzięli ślub.

Mimo że młoda para nie miała krewnych, na weselu było pełno gości, sąsiadów i klientów. Wesele drogo Badra kosztowało. Orszak obszedł całą dzielnicę i wszystko odbyło się bez incydentów, pod ochroną futuwwy. Mieszkanie czekało gotowe; składało się z sypialni i salonu, który był jednocześnie jadalnią i pokojem codziennym. Mahasin i matka dołożyły się do wyprawy weselnej, aby mogły chodzić z podniesionym czołem.

193

Samaha był zadowolony z żony, szczęście jednak zmąciła wiadomość, że teściowa będzie mieszkać z nimi.

Dzień i noc przebywała w salonie. Była niewidoma, rysy jej twarzy świadczyły o dawnej urodzie. Miała jednak bardzo ostry język i jej słowa raniły jak ołowiane kule. Nawet miśsiąca miodowego nie uszanowała. Ale miłość w rozkwicie wszystko zniosła.

27

Mahasin zajęła się domem. Pokochała męża. Odkryła, że jest bardziej majątny, niż to widać, poza tym o wiele przystojniejszy w domu niż poza nim.

— Gdybyś zgolił brodę, byłbyś najpiękniejszym z mężczyzn.

— W niej tkwi tajemnica mojego powodzenia - odpowiedział wymijająco.

— Używaj jej zamiast miotły! — krzyknęła teściowa, śmiejąc się wulgarnie.

— Zgadzam się pod warunkiem, że wymieciemy nią z domu ciebie — odpowiedział.

— Strzeż się tego człowieka, on ma czarne serce! — zawołała z gniewem stara kobieta.

Spojrzał na nią z nienawiścią i pomyślał, że to kolejny pech, który go prześladowuje.

28

Stara kobieta nie szczędziła szpilek nawet córce. Była kłótniwa i straszliwie podejrzliwa. Ciągłe narzekała:

— Skapicie mi dobrego jedzenia, dajecie to co najgorsze.

— Jadasz to co my.

194

— Kłamiesz tak jak twój mąż. Zapachów przede mną nie ukryjesz.

— Co to ma ze mną wspólnego? — spytał Badr.

— To ty jesteś przyczyną wszystkich kłopotów.

— Boże, daj cierpliwość! Kiedy to się skończy?

— Skończy się? Umrzesz przede mną! - krzyczała.

— W każdym razie idziemy różnymi drogami w tym samym kierunku.

— Założę się, że w As-Sa'idzie zabiłeś własnego ojca i uciekłeś do nas przed szubienicą — zawołała, śmiejąc się głośno.

Cały trząśł się z gniewu i tłumionej nienawiści i życzył teściowej, żeby ktoś jej rozwalil łeb.

29

Mimo wszystko był szczęśliwy z Mahasin. W jej objęciach znalazł schronienie przed nieustannymi troskami. Ona odwzajemniała jego miłość i dobrze jej z nim było. Oczywiście już w pierwszym miesiącu się przekonał, że nie będzie dobrą, posłuszną żoną. Jest odważna, pewna siebie, potrafi być wulgarna, a jej żarty bywają okrutne. Ponadto przesadnie dba o siebie, często się kąpie, używa perfum o zapachu goździków i wyzywająco się maluje. Uznał to za cechę jej charakteru, ale nie mógł znieść, że patrzą na

nią obcy. Z tego powodu wybuchła między nimi pierwsza poważna kłótnia.

— Nie wyglądam przez okno tak umalowana - zwrócił jej uwagę.

— Całe życie pracowałam na ulicy - odparła.

— Ale byłaś naturalna, nieumalowana.

— Widziałeś przecież, jak pogoniłam łobuzów.

195

— A nie mówiłam, że ma czarne serce? - wtrąciła teściowa.

— Zamknij się!

— Niech cię Bóg chroni przed ojcobójcą! - krzyknęła do córki.

— Ona cię zachęca do rozpusty — powiedział, drżąc z gniewu.

— Nie jestem na to podatna. Nie nadaję się do tego.

— W tej sprawie żądam absolutnego posłuszeństwa.

— Nie jestem dzieckiem ani służącą.

Nerwy mu puściły i wrzasnął:

— Wyrzucę cię przez okno!

— A ja cię wrzucę do ubikacji!

— Brawo! — krzyknęła matka.

— Ostrzegam cię, nie lekceważ moich poleceń.

Kłótnia się skończyła. Nazajutrz się pogodzili i jeszcze tego samego dnia oznajmiła, że będzie matką.

Teściowa zmarła w przedziwny sposób. Wypadła z okna salonu wychodzącego na patio i pękła jej czaszka. Badr as-Sa'idi miał szczęście, że w chwili wypadku był w sklepie. Szybko załatwiono formalności i bez zwłoki pochowano zmarłą. Z szacunku dla żony i ze względu na swoją pozycję w dzielnicy Badr urządził uroczysty pogrzeb. Mimo wszystko czuł się nie w porządku z powodu zadawnionej wrogości, jaka istniała między nim a zmarłą. Mahasin gorzko płakała.

— Nie płacz, jesteś w ciąży — przypomniał.

— Nic cię nie obchodziła, prawda?

Nie odpowiedział.

196

— Nie ukrywaj radości.

- Mam respekt dla śmierci.

Mahasin zaczęła wyliczać zalety matki, o których nie powinien zapominać. Kochała córkę, choć wydawało się, że ją dręczy. Kochała męża, ubóstwiała go. Załamała się, gdy został zabity w kwiecie wieku, a jeszcze bardziej się załamała, kiedy syn został skazany na dożywocie. Zaczęła brać opium, zachowywała się niewłaściwie, oskarżano ją o wszystko co najgorsze. Na dodatek straciła wzrok. Mahasin opowiadała jeszcze, że matka była niegdyś jedną z najpiękniejszych dziewcząt w Bulaku, a jednak wolała wyjść

za ojca niż za bogatego rzeźnika, nigdy bowiem nie była płoża. Samaha wysłuchał życiorysu starej kobiety i przypomniał sobie babcię, wielmożną panią Sanijję, która uciekła z nosiwodą w wieku swojego syna, i zadał sobie pytanie: Gdzie ona teraz jest? I co się z nią dzieje? Co się dzieje z Bakrem? Ile hańby i smutków zawiera przeszłość?

31

Nadeszło lato ze swoim upalnym oddechem. Samaha lubił światło lata, nie przeszkadzał mu upał i palące słońce. Rozkoszował się ciepłymi wieczorami i codzienną kąpielą o wschodzie słońca. Lubiał muluchijję*, bamię**, melony i arbuzy.

Był szczęśliwy i dumny, gdy Mahasin urodziła chłopca. Chciał mu dać na imię Szams ad-Din, ale bał się, że może to być niebezpieczne. Zgodził się więc na imię Rummana, Muluchijja - roślina uprawiana głównie na jarzynę (młode pędy i liście); w Egipcie robi się z niej pożywną zupę o tej samej nazwie. Bamia — roślina uprawiana w krajach tropikalnych; niedojrzałe owoce jada się na jarzynę, a także się je suszy. Potrawa popularna w Egipcie i Syrii.

197

po ojcu Mahasin. Handel szedł świetnie, bogactwo rosło. Na rękach Mahasin było coraz więcej złotych bransoletek, życie dostarczało wiele radości. W swoim sekretnym zeszy- cie codziennie rejestrował upływ czasu, mając ciągle w pa-

mięci groźbę szubienicy i zadając sobie pytanie: Czy pisany mi jest ratunek? Wspominał rodzinę i mieszkańców dzielnicy. Ciekawe, jak się obszedł z nimi czas. Przypominał sobie wrogów: Al-Fulaliego, alfonsa Hammudę i innych, i myślał, czy kiedykolwiek stanie nad ich głowami jako zwycięzca. Czy przywróci dzielnicy czasy An-Nadziego? Czy jeszcze kiedyś będzie słuchał pieśni?

32

Mahasin urodziła potem dwóch synów, Kurrę i Wahida. Badr stał się w dzielnicy ważną osobistością. Był dobrym człowiekiem i czynił wiele dobrego. Miał poważanie wśród biedoty. Mahasin nie przestała dbać o swój wygląd. Macierzyństwo nie pozbawiło jej kokieterii i pragnienia miłości. Na dodatek polubiła haszysz. Początkowo próbowała palić dla zabawy, z mężem, który zwykł to robić co wieczór, ale w końcu popadła w nałóg.

Mijały dni i lata. Samaha upewnił się, że jest bezpieczny, i prawie wszystkie jego lęki zniknęły.

33

Tymczasem do Bulaku dotarła przedziwna wiadomość: tutejszy futuwwa nawiązał przyjazne stosunki z niejakim Al-Fulalim. Porażająca wieść. Jakby przed Samahą otworzyła się przepaść. Cały jego świat legł w gruzach. Zapytał szajcha dzielnicy, czy to prawda.

198

— To dobra nowina. Co dwóch futuwwów, to nie jeden.

— Będzie dużo imprez i miłych wieczorów.

— Mam nadzieję.

— Możesz być pewny. Będą sobie składali nawzajem wizyty, a to oznacza libacje, śpiew i tańce.

— Wspaniale - mamrotał Badr, mając ze zdenerwowania sucho w ustach.

Jakiś jadowity wąż zakradł się do jego domu. Przez myśl mu nie przeszło, że coś takiego może się wydarzyć. Uważał, że Nil to przeszkoda nie do pokonania. Tymczasem Al-Fulali i jego bandziory przybędą tutaj, aby się zabawić, a on na pewno zostanie zaproszony do wzięcia udziału w świętowaniu. Okres, przez jaki musi się ukrywać, dobiegł dopiero połowy. Nad jego głową wciąż wisi pętla. Nie uda mu się ukryć przed wścibskimi oczami. Krótko przed przybyciem Al-Fulaliego udał chorobę. Mahasin uwierzyła i zastąpiła go w sklepie.

34

W dniu oczekiwanej wizyty zaszył się w domu, zamknawszy okiennice. Widziany przez szparę u dołu świat już miał inne oblicze. Teraz, kiedy resztki jego bezpieczeństwa leżą na śmietniku, wszystko wydawało się obce. Lampy gazowe niczym twarze czarownic kpią z niego. Całą dzielnicę opanowali tancerze i tancerki. W powietrzu unosi się zapach smażonej ryby. Jest zima. Dlaczego nie pada

deszcz? Dlaczego nie słyhać grzmotów, nie widać błyskawic? Gdzie zimne, przenikające do kości powiewy? Coraz głośniejsze bębny i ostre dźwięki piszczałek, owacje i zagharid. Oto zbliża się orszak przyjaciół. Na przedzie tańczą konie, pobrzękując srebrnymi ozdobami w kształcie

199

półksiężyców. Oto najbardziej znienawidzona osoba, jaką stworzył Bóg - Al-Fulali, tyran wstrętny i złośliwy. Trzyma rękę naszego futuwwy, uśmiecha się, pokazując złote zęby. Oto Didzla, Antar, Farid, ale nie ma Hammudy. Czyżby już nie żył? Może zabity, a może w więzieniu. Wszystkie lotry razem. Ale ich nie dopadnie przeznaczenie. Nie ma sprawiedliwości. Jaki z ciebie pożytek, nienawiści? Oddalają się, ale wrzawa narasta. Noc okrzyków i libacji, zapowiadających cierpienia i niewyobrażalne zło. Błogosławi jej anioł śmierci, sznur szubieniczny dusi wszelką nadzieję, wszyscy bliscy, także Mahasin i dzieci, to już cienie, które za chwilę znikną. Zapadnie ciemność. Rozpacz i pustka.

35

Wrócił do sklepu i przyjmował życzenia i gratulacje z powodu powrotu do zdrowia. Siedzenie w domu źle wpływa na psychikę, wywołuje lęki, pogłębia smutek. Ruch jest błogosławieństwem. Kontakt z ludźmi sprawia, że krew płynie żywiej, wraca odwaga i chęć do życia. Badr

czuje w ustach świeży nektar życia. Wrogowie się oddalają, anioł śmierci przestaje grozić. Czuje bożą opiekę, która daje nadzieję i napełnia zapałem. Nie bój się, Badrze, bądź spokojny, schroń się za swoją brodą i zaufaj sprawiedliwości Boga.

Z jeszcze większą miłością myślał o Mahasin i dzieciach, rozkoszował się jedzeniem, piciem i modlitwą, jakby zaczął żyć na nowo. Smuciło go jedynie, że nie może opowiedzieć dzieciom historii Aszura i Szams ad-Dina, że dorastają, nic nie wiedząc o swojej błogosławionej rodzinie i pochodzeniu, o błogosławionej wizji, o przyjaźni ze świę-

200

tym Al-Chidrem. Kiedy Rummana się dowie, że jest synem Samahy an-Nadziego? Tymczasem ciesz się, Badrze, każdym wschodem słońca i nie smuć się, kiedy ono zachodzi - powtarzał sobie w duchu.

36

Siedział zajęty opisywaniem kolejnego dnia w swoim sekretnym zeszycie, gdy coś mu kazało podnieść głowę i spojrzeć przed siebie. W odległości metra od sklepu przechodził Muhammad Tawakkul, szajch jego ojczystej dzielnicy, rzucając spojrzenia w jego kierunku. Serce skoczyło mu do gardła. Rozpoznał go czy nie? Muhammad poszedł do sklepu szajcha dzielnicy. Badr obserwował ich z daleka, rozmawiali i śmieli się. Siedział ogłuszony, jakby dostał

obuchem w głowę. Oczy miał rozbiegane. To jest śmierć. Szajch na pewno z radością zrobi przysługę policji. Na pewno złoży Al-Fulaliemu gratulacje, że Samaha został ujęty. Ale nawet gdyby się okazało, że Tawakkul jest ślepy, on nie zazna spokoju. W Bulaku działają wrogowie. Rozeszła się wieść, że Muhammad Tawakkul chce się ożenić z córką kupca galanteryjnego. Prawdopodobnie gdy towarzyszył Al-Fulaliemu, wpadła mu w oko kandydatka na nową żonę. Teraz Bulak będzie jego domem tak jak dzielnica Al-Husajna. Bulak przestał być miejscem bezpiecznym.

37

— Coś ci leży na sercu — zauważyła Mahasin, przyglądając mu się badawczo.

Dzieci już spały, a ona krążyła wokół niego pięknie umalowana, licząc na to, że jej zapragnie.

201

— Niejedna rzecz mi leży na sercu.

— Coś nie tak w interesach?

— Nie, interesy idą dobrze, ale mam przed sobą długą podróż — oznajmił ze smutkiem.

— DoAs-Sa'idu?

— Możliwe.

— A po co?

— To potrwa lata - rzekł, nie odpowiadając na jej py-

tanie.

— Lata?! To weź nas ze sobą.

— Chciałbym, ale to niemożliwe.

Zmarszczyła brwi, patrząc na niego podejrzliwie.

— To podróż ściganego, a nie kupca.

— Ściganego?

— Posłuchaj historii niesprawiedliwie ściganego - powiedział z westchnieniem.

38

Pożegnał się z żoną i dziećmi i ukradkiem opuścił dom przed świtem.

Wraz z nastaniem dnia Mahasin była w sklepie. Przygnębiona, obarczona tajemnicą, rozpoczynała nowe życie. Nie wiedziała, dać wiarę czy nie temu, co opowiedział jej mąż. Oszukiwał ją przez tyle lat. Może i miał swoje powody, ale oszukiwał. Czy teraz mówił prawdę, czy nadal kłamał?

Do sklepu zajrzał szajch dzielnicy, a nie zobaczywszy Badra, zapytał, co go zatrzymało w domu.

- Pojechał do As-Sa'idu - odpowiedziała.

- Wczoraj się z nim widziałem i nic mi o tym nie mówił - rzekł zdziwiony.

202

- Ale pojechał.

- Ambitny człowiek, a pani nie wygląda najlepiej.

- U mnie wszystko w porządku.
- Kiedy wraca?

Milczała zgnębiona.

- Inna kobieta?
- Nie, skąd!
- Na jak długo pojechał?
- Na bardzo długo, ma'allimie.
- Niewiarygodne.
- Taki mój los...
- Coś ukrywasz.
- Nic nie ukrywam - zaprzeczyła.
- Nie można ufać ludziom z As-Sa'idu.

39

Szajch rozniósł wiadomość po całej dzielnicy. Muhammad Tawakkul goszczący u niego też się o tym dowiedział. Niespodziewanie bardzo się tą sprawą zainteresował. — To ten z brodą? — zapytał, a gdy usłyszał twierdzącą odpowiedź, zamknął oczy i zamyślił się.

40

Godzinę później dzielnicą wstrząsnęła policyjna obława. Policjanci z oficerem na czele wtargnęli do domu Badra, a inna grupa, pod wodzą agenta policji Hilmiego Abd al-Basita, do sklepu. Za nimi niczym mrówki gromadzili się mieszkańcy dzielnicy.

- Gdzie jest Samaha Sulajman an-Nadzi? - spytał

Hilmi.

203

— Nie znam nikogo takiego — odpowiedziała kategorycznie Mahasin.

— Naprawdę? A gdzie jest Badr as-Sa'idi?

— Nie wiem.

— Kłamiesz.

— Nie obrażaj ludzi! Czego chcecie od szanowanego człowieka.

— Szanowany? Nie wiesz, że ucieka przed stryczkiem?

— Uchowaj Boże, cała dzielnica go zna.

— Idziesz ze mną na posterunek — rozkazał.

— Mam troje dzieci, nie zostawię ich bez opieki. Czego chcecie ode mnie?! — krzyczała.

41

Przeszukano dokładnie dom i sklep, przesłuchano Mahasin i w końcu ją zwolniono.

Wiadomość rozniosła się po całej dzielnicy. Ludzie osłupieli.

— Badr as-Sa'idi!

— Ten brodacz.

— Taki dobry człowiek!

— Zabójca ścigany przez sprawiedliwość.

— Tylko teściowa się na nim poznała, bo była tak samo zła jak on.

Przyzwyczajenie nawet najcudowniejsze wydarzenia odziera z blasku i duszy. Mahasin zapisała dzieci do kuttabu. Po lekcjach zabierała je ze sobą do sklepu lub pozwalała im się bawić przed sklepem, żeby mieć je na oku.

204

Przybita nieszczęściem męża i własną niedolą, czasami miewała chwile, że go nienawdziła. Pamiętała jednak, że zostawił jej sporo pieniędzy, a co więcej — intratny interes. Od dnia obławy agent Hilmi często chodził po dzielnicy lub przesiadywał w sklepie szajcha Bulaku. Pewnie ją nadal obserwował, bo czuła na sobie jego spojrzenia. Denerwowało ją zachowanie Hilmiego, ale udawała, że go nie widzi. Z wyglądu był ordynarny i prostacki, miał dużą twarz, gruby nochal, małe oczka, wąsy sterczące jak posiekane pędy muluchiji. Taki wygląd zapowiadał nieszczęście. Nie ma wątpliwości, że ją obserwuje. Co on sobie myśli? Przechodzi koło sklepu i rzuca do środka dziwne spojrzenia albo siedzi przy sklepie szajcha dzielnicy i wlepia w nią wzrok. Czego chce? Jej rozum i instynkt domagały się odpowiedzi na to pytanie. Była gotowa do walki, ale też pragnęła zaspokoić ciekawość. Któregoś dnia zatrzymał się przed sklepem, a potem zrobił krok w jej kierunku.

— Naprawdę wierzysz, że twój mąż jest niewinny? —

zapytał z uśmiechem.

— Tak, wierzę mu - odpowiedziała, nie patrząc na niego.

— Zabójca zawsze będzie mówił, że jest niewinny, nawet gdy będzie miał stryczek na szyi - rzekł kategori-
cznym tonem.

43

Kiedyś zobaczyła Muhammada Tawakkula, szajcha
dzielnicy Al-Husajn, zaprosiła go do sklepu i ugościła.

— Widzisz, jak cierpię, i domyślasz się, z jakiego powo-
du - wyznała.

205

- Niech ci Bóg pomoże.
- Ty jeden znasz prawdę.
- Jaką prawdę?
- O jego oskarżeniu.
- Wiem tyle, ile wykazało śledztwo.
- On przysiągł, że jest niewinny.
- Udowodniono, że zabił dziewczynę i uciekł.

Mahasin wzdychała z rozpaczą.

- Opowiedz mi o rodzinie mojego męża - poprosiła.
- To stary ród futuwwów, o którym krążą legendy, ale ja nie wierzę w to, co ludziom z mojej dzielnicy podpowiada wyobraźnia. Oni wierzą, że dobro zaczęło się i skończyło w zamierzchłej przeszłości. Nie odróżniają rzeczywistości

od snów. Myślą emocjonalnie i wydają sądy przytłoczeni własnymi nieszczęściami. Wierzą, że kiedyś aniołowie opuścili niebo, aby ochraniać tego czy tamtego ich przodka.

- Czy Al-Fulali też pochodzi z tamtego rodu?

- Nie, czas ich panowania się skończył. Żaden z nich już o tym nie myśli, zresztą teraz większość to biedota albo drobni rzemieślnicy. Twój mąż jednak należy do jedynej bogatej gałęzi ich potomków. Jego stryj to ma'allim Chidr, jeden z największych kupców, także jego brat Radwan jest bogatym kupcem. Zamierzasz oddać im dzieci?

- Nie, nie oddam dzieci, nie potrzebuję niczyjej pomocy. Spytałam, bo chcę wiedzieć to, co powinnam wiedzieć.

- Kiedyś mogą tego zażądać.

- Będę chciała zatrzymać dzieci tak długo, jak się da.

- Niech ci Bóg pomoże - powiedział i wstał, szykując się do wyjścia.

206

44

Z czasem Hilmi stał się częstym klientem sklepu. Czyżby to wchodziło w zakres jego zadań obserwatora? Nie, nie ma się co okłamywać. Te jego głodne spojrzenia to nie są spojrzenia szpiega, zresztą co by u niej było warte szpiegowania? Wodzi za nią wzrokiem pełnym pożądania, uśmiecha się przyjaźnie, a zmieszanie zdradza jego skrywane intencje. Mahasin wyczuwa je instynktem, ale igno-

ruje, czuje do niego awersję, ale nie chce go stanowczo odtrącić. Coraz częściej bowiem nachodzi ją niepokój o przyszłość.

Któregoś dnia powiedział:

- Niech mu Bóg wybaczy...

Patrzyła na niego zaciekawiona, choć wiedziała, o kim mowa.

- Zostawił cię samą z trojgiem dzieci.

Nic nie powiedziała, a on ciągnął dalej:

- Nawet gdyby mu był pisany ratunek, będziesz musiała czekać osiem lat.

Zmarszczyła brwi i nic nie mówiła.

- Ale jemu nie jest pisany ratunek.

- Bóg jest po stronie pokrzywdzonych - powiedziała ze smutkiem.

- W życiu nie słyszałem, żeby zabójca uniknął stryczka.

45

Mijały dni ponure, jeden podobny do drugiego. Była już bardzo zmęczona nieustanną ciężką pracą, samotnością i tęsknotą za tym, który wypełniał jej życie. Zaczęły się kłopoty z zaopatrzeniem sklepu w towar, dochody zma-

207
lały, ale ciągle jeszcze wystarczało na życie. Gdy doskwierała jej samotność, zirytowana Mahasin potępiła Samaheę za to, co jej zgotował. Przestała zajmować się dziećmi, zo-

stawiała je na ulicy bez jakiegokolwiek opieki.

— Sitt Mahasin, naraża pani dzieci na złe wpływy -
zwrócił jej kiedyś uwagę imam meczetu.

— Co mam robić? Są za małe, żeby mogły pracować
w sklepie.

— Może powinny się uczyć jakiegoś fachu, choćby dla-
tego, że trzeba je chronić przed ulicą.

— Nie oddam ich na łaskę i niełaskę ludzi, którym nie
ufam.

Była coraz bardziej rozdrażniona i niespokojna.

46

Hilmi nieustannie krążył wokół niej.

— Bardzo ci współczuję - zagadnął któregoś dnia.

— Daję sobie radę. Jestem silna.

— Ale nie jesteś wolna.

— Co masz na myśli?

— Wciąż jesteś przywiązana do stryczka.

— Całkiem mi z tym dobrze.

— Powinnaś się od tego uwolnić dla dobra swojego
i dzieci.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Kobieta w twojej sytuacji żąda rozwodu.

— Na pewno poprosiłby o twoją rękę przyzwoity męż-
czyzna - powiedział, gdy roześmiała się szyderczo. - Jesteś
prawdziwą perłą.

Szybko wyszedł ze sklepu, żeby nie usłyszeć odpowiedzi, z której nie byłby zadowolony.

208

47

Parę minut po wyjściu Hilmiego usłyszała krzyk, który zmroził jej krew w żyłach. Wskoczyła jak szalona ze sklepu i ujrzała synka Wahida wijącego się w piachu ulicy, z twarzą zalaną krwią. Zobaczyła też uciekających w przeobrażeniu chłopców, ale udała, że ich nie widzi, zmuszona zająć się synkiem. Wzięła go na ręce, spojrzała na jego twarz i krzyknęła z bólu:

- Mój syn nie ma oka!

48

Gęstniały chmury smutku. Padał z nich deszcz niepokoju i przygnębienia, rozdrażnienia i gniewu. W końcu pojawiły się szeptki pokus kolorowych jak tęcza.

49

Przed sklepem zatrzymał się powóz. Mahasin wstała z miejsca, ciekawa, kto to przyjechał. Z powozu wysiadł najpierw starzec, a za nim młodzieniec, obydwaj w abajach z wielbłądziej wełny.

- Sitt Mahasin? - spytał stary człowiek, a gdy kiwnęła głową, przedstawił siebie i towarzysza: - Jestem Chidr, syn Sulajmana an-Nadziego, stryj twojego męża, a to jest jego

brat Radwan.

- Witam was, to honor dla mnie - powiedziała z bijącym sercem, podsuwając im krzesła.

- Powinniśmy byli zjawić się tu wcześniej, ale dopiero wczoraj dowiedzieliśmy się o wszystkim.

- Dobrze to rozumiem.

209

Chciała powiedzieć, że dużo o nich słyszała, ale szybko odrzuciła tę myśl.

— To zaszczyt dla nas poznać ciebie, jesteśmy rodziną twojego męża i twoich dzieci i będzie nam bardzo miło, jeżeli będziemy mogli ci pomóc.

— Jestem wdzięczna, ma'allimie Chidrze.

— Ufamy Bogu i jesteśmy pewni, że wyjdzie na jaw, kto został skrzywdzony, a kto krzywdę wyrządził — rzekł Radwan.

— Samaha wszystko mi opowiedział. Czy nie da się udowodnić jego niewinności?

— Ryzykowalibyśmy życie w przegranej sprawie - odparł Chidr.

— A gdzie są dzieci? — spytał Radwan.

— W kuttacie. Najmłodszy stracił oko w bójce z chłopakami.

— Wielki ciężar dźwigasz, Mahasin - powiedział Chidr, patrząc na nią ze współczuciem.

— Nie jestem słaba, ale taki pech z tym okiem...

Chidr domyślił się, co ją nęka, i zapytał:

— A jak widzisz przyszłość?

— Chłopcy będą pracowali w sklepie.

Chidr rozglądał się po wnętrzu.

— Bogu dzięki, dobrze zarabiam — dodała.

— A może u nas mieliby lepsze warunki? - zapytał ostrożnie.

— Nie chcę rozstawać się z dziećmi.

— Do niczego cię nie zmusimy, ale czy to sprawiedliwe odmawiać dzieciom lepszych warunków życia?

Bezwiednie obgryzała paznokcie.

— Do niczego cię nie zmusimy — powtórzył Chidr. —

Uważaj naszą wizytę za wyraz sympatii i chęć nawiązania kontaktów. Pamiętaj, że nie jesteś sama, jesteśmy także

210

twoją rodziną. Przemyśl spokojnie naszą propozycję. Jeżeli tylko zechcesz, możesz się przenieść do nas z dziećmi albo odwiedzać je, kiedy zechcesz. Ale jeżeli wolisz, niech zostaną z tobą. Decyzja należy do ciebie.

50

Gdy tylko ucichł dźwięk dzwonka powozu, w sklepie pojawił się Hilmi.

- Czego chcieli ci panowie?

Od jakiegoś czasu rozmawiali ze sobą w sposób dosyć

poufały, toteż nie zdziwiła się jego pytaniem. Przestała go odpychać od siebie. Jego obecność w sklepie stała się codziennym zwyczajem. Nie dostrzegała już jego brzydoty, a w każdym razie przestała jej ona przeszkadzać. Powiedziała mu więc o ich propozycji i przytoczyła swoją odpowiedź.

— Bardzo rozsądna propozycja — pochwalił.

— Mam opuścić dzieci?

— Nie, ale może tam znajdą szczęście?

- Co ty wiesz o sercu matki?

— Prawdziwe macierzyństwo to poświęcenie.

— Może powinnam z nimi wyjechać?

- Broń cię Panie Boże!

- Przecież to też moja rodzina.

- Ale będziesz tam obca. Ty jesteś z Bulaku, a oni z Al-Husajn. Tu możesz żyć z honorem i dumą. — Popatrzył na nią pożądliwie spragnionymi oczkami i dodał: -A poza tym jest tu ktoś, kto cię kocha nad życie.

211

51

Nic nie jest wieczne, tylko przemijanie. Ono jest źródłem bólu i radości. Gdy liście znów zielenieją, gdy zakwitają kwiaty, gdy dojrzewają owoce, wtedy zamazują się w pamięci uderzenia chłodu zimy.

Wszystko idzie zwyczajnym biegiem rzeczy, nie wbrew religii i nie wbrew obyczajom. Rzeczywistość przypomina strukturę orzecha kokosowego, którego twardą skorupę wypełnia słodki płyn miłosierdzia. Rummana, Kurra i Wahid przenieśli się z Bulaku do domu Chidra an-Nadziego. Nie zdawali sobie sprawy z tego, co się dzieje, płakali, żegnając się z matką. Mahasin też płakała, a decyzję swoją usprawiedliwiała tym, że rodzina An-Nadżich groziła jej sądem. Przepraszała ich za swoje zachowanie i była prawdziwie, głęboko zasmucona. W jej sercu mieszały się sprzeczne uczucia: przypominało ono słodką morelę, która ma gorzką pestkę. Wybrała dla dzieci dobrobyt, ale jednocześnie złożyła z nich ofiarę. W myślach toczyła nieustanną walkę między dochowaniem wierności mężowi, mimo że ją oszukiwał i zostawił samą, a poddaniem się nurtowi życia, między pokusą grzechu a zaspokojeniem zmysłów w nowym legalnym związku. Przekonała sama siebie, że jako słaba kobieta powinna tak postąpić, żeby zachować przyzwoitość. Utrzymywał ją w tym przekonaniu imam zawii i wielu sąsiadów.

— Nie ma powodu, żebyś była wierna zabójcy...

- Nie ma powodu, żeby taka piękna młoda kobieta żyła bez męża...

Nie powinna też zapominać, jaka zła sława przylgnęła do jej świętej pamięci matki. A poza tym małżeństwo z agentem policji większość mieszkańców dzielnicy uznały za bardzo pożądane.

I tak Mahasin oddała dzieci rodzinie i załatwiła rozwód z Samahą, zabójcą ściganym przez prawo.

53

Jej ślub z agentem Hilmim odbył się w radosnej atmosferze. Odświeżyła wyprawę ślubną, ale pozostała w swoim mieszkaniu. Nadal pracowała w sklepie, chcąc zachować niezależność i dumę, została bowiem trzecią żoną swojego męża. Nie było jej łatwo zamienić miłosne łóżko Samahy na miłosne łóżko Hilmiego. Ale nowe zwykle zaciera wspomnienia starego, zwłaszcza gdy to nowe ma poważne zalety. Z czasem więc przyzwyczała się do nowego męża, pokochała go i urodziła mu dzieci. Nie przestała jednak odwiedzać synów Samahy w domu Chidra, gdzie przyjmowano ją serdecznie i z szacunkiem, a dzieci witały ją z wielką radością. Zauważyła, że szybko przystosowały się do nowego otoczenia, że inaczej wyglądają, ale nie zapomniały matki, miejsca zabaw ani swoich kolegów z Bulaku. Nawet nie zapomniały ojca mimo jego długiej nieobecności. Ale Mahasin rodziła dzieci i jej wizyty stawały się coraz rzadsze, aż wreszcie ustały zupełnie. Synowie raz pojechali powozem w odwiedzinach do matki, ale Hilmi

przyjął ich tak chłodno, że nigdy tej wizyty nie powtórzyli. Stosunki między rodzinami stawały się oziębłe, aż prawie się urwały. Nawet najserdeczniejsze więzy atakuje czas, łagodnie lub okrutnie.

213

54

Wraz z końcem miesiąca miodowego Hilmi przestał wydawać swoje pieniądze.

— Jesteś bogata, ja zaś biedny — oświadczył z bezczelną szczerością — a małżonkowie powinni sobie pomagać.

Protestowała przeciw takiemu postawieniu sprawy, uważając, że jest to wyraz lekceważenia jej miłości, ale jej protesty na nic się nie zdały. Mahasin wiedziała, że oboje są uparci i gwałtowni, więc ustąpiła, tym bardziej że zależało jej na utrzymaniu nowego małżeństwa, które rodziło się w takich bólach.

Hilmi jednak na tym nie poprzestał. Pożyczał od niej pieniądze na spłacanie długów, których miał coraz więcej. Jej długów nie spłacał, wskutek czego ciągle wybuchały między nimi kłótnie, a nawet bójk. Strumień życia małżeńskiego nie został jednak przerwany, a przekleństwa i rękoczynny mieszały się z pożądaniem i pieszczotami. Na świat przychodziły kolejne dzieci, mieli ich już szóstkę. Mahasin ciągle dbała o urodę, a jej kobiecość kwitła.

55

Życie kwitnie, wypuszcza nowe pędy, a na horyzoncie los gromadzi chmury.

56

Samaha słyszał turkot obracającego się koła czasu i cierpiał. Często czekanie przez jedną godzinę męczy, a co dopiero życie, które jest nieustannym czekaniem! Od samego początku postanowił, że nie zatrzyma się na stałe w jed-

214

nym miejscu. Krążył po wsiach jako obwoźny sprzedawca. Nosił brodę i wąsy, założył też opaskę na lewe oko, udając jednookiego. Wciąż opisywał swoje życie w sekretnym zeszycie i liczył, ile lat mają jego dzieci. W wolnym czasie oddawał się rozmyśleniom o rodzinie, Mahasin i synach. Po ciężkim, pracowitym dniu pocieszał się przed snem marzeniami o tym jedynym dniu, kiedy wolny od groźby szubienicy powróci do rodziny, rozprawi się z wrogami i przywróci sprawiedliwe czasy An-Nadziego, które zastąpią obecne ciemności. Nieraz, gdy tęsknota stawała się nie do zniesienia, przychodziło mu do głowy, aby w kobiecym przebraniu odwiedzić rodzinę. Tłumił jednak tęsknotę, zdając sobie sprawę, jak straszne byłyby konsekwencje takiego kroku: zniszczyłby lata cierpliwego czekania. Żył samotnie, otoczony zjawami, które uosabiały jego ciągły lęk przed zdemaskowaniem, niesprawiedliwość, rozłąkę, czułość, a które nigdy go nie opuszczały. Przywykł do rozm-

wy z samym sobą i z nimi, a rozmawiał w milczeniu lub głośno, gdy słyszały go tylko drzewa, pustynia i Nil. Kiedyś myślał, że zwariuje, gdy wydało mu się, że widzi przed sobą Mahasin. Raz we śnie spotkał na bazarze w Daurmie Muhammada Tawakkula. Najprzyjemniejszy był sen, w którym ujrzał Naszego Pana Al-Chidra, tylko dziwne, że obudził się z niego z ciężkim sercem i niejasną nadzieją. Cierpienie zawsze ma sens — myślał — wszystko będzie dobrze, pewnego dnia nadejdzie ten jasny dzień. Stracił wszystko, pozostała mu jednak odwaga i siła, a upór i wola przetrwania dodawały mu jeszcze więcej siły i odwagi. Co się stało z Mahasin i dziećmi? Gdy wróci, zobaczy w sklepie dorosłych mężczyzn. Z początku będą pewnie patrzeć na niego w osłupieniu, ale przecież nie mogą wymazać go z pamięci. Po każdym minionym roku mówił:

— Góra się rusza.

215

57

Ostatni rok był najbardziej bolesny. Każdy kolejny dzień powiększał jego cierpienia. Samaha się modlił, żeby wytrzymać do ostatniej chwili. Bohatersko walczył z bólem, zanurzał myśli w problemach codziennego życia, ale umysł odmawiał mu posłuszeństwa i śledził upływający czas, każdą minutę, która urastała do rozmiarów wieczności.

58

Pozostał tylko jeden dzień. Jutro rano wszystko się skończy. Zabierał się do pracy, żeby o tym zapomnieć, ale nie mógł nic robić oprócz liczenia upływających godzin. Powtarzał sobie na głos, jakby czerpiąc z tego siłę i jakby to była przysięga przed światem:

— Tę noc spędzę tutaj, a rano pojedę do domu.

Ale jego myśli się rozproszyły, wyparowały, a nerwy odmówiły posłuszeństwa, zakpiły z przysięgi. Posłały impulsy do członków ciała, ale te przestały słuchać rozkazów.

Nic nie jadł, nic nie pił, o niczym już nie marzył. Wpatrywał się tylko w tarczę słońca przygwożdżoną do nieba.

W końcu wyschła ostatnia kropla cierpliwości. Tę noc spędzi w objęciach rodziny! I popędził ku nadziei.

59

Mahasin usłyszała lekkie pukanie do drzwi. Dzieci spały na materacach, a ona, umalowana, była gotowa do snu. Kto to może być, przecież już prawie północ. Uchyliła drzwi i w szparze zobaczyła kontury człowieka.

- Kto tam? - zapytała.

216

Popchnął drzwi i rzucił się na nią, albo tak jej się wydawało. Zanim zdążyła krzyknąć, zamknął jej usta swoimi ustami. W świetle lampy stojącej na oknie wyglądali jak jedna postać. Oderwał się od jej ust i położył na nich dłoń, mówiąc:

— Jestem Samaha. Samaha wrócił.

Wyciągnął do niej rękę, a ona z niedowierzaniem przyglądała się jego zarośniętej twarzy.

— Uspokój się, Samaha wrócił, już koniec męki. Pozostało tylko kilka godzin. Nie mogłem wytrzymać.

W tym momencie w drzwiach pokoju pojawił się Hilmi z bosakiem w ręku.

— Dopełnił się twój los. Poddaj się — powiedział.

— Kto to jest? Mężczyzna w twoim domu? Co to ma znaczyć, Mahasin?

Mahasin podbiegła do męża.

— To jest mój mąż - rzekła i wskazując na dzieci, dodała: — Ojciec moich dzieci.

Samaha złapał się za głowę. Czuł, jakby ziemia usuwała mu się spod nóg.

— Twój mąż?! Nie wyobrażałem sobie czegoś podobnego.

— Poddaj się! — krzyknął Hilmi, grożąc bosakiem. — Jestem agentem policji.

— Naprawdę?! — Samaha dostał ataku spazmatycznego śmiechu.

— Rozwalę ci łeb, jeśli będziesz stawiał opór! — krzyknął Hilmi.

— Pozwól mu odejść - prosiła Mahasin.

— Wołaj przez okno o pomoc! — rozkazał.

Samaha błyskawicznie podniósł jedno dziecko z materaca i chwycił je za gardło. Dziecko zaczęło płakać.

— Strzeżcie się, ani jednego ruchu, bo dziecko zginie!

217

- Zostaw mojego syna, ty zbrodniarzu! - krzyknęła Mahasin.

- Ani jednego ruchu! Nie krzycz, nie atakuj rannego węża...

- Zostaw chłopca.

- Nic mu się nie stanie, jeżeli mnie się nic nie stanie.

- Twoje dzieci są pod opieką twojego stryja.

- To dobrze. Ale biada temu, komu przyjdzie do głowy wydać mnie na śmierć.

- Pozwól mu odejść — błagała Mahasin.

- A niech idzie do piekła!

- Najpierw rzuć bosak.

Hilmi wypuścił z rąk bosak. Mahasin szybko podeszła do Samahy i odebrała mu dziecko. W tym momencie Hilmi rzucił w Samahę bosakiem. Źle wycelował i trafił w turban. Ale wtedy Samaha chwycił bosak i z całej siły cisnął nim w Hilmiego, trafiając go w szyję. Mężczyzna padł na ziemię nieprzytomny.

Samaha wybiegł z domu, ścigany krzykami Mahasin.

Kiedy dotarł do ulicy, jacyś ludzie, którzy jeszcze nie spali, pędzili w kierunku, skąd dochodziły krzyki.

Najszybciej jak mógł dobiegł do drogi prowadzącej nad Nil. Pościg już się zaczął. Samaha wskoczył do łodzi, chwycił wiosła i zaczął oddalać się od brzegu. Kiedy był na środku rzeki, usłyszał znajomy głos szajcha dzielnicy:

- Poddaj się, Samaho! Zabiłeś Hilmiego, agenta policji!

60

- Wreszcie, Samaho! - krzyknął Chidr, poznawszy bratanka. Uściskali się gorąco. - Długo czekałem na ten dzień. Chwała Bogu Panu Światów. Obudzę Radwana.

218

Samaha zatrzymał go.

— Gdzie są dzieci? - zapytał.

— Poczekaj do rana. Musisz najpierw zgolić brodę.

— Chcę zobaczyć dzieci.

61

Chłopcy leżeli obok siebie. Patrzył na ich twarze błędzące w nieznaną dolinę snów. Uchylone usta, maski wolne od władzy czasu, młodzieńczy zapał wieku dorastania, dojrzałe nasiona ukrywające przyszłość bogatą w sprzeczności. Samaha miał oczy pełne łez, czułość i tęsknota trysnęły jak gorące źródło, wstrząsał nim szloch. Odsunął od ust brodę, chcąc ich ucałować.

— Przestraszysz ich - szepnął Chidr.

Nie mógł się powstrzymać. Całował delikatnie policzki chłopców, obserwując drobne, szybkie ruchy ich twarzy.

62

- Powinieneś się położyć spać.
- Nie czas na sen - odparł.
- Jesteś bardzo zmęczony.
- Mam przed sobą niekończące się zmęczenie.

Chidr opowiadał mu o śmierci Al-Fulaliego przed dwoma laty, o tym, że Al-Fasachani zajął jego miejsce, o śmierci Didzli i Hammudy, o uwięzieniu Farida i Antara.

Samaha słuchał bez zainteresowania.

- Wciąż jestem ścigany, stryju — powiedział nagle.
- Ale czas już minął, prawda?
- Godzinę temu musiałem zabić łotra.

219

63

W drodze na kolejne wygnanie zatrzymał się na dziedzińcu takiji. Był wypełniony zapachem dzielnicy, ale nie czuł upojenia. Tyle czasu marzył o tej chwili, która miała mu dać impuls do nowego życia: zamierzał ukarać łajdaków i odrodzić ducha obietnicy złożonej przez Aszura harafisz. Tymczasem noc okazała się początkiem nowej długiej podróży drogą cierpienia i wygnania. Powróci tu — jeżeli w ogóle powróci — jako bezsilny starzec.

Odszedł w kierunku drogi cmentarnej, odprowadzany pieśniami rozbrzmiewającymi w majestacie nocy.

Dard-e mara nist daman alghijas

Hadżar-e mara nist baban al ghijas*.

Na nasz ból nie da się znaleźć lekarstwa.

Nasza rozłąka nie jest lekiem, jaki dają władcy

Opowieść V

Oczko w głowie

1

Nieoczekiwany powrót Samahy i jego nagłe zniknięcie były wstrząsem dla rodziny An-Nadżich i harafisz. Najmniej odczuły to dzieci: spały, gdy przyszedł i odszedł. Inna sprawa, że ojciec — podobnie jak matka — był dla nich tylko mglistym wspomnieniem. Wiadomość o jego krótkim pobycie rozeszła się po całej dzielnicy, a samo wydarzenie stało się legendą i pouczającą opowieścią.

2

Synowie Samahy, Rummana, Kurra i Wahid, podjęli regularną pracę w hurtowni ze stryjem Radwanem i stryjem ojca, Chidrem. Do dzielnicy dotarła dziwna wiadomość, że Hilmi nie umarł, jak przypuszczano, lecz wylizał się z ran od uderzeń bosakiem, a teraz nadal służy władzy jako agent policji i maltretuje Mahasin. Ucieczka Samahy okazała się więc niepotrzebna i Chidra ogarnęło jeszcze większe przygnębienie. Rozpoczął poszukiwania bratanka. Najpierw udał się do komendy policji w Al-Dżamaliji, potem prowadził rozmowy z futuwwą Al-Fasachanim, które-

mu podwoił haracz i obiecał dużą nagrodę. Wyzaczył też nagrodę dla tego, kto znajdzie Samahę. Aktywność Chidra
221

wydała się Al-Fasachanemu podejrzana. A gdy pomocnicy przypomnieli mu, że Samaha ma ambicję odzyskania dla rodziny stanowiska futuwwy, zaniepokoił się, a wraz z nim niepokój ogarnął notabli dzielnicy. No i wkrótce znaleziono Chidra, zacnego człowieka, ciężko pobitego w zaułku koło straganu z kebabem, który mijał, wracając do domu po północy. Lekarzom pogotowia nie udało się go uratować — zmarł po dwóch dniach od wypadku. Wszyscy byli zgodni co do tego, że trzeba ująć mordercę, ale jak zwykle nie znaleziono sprawcy i śledztwo zostało umorzone. I tak Chidr znikł im z oczu jak ziarenko piasku na pustyni.

3

Członkowie rodziny przeżyli wstrząs z powodu zamordowania głowy rodu. Uznali to za najwyższy stopień ponizenia, ale przyznali, że są bezsilni wobec zrzędzenia losu. Jedynie Wahid, najmłodszy syn Samahy, wpadł w szal i krzyczał:

— Zabójca naszego stryja zaciera ręce z radości, a nazywa się Al-Fasachani. Czy Aszur mógłby sobie wyobrazić taki koniec swoich potomków?

Dija, wdowa po Chidrze, popadła w obłąd i odtąd funkcjonowała już w innym wymiarze. Odsunęła się od ludzi.

Przyswoiła sobie język ptaków i minerałów. W jaskini zamieszkałej przez duchy schroniła się przed bólem. Stała się szajchą, miała widzenia, prorokowała i wróżyła z fusów. Jej ulubionym strojem był biały dżilbab i zielona chusta, a rekwizytem - miedziana kadzielnica, z której wydobywał się zapach dymu, gdy o zachodzie Dija w towarzystwie służącej przechadzała się w milczeniu między dziedzińcem takiji a placem.

222

— To bezpieczniejsze niż ambicja zdobycia władzy — pokpiwali sobie ludzie futuwwy, śledząc jej kroki.

Cała rodzina cierpiała z powodu zachowania Dii, nikt jednak nie mógł jej tego wyperswadować.

— Do domu, ciociu, idź do domu, przez szacunek dla stryja Chidra - napominał ją Wahid.

— Widziałam cię we śnie, dosiadałeś zielonej ómy — odpowiadała, patrząc na niego tępym wzrokiem. - Nie wiesz czasem, co to znaczy? - pytała.

Nie był tym zainteresowany i nie chciał z nią dyskutować.

— Zostałeś stworzony dla powietrza! — mówiła.

4

Wahid kipiał z gniewu do tego stopnia, że przestał się kontrolować. Jakże mu się znudziła praca w hurtowni! Jak bardzo się oddalił od braci! Szajcha mówi, że został stwo-

rzony dla powietrza, dla wolności. Ciekawe, czy będzie zdolny rzucić wyzwanie?

Był chłopcem średniego wzrostu, ładnym, choć jednookim, silnym, ale przy Al-Fasachanim wyglądał jak kot przy baranie. Nie rzucał się w wir awantur, ale nurtował go niejasny gorączkowy niepokój i dręczące myśli.

— Nie fantazjuj, weź się do pracy — ostrzegwał stryj Radwan.

— Nie przywiązuj wagi do snów Dii — napominała ciocia Safijja.

Oddalił się jednak od rodziny i zaprzyjaźnił z szajchem dzielnicy, Muhammadem Tawakkulem. Mimo że dzieliła ich spora różnica wieku, spędzał z nim wieczory w palarni haszyszu As-Sanadikiego. Nawiązał też przyjacielskie

223

kontakty z właścicielem gospody, Abu Takijją, i bywał u niego od czasu do czasu. Ciągnęło go do libacji i burd, ale nigdy nie opuścił piątkowej modlitwy.

— Czyżby Bóg umieścił w jednym sercu knajpę i zawiję? — zauważył kiedyś imam.

— A co powiesz na to, że morderca używa życia, a niewinny cierpi na obczyźnie? — odpowiedział z goryczą.

5

Po pewnej przebulanej nocy miał długi sen. Znajdował się na dziedzińcu takiji, choć nie lubił tego miejsca. Pod-

szedł do niego derwisz i powiedział:

- Wielki Szajch zawiadamia, że świat został stworzony wczoraj o świcie.

Wahida napełniła niewyobrażalna radość. Niesiono go ulicami w lektyce między szpalerami mężczyzn i kobiet.

W pewnym momencie zauważył swoją matkę mieszkającą w Bulaku. Machała do niego ręką i krzyczała:

- Unieś się w górę!

I lektyka się uniosła, a wiatr przywiał ją na pustynię, w okolicę czerwonej góry. Wtedy Wahid krzyknął:

- Gdzie jest ten człowiek?

Z góry zszedł olbrzym i odpowiedział:

- Stój mocno w miejscu zbawienia.

- Ty jesteś Aszur - rzekł Wahid z przekonaniem.

Olbrzym wziął jego rękę i namaścił olejem.

- Daję ci czarodziejską moc.

224

6

Wahid obudził się natchniony. Przepelniał go optymizm, siła i wola zwycięstwa. Nie miał żadnych wątpliwości, że może dokonywać cudów, że nawet gdyby zeskokczył z dachu na ziemię, nic by mu się nie stało. Ubrał się i jakby pchany huraganowym wiatrem popędził prosto do kawiarni, w której Al-Fasachani zwykle pił kawę.

— Wyzywam cię, ty zbrodniarzu! — krzyknął.

Al-Fasachani podniósł ciężkie powieki. Pomyślał, że chłopiec zwariował, i ucieszył się na myśl, iż nadarza się okazja, aby zabić jedno z lwiat rodu An-Nadzich.

— Chyba jesteś naćpany, ty synu starej baby — powiedział.

Wahid plunął mu w twarz. Al-Fasachani zerwał się na równe nogi. Zrobiło się zbiegowisko. Wahid nie wahał się ani chwili, rzucił się na futuwwę i z całej siły uderzył go w szyję swoją zaczarowaną ręką. Al-Fasachani padł na plecy, jęcząc. Wahid wyrwał mu z dłoni kij i uderzył po kolanach tak, żeby przeciwnik nie mógł się ruszyć. Kilku ludzi Al-Fasachaniego rzuciło się na Wahida, ale ten pokonał ich z niewiarygodną szybkością.

Jeszcze tego samego dnia Wahid, syn Samahy an-Nadziego, został obwołany futuwwą dzielnicy.

7

Mieszkańcy dzielnicy nie mogli w to wszystko uwierzyć. W serca harafisz wstąpiła nadzieja. Bogaczy ogarnął strach. Wahid opowiadał o cudzie, jakiego dokonał dzięki zaczarowanej ręce, mówił, że jakaś niezwykła wiara w zwycięstwo kazała mu stanąć oko w oko ze śmiercią. Szybko

225

odczuł gorącą nadzieję, jaką z nim wiązano, i jednocześnie zimny strach, jaki wywoływał. Rodzina An-Nadzich marzyła o świetlistym tronie. Wahid postanowił postępo-

wać wolno i rozważnie i pozwolił, żeby sprawy toczyły się zwykłym torem. Jedynie obdarował najbiedniejszych harafisz.

- Kiedy spełnisz marzenie swojego ojca? — spytał któregoś dnia Radwan.

- Muszę działać ostrożnie, bo inaczej nie będę w stanie zapanować nad tą bandą.

- To już polityka, a nie bohaterskie czyny, bratanku.

- Oby Bóg zlitował się nad człowiekiem, który wie, na co może sobie pozwolić — szepnął Wahid.

Radwan nie tracił nadziei, ale Wahid długo zwlekał z podjęciem jakiejś decyzji, a tymczasem rozkoszował się władzą i bogactwem, z przyjemnością słuchając pochlebstw arystokratów i bogaczy. Ulegał różnym egoistycznym pokusom, a marzenia o bohaterstwie i obietnicy Aszura coraz bardziej się od niego oddalały. Nagle postanowił zbudować sobie dom, a poza tym używać wyłącznie przyjemności życia, do których należały narkotyki i przesiadywanie w knajpie. Ponadto tak zawzięcie oddawał się praktykom homoseksualnym, że stały się one publiczną tajemnicą.

- Lepiej by było, gdyby ten łajdak nie należał do naszej rodziny — wyznał kiedyś Radwan.

Harafisz przypominali upadek Sulajmana an-Nadżiego i dochodzili do wniosku, że tylko zło przechodzi w spadku w rodzinie An-Nadżich. Brat Wahida, Kurra, i stryj Rad-

wan cierpieli z tego powodu, natomiast drugi brat, Rummana, niczym się zbytnio nie przejmował. Podobnie jak Wahid lubił się bawić i nie traktował poważnie opowieści o dawnej chwale rodziny. Wystarczy - mówił - że odzyskaliśmy naszą pozycję.

226

Wahid nadał sobie przydomek „Wizjoner”, ale harafisz nazywali go między sobą „Jednooki”. Nie ożenił się, otaczał się chłopcami jak Mamelucy*.

I tak ustabilizowała się władza jednookiego Wahida.

8

Radwan czuł się źle. Mimo że nie miał jeszcze czterdziestu lat, w pracy szybko się męczył, oblewał się zimnym potem, robiło mu się ciemno przed oczami. Tragedia Samahy i postępowanie Wahida wprawiły go w stan depresji. Stracił serce do handlu i w ogóle chęć do życia, uciekł w samotność i gorliwą pobożność. Zostawił hurtownię pod kierownictwem Rummany i Kurry.

9

Obydwaj urzędowali w tym samym gabinecie dyrektorskim, choć bardzo się różnili charakterami. Kurra był ładnym chłopcem o błyszczących oczach, delikatnych rysach i zgrabnej figurze, które to cechy odziedziczył po matce, Mahasin. Dorównywał urodą Szams ad-Dinowi, nie miał jednak jego siły. Ponadto wyróżniał się kulturą obycia

i rozsądkiem. Rummana zaś był niski, gruby jak baryła, miał ciemną skórę i toporne rysy. Kurra potrafił współżyć z ludźmi, pracownicy lubili go za hojność i wielkoduszność. Rummana natomiast spędzał czas z Wahidem w pa-

Mamelucy - dynastia wladców Egiptu i Syrii (1250-1517), wywodząca się z gwardii złożonej z niewolników tureckich i czerkieskich. Po włączeniu

Egiptu do imperium osmańskiego pełnili funkcje wysokich urzędników aż do

XIX w.

227

larni haszyszu i ciągle wplątywał się w jakieś awantury.

Upijał się i wtedy wychodziła z niego zazdrość i złość na brata.

— Trwonisz własne pieniądze, żeby sobie kupić sympatię pracowników - zarzucał mu. - Czy to ma sens?

— Dobre uczynki to nie transakcja handlowa.

— A co to jest według ciebie?

— Spróbuj to zrobić, a zobaczysz.

— Jesteś chytry i przewrotny. — Rummana roześmiał się szyderczo.

Kurra był młodszy o rok od brata, ale zawsze czuł się za niego odpowiedzialny, zresztą także za Wahida. Obydwaj bracia mieli dosyć tego idealizmu Kurry i często wszczynali na ten temat kłótnie.

— Jesteście panami dzielnicy, a dotąd byliście poniżani. Czy choćby za to nie możesz być mi wdzięczny? — pytał Wahid.

— Przez ciebie straciliśmy naszą dobrą sławę.

— Nasza dobra sława to jakieś legendy. Nie wierzę w to.

— No, ale nazwałeś się „Wizjonerem”, prawda?

Wahida złościły uwagi Kurry, ale nie podobały mu się także awantury Rummany.

— Może byś się ożenił? - zagadnął go kiedyś.

— Nie próbuj mi rozkazywać, jesteś młodszy ode mnie.

Radwana niepokoiły kłótnie między bratankami.

— Pragnąłbym, żeby była między wami zgoda — zwrócił się do Kurry.

— Mamy dosyć zmartwień; świata nie zmienisz — dodała ciocia Safijja.

A szajcha Dija każdego wieczoru snuła się z kadzielnicą po dzielnicy i rozmawiała z istotami niewidzialnymi.

Oczy miała pełne łez.

228

10

Kurra wracał nocą do domu, gdy zastąpiła mu drogę stara kobieta.

— Dobry wieczór, panie Kurra — przywitała go.

Odpowiedział na powitanie.

— Ktoś na ciebie czeka na dziedzińcu takiji.

— Kto? - zapytał zaciekawiony.

— Moja pani Aziza, córka ma'allima Isma'ila al-Bannana.

11

Poprowadziła go przez gęstą ciemność podziemi na równie ciemny dziedziniec, oświetlony jedynie światłem gwiazd. Było lato, wiał lekki, miły wietrzyk, a powietrze wypełniały słodkie melodie. Pod starym murem stała kobieta. Nie znał jej i nigdy o niej nie słyszał.

— Jestem do pani usług— powiedział zachęcająco.

— Dziękuję. Nie myśl o mnie źle.

— Broń Boże.

Milczała. Domyślił się, że zbiera się na odwagę, aby wyznać coś ważnego, i zaczął coś podejrzewać.

— Słucham...

— Masz opinię dobrego człowieka. Powiem tylko jedno słowo, oby mi Bóg dopomógł.

— Słucham uważnie.

— Rummana... twój brat...

Wątpliwości prysły, zastąpiła je ciemność, serce biło mu mocno.

— Mój brat Rummana...?

Nie była w stanie mówić dalej, a prawda objawiła się jak owad pełzający w ciemnościach.

229

— Obiecał jej małżeństwo - wtrąciła staruszka.

— To tak!

— Jeżeli natychmiast nie spełni obietnicy, jesteśmy zgubione.

Dwie sylwetki zaczęły się oddalać, a do jego uszu docierał tłumiony szloch.

12

Kolację zjadł ze stryjem Radwanem i jego żoną. Dija nie opuszczała już skrzydła, które zajmowała. Rummana jak zwykle spędzał wieczór poza domem.

— Masz jakieś zmartwienie? — spytał stryj.

— Nie, wszystko w porządku.

— Przysiągłbym na głowę Al-Husajna, że coś cię gnębi. Nie wiedział, jak zacząć. Uważał, że powinien im powiedzieć, w każdym razie tak myślał, wracając do domu, ale teraz miał co do tego wątpliwości. Dziewczyna powierzyła mu tajemnicę, więc powinien jej dochować. Najpierw musiał się rozmówić z Rummaną, choć myślał o tym ze wstrętem.

13

Wszyscy już dawno spali, tylko on czuwał. Godzinę przed świtem Rummana wrócił do domu. Oczywiście miał czerwone z przepicia. Rozmowa będzie trudna, ale nie ma wyjścia. Rummana obudzi się koło południa, a on musi otworzyć hurtownię wcześniej rano. W biurze natomiast nie da się przeprowadzić takiej rozmowy.

— Obudziłeś się? - spytał Rummana. Poszedł do swojego pokoju i rzucił się na kanapę. - Co, poranne kazanie?

230

Kurra nie zareagował na kpiny i odezwał się łagodnie.

- Proszę cię, bądź cierpliwy, mam ci coś ważnego do powiedzenia.

- Naprawdę?

- Tak.

- Słucham, ale pod warunkiem, że nie będzie nic na temat moralności.

- Wszystko się wiąże z moralnością.

- To nie mam zamiaru słuchać.

- Cierpliwości. Nie jest tak, jak myślisz. Sprawa bardziej dotyczy ciebie niż mnie i nie można jej ignorować.

- No więc umieram z ciekawości.

Kurra usiadł obok niego i położył mu ręce na ramionach.

- Chodzi o Azizę.

Rummana szarpnął się, jakby niespodziewanie dostał kamieniem w głowę.

- Azizę?

- Tak, córkę Isma'ila Bannana.

- Nic nie rozumiem.

- Powinieneś się z nią natychmiast ożenić - powiedział Kurra zdecydowanym tonem.

Rummana ściągnął z głowy chustę i uwolnił się z rąk brata.

- Bezwstydna! W jaki sposób do ciebie dotarła?
- Mniejsza z tym, ważne, żeby zapobiec tragedii.
- Tragedia jest tylko w twojej wyobraźni.
- Uważam, że to prawdziwa tragedia.
- Nie, nie mam ochoty się żenić.
- Czemu nie? Przecież musiała ci się spodobać, a jej ojciec to ważna osoba, cieszy się dobrą sławą.
- Nie ufam kobietom, które łatwo oddają się mężczyznom.

231

- Nieważne, co o tym myślisz, ważne, żeby się zachować przyzwoicie, z honorem.
- O czym ty mówisz? Gardzę takimi sprawami.
- Trzeba za wszelką cenę uniknąć skandalu, a potem rób, jak uważasz.
- Jest pewna przeszkoda.
- Jaka?
- Jej siostra Raifa i ja kochamy się.
- Nie możesz zamordować jednej i ożenić się z drugą — przestraszył się Kurra — poza tym Raifa może się kiedyś dowiedzieć o tej tragedii.
- Ona już wie.
- I zgadza się na to?

Kiwnął głową.

- W takim razie to zła kobieta, bracie.
- Nie powiedziałbym. Ona, podobnie jak ja, gardzi takimi, które się oddają mężczyznom.
- Przecież to jej siostra!
- Prawdziwa nienawiść rodzi się tylko między siostrami i braćmi.
- Masz się z nią natychmiast ożenić! - krzyknął Kurra, przerażony.
- Nie pozwalaj sobie. Jeżeli jesteś taki litościwy, to ty się z nią ożeń.

14

Deszcz pada na ziemię, nie znika w przestrzeni kosmicznej. Meteoryty świecą przez sekundę i spadają. Drzewa stoją w miejscu, nie próbują fruwać. Ptaki lecą, dokąd chcą, potem wracają do swoich gniazd w konarach drzew. Wszystko tańczy w jednym rytmie, nakłaniane tajemniczą

232

siłą. Nikt jednak nie wie, ile trudu kosztuje naturę, aby ten rytm osiągnąć, ile cierpień powoduje na przykład zderzenie się chmur, żeby powstał grzmot.

Kurra długo myślał nad tym problemem, w końcu stwierdził, że zrobił wszystko co w jego mocy i powinien dać sobie spokój. Miał jednak ciągle w uszach wołanie Azizy o ratunek, pomieszane z płynącymi z takiji pieśniami

mi. On ponosi odpowiedzialność, on i cała rodzina; nawet Aszur, ten legendarny bohater, nie mógłby wzruszyć ramionami i zlekceważyć tego, co się stało. Jakaś siła ciągnie go w sam środek cierpień i męki. Nie jest bardziej wolny niż ptaki, meteoryty i deszcz. „Jeżeli jesteś taki litościwy, to się z nią ożeń”. Ten łotr chce go poddać próbie. Mści się na nim. Czy to małżeństwo jest jego losem? Nie! Po tysiącokroć nie! Ale jakie jest wyjście? On też gardzi uległością, poddaniem się wyrokowi losu, ale jednocześnie widzi w cierpieniu coś świętego. Tak, to jest jego przeznaczenie, nie ma możliwości ruchu. Przecież sam powiedział temu łajdakowi: „Trzeba za wszelką cenę uniknąć skandalu, a potem rób, jak uważasz”. No więc zrobi wszystko, żeby uniknąć skandalu, a potem zrobi to, co będzie uważał za odpowiednie.

15

— Postanowiłem się ożenić — oznajmił stryjowi Radwanowi.

— Rummana wyprzedził cię o godzinę — roześmiał się stryj.

Serce mu zabiło z nadzieją, że Bóg sprowadził go na właściwą drogę.

— Z kim się żeni?

233

- Z Raifą, córką Isma'ila Bannana.

Milczał rozczarowany.

- A ty?

- Co za dziwny przypadek! - udawał zaskoczonego. -

Wyobraź sobie, stryju, że wybrałem na żonę jej siostrę Azizę.

Radwan roześmiał się głośno.

- Niech Bóg błogosławi was obu. Jestem szczęśliwy.

Isma'il Bannan to szlachetny sąsiad i uczciwy kupiec.

16

Mimo powziętej decyzji nie czuł się oczyszczony. Radość i euforia mieszały się w nim z niepokojem i niesmakiem, czuł, jakby czysty deszcz padał na błoto. Zły był, że Rummana i Raifa znają tajemnicę. Poza tym obawiał się, że Aziza odrzuci jego ofiarny gest, a to doprowadzi do katastrofy. Ale się zgodziła. Czyste, gorące ostrze wbiło się w jego ciało.

Sprawy przybrały szybki obrót, co wprawilo wszystkich w zdumienie i wywołało wesołe komentarze.

17

Zaślubiny obydwu par odbyły się tego samego dnia i cała dzielnica hucznie je obchodziła. Na weselu Kurra po raz pierwszy zobaczył obie siostry. Był zaszokowany ich podobieństwem, wyglądały jak bliźniaczki. Obie średniego wzrostu i wagi, cera czysta, rumiana, głęboka czerń w oczach, cudownie regularne rysy. Szukał jakiejś różnicy między

nimi i dostrzegł u starszej, Azizy, dołek w brodzie i peł-

234

niejsze usta. Ale to nie miało znaczenia. Istotna różnica tkwiła w wyrazie ich oczu. Spojrzenie Azizy było spokojne, poważne, budzące zaufanie, spojrzenie Raify — niespokojne, z nerwowymi błyskami, badawcze. Natychmiast poczuł do niej niechęć. Raifa nie ukrywała swojego triumfu, ale chyba był jedynym, który to spostrzegł. Aziza natomiast cały czas patrzyła na swoje białe buty ozdobione atłasem i cekinami. Oto nieszczęśliwa panna młoda - myślał — a ja nieszczęśliwy pan młody. Dlatego zarówno jej, jak i mnie łatwiej będzie podjąć przyszłą decyzję o rozwodzie.

Przy akompaniamencie bębenków i pieśni śpiewaczki zaprowadził ją do przeznaczonego dla nich skrzydła domu, zastanawiając się po drodze, co ze sobą zrobić.

18

Kiedy zostali sami, stwierdził, że jest nieprzytomnie zmieszana. Nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy ani wykonać jakiegokolwiek ruchu. Bezsilna, odarta z godności ofiara jego dobroci. Współczuł Azizie ogromnie, tym bardziej że był pod urokiem jej smutnej, czarującej twarzy. Pamiętał jednak, że jej serce jest dla niego zamknięte, że jest mu obca, jej ślubna suknia to strój więzienny, a małżeństwo zawarli na okres przejściowy. W tej samej chwili Raifa w objęciach Rummany przeżywa pełnię rozkoszy

i triumfu. Myślał, jak zacząć rozmowę. Aziza uratowała sytuację, mówiąc cichutko:

- Bardzo dziękuję.
- Jest mi przykro i smutno - powiedział spokojnie.
- Czuję, jaka niesprawiedliwość cię spotkała.
- Twój ciężar jest większy.
- Ale to mój błąd.

235

Ładna rozmowa w noc poślubną! Żadne z nich nie zrobiło jednego ruchu. Nawet welon pozostał na jej głowie. Kurra skorzystał z okazji, że miała spuszczone oczy, i swobodnie przyjrzał się jej twarzy. Jej uroda i wdzięk tak na niego działały, że przyznawał, iż gdyby nie ta nienormalna sytuacja, rzuciłby się na nią.

— Pod moim dachem nikt cię nie zmusi, abyś zrobiła coś, czego nie chcesz zrobić.

— Wierzę w twoją szlachetność — zawahała się — ale zapewniam cię, że z przeszłości została tylko bolesna pamięć, nic więcej.

Co ona chciała powiedzieć? O czym ona myśli? Czy nic nie rozumie? Kiedy będzie mógł porozmawiać z nią szczerze? Kiedy wyzwoli się spod tyranii jej kobiecości? Nie nawiązując do tego, co usłyszał, powiedział:

— Dziwię się twojej siostrze, chyba jest jeszcze gorsza niż mój brat.

— Pasują do siebie jak ulał.

— Jakie są między wami stosunki?

— Jak najgorsze.

— Dlaczego?

— Ona chciała zagarnąć wszystko, nawet miłość, ale ja byłam lepsza, więc wyobraziła sobie, że rodzice bardziej kochają mnie niż ją, i mnie znienawidziła. Ona jest okropna.

— Mój brat też jest okropny. Ale ty...

— To już koniec - przerwała. - Przejrzałam na oczy - zapewniła gorąco.

Boże Jedyny! Ona żyje we śnie. Jest szczerą. Czy naprawdę? Tak, jest szczerą. Zresztą jakie to ma znaczenie? Sprawa jest trudna. On boi się, że uroda i czar będą miały nad nim władzę. Jego słabość jest silniejsza niż jej kobiecość.

236

Pierwszy raz podniosła oczy i ich spojrzenia się spotkały. Świece dopalały się w srebrnym świeczniku.

— Chciałabym wiedzieć, o czym myślisz.

Milczał. Jaka ciepła letnia noc.

— Może uważasz, że nie jestem ciebie godna.

— Jesteś szczerą, szlachetną i godną szacunku — zaprotestował.

— Dziękuję ci, doceniam twoją litość, ale na litości nie

można budować małżeństwa.

Zastanawiał się. Walczył z pokusami. W końcu zapytał:

— A co ty myślisz o tym wszystkim?

— Ja jestem wolna — oznajmiła odważnie — całkiem wolna, ale wszystko zależy od ciebie.

— Nie mogę zapomnieć, że chciałaś za niego wyjść — powiedział szczerze.

— To ze strachu, nie dlatego, że go pragnęłam, uwierz mi.

— Wierzę ci — rzekł całkiem oszołomiony.

— Ale masz prawo zrobić to, co uważasz za stosowne.

Przepaść pod stopami. Serce szaleje. Niepokój. Jak się pozbyć niepokoju?

Na męczącą bezsenność bierze się mak, wtedy do głowy przedostają się łagodne palce snu.

19

Mijały upalne letnie dni. Kurra bez pamięci zakochał się w Azizie. Przekonał się, że miłość, jeżeli się bardzo chce, potrafi pokonać tradycje. Raifa i Aziza bardzo dobrze grały role kochających się siostr, tak że stryjenka Unsijja nie zauważyła niczego niepokojącego. Kurra i Rummana pracowali dalej razem w jednym biurze, rozmawiając wy-

237

łącznie o sprawach dotyczących handlu i firmy. W ten sposób miłość i nienawiść żyły obok siebie.

Bardzo szybko okazało się, że Aziza jest w ciąży, z czego obydwie rodziny niezmiernie się ucieszyły. Jedyne Kurra trochę żałował, że nastąpiło to tak szybko. Ciekawe, kiedy poczęła — zastanawiał się. Jakiś robak zakradł się do serca pulsującego świeżością. W jasnej świątyni zapanał zły duch ciemności. Kłula zatruta igła zwątpienia. Na szczęście Aziza nie czyta jego myśli, cieszy się niewinną, szczerą miłością. On wie, że nie ma już odwrotu. Jest człowiekiem wolnym, uczciwym, zakochanym, a poza tym głęboko wierzącym. Będzie jej towarzyszem w cierpieniu i radości.

20

Dlaczego Raifa nie zachodzi w ciążę? To pytanie powtarza się z niepokojem w rodzinach An-Nadžich i Al-Bannanów. Raifa jest tym zmęczona, w oczach ma nienawiść. Musi być jakaś przyczyna, natura bowiem nie zna opóźnienia. Jak zwykle podejrzenie pada na kobietę. Zaniepokojona matka poszła do akuszerki, która udzieliła jej różnych rad. Z upływem czasu obawy wzrosły i w domu zaczęły się zbierać chmury smutku.

W sypialni doszło w końcu do kłótni.

- O co tyle krzyku? - spytał pijany Rummana.
- Nie mają litości, to już piekło.
- Jesteście do siebie tak podobne, więc czego ci brakuje?
- Nie przyszło ci do głowy, że to ty masz jakiś defekt,

nie ja? — zapytała, patrząc na niego z wściekłością.

- Jestem mężczyzną w każdym calu - odrzekł z gniewem.

- Każdy facet tak sobie wyobraża.

238

- Sprawdzę to z inną żoną. - Jego pijacki gniew sięgał zenitu.

Podniosła głowę, wygięła się do tyłu jak wąż i mruknęła z pogardą:

- Pijak.

- A może mój potomek jest w brzuchu innej kobiety?

- Chyba zwariowałeś! — krzyknęła.

- Zamknij się!

- To ty się zamknij!

Zerwał się z miejsca. Wyglądał groźnie, ale nie ruszył się, widząc, że jest gotowa się bronić.

- Diablica, i do tego bezpłodna — mruknął z nienawiścią.

Była to ich pierwsza kłótnia małżeńska i zdumiała go jej gwałtowność. Ale ich pragnienie siebie było silniejsze od nagłych huraganów.

21

Szajch dzielnicy, Muhammad Tawakkul, siedział w gospodzie z jej właścicielem, kiedy szajcha Dija przeszła obok ze swoją kadzielnicą.

- Przecież urząd futuwwy wrócił do rodziny An-Nadżich, więc czemu ta obłąkana kobieta wciąż płacze? — szepnął właściciel gospody, parskając śmiechem.

22

Wczesną wiosną wraz z pierwszymi krzykami sprzedawców groszku tureckiego i melonów Aziza urodziła syna, któremu nadano imię Aziz. Kiedy wszystko dokoła się

239

uspokoilo i Aziza leżała w łóżku, Kurra pochylił się nad niemowlęciem i przyglądał mu się miotany sprzecznymi emocjami. Aziza, zmęczona, patrzyła na nie z czułością i dumą.

— Jaki podobny do ciebie! - szepnęła.

Dlaczego ona to podkreśla? Przecież tego jeszcze nie widać. Ale to niewinna uwaga. Zapomniała całkowicie o przeszłości, pochłonięta miłością. A do Kurry powróciła para towarzyszy — radość i cierpienie. Walczyły o niego, choć był zdecydowany żyć szczęśliwie.

23

Zachowując pozory, Rummana i Raifa odwiedzili ich i przynieśli prezent — egzemplarz Koranu w złotej okładce.

— Niech żyje długo i szczęśliwie — życzył Rummana.

— Jaki on piękny! — zachwycała się Raifa.

Aziza z drżeniem serca patrzyła na siostrę przyglądającą się bacznie dziecku.

Kurra zachowywał się naturalnie i radośnie, ale cały czas prosił w duchu Boga, aby dał mu rozsądek, oświecił prawdą, nie wystawiał na próbę jego miłości, żeby wzniósł go na poziom niewinności i uczciwości Azizy i nie pozwolił mu wpadać w piekło podszeptów i podejrzliwości.

24

Zawinął dziecko w pieluchy i poszedł z nim nocą na dziedziniec takiji. Przywitały ich pieśni, powódź melodii płynących ze świątyni. Modlił się do Boga, aby uczynił dziecko gałęzią na wielkim drzewie bohaterstwa i dobra,

240
aby stało się ono ucieleśnieniem świętych snów, a nie nie-pohamowanych, złych namiętności. Wędrował myślami w kierunku wąskiej drogi cmentarnej, gdzie został porzucony Aszur, kiedy był w wieku jego synka. I nagle opadły go mroczne obrazy, jak chmura, która przesłaniając księżyc, zabiera jego światło. Przypomniawszy sobie, co mówią wrogowie o Aszurze i jego pochodzeniu. Co za zgniłe bagno! Wsłuchał się w pieśni, żeby się w nich obmyć z tej smutnej zgnilizny. Dodaj mi sił, Boże — modlił się.

Naghdha ra bud aja ke\ ajjari kjrand

Ta hanie soumee daran bi kañ kjrand*.

25

Wychodząc z podziemi, usłyszał gruby głos:

- Kto tu jest?

Rozpoznał brata, Wahida

- Kurra Samaha an-Nadzi - odpowiedział, uśmiechając się.

Futuwwa roześmiał się głośno.

- Bywasz na dziedzińcu jak nasi dobrzy dziadkowie.

- Przyszedłem z dzieckiem, zobacz.

- Gratuluję, miałem zamiar złożyć ci jutro wizytę w biurze.

- Dlaczego nie w domu?

- Wiesz przecież, że go unikam.

- To jest też twój dom, na Boga.

- Zamierzałem porozmawiać w innej sprawie.

- Mam nadzieję, że nic złego się nie stało.

Zanurzeni w doczesności lubią brać łapówki.

Oby w przyszłości nigdzie nie mieli do tego okazji.

241

- Chodzi o naszego brata Rummanę. W głupi sposób roztrwoni swój majątek. Nie jestem kaznodzieją, ale wiem, że tak wydawać pieniądze może tylko futuwwa.

- Wiem, ale żadne rady nie pomogą, tylko jeszcze bardziej go rozzłoszcza.

- To samobójstwo - powiedział Wahid z gniewem.

26

Cokolwiek łączy Rummane z Raifą, jest silniejsze niż dobro i zło, a konflikty między nimi są nieważne. Ich życie

to nieustanne dokuczanie sobie i nieustanna miłość. Niezależnie od tego, jak gwałtowne są między nimi waśnie, żadne z nich nie przekroczy pewnych granic. Przemoc miesza się z uwodzeniem, złość z westchnieniami, podejrzliwość z pocałunkami. Ona jest przekonana, że mąż jest bezpłodny, on podejrzewa, że to ona jest bezpłodna. On jest jedynym mężczyzną w jej życiu, jemu nie przyjdzie do głowy wziąć sobie drugiej żony. Kiedy jest pijany, powtarza: „Ona jest moim przeznaczeniem”.

27

Po krótkiej chorobie zmarł Radwan. W ostatnim czasie żył samotnie do tego stopnia, że zapomniano o jego istnieniu i dopiero jego śmierć spowodowała, iż przez parę dni o nim mówiono. Majątek podzielono zgodnie: hurtownię przejęli Rummana i Kurra, a reszta spadku przypadła Unsiji, żonie Radwana, i Safiji, jego siostrze.

242

28

Rummanie nie wystarczała już knajpa i narkotyki, żeby zabić nudę. Zaczął uprawiać hazard. Kurra długo nie reagował, ale w końcu miarka się przebrała. Pewnego dnia, gdy byli sami w biurze, zaczął rozmowę:

- Szastasz pieniędzmi na prawo i lewo.
- To moje pieniądze.

- Czasami jednak musisz pożyczać ode mnie.
- Zawsze oddaję, prawda?
- Ale twoje zachowanie szkodzi naszym interesom, a poza tym nic nie robisz.
- Wszystko dlatego, że nie masz do mnie zaufania.

Kurra milczał dłuższą chwilę, po czym rzekł:

- Lepiej będzie dla nas obu, gdy się rozstaniemy.

Niech każdy prowadzi własny interes, inaczej obydwaj utoniemy.

29

Rodzina zmartwiła się kłótnią między braćmi. Natomiast Wahid odwiedził Kurę i poparł jego decyzję.

- Rób to, co uważasz za dobre dla siebie. Twój syn dorasta. Rummana to świnia, tak jak jego ojczym.

Ciocia Safijja miała inną propozycję.

- Niech Kurra sam prowadzi całą firmę, a Rummana będzie miał tylko udział w zyskach, z którym może sobie robić, co mu się podoba.

- Nie jestem dzieckiem, ciociu — zaprotestował Rummana.

- Dobre imię rodziny An-Nadżich jest w waszych rękach, pamiętajcie o tym — prosiła ze łzami w oczach.

- Dobre imię rodziny. Władza należy do nas, tylko co

243

my z tego mamy? Nasz ojciec zaginął niewinnie oskar-

żony, brat spędza czas w knajpie lub palarni haszyszu, a potem uprawia hazard - mówił Kurra ze smutkiem.

— Jesteś naszą jedyną nadzieją, Kurra.

— Właśnie dlatego chcę prowadzić własną firmę - odparł.

30

Raifa była przerażona pomysłem Kurry.

— Ty też mi nie ufasz — powiedział Rummana z wyrzutem.

— Zaufam ci całkowicie pod warunkiem, że porzucisz złe nawyki — przymilała się.

— Na pewno je porzucę, gdy będę zmuszony podjąć odpowiedzialność za to, co robię.

— A co ty umiesz robić?

Zmarszczył brwi, nic nie mówiąc.

— Rummano, musisz się dużo nauczyć, potrzebujesz długiego stażu. Zawsze twój brat podejmował decyzje, zawierał transakcje, podróżował w interesach, wszystkim zarządzał, podczas gdy ty siedziałeś wygodnie w fotelu za biurkiem, nic nie robiąc. Jesteś próżny i uparty.

— Co uczynię, gdy on postawi na swoim?

— Trzeba go powstrzymać za wszelką cenę. — Iskry zła tańczyły w jej oczach, gdy to mówiła.

— Jak? Siłą?

— Za wszelką cenę. Czy ty wiesz, co to znaczy prowadzić własny interes? Zbankrutujesz w ciągu paru dni, no,

może tygodni. I będziemy mieli jednego brata ważną osobistość, drugiego — futuwwę, a trzeciego — żebraka.

— Co proponujesz?

— Bądź dla niego miły i zmień sposób życia. Popracuj

244

z nim, a potem pomyślimy, co zrobić. Co by ci zostało, gdyby teraz doszło do podziału firmy?

Milczał zaszępiiony.

— Pamiętaj o tym wszystkim. I o tym, że nie ma rzeczy niemożliwych.

31

Kurra musiał pilnie wyjechać w podróż w interesach, więc Rummana zaproponował, aby odłożyć sprawę podziału firmy.

— Może po powrocie zastaniesz mnie zupełnie odmienionego — powiedział z niespotykaną u niego łagodnością.

32

Kurra i Aziza rozmawiali w nocy o propozycji Rummany.

— On nie zasługuje na zaufanie — ostrzegła męża.

— Wiem, ale teraz nie ma czasu na przeprowadzenie procedury rozwiązania naszej spółki.

— Niestety, ale, proszę, nie wahaj się. On cię nie lubi i obydwójce życzą nam śmierci.

Z rozczuleniem patrzyła na synka bawiącego się z bia-

łym kotem.

— Niebo mi zesłało nowy prezent dla ciebie — powiedziała.

Spojrzał na jej brzuch tkliwie i z radością.

— Twoja rodzina marzy, aby został futuwwą. — Wskazała na Aziza.

— Taka jest rodzina An-Nadżich. - Uśmiechnął się.

245

- Jestem pewna, że czynić dobro można na wiele innych sposobów.

- AAszur?

- Tylko nie on! Tęsknisz za legendami tak jak oni?

- Wychowam Aziza tak, jak mnie wychował świętej pamięci Chidr, a potem niech robi, co chce.

- O ile byłoby dla was lepiej, gdybyście zapomnieli, że jesteście potomkami Aszura an-Nadżiego!

- Tak czy inaczej jesteśmy jego potomkami.

Długo patrzył na synka, w końcu westchnął i powiedział:

- Kiedyś będę mógł go posadzić naprzeciwko siebie w biurze.

33

Woźnica zajął już swoje miejsce w powozie, a Kurra ciągle stał, żegnany przez kilka osób, wśród których byli jego bracia, szajch dzielnicy i imam zawii.

- Kto by zarządzał firmą, ma'allimie, w czasie twojej podróży, gdybyście rozwiązali spółkę? - zapytał szajch, trzymając za rękę Rummanę.

Kurra nie odpowiedział, zajęty rozmową z imamem.

W tej chwili przeszła obok nich zapłakana szajcha Dija z kadzielnicy. Jej widok już nikogo z rodziny nie irytował.

- Szajcha błogosławi twoją podróż - powiedział Wahid.

Kurra uścisnął rękę każdego po kolei i wszedł do powozu.

- Szerokiej drogi tam i z powrotem! — krzyknął Rummana.

Dzwonek oznajmił odjazd i powóz ruszył w kierunku placu.

246

34

Z każdej podróży Kurra wracał po tygodniu. Tym razem tydzień minął, a jego nie było.

— Na pewno ma swoje powody, że nie wraca — stwierdził Rummana, gdy rodzina zebrała się wieczorem.

— Takiej podróży nie zaplanuje się co do godziny i minuty — mruknęła Unsijja. — Spóźni się dzień, może dwa dni.

Aziza siedziała milcząca.

35

Minął następny dzień, podobny do poprzedniego. Uspo-

kajano się nawzajem.

— Nie ma nic gorszego niż przedwczesny niepokój.

36

Powóz jedzie rano do Bulaku, a wieczorem wraca pusty. Azizę nęka bezsenność, nie śpi do świtu.

37

W dzielnicy zaczęto się zastanawiać, co się stało z Kur-
rą. Aziza poprosiła Wahida na rozmowę.

— Co o tym myślisz, ma'allimie?

— Postanowiłem pojechać na poszukiwania — odparł.

247

38

Wahida nie było przez trzy dni, wrócił czwartego dnia
wieczorem. Zobaczywszy jego twarz, Aziza poczuła ból
w sercu.

— Niedobre wieści, prawda?

— Jego agenci twierdzą, że w ogóle do nich nie dotarł —
powiedział przygnębiony.

— Jak to nie dotarł?

— Serce mi mówi, że nic się nie stało - wtrąciła Unsijja,
ukrywając zdenerwowanie.

— A moje serce mi tego nie mówi — stwierdziła Aziza.

— Nie bądźcie takimi pesymistami — odezwał się Rum-
mana.

— W waszej rodzinie jest więcej nieobecnych niż tych,

którzy tu są! — krzyknęła Aziza.

— Oby Bóg nie dopuścił, żeby się sprawdziły złe przecucia - powiedziała Unsijja.

— Amen - mruknęła Raifa.

— Co ja mam robić? — szlochała Aziza. — Jestem bezsilna.

— Ja zrobiłem pierwszy krok, są jeszcze inne możliwości — odezwał się Wahid.

— On nie ma wrogów...

— Masz rację — zgodził się Rummana — ale niebezpieczeństwa czyhają na drogach.

— Zrobię wszystko co w mojej mocy - obiecał Wahid.

39

Mijał tydzień za tygodniem, dzień za dniem niezauważalnie, obojętnie. Ludzie przekonani, że ma'allim już nie wróci, zajęli się swoją pracą, pogodą, codziennymi sprawami.

248

40

Aziza usilnie walczyła z zapomnieniem i zobojętnieniem. Dla niej dramat powtarzał się każdego ranka. Miotła się między smutkiem i gniewem. Nie mogła uwierzyć, że prawa rządzące bytem człowieka mogą się zmienić z dnia na dzień. Z powodu ogromnego stresu poroniła i leżała przez tydzień w łóżku. Zaprosiła Wahida i oznajmiła mu:

— Nie będę milczała, nigdy nie zostawię tej sprawy,

choćby to miało trwać całe życie.

— Nie wyobrażasz sobie ogromu mojego smutku, Azizo. Dla futuwwy to hańba, że coś takiego przydarzyło się jego bratu.

— Nie będę milczała. Nie uspokoję się.

— Azizo, wszyscy moi ludzie zajmują się poszukiwaniem Kurry. Poprosiłem o pomoc także zaprzyjaźnionych futuwwów. Dotarłem do matki w Bulaku, jest niewidoma, ale poszła ze mną do futuwwy dzielnicy. Cały świat szuka Kurry.

41

Ojciec Azizy, Isma'il al-Bannan, udał się na posterunek policji, gdzie mu obiecano wszelką możliwą pomoc. Pocięszał córkę i dodawał jej otuchy.

— Moje serce zna prawdę — powiedziała.

— Uważaj, nie rzucaj podejrzeń na niewinnych.

— Niewinnych?

— Posłuchaj mnie, trzymaj język za zębami.

— Oprócz ich dwojga nie mamy wrogów.

— Bandyci są wrogami każdego.

249

- Oprócz ich dwojga nie mamy wrogów.

- Nie masz dowodu, jedynie dawne podejrzenia.

- Nie będę milczała, nie uspokoję się do końca życia.

42

Aziza wtargnęła do mieszkania szajchy Dii, na co nikt inny by sobie nie pozwolił. Zastała ją siedzącą po turecku na materacu, wpatrzoną w ornament kobierca. Kucnęła obok, ale kobieta nie zwróciła na nią uwagi, w ogóle nie zauważyła jej obecności.

- Co o tym sądzisz, szajcho Dijo — spytała.

Głos Azizy nie dotarł do zaczarowanego świata Dii.

- Powiedz coś, szajcho - prosiła.

Lecz Dija nie słyszała, nic nie czuła, nie opuściła swojej skorupy.

Aziza miała wrażenie, że walczy z losem, na który nie ma wpływu, że chce pokonać to co niemożliwe.

43

Żyła z synkiem w swoim skrzydle domu, gdzie przynoszono jej jedzenie. Prawie nie widywała ludzi. Kiedyś odwiedzili ją Rummana i Raifa, ostentacyjnie okazując smutek z powodu zniknięcia Kurry.

- Twoja samotność jeszcze zwiększa naszą rozpacz - powiedziała Raifa.

- Nie nadaję się do współżycia z ludźmi - odparła Aziza, nie patrząc na nich.

- Jesteśmy twoją najbliższą rodziną.

- Smutek, tak jak zaraza, zmusza do izolacji.

250

_ Właśnie kontakt z ludźmi by cię z niego wyleczył.

Poza tym pamiętaj, że nie zaprzestaję poszukiwań.

— Tak, trzeba znaleźć zabójcę - rzekła zdecydowanym tonem.

— Nie wierzę, że został zabity — stwierdziła Raifa.

Aziza walczyła dzielnie, żeby się nie rozplakać. Żadne dobre słowa jej nie cieszyły, a sama wizyta nic jej nie dała.

Utrzymywała kontakt z Wahidem i ojcem. Nie poddawała się rozpacz.

Dni mijały i Kurra rozpląwał się w niebycie.

44

Oficjalnie powodem zniknięcia Kurry był bandycki napad. Natomiast w knajpie i palarni haszyszu podejrzenia krążyły wokół Rummany. Skazał brata na śmierć, zanim ten rozwiązał spółkę, co z kolei Rummanę skazałoby na bankructwo. Teraz sam zarządzał hurtownią, rozporządzając majątkiem swoim i osieroconego bratanka. Porzucił rozpustny tryb życia i hazard, by ludzie nie mówili, że trwoni pieniądze sieroty, i bardzo się liczył z futuwwą Wahidem. Mimo to nie odnosił sukcesów w handlu i zmniejszyły się jego kontakty. Wahidowi tłumaczył, że brak mu doświadczenia i zdolności kupieckich.

— Robię, co mogę, ale lepiej nie umiem. Cieszyłbym się, gdybyś chciał ze mną pracować — zaproponował.

— Dobrze wiesz, że nie mam pojęcia o tych sprawach — odpowiedział Wahid chłodno.

Aziza nie interesowała się hurtownią, nie obchodziło jej, że przynosi coraz mniejszy dochód. Marzyła tylko o dniu, w którym jej syn zajmie miejsce swojego ojca, uwolni się od stryja i przywróci firmie dawną świetność. W tym celu zajęła się wykształceniem jedynaka. Posłała go wcześniej do kuttabu, zatrudniła prywatnego nauczyciela rachunkowości i handlu. Nieustannie przypominała mu o swoich przodkach z rodu Al-Bannanów, ale wierność pamięci męża sprawiła, że wychwalała też bohaterstwo An-Nadziego, jego ideały i legendarną chwałę. Nieświadomie, a czasem bardzo świadomie, nakazywała mu ostrożność w stosunkach ze stryjem i jego żoną, a nawet wpajała w niego niechęć do nich, opowiadając o wrogości między braćmi i wskazując na podejrzane okoliczności zniknięcia ojca.

Kurra coraz bardziej odchodził w zapomnienie. Pozostał żywy tylko w sercu Azizy i do pewnego stopnia w wyobraźni Aziza. Największą przyjemność sprawiały jej sny na jawie, że przemierza różne kraje, szukając męża, i albo go odnajduje, albo odkrywa niezbity dowód, że zabójcami było tych dwoje, a wtedy dokonuje zemsty i przywraca światu wieczną sprawiedliwość, sama zaś odzyskuje spokój.

Gdy tylko Aziz ukończył dziesięć lat, poprosiła Rummanę, aby pozwolił mu praktykować w hurtowni. Rummana zgodził się natychmiast i powitał drogiego bratanka, syna drogiego brata, w biurze.

Wkrótce potem zmarł ojciec Azizy. Otrzymała po nim
252

w spadku całkiem okazały majątek i postanowiła zachować go dla syna, aby — gdy już będzie samodzielny — mógł założyć własną firmę. Półtora roku po śmierci ojca zmarła również Unsijja. Dom opustoszał, kiedy opuściły go ukochane osoby. Pozostali tylko Rummana i Raifa, a także szajcha Dija, która nie była już w stanie dokonywać codziennego obchodu dzielnicy i żyła - o ile jej wegetację można było uważać za życie — w całkowitym odosobnieniu w swoim skrzydle domu. Co wieczór jednak wywieszała kadzielnice za maszrabiję swojego pokoju. Nawet łzy nie przychodziły jej z pomocą.

47

Rummana w każdej wolnej chwili przyglądał się chłopcu. Oto syn jego brata siedzi na miejscu swojego ojca. Jest pewny siebie, szybko się uczy, co zapowiada przyszłe rozsądne decyzje. Jest przystojny i pełen energii. Wysoki, zgrabny, ma regularne rysy, myślące oczy, w których jednak czai się niepokój. Stosunki między nimi ograniczają się do wymiany kurtuazyjnych, miłych uśmiechów i uprzej-

mych słówek, w których nie ma cienia serdeczności i prawdziwego uczucia. Przypominają gorzko-słodkie kłamstwa primaaprilisowe. Matka napełniła go jadem nienawiści - myśli Rummana — i z czasem może się stać niebezpiecznym wrogiem. Nie opuszcza go myśl, że może to jest jego syn, choć w twarzy chłopca znajduje w równych proporcjach rysy Azizy i Kurry. Zresztą nie ma podstaw tak myśleć, no i czy to ważne? Ważny jest duch, a nie związek krwi. Jest jego bratankiem, ale także wrogiem, więc i tak nie będzie w stanie go pokochać. Gdyby chłopiec znał jego myśli, jeszcze bardziej by go znienawidził.

253

— Dlaczego jesteś taki zamknięty w sobie, Azizie? - zapytał Rummana któregoś dnia.

Chłopiec patrzył na niego z roztargnieniem, jakby nie rozumiał pytania.

— Gdzie są twoi przyjaciele? Dlaczego nie spotykasz się z nimi w dzielnicy?

— Czasem zapraszam ich do domu.

— To za mało — roześmiał się Rummana — a poza tym nie słyszałem ani razu, żebyś zwrócił się do mnie „stryju”. Jestem twoim stryjem i przyjacielem.

— Oczywiście — odpowiedział Aziz zmieszany.

Taktownie przestał nękać chłopca takimi pytaniami, ale postanowił, że spróbuje go wprowadzić w męskie towarzy-

stwo. Trzeba go wykraść z rąk matki.

Wrócił do swoich rachunków, ale wkrótce jego wyobraźnię wypełniła nienawiść i gwałtowne obrazy śmierci Aziza z powodu jakiegoś wypadku czy choroby.

48

— Ileż to razy cię ostrzegałam, że ta żmija coś knuje! — powiedziała Raifa, gdy wyjawiał jej swoje obawy.

— Nie potrzebuję żadnych ostrzeżeń.

— Pewnie też nie potrzebujesz, żeby ci podpowiedzieć, co masz robić?

Coraz częściej o tym rozmawiali. Znowu diabeł wyglądał z jej pięknych oczu.

— Do czasu dzban wodę nosi.

— No to czekajmy, co nam zgotuje los.

— Jest jakaś nadzieja, bo zaczęliśmy ze sobą rozmawiać.

— Wydaje ci się, że możesz go wyrwać z objęć matki, w której gotuje się nienawiść?

254

— To chłopiec, jeszcze nie zaznał żadnej przyjemności życia.

— Ale żmija zapuszcza w nim jad.

Zapanowała cisza. Rummana sapał z gniewu. Od ulicy dochodziły krzyki dzieci, krople deszczu stukały w masyrbijję.

- Znowu pada - mruknęła.

- I zimno. - Bawił się grzebaniem pogrzebaczem w żarze piecyka.

— Mam pomysł — rzekła, jakby wchodząc w jego myśli.

- Jaki?

- Niemożliwe, żeby taki jak on nie dał się skusić legendami o An-Nadżim.

- Aziz?

— Tak, to marzyciel, taki jak twój ojciec.

Wpatrywał się w nią ze zdziwieniem i strachem. Bał się jej tak, jak ją podziwiał.

— On mi nie ufa.

— Ale można by go tym napełniać tak, by nie zauważył ręki, która go napełnia. A w odpowiedniej chwili powiadomi się o tym Wahida.

Po co to wszystko? Czasami Rummana ma już dość. Ale lubi zabawiać się krwawymi wizjami swojej wyobraźni.

49

Zaczął go zabierać ze sobą na męskie spotkania pod pretekstem, że przedstawi go klientom. Aziza nie mogła mu tego zabronić. Nargile krążyły, ale Rummana nie pozwolił chłopcu spróbować.

- W męskim towarzystwie nargile są obowiązkowe, ale tobie to nie przystoi.

255

Aziz poznał wielu ludzi. Cieszył się, że zachowali do-

brą pamięć o jego ojcu.

— Nie miał sobie równego, jeśli chodzi o uczciwość i dokładność.

— Jego dewizą było: „Najpierw moralność, potem handel”.

— W handlu był taki jak jego dziadek na stanowisku futuwwy.

— Szkoda, że chwalebne czasy An-Nadziego odeszły.

— Nadejdzie dzień, w którym odnowi się przymierze z harafisz.

Takie zdania słyszał na każdym spotkaniu.

— Ci ludzie nigdy nie przestaną marzyć — mówił Rummana, gdy wracali do domu. - Gdyby nie twój stryj Wahid, w ogóle nie liczylibyśmy się w dzielnicy.

— Wahid to nie Aszur — odpowiedział kiedyś Aziz.

— Takich jak Aszur nie ma, trzeba się cieszyć, że przynajmniej władza futuwwy wróciła do rodziny.

Rummana pragnął przeniknąć serce i myśli Aziza. Na spotkaniach obserwował go ukradkiem i cieszył się, widząc w jego oczach entuzjazm.

50

Pewnego wieczoru Aziza oznajmiła:

— Nadszedł czas.

Domyślił się, co miała na myśli, ale pozwolił jej mówić dalej.

— Teraz możesz sam prowadzić swoje interesy. Już nie jesteś chłopcem. Mam pieniądze, które zagwarantują ci w handlu taki sukces, jaki osiągnął twój ojciec.

256

Kiwał głową na znak zgody, ale nie dostrzegła w nim zapału, którego oczekiwała.

— Wyjdź ze spółki z wrogiem ojca. Już wystarczy mu tego, co ukradł z twojego majątku.

— Zgoda.

— Jakoś nie widzę entuzjazmu.

— Mam mnóstwo entuzjazmu, długo czekałem na ten dzień.

— Zrobisz to od razu?

— Tak.

— Coś cię jednak dręczy. Zauważyłam to już wcześniej, ale tłumaczyłam przepracowaniem.

— Bo tak jest.

— Nie, Azizie. Twoje oczy mówią, że to coś innego...

— Robisz z igły widły. — Roześmiał się.

W rzeczywistości ukrywał coś przed matką w takim samym stopniu, w jakim ukrywał to przed Wahidem. Znał bowiem dokładnie jej myśli i odczucia dotyczące legendy rodu An-Nadzich.

— Niczego przede mną nie ukrywaj. Jesteśmy otoczeni przez wrogów. Masz mi powiedzieć o wszystkim.

— Zrobię to, co uzgodniliśmy. Reszta to mrzonki. — Udawał wesołość.

— Mrzonki? Za dużo tych zabójczych mrzonek.

Przenikliwość wpływająca z jej instynktu macierzyńskiego sprawiła, że przeszedł go dreszcz.

— To nic takiego, mamo.

— Nie doprowadzaj mnie do szaleństwa. Jestem dotknięta wiecznym smutkiem, dźwigam ciężar, jakiego nie dźwiga żadna inna wierna żona. Jesteś jedyną moją nadzieją na przebudzenie z tego koszmaru, pocieszeniem za tyle lat cierpliwego czekania. Zostaliśmy skazani na życie w plu-
257

gawej atmosferze kręactwa i obłudy. Podają nam truciznę w słodkościach. Nie obawiaj się jawnej wrogości, obawiaj się słodkiego uśmiechu, pięknych słów, „skutecznych” lekarstw i tych, którzy ciągle noszą maski wierności.

— Nie jestem małym chłopcem, mamo.

— Ale jesteś niewinny, a niewinni stają się ofiarami łajdaków.

— On nie ma z tym nic wspólnego — wyrwało mu się bezwiednie.

— Rummana?

— Tak.

— Powiedz mi o wszystkim. To straszne. Czyżbym się stała aż tak obca dla tego, który jest moim sercem i moją

duszą, że o sprawach najważniejszych dowiaduję się tylko przez przypadek?

— Nie zamierzałem niczego przed tobą ukrywać, ale znam twoje obawy...

— Powiedz mi wszystko, nie zabijaj mnie.

Wstał i zaczął chodzić po pokoju tam i z powrotem, w końcu zatrzymał się przed matką.

— Czy nie mam prawa myśleć o szlachetnych czynach? - zapytał.

Opadły ją straszliwe obawy.

— Czy zdajesz sobie sprawę z konsekwencji? Tylko one są ważne. Twój dziadek Samaha myślał o chwale i szlachetnych czynach i sam widzisz — jest ścigany jak żebrak, włóczęga i nikt nic o nim nie wie. Opowiedz mi o swoich zamysłach.

Zaczął mówić, jakby się spowiadał, o spotkaniach z kupcami, a jej twarz bladła, aż przybrała kolor śmierci.

— On jawnie agituje przeciwko Wahidowi.

— Mamo, nie jestem dzieckiem.

— Widzę, że Rummana knuje spisek...

258

- On nigdy nie powiedział słowa przeciwko Wahidowi, zawsze trzyma jego stronę, zawsze mnie ostrzega — przerwał jej.

- Nie wierz mu. Jego kompani powtarzają to, co on im

każe. Czy ujawniłeś im swoje szlachetne ideały?

- Nie! Nie jestem dzieckiem! Powiedziałem im, że nie zdradzę mojego stryja Wahida.

- To dobrze. Czy coś powiedziałeś stryjowi?

- Nie, udawałem, że się z nim we wszystkim zgadzam.

- Dzięki Bogu. - Odetchnęła głęboko, a jej oczy napęłniły się łzami. — Dali mi broń do ręki. Ty teraz pilnuj swojej pracy. Uwolnij się od wroga twojego ojca, od jego zabójcy. Skoncentruj się na pracy. Dali mi broń do ręki.

51

Cisza przed burzą. Spojrzenia Aziza niczego dobrego nie wróżą. Jest pełnoletni i Rummana spodziewa się od niego lada moment silnego ciosu. Nie udało mu się pozyskać zaufania bratanka. Chłopak nie poślizgnął się, mimo że stąpił po rozlanym oleju. A teraz szykuje zemstę.

- Stryju!

Po raz pierwszy tak się do niego zwrócił, a to na pewno wstęp do gorszych rzeczy.

- Słucham, bratanku.

- Uważam, że powinienem już prowadzić sam własną firmę — powiedział z przerażającym spokojem, całkiem jak jego ojciec.

Rummana oczekiwał tego od dłuższego czasu, a jednak serce skoczyło mu do gardła.

- Doprawdy? Oczywiście, jesteś wolnym człowiekiem,

ale dlaczego? Po co rozdrabniać nasze siły?

259

— Mama chce być moim współnikiem.

— To jest możliwe przy zachowaniu obecnego stanu.

— Jak wiesz, było to też życzenie mojego ojca.

— Tak, kiedyś o tym mówił, ale do tego nie doszło, bo coś mu przeszkodziło.

— Przeszkodziło mu jego dziwne zniknięcie.

To był cios w samo serce, ale stryj udał, że nie zauważył aluzji.

— Mógł odłożyć wyjazd — powiedział i dodał zirytowany: — Nie wierz we wszystko, co mówią ludzie.

— Wierzę w to, co jest wiarygodne — powiedział Aziz z nieznaną Rummanie odwagą.

— Powtarzam: jesteś wolny, ale to zaszkodzi nam obu.

— Mnie nie.

Rummana dostał drugi cios i aż się w nim zagotowało od nienawiści. Pomyślał sobie: Gdyby Aziz był naprawdę moim synem, to jak matka mogłaby go nauczyć takiej pogardliwej i bolesnej dla mnie roli jak ta, którą gra teraz? Jak mogę powstrzymać szatana, który w nim zamieszkał, aby się na mnie zemścić?

— To niegodne, co mówisz. Może powinieneś jeszcze przemyśleć tę decyzję.

— To już postanowione.

- Nawet jeżeli cię bardzo poproszę, żebyś ją odwołał?
- Przykro mi, że nie mogę spełnić twojej prośby.
- Może to z powodu matki?
- Chce być moim współnikiem.
- Podejrzliwość rodzi nienawiść, a wszystko opiera się na wymysłach.
- To nie są wymysły - powiedział Aziz po chwili wahania. — Rachunki się nie zgadzają, a poza tym partnerstwo nie leży w moim interesie.
- Od tej chwili możesz sam kierować całością.

260

- To nic nie da - rzekł Aziz zniecierpliwiony.
- To jest właśnie nienawiść, czysta nienawiść, klątwa, zły los, który ściga ród An-Nadžich! — krzyczał Rummana w furii.

52

Wrócił do domu załamany i wszystko opowiedział Raifie.

- Nasiona nienawiści wydają owoc — zakończył.
- Cała nadzieja w Wahidzie.
- Ale ten mały chytrus jeszcze nie połknął przynęty.
- Nie czekaj, aż połknie.
- Sprawa nie jest tak prosta, jak sobie wyobrażasz. Cała nadzieja w twoim spadku - powiedział spokojnie.
- Moim spadku?
- Aziza dała mu swój spadek.

- Trzymała go na moment zemsty.
- Z twoim spadkiem mogę zacząć od nowa.
- A twój majątek? — spytała zdumiona.
- Nie zostało z niego nawet tyle, żeby otworzyć jakiś przyzwoity sklep.
- Pożarł go hazard!—krzyknęła.
- To nie jest czas na oskarżenia.
- Ja nie chowałam swojego spadku, jak to uczyniła ta żmija, a ty chcesz roztrwonić tę resztę, która mi została?
Będziemy żebrakami!
- Zmienię się.
- Raifa roześmiała się szyderczo.
- No to pozostało mi tylko wyjawić mu, że jest moim synem.
- Obudź się! Wciąż nie wierzysz, że jesteś bezpłodny?
- To ty jesteś bezpłodna! - krzyknął z nienawiścią.
- Akuszerka niczego złego u mnie nie wykryła.

261

Zamierzył się, żeby ją uderzyć, ale gotowa była mu oddać jak rozdrażniona lwica, więc odstąpił od swojego zamiaru.

- Wrogowie się z nas śmieją - mówiła dalej, choć nie była przekonana, że jej nie uderzy. — Może to złudzenie, że możesz być ojcem, nie pozwalało ci przez te wszystkie lata pozbyć się go definitywnie?

— Dla ciebie zabijanie to zabawa. — Kiwał głową ze zdumieniem.

W tym momencie weszła służąca, anonsując wizytę szajcha dzielnicy, Tawakkula.

53

Przyjął go w salonie na pierwszym piętrze. Widać było, że szajch się spieszy i jest zdenerwowany. Bez żadnych wstępów zapytał:

— Czym rozgniewałeś Wahida?

Rummana poczuł skurcz w sercu; nie wiedział, co powiedzieć.

— Jesteśmy w dobrych stosunkach - odrzekł zdziwiony.

— Dopiero co widziałem go w knajpie. Był pijany, wściekły, przeklinał i krzyczał, że nastawiasz Aziza przeciwko niemu.

— To kłamstwo i oszczerstwo! - zawołał przerażony.

— Szybko idź do niego, nie zwlekaj, przekonaj go, że to nieprawda.

— A po co?

— Wiesz, co się z tobą stanie, jeśli się nie pospieszysz.

— Przecież to mój brat.

— W naszej dzielnicy zabicie brata nie należy do rzadkości — wyrwało się szajchowi.

262

— Więc to tak. — Rummana przełykał ślinę ze zdener-

wowania.

— Rusz się, na Al-Husajna! Pamiętaj, że cię ostrzegałem.

54

Rummana nie miał odwagi spotkać się z pijanym Wahidem, więc postanowił zaczekać do rana. Około północy przyszedł do niego imam zawii z ostrzeżeniem od Wahida, że jeżeli opuści dom, narazi się na śmierć. Rummana zrozumiał, że padł ofiarą intrygi Aziza, że to on skłócił go z Wahidem. Wpadł do jego mieszkania i obrzucił go stekiem przekleństw. O mało nie doszło między nimi do bójki, ale Aziza przyznała się, że to ona się domyśliła, iż Rummana chce wciągnąć syna do spisku, i poinformowała o tym Wahida. Rummana przeniósł swój gniew na nią i wtedy Aziza krzyknęła:

— Wynoś się, ty morderco Kurry!

Atmosfera kipiała gniewem i nienawiścią, wszystko działo się na oczach służących. Aziza z synem przenieśli się do domu Al-Bannanów. W domu rodziny An-Nadžich zostali Raifa, Rummana i szajcha Dija.

Aziz zaczął samodzielnie prowadzić hurtownię produktów rolnych. Wyremontował ją i przywrócił do dawnej świetności; było tak jak za czasów Kurry. Wahid nie wątpił w czyste intencje Aziza, a ostrzeżenie jego matki uspokoiło go, że nic mu z jego strony nie grozi. Dlatego odwiedził go i pogratulował sukcesów, a także publicznie, przed całą

dzielnicą ogłosił, że zapewnia mu ochronę.

Aziz porzucił marzenia, nie bez żalu i pogardy dla samego siebie. Zadowolili się szlachetnymi uczynkami, dbał ° swoich pracowników, miał dobre stosunki z partnerami

263

handlowymi, agentami i klientami. Pomagał też harafisz, gdy się do niego zwracali po pomoc.

55

Rummana nie ruszał się z domu. Wystraszony i pełen wstydu skazał siebie na więzienie bez wyroku. Wydawał swoje niezainwestowane pieniądze i zasoby Raify. Nuda go zabijała, więc uciekł w alkohol i narkotyki. Gniew wyładowywał na służących, na meblach, ścianach, miał pretensję do losu.

Stosunki między współmałżonkami były coraz bardziej napięte i coraz gorsze. Raifa czuła wstręt do jego tchórzostwa, lenistwa, narkotycznego otępienia, ciągłych wybuchów złości. Coraz częściej się kłócili, ale po kłótniach nie dochodziło do zgody. Po każdej awanturze Raifa żądała rozwodu, aż w końcu Rummana stracił cierpliwość i się z nią rozwiódł. Nie była to dobra decyzja, bo obydwójce wiedzieli, że nie mogą bez siebie żyć. Gniew zaślepia ludzi, pycha pozbawia rozumu, upór to nieuleczalna choroba. Każde z nich chciało udowodnić, że nie jest bezpłodne, więc Raifa wkrótce wyszła za mąż za jakiegoś krewnego,

a Rummana ożenił się z jedną ze swoich służących. I okazało się, że prawie na pewno obydwójce są bezpłodni. Rummana żenił się jeszcze kilka razy, pijąc kielich rozpaczy do dna. Obydwójce żyli w piekle nudy pozbawionym miłości.

56

Pewnego ranka przybył do dzielnicy obcy człowiek.

Miał białą brodę i szlachetne oblicze, nosił purpurową aba-

264

Je, a głowę owinał czarną imamą. Był niewidomy, szukał drogi za pomocą laski. Ludzie patrzyli na niego obojętnie i na ogół zostawiali w spokoju, ale niektórzy pytali, co go tu sprowadza. Gdy znalazł się już prawie w centrum dzielnicy, krzyknął:

— Dobrzy ludzie!

— Czego chcesz? — zapytał właściciel gospody.

— Zaprowadźcie mnie do domu Chidra Sulajmana an-Nadżiego - poprosił.

Właściciel gospody długo przypatrywał się jego twarzy i nagle doznał olśnienia.

— Boże Miłosierny! To ma'allim Samaha! — zawołał zdumiony.

— Oby Bóg oświecił twoje serce! - krzyknął Samaha z wdzięcznością.

Zbiegło się mnóstwo ludzi, wśród nich szajch Tawakul, Wahid, Aziz i imam zawii. Witali się, obejmowali, ży-

czyli bożego błogosławieństwa.

— Szczęśliwy dzień, ojczy.

— Dzień sprawiedliwości, dziadku.

— Dzień światłości, ma'allimie.

Samaha powtarzał za każdym razem:

— Niech was Bóg błogosławi... Niech was Bóg błogosławi.

Każdy zapraszał go do siebie, ale on nalegał:

— Mój dom to dom Chidra.

Szybko rozeszła się wieść o jego powrocie. Kupcy wyszli ze swoich sklepów, harafisz ze swoich ruin i nor, ze wsząd słyhać było powitalne okrzyki i gorące pozdrowienia, a z okien i maszrabiji dochodziły radosne zagharid kobiet.

— Chwała Najwyższemu Bogu! Żadne wygnanie nie trwa wiecznie, tak jak i żadna niesprawiedliwość.

265

57

Samaha siedział wygodnie na kanapie, a przed nim na macie usiedli Wahid, Rummana i Aziz. Z konieczności razem, udając spokój, siedzieli obok siebie jak balsam i trucizny w sklepie aptekarza. W obecności umęczonego ojca, niewinnej ofiary, kłótnie zostały zapomniane.

- Przygotowaliśmy ci kąpiel i posiłek - powiedział Wahid.

- Spokojnie, najpierw chcę zaspokoić ciekawość serca.

Gdzie jest Chidr?

- Tylko Bóg jest wieczny - odparł Wahid.

- A jego żona Dija?

- W swoim mieszkaniu... to szajcha oderwana od rzeczywistości, zanurzona w królestwie Boga.

- A Kurra? - spytał po chwili wahania.

Zapadło milczenie.

Samaha westchnął.

- Taki młody. Tyle razy miałem sen, że wyrwali mi ząb. Daj rękę, Azizie. Pamiętasz ojca, prawda?

- Bóg go zabrał, gdy byłem dzieckiem.

- Panie, świeć nad jego duszą. Kto jest twoją matką?

- Córka Isma'ila al-Bannana.

- Porządna rodzina. A gdzie ona jest?

- Zaraz tu będzie z ciocią Safijją.

- A ty, Rummano?

Wahid i Rummana szybko wymienili spojrzenia.

- Mam kilka żon, będą ci służyć.

- A dzieci?

- Bóg mnie jeszcze nie obdarzył.

Samaha westchnął boleśnie.

- Taka jest wola i mądrość Boga. A ty, Wahidzie?

Zapadło milczenie.

Samaha poruszył się niespokojnie.

- A ty, Wahidzie? - powtórzył.

- Jeszcze się nie ożeniłem.

- To najdziwniejsze z tego, co usłyszałem - powiedział, marszcząc brwi. - Czyli moje koszmarne sny nie były takie głupie. A Radwan?

- Panie, świeć nad jego duszą.

- Naprawdę? Zostały tylko imiona.

Nieświadomy napięcia, jakie wśród nich zapanowało, milczał dłuższą chwilę, przeżuając to, czego się dowiedział.

- Kto jest teraz futuwwą? - zapytał nagle.

- Twój syn Wahid.

- Naprawdę? - Aż się poderwał z miejsca.

- Tak, ojczec, twój syn Wahid.

Wahid opowiedział mu o swoim widzeniu i o tym, jak zdobył urząd futuwwy. Twarz Samahy jaśniała szczęściem.

- To pierwsza dobra wiadomość! — krzyknął radośnie i na znak wdzięczności przyłożył rękę do piersi. — Więc czasy Aszura wróciły!

Zmieszali się trochę, ale Wahid potwierdził śmiało:

- Tak, czasy Aszura wróciły.

- Niech spłynie na nas błogosławieństwo siedmiorga niebios! — krzyknął niewidomy. — Niech będzie szczęśliwy Aszur z aniołami w nieznanym miejscu, gdzie zniknął,

a Szams ad-Din w raju.

Nikt ani przez chwilę nie pomyślał, żeby go obudzić z tego pięknego snu i nie cieszyć się razem z nim. Samaha jakby zapomniał o wygnaniu, o prześladowaniach, radosny, że wszystko się dobrze skończyło.

- A teraz pozwólcie, że się wykąpię i zjem posiłek, i niech błogosławieństwo boże spływa na ziemię.

267

58

Samaha przespał resztę dnia, a noc spędził na dziedzińcu takiji. Teraz wchłaniał ją słuchem, węchem i dotykiem. Siła pamięci wywołała obraz budowli, drzew morwowych, starego muru. Pieśni napęłniły jego serce spokojem i radością. Wzniósł ręce do Boga w dziękczynnej modlitwie:

— Chwała niech będzie Bogu, który zechciał, abym został pochowany obok Szams ad-Dina. Chwała Bogu za jego miłosierdzie, za to, że pozwolił sprawiedliwości pozostać w naszej dzielnicy. Chwała Bogu, który przekazał mojemu synowi to co najlepsze: dobroć i siłę.

Jego modlitwy mieszały się z pieśniami i unosiły do niebios.

Hua anke džaneb ahl-e choda nekahdard

Chodasz dar hame hal az bolanke darad*.

Lud boży niech bożym ludem pozostanie,

A Pan niechaj go zachowa od zguby.

Opowieść VI

Królowa pszczół

1

Zdrowie Samahy pogorszyło się gwałtownie i wkrótce zmarł. Stało się to pewnego dnia nad ranem, gdy po odmówieniu modlitwy świtu znowu kładł się spać. Tak jakby wrócił z wygnania tylko po to, żeby umrzeć i być pochowanym obok Szams ad-Dina. Zmarł szczęśliwy, w przeświadczeniu, że opuszcza jeden raj i udaje się do drugiego.

- Ukrywaliśmy prawdę o naszym życiu - powiedział Aziz. - Tym samym przyznaliśmy się wszyscy, z Wahidem włącznie, że prowadzimy życie naganne i przyzwoici ludzie nie powinni o tym wiedzieć.

2

Hurtownia zbóż prosperowała wspaniale. Aziz stał się bogaczem, a jego bohaterstwo i szlachetność ograniczały się teraz do głębokiej wiary i dobrych uczynków. Odrzucił marzenia o wzniosłych, chwalebnych czynach, usprawiedliwiając się przed samym sobą, że nie jest stworzony do heroizmu.

Matka swatała go z Ilfat, córką Ad-Dahszuriego, handlującego wyrobami metalowymi. Zaakceptował jej wybór, bo matka zawsze była dlań natchnieniem i opiekunką, czuwającą nad jego powodzeniem i bezpieczeństwem.

269

Młodzi pobrali się w rok po śmierci dziadka i zamieszkali w eleganckiej willi Al-Bannanów, którą Aziz kupił i odnowił i która odtąd nazywała się willą Aziza. Jego żona była ładną, postawną dziewczyną, biegłą w sztuce prowadzenia domu. Właśnie takiej żony pragnął. Szybko połączyła ich mocna miłość i wiedli życie szczęśliwe, obdarzeni licznym potomstwem.

3

Rummana nie opuszczał domu, mimo że już mógł to robić, Wahid bowiem zaraz po powrocie ojca wycofał swoją groźbę. Rummana jednak znienawidził świat, ponadto opuściły go rozsądek i poczucie godności. Prawie nie widywał swoich czterech żon i nie interesował go los Raify. Często się upijał i brał narkotyki. Pewnego dnia, mocno pijany, ledwie trzymając się na nogach, poszedł do mieszkania szajchy Dii. Chodził dokoła niej, to chichocząc, to wymyślając jej, że jest przyczyną wszystkich tragedii i całej głupoty w rodzinie. Wreszcie wrzasnął:

— Potrzebuję twoich pieniędzy! Gdzie je chowasz, ty wariatko?!

Chwycił ją mocno za rękę i postawił na nogi. Szajcha przestraszyła się i uderzyła go w twarz kadzielnicą. Wtedy całkiem stracił rozum, ścisnął ją mocno za szyję i trzymał, dopóki nie osunęła się martwa.

4

Wiadomość szybko rozeszła się po całej dzielnicy. Nowy szajch, Dżibril al-Fuss, zawiadomił policję. Rummana został aresztowany, osądzony i skazany na dożywocie. Zanim go wywieziono do więzienia, posłał po Aziza i wyznał mu:

270

— Przyznaję się, że to ja kazałem zabić twojego ojca.

— Wiem o tym — odparł Aziz.

— Jest pochowany w swoim ubraniu, w pojedynczym grobie przylegającym do grobu szajcha Junisa.

5

Aziz ekshumował zwłoki ojca w obecności szajcha dzielnicy i detektywa oraz Wahida i Azizy. Widok szkieletu wywołał smutne wspomnienia. Owinięto go w całun i uroczyście pochowano w grobowcu Szams ad-Dina.

— Teraz mam spokojne serce. Wiem, że spełni się moje marzenie i gdy przyjdzie na mnie czas, zostanę pochowana obok męża — powiedziała Aziza.

6

Kłopoty Aziza nie miały końca. Coraz bardziej go bolała i ciążyła mu zła sława Wahida. O jego zachłanności i dewiacjach krążyły już anegdoty nie tylko w dzielnicy, ale i poza nią. Po śmierci ojca Wahid żył jeszcze kilka lat. Zmarł na atak serca wskutek przedawkowania narkotyków. Przez cały ten czas Aziz poszukiwał wśród potomków An-Nadziego kogoś, kto by się nadawał na futuwę i wskrze-

sił umarłe czasy Aszura. Nie znalazł nikogo, natomiast stwierdził, że ród An-Nadziego został wchłonięty przez harafisz, a dotknięty nędzą stracił całą swoją duchowość, Wszystko, co było w nim najlepsze. Tak więc śmierć Wahida zaskoczyła Aziza, który nie dość, że nie wypatrzył dla niego następcy, to jeszcze musiał się zmierzyć z bardzo delikatnym problemem: czy Wahid powinien być pochowany 271

w grobowcu Szams ad-Dina? Serce mu mówiło, że nie, ale żona stwierdziła:

— Przecież to twój stryj.

Nie posłuchał jej i pochował go w grobie przeznaczonym dla biedoty przy grobowcu An-Nadzich. Dziwne, ale decyzja ta spotkała się w dzielnicy z dezaprobatą. Na przykład nowy właściciel gospody, Sankar asz-Szammam, tak to komentował:

— Za życia mu schlebiał, a po śmierci się zemścił.

7

Urząd futuwwy zagarnął samozwańczo Nuh al-Ghurab. Był to człowiek prymitywny, gruboskórny i zachłanny. Wszedł w układy z futuwwami innych dzielnic i przy ich pomocy wprowadził w swojej dzielnicy tyrańskie rządy. W ciągu zaledwie roku stał się jednym z najbogatszych jej mieszkańców. Ludzie znosili jego ucisk zobojętniali. Po doświadczeniach z Wahidem nikt już nie tęsknił za czasa-

mi An-Nadziego. Dostojnicy i bogacze byli zadowoleni, a dla harafisz nastął kolejny okres nędzy i włości.

8

Słońce dokonało rocznej wędrówki, czasami świeciło na czystym niebie, to znów chowało się za chmurami. Aziz odnowił meczet, po śmierci imama Isma'ila wybrał nowego — Chalila ad-Dahszana, odnowił również sabil, wodopój dla zwierząt i stary kuttab.

Raifa owdowiała i mieszkała teraz w swoim domu tylko ze służącymi. Po drugim mężu odziedziczyła okazały

272

spadek. Siostry przestały się kontaktować, stały się sobie zupełnie obce, a nawet wrogie. Raifa uważała, że Aziza jest przyczyną wszelkiego zła, które ją dotknęło, że jeszcze w kolebce tchnęła w nią ducha nieszczęścia. Łamiąc wszelkie tradycje, Raifa odwiedziła w więzieniu byłego męża.

Tym samym zadeklarowała, że pomimo wszystkich wcześniejszych wydarzeń nadal darzy go miłością.

I tak mijały lata, w których działo się niewiele rzeczy dobrych, za to bardzo dużo złych.

9

Pewnego dnia doniesiono Azizowi, że jeden z jego robotników zginął podczas przenoszenia worków ze zbożem. Na imię miał Aszur i uważał — nie bez racji — że pochodzi z rodziny An-Nadżich po linii Fathiji, pierwszej żony i mat-

ki córek Sulajmana. Współczujące serce Aziza nappełniło się smutkiem. Wyprawił Aszurowi pogrzeb, a wdowie przydzielił miesięczny zasiłek. Dowiedział się, że jego córki powychodziły za mąż, a w domu została tylko sześćioletnia Zahira. Zaproponował więc matce, żeby oddała córkę na służbę do jego domu. Kobieta przyjęła propozycję z zadowoleniem i Zahira przeniosła się do apartamentu Azizy, tak jakby przeniosła się do raju. Jadła dobre rzeczy, miała piękne stroje i tu objawiła się jej uroda. A że dobrze wykonywała swoje obowiązki, Aziza ją polubiła i traktowała inaczej niż inne służące. Posłała ją nawet do kuttabu. Aziz nie widywał dziewczynki, w ogóle się nią nie interesował, ale prosił matkę, żeby ją dobrze traktowała.

— Pamiętaj, że ona należy do rodu An-Nadżich — przypominał żartobliwie.

273

10

Minęło dziesięć lat. Matka Zahiry odwiedziła Aziza w biurze. Zupełnie jej nie pamiętał, ale przypomniła mu o sobie i robotniku Aszurze, który zginął w jego firmie. Długo mu za wszystko dziękowała, a wreszcie oznajmiła: — Oby jak najdłużej trwała twoja potęga, Abd ar-Rabbihi prosi o rękę Zahiry.

Aziz przypomniał sobie dziewczynę, o której również zapomniał.

— Uważasz, że jest dla niej odpowiedni?

— Wspaniały młodzieniec i dobrze zarabia — powiedziała z dumą.

— No to niech będzie. Z Bogiem.

11

Przy kolacji poinformował wielmożne panie, Azizę i Ifat, o swojej decyzji.

— Abd ar-Rabihi? Ten piekarz? Przecież to muł - rozeźmiała się jego żona.

— Ta wspaniała dziewczyna zasługuje na lepszego męża — zaprotestowała Aziza.

— Oczekujesz, że poprosi o jej rękę jakiś kupiec?

— Z taką urodą mogłaby się tego spodziewać.

— Chłopiec wydaje się dla niej odpowiedni, matka jest zadowolona. Nie wolno stracić okazji dla jakiejś wizji, która może się nigdy nie spełnić. Zresztą dałem już swoją zgodę, a poza tym to do niej przede wszystkim należy decyzja.

274

12

Aziza, która nie mogła przeboleć, że wybrano takiego kandydata, i ciągle powtarzała „jaka szkoda!”, przygotowała dla Zahiry wyprawę ślubną. Znalazły się w niej stroje, miedziane naczynia i łóżko.

Aziz przed wyjściem do biura pił swoją poranną kawę,

gdy przyszła jego matka, prowadząc Zahirę, która chciała się pożegnać i podziękować za wszystko.

— Chodź, Zahiro, ucałuj rękę swojego pana — powiedziała Aziza do dziewczyny.

— Nie ma takiej potrzeby, mamó - szepnął.

Zahira, zmieszana i zawstydzona, stanęła w drzwiach.

Aziz, chcąc ją zachęcić, aby do niego podeszła, spojrzał w jej kierunku i ogarnęło go takie zdumienie i nieopisany zachwyty, że przez kilka sekund siedział oniemiały. Szybko jednak się opamiętał i oderwał od niej wzrok, wiedząc, że patrzą na niego matka i żona. Jak taki skarb mógł się tak długo ukrywać w mieszkaniu matki? Jakim cudem nic o nim nie wiedział? Ma wdzięczną figurę, zgrabniejszą niż niejedna tancerka, cudownie czystą cerę, odurzający czar w oczach. Jest zabójczo piękna. Wykorzystał moment, gdy żona zajęła się karmieniem dziecka, i powiedział:

— Gratuluję, Zahiro.

— Pocałuj swojego pana w rękę — powtórzyła Aziza.

Wyciągnął dłoń. Zbliżyła się. Jej czarne jak węgiel, proste włosy pachniały goździkami. Poczul dotyk jej ust. Spojrzał na nią jeszcze raz, gdy wychodziła. I nagle pomyślał w natchnieniu, że pewnego dnia zdarzy się cud.

275

13

Zwykle rano w drodze do pracy Aziz jedzie najpierw

powozem do meczetu Al-Husajna, gdzie odmawia Al-Fatihe, potem skręca w ulicę As-Sikka al-Džadida i dalej ulicami As-Sagha i An-Nuhhasin dociera do hurtowni. Tym razem w powozie przebywało tylko jego ciało, duch szybował w przestworzach. Czyżby wreszcie się dowiedział, dlaczego świeci słońce, dlaczego gwiazdy błyszczą w nocy, o czym mówią pieśni w takiji, dlaczego dla wariatów szczęście to męka, dlaczego śmierć napawa nas smutkiem? Ta piękność przez dziesięć lat przebywała pod jego opieką. Jak to się stało, że zniknął dla niego czar matki i żony? Czy ta dziewczyna jest świadoma swojego bogactwa, czy raczej bezwiednie porywa wszystko dokoła jak wichura? Jej matka chyba postradała zmysły, wydając ją za tego piekarza. Jak sprawić, żeby deszcz przestał padać? Głupota serc sprowadza nieszczęścia.

W przeddzień ślubu wieczorem matka Zahiry odwiedziła go, aby podziękować. Przyglądała się jej z ciekawością: stara kobieta ze śladami wielkiej urody na twarzy.

— Wszystko w porządku? — spytał, tłumiąc gniew.

— Dzięki Bogu i dzięki panu.

— Nie pospieszyłaś się?

— Od początku była mu przeznaczona, przy jej urodzeniu odmówiliśmy Al-Fatihe.

Przeklinał ją w duchu. Dlaczego nie można robić tego, co się chce?

Ślub Zahiry i Abd ar-Rabbiiego był skromny. Piekarz ostatni raz ją widział, gdy miała sześć lat, i przyzwyczał

276

się do myśli, że będzie jego żoną. Ale kiedy ją ujrzał w noc poślubną, poraziła go jej uroda. Miał dwadzieścia jeden lat, był wysoki, muskularny, o twarzy pospolitej, puciołowatej, ze spłaszczonym nosem i wielkimi wąsami, z lokiem nad czołem, który stanowił resztkę włosów ogolonej na łyso głowy. Wychowany tradycyjnie, modlił się, wykonując dwa pokłony, a wobec żony, jak nakazuje obyczaj, był surowy, stanowczy i władczy, głęboko kryjąc uczucia.

Zahirze spodobała się jego męskość, znalazła spokój przy jego boku i uznała, że jest jej przeznaczeniem.

Zamieszkała w suterenie, w mieszkaniu złożonym z jednego pokoju i korytarza spełniającego funkcję kuchni i łazienki. Pamiętała utracony raj, ale instynkt jej podpowiadał, że był to przejściowy hotel, w którym była gościem. Suterena jest jej prawdziwym domem i celem, tu ma swojego mężczyznę, tu realizuje swoje marzenia i cieszy się spokojem serca.

Abd ar-Rabbihi był tak zakochany, że o mało się nie zdemaskował, ale też przesadził w okazywaniu męzowskiej władzy. Nie minął nawet miesiąc od ślubu, gdy zapytał żonę:

- Jak długo zamierzasz siedzieć bez pracy niczym panienka z dobrego domu?

- A co chcesz, żebym robiła?

- Ręka, która nie pracuje, jest nieczysta - pogroził.

277

16

Zahira, ubrana w niebieski roboczy dżilbab, który zakrywał szyję i ręce, chodziła po ulicach i sprzedawała słodycze. — Rachatłukum, dzieci! - krzyczała.

Na ulicy poznała samą siebie, odkryła swój urok i magiczną siłę. Pożerano ją wzrokiem, opowiadano sobie o niej z zachwytem, jej widok czarował i prowokował. Poczuli się silna, rozpieszczona przez naturę i ludzi. Zaloty przyjmowała z dumą i wyniosłością i była coraz bardziej pewna siebie, a nawet zarozumiała.

17

Małżeńskie więzy Abd ar-Rabbiiego i Zahiry coraz bardziej się zacieśniały. On był jej mężczyzną, ona jego bóstwem. Traktował ją tak, jak zgodnie z tradycją mężczyzna powinien traktować żonę, ale stwierdził, że jest równie twarda jak kochająca, równie gniewna jak wierna. Urodziła mu syna Dżalalą; smak macierzyństwa przenikał ją całą, obdarowując nową radością.

18

Abd ar-Rabbihi dostarczał chleb do willi wielmożnej

pani Raify. Któregoś dnia zapytała go:

— Dlaczego pozwalasz żonie wałęsać się po ulicach?

— Ona pracuje i zarabia, proszę pani.

— Zarabiać można na wiele sposobów. Jestem samotna, przydałaby mi się służąca. U mnie zarobi więcej i nie będzie narażona na niebezpieczeństwa ulicy.

— A co z Dżalalem?

278

- Nie rozdzielę matki i syna - powiedziała zachęcająco.

Propozycja polechtała jego ambicję.

- Matka, ojciec i syn są do pani usług — powiedział.

19

- Pani Raifa? - zaniepokoiła się Zahira.

- Samotna i bardzo bogata dama.

- Ona jest śmiertelnym wrogiem pani Azizy.

- Nie nasza sprawa. Poza tym praca u niej jest łatwiejsza i bardziej opłacalna niż żebranie na ulicach z koszem na jednym i dzieckiem na drugim ramieniu.

- Lepiej byłoby pracować u pani Azizy.

- Ale ona cię o to nie prosiła, a to znaczy, że ciebie nie chce.

Zahira zamilkła, ale sen o rajy powrócił.

20

Wiadomość wywołała gniew Azizy.

- Ależ z niej raptus! — krzyknęła.

- Nie ma na myśli nic złego, po prostu szuka dobrego zarobku - skomentowała Iffat.
- Jeśli o nią chodzi, to my mamy pierwszeństwo.
- Ona ma małe dziecko, nie może zostawić go samego, a gdyby je tu przynosiła, naniósłaby brudu - protestowała Iffat.

Aziz z zainteresowaniem słuchał wymiany zdań między matką i żoną i był pewien, że Iffat nie pragnie powrotu Zahiry. Czuł w sercu ukłucia niepokoju, jak ktoś, kogo °barcza się winą, wskazując nań palcem.

- Iffat ma absolutną rację - powiedział zdecydowanie.

279

21

Zahira czesała włosy Raify, gdy służąca zapowiedziała gościa:

— Ma'allim Muhammad Anwar.

Z rozmowy Raify ze służącą Zahira wywnioskowała, że przyszedł syn jej zmarłego męża. Pasierb utrzymywał z nią kontakty nawet po tym, jak odwiedziła w więzieniu pierwszego męża.

Teraz wszedł szybkim krokiem, uklonił się i podał wdowie po ojcu elegancki pakunek.

— Kawior!

Przyjęła prezent z radością i podziękowała.

Muhammad był młodym mężczyzną średniego wzro-

stu, o niebrzydkiej twarzy, ubranym w piękną dżubbę* i kuftan**.

— Jakiś ty dla mnie dobry, Muhammadzie.

— Zależało mi, żebyś pierwsza spróbowała kawioru z mojego sklepu, zanim go kupią inni klienci.

— A kiedy mi pozwolisz za niego płacić jak innym klientom?

— Kiedy słońce zacznie wschodzić na zachodzie — odpowiedział, popijając napój cynamonowy z migdałami oraz orzechami laskowymi i włoskimi.

— Jesteś naprawdę dobry, Muhammadzie.

Jego spojrzenie przypadkiem padło na Zahirę pochłoniętą czesaniem Raify. Po prostu oniemiał, nie mógł uwierzyć własnym oczom. Wbił wzrok w szklanę z napojem Dżubba — rodzaj długiej sukni rozciętej z przodu, z szerokimi rękawami,

noszonej głównie przez szajchów i alimów (uczonych).

Kuftan - wierzchni kaftan rozcięty z przodu, z długimi rękawami, okrzęcony szerokim pasem.

280

i w duchu powtarzał: „Boże, ratuj przed swoimi stworzeniami”.

- Jak ci idzie handel? - spytała Raifa.

Wyrwał się jakoś ze świata oczarowania.

- Bardzo dobrze, dzięki Bogu.

Zahira zauważyła wpatrzone w nią błagalnie, oślepiająco błyszczące oczy i uśmiechnęła się do siebie.

22

Muhammad Anwar odwiedzał Raifę przy każdej nadarzającej się okazji. Zahira przywykła do jego wizyt, a także rozkochanych, udęczonych spojrzeń. Robił wszystko, by nie budzić w Raifie podejrzeń, z szacunku dla niej i jej domu.

Nie było mężczyzny, który by nie oszalał, zobaczywszy raz Zahirę. Ona sama zaczęła wierzyć, że jest najpiękniejszą kobietą w dzielnicy, a do tego pochodzi z rodu An-Nadzich, tak jak wielki ma'allim Aziz. Jak to się dziwnie plecie na tym bożym świecie - myślała. Jedne kobiety mają domy, inne mieszkają w suterrenach. Jedna dostaje za męża bogatego kupca, inna piekarza. Los jej samej został przypieczętowany, kiedy jeszcze była ślepa. A teraz instynktowna skłonność do męża nie daje jej już zadowolenia. Życie to nie tylko namiętność i macierzyństwo, nie tylko bieda i harówka albo złudny raj na służbie u bogatej damy. Nie po to się ma wielkie możliwości, żeby je roztrwonić w poddaństwie. Zahira zmieniała się powoli, ale zdecydowanie. Z dnia na dzień robiła krok do przodu, z tygodnia na tydzień pokonywała odległość jednego skoku, z miesiąca na miesiąc — tysiąca skoków. Odkrywała siebie, warstwa po warstwie. Coraz to objawiało się w niej

nowe, gotowe do walki stworzenie. W myślach osądzała matkę, męża, swój los. Nienawidziła każdego, kto żądał od niej zadowolenia z mądrości przysłów, dobroci pani i jurności męża. Teraz los jej zesłał gorący napój pobudzający wyobraźnię i wprowadzający w stan ciągłego podniecenia. Kiedyś usłyszała, jak Muhammad powiedział Raifie:

- Wiesz, podobno w Birdżawanie futuwwą jest kobieta.

Raifa roześmiała się.

- Chciałabym zobaczyć kobietę, która niszczy mężczyzn.

Zahira spojrzała na nią z podziwem i uśmiechnęła się, a w jej sercu rozpalily się tajemnicze ognie. Muhammad patrzył na nią wzrokiem pełnym tęsknoty i błagania. Czy o takim mężczyźnie jak on marzy? — pytała samą siebie. Serce jej nie zabiło, a rozum nie odpowiedział entuzjazmem. Ale i nie chłodem. Wtedy nagle pomyślała, że słabość kobiety tkwi w sercu, dlatego jej stosunki z mężczyznami nie powinny się opierać na emocjach i instynkcie. Życie to cenny dar, otwiera szerokie horyzonty, miłość zaś to ślepy żebrak, który czołga się po zaułkach. Gorsza niż sam nieszczęśliwy los jest jego akceptacja - pomyślała.

Zahira siedziała właśnie w salonie, karmiąc dziecko, gdy do domu wpadł Muhammad. Zmieszana, szybko scho-

wała pierś i owinęła głowę chustą. Spojrzał na nią niespokojnie i zapytał:

- Gdzie jest pani Raifa?

Była przekonana, że blefuje, gdyż niewątpliwie musiał widzieć panią Raifę jadącą powozem w kierunku placu.

- Pojechała na zakupy - odpowiedziała grzecznie.

282

- Mam poczekać? Nie, chyba powinienem wrócić do sklepu.

— Tak. Do widzenia panu — odparła zdecydowanie, prawie niegrzecznie.

Ale on wcale nie miał zamiaru wyjść. Stał jak przygwożdżony, a potem zaczął się do niej zbliżać. Wzrok miał zmacony niepohamowaną żądzą. Zahira cofała się ze zmarszczonym czołem, wreszcie krzyknęła:

- Nie!

— Zahiro... - mamrotał nieprzytomnie.

— Jeżeli zaraz nie wyjdiesz, to ja wyjdę.

— Proszę cię, Zahiro... Kocham cię.

- Nie jestem ladaczną.

— Boże uchwaj... Kocham cię. — Zaczął się nagle cofać, jakby przerażony wizją powrotu Raify.

Co zrobić, żeby poślubić mężatkę? — myślał.

24

Żyła opętana buntem, w gotowości dokonania zmian.

Życie musi zmienić swoje oblicze. Siła potrafi zmienić granice wszechświata. Każda minuta, która mija, nie przynosząc zmian, to zwycięstwo nieszczęścia i upokorzenia. Jak rozpocząć walkę? Skorzystała z okazji, że panią Raifę rozboleła głowa, i zaproponowała:

- Zostanę z panią na noc, proszę pani.

— A co powie twój mąż?

- Nic mu się nie stanie, jak raz sam spędzi noc.

Minęły dwie godziny od chwili, gdy zwykle wracała do domu, i Abd ar-Rabbihi zjawił się z zapytaniem, co się stało.

- Pani jest chora-wyjaśniła.

283

Milczał, po czym powiedział z wyrzutem:

— Mogłaś mnie zawiadomić.

— Czy ty nie rozumiesz, że pani jest chora? — zniecierpliwiła się.

25

Kiedy Zahira wróciła następnego dnia wieczorem, Abd ar-Rabbihi domyślił się, że choroba pani była raczej lekka i że jego żona nie musiała spędzać nocy poza domem.

— Pani cię wcale nie potrzebowała, tym bardziej że dom jest pełen służby — powiedział ze złością.

Zahira też wpadła w złość, zresztą szukała pretekstu, żeby się pokłócić.

— To ma być nagroda za dobry uczynek?

— Zachowujesz się coraz gorzej. Postanowiłem, że już więcej tam nie pójdziesz — powiedział stanowczo.

— Co za wstyd!

— Do diabła z tym domem i jego właścicielką!

— Nie mogę być taką niewdzięcznicą.

Uderzył ją w twarz i wyszedł z sutereny.

Zahira dostała szału. Cały tłumiony bunt wybuchł z ogromną siłą. Walila pięścią w łóżko, nie zwracając uwagi na płacz dziecka. Uderzenie dotknęło ją głęboko, oparowało jej umysł, nabrało takiej wagi, że zabiło wszelkie inne doznania. Objęła pokój ostatnim, nienawistnym spojrzeniem i wyszła, zostawiając przeszłość w objęciach zapomnienia.

284

26

Pani Raifa była bardzo zdziwiona, widząc Zahire z powrotem zaledwie po godzinie.

— Czy w pani domu znajdzie się dla mnie miejsce? - spytała dziewczyna.

— Boże, chroń nas przed złem. O co chodzi?

— Życie z tym mężczyzną przestało być przyjemnością.

Raifa kiwała głową, zachęcając ją do dalszych wyjaśnień.

— Zabrania mi u pani pracować.

— Co za niewdzięczność! — powiedziała z niezadowo-

leniem.

— Uderzył mnie.

— Bestia! Nie wie, jaki skarb mu się trafił — rzekła oburzona. - Ale ja nie chciałabym niszczyć rodziny - dodała po zastanowieniu.

— Wiem, co robię.

— A więc czuj się jak u siebie w domu — zaprosiła ją z uśmiechem.

27

Abd ar-Rabbihi jąkał się i mamrotał pod nosem przeprosiny, wstydząc się spojrzeć na wielmożną panią Raifę.

- To tylko policzek, nic groźnego się nie stało, nie zrobiłem jej krzywdy.

- Mylisz się, nic nie rozumiesz.

- Ona ma wrócić do domu ze mną, teraz — mówił grzecznie, ale zdecydowanie.

- Wróci, gdy zrozumiesz, ile jest warta.

Z trudem zebrał się do wyjścia, a świat przesłoniła mu czerwona mgła gniewu.

285

28

Siedział w gospodzie, pijąc łąpczywie czarbkę za czarbkę i wycierając wąsy rękawem niebieskiego dżilbabu. Cały czas mówił o Zahirze.

- Uciekła z dzieckiem.

- Jesteś szmata - mruknął jakiś pijak.
- Wielmożna pani Raifa ją podburza — protestował Abd ar-Rabbihi.
- Zachowaj się jak mężczyzna — skarcił go właściciel gospody.
- To znaczy jak?
- Rozwiedź się.
- Mógłbym ją nawet zabić z łatwością — powiedział z gniewem piekarz.

Futuwwa Nuh ryknął śmiechem i klepnął go w kark.

- Oho, znalazł się Antara*!
- Mojego największego ma'allima proszę o radę — zwrócił się Abd ar-Rabbihi do futuwwy z pokornym błaganiem.
- Depcz ją, aż zrobisz z niej szmatę — poradził futuwwa; oczy miał czerwone z przepicia i od narkotyków.
- Rozwód da ci spokój - wtrącił szajch dzielnicy.
- W takiej sytuacji rozwód jest oznaką bezsilności - osądził futuwwa.
- Kto powiedział, że małżeństwo to połowa wiary? Raczej połowa bezbożności — podsumował Abd ar-Rabbihi.

29

Abd ar-Rabbihi szedł w ciemności chwiejnym krokiem do domu pani Raify. Pierś wypełniało mu upojenie alkoholem. Antara - sławny poeta przedmuzułmański, wzór arabskiego rycerza.

286

lowe i gniew. Walczyły w nim tradycyjne pojmowanie męskości i obezwładniające szeptu uczucia. Stał pod domem i zawołał ochryłym głosem:

- Wyjdź, Zahiro! Wyjdź, dziewczyno! Mam w sobie ogień z piekarni i diabła z podziemi.

Otworzyło się okno, z którego wyjrzał imam meczetu.

- Co to za wariat tak się wydziera? — zapytał z gniewem.

- Jestem Abd ar-Rabbihi, piekarz.

- Idź stąd, przeklęty pijaku!

- Chcę mojej żony. Prawo jest po mojej stronie.

- Dość tych awantur i napadania na przyzwoite domy!

- To co, mam szukać sprawiedliwości u szatana?

- Bądź przeklęty! - krzyknął imam.

Abd ar-Rabbihi walił pięściami w drzwi domu, dopóki nie pojawił się szajch dzielnicy, który chwycił go za rękę i odciągnął na bok.

- Zamknij się, wariacie. Chodź ze mną, wstawię się za tobą u wielmożnej pani Raify.

30

Pani Raifa była wściekła.

- Ten podły piekarz najpierw robił awantury Zahirze, a teraz nie daje spokoju mnie! - krzyczała, gdy przyszedł szajch dzielnicy.

- On tylko chce ci służyć.

- Nie wiesz, jaki jest bezczelny! Mam mu ją oddać,

żeby się na niej mścił?

- Myślę, że on ją kocha, proszę pani.

- To zwierzę! Nie wie, co to jest miłość.

- A jeżeli skorzysta z praw męża i każe jej wrócić do domu?

- Ze mną nie wygra.

287

31

Futuwwa zaprosił Abd ar-Rabbiiego do kawiarni, gdzie miał swoje stałe miejsce. Długo mu się przyglądał, po czym powiedział stanowczym tonem:

— Rozwiedź się z tą kobietą.

Piekarz zaniemówił. Ogarnęła go rozpacz. Zrozumiał, że Raifa wiedziała, jak się zemścić.

— Co, straciłeś mowę?! — krzyknął futuwwa niezadowolony.

— Przecież sam, nasz władco, powiedziałeś, że rozwód to oznaka bezsilności.

— Bo też jesteś bezsilny.

— Prawo jest po mojej stronie, nasz władco.

— A ja ci mówię, że masz się rozwieść — rozkazał futuwwa.

32

Doprowadzono do rozwodu. Abd ar-Rabbihi szedł do sędziego jak na szubienicę. Sen się skończył, perła się zgu-

biła. Zahira była upojona zwycięstwem i wolnością.

W głębi duszy czuła jednak lekki smutek, straciła na zawsze coś cennego. Przyciskała do piersi synka, owoc prawdziwej miłości. Wkrótce jednak ambicja kazała jej zrekompensować sobie stracony czas i jej osobowość ukazała się w całej pełni: twarda, okrutna, pełna dumy, zdolna do cierpienia.

Pani Raifa była z siebie zadowolona:

- Zrobię wszystko, co postanowię - przechwalała się.

To prawda, jest kobietą silną i wpływową, ale zrealizowała to, co chciała, przy pomocy futuwwy - myślała Zahira.

288

Wieczne marzenie i fatalna w skutkach tęsknota An-

-Nadžich do światłości gwiazd.

33

Zahira uśmiecha się zachęcająco. Oto Muhammad Anwar, kupiec handlujący kawiozem, gratuluje jej wolności i odzyskanej dumy, a korzystając z nieobecności pani Raify, która poszła na zakupy, szepcze jej do ucha:

- Czekam, moje serce czeka. — Oczy błyszczą mu pożądaniem. - Tak jak Bóg i Jego Prorok nakazali.

Ciekawe, jak on na mnie patrzy. Jak kupiec na służącą?

Prawdę mówiąc, nigdy mi się nie podobał, jest słaby, pokorny, ale może ze mnie uczynić damę. Czy może być lepsza partia?

Zahira uśmiecha się zachęcająco.

34

Abd ar-Rabbihi był tak pijany, że podłoga w knajpie usuwała mu się spod nóg.

- Czy to wstyd, gdy mężczyzna płacze? - spytał Sunkura.

- Owszem, jeśli jest wielkości muła, jak ty - roześmiał się tamten.

Piekarz obejmował czarę, kołysał się w prawo i lewo, jakby z nią tańczył, i mówił do siebie:

- Znikaj, Abd ar-Rabbihi, znikaj, ukryj się w ciemnościach. Nawet piaszczysta ziemia dzielnicy jest silniejsza od ciebie. Czy próbowałeś swojej siły w inny sposób, niż Pchając ciasto do pieca? Co się z tobą dzieje? Namawiali

289

cię, żebyś się rozwiódł, i rozwiodłeś się. Jedno słowo i po wszystkim. Nawet wesz stawia opór, ale nie ty. Twoi wrogowie mają uciechę.

- Posłuszeństwo rozkazom futuwwy to honor - ostrzegł go Sunkur.

— Bogu dzięki. Ale inna siła mnie niszczy.

- Jaka?

— Miłość do tej dziewczyny z piekła rodem.

— To rzeczywiście wstyd dla mężczyzny.

„Dziwy na Boga, dziwy” - zaśpiewał Abd ar-Rabbihi

głosem przypominającym ryk osła.

- Zaczynj śpiewać. Śpiewacy, tak jak ty, nie mają szczęścia w miłości.

Wielu życzliwych mu ludzi wstawiło się za nim u wielmożnej pani Raify i Abd ar-Rabbihi znowu zaczął dostarczać chleb do jej domu.

— Nie jest już pani na mnie zła? — zapytał kiedyś.

- Było, minęło - odpowiedziała chłodno.

- Niech mi pani pozwoli zostać z nią przez chwilę sam na sam — poprosił.

- Nie.

— Porozmawiam z nią w pani obecności.

Raifa zastanawiała się chwilę, po czym zawołała Zahirę. Dziewczyna przysła w granatowym dżilbabie i wyglądała jak świeża róża. Patrzyli na siebie. Zahira nie spuściła wzroku ani nie mrugnęła, obca, daleka i zimna. Ale w duszy toczyła ze sobą ostrą walkę.

— Zapomnijmy o tym, co się stało. Mam czyste intencje, żałuję tego, co zrobiłem.

290

Nie odezwała się słowem.

- Powiedz coś, Zahiro - odezwała się Raifa.

- Pragnę, żebyś do mnie wróciła. Przecież tyle razem przeżyliśmy.

- Nie — mruknęła.

- Nie da się o tym zapomnieć, przeżyliśmy razem piękne dni.

Po raz pierwszy spuściła wzrok, ale powiedziała zdecydowanie:

- Ani ja dla ciebie, ani ty dla mnie.

36

Muhammad Anwar wkradł się do domu pani Raify podczas jej nieobecności.

- Nie mam prawa tu przychodzić - rzekł. - Dla ciebie ryzykuję wszystko. Chodź ze mną, pobierzemy się natychmiast.

- Kto ci powiedział, że się zgodzę?

- Kocham cię, Zahiro - błagał.

- W takim razie dlaczego mnie namawiasz, abym uciekła z tobą jak złodziejka?

- Nie ma wyjścia, pani nie chce się zgodzić.

- Rozmawiałeś z nią o tym? - spytała zdziwiona.

- Tak, jest uparta i dumna - powiedział ze smutkiem, spuszczać wzrok.

Był to dla niej cios w samo serce.

- Pochodzę z rodu An-Nadžich - odrzekła z godnością.

- Uparta i dumna, zakazała mi przychodzić do domu, w którym się urodziłem.

Spadła na nią burza gniewu.

- Idę z tobą, natychmiast! - krzyknęła.

Zahira i Muhammad Anwar, sprzedawca kawioru, wzięli ślub, co Raifę doprowadziło do wściekłości. Zarzuciła Zahirze złośliwość i zdradę. W dzielnicy huczało od komentarzy. W zachwytach mówiono, że to szczęśliwe wydarzenie jak Noc Przeznaczenia, że miłość sprawia cuda. Zahira zabrała ze sobą Dżalalę, z czego Muhammad był bardzo zadowolony i uważał się za najszcześniejszego człowieka na ziemi.

Zahira po raz pierwszy poczuła się prawdziwą panią domu. Miała wielopokojowe mieszkanie z łazienką i kuchnią, drogie meble, zbiornik, który codziennie napełniał no-siwoda, miała piękne stroje, haftowane milaje, złote arus al-bur^u, nosiła złote naszyjniki, w uszach kolczyki, złote bransoletki na rękach, srebrne na nogach. Stół był zawsze zastawiony smacznymi potrawami, prawie tak wytwornymi jak te, które się podaje w domu Aziza czy Raify. Była panią domu, ale potrawy przygotowywała sama.

Minął miesiąc i postanowiła wyjść z zamknięcia i odwiedzić matkę, sąsiadki i meczet Al-Husajna. Ludzie widzieli ją w coraz to nowych strojach i chwalili Boga Stwórcę Wszechświata.

Muhammad był niewyobrażalnie szczęśliwy w małżeń-

stwie. Bez przerwy wyznawał żonie miłość, podziw i absolutne oddanie. Rozpieszczał ją bezgranicznie. Nie był jednak zadowolony z tego, że wychodzi z domu i pokazuje wszystkim swoją olśniewającą urodę. Robił na ten temat bardzo delikatne uwagi, ale tylko psuł jej nimi humor, a że tego nie chciał — szybko się wycofywał. Stwierdził w końcu, że jest w stanie znieść wszystko, byleby się nie gniewała

292

i nie była smutna. Był zbyt słaby, żeby zachowywać się tak, jak tego wymagały od męża tradycje i obyczaje, za słaby na jakikolwiek opór. Stał się niewolnikiem miłości, jej igraszką, i się z tym pogodził. W głębi duszy nękała go przerażająca myśl, że ona, jego bóstwo, jeszcze do niego nie należy. A może nawet nigdy nie będzie należała, bo nie może być niczyją własnością. Czuł się pokonany, twarz mu pożółkła jak choremu, szukał usprawiedliwień i pociechy w iluzji, pokrywał gorycz porażki podarunkami i słodkimi słowami. Był jej niewolnikiem, nie panem ani partnerem, i był wart tyle, ile miał w ręku, a nie w sercu czy w ciele. Czerwień wschodu i czerwień zachodu przestały się dla niego różnić. Będzie delikatny i łagodny, aby móc się cieszyć uśmiechem różanych ust, spojrzeniem czarujących oczu i cudowną linią szyi.

Pewnego dnia Zahira odwiedziła wielmożną panią Aziżę, swoją dobrodziejkę, pocałowała ją w rękę i powiedziała:

— Warunki mnie zmusiły, żebym poszła do innego domu, ale serce pozostało tutaj.

Azizę ucieszyły jej dobre słowa, ucałowała ją w policzki i posadziła obok siebie, traktując jak równą sobie. Zahirę napełniła duma i radość. Piły napój cynamonowy, jadły orzechy i migdały. Aziza pytała o zdrowie męża i Dżalala. Także wielmożna pani Ilfat przyszła powitać przybyłą i zapytać, jak jej się powodzi.

— Twoja uroda musiała zostać doceniona, wszak piękno rządzi światem.

— To wszystko dzięki twojej dobroci i modlitwom, o najwspanialsza z kobiet - odpowiedziała Zahira.

293

40

- A Raify nie odwiedzisz? - spytał Muhammad.

- Arogantka, niech ją diabli wezmą.

— Dostanie szału.

— A niech dostanie.

- Jest zła i nie cofnie się przed niczym.

— Jesteś chyba mężczyzną — powiedziała, patrząc na niego złośliwie spod przymkniętych powiek.

Poczuł ukłucie w sercu.

41

Pewnego wieczoru dzielnica była świadkiem niezapomnianej sceny. Zahira paradowała w wytwornej milai, gdy

zatrzymał się przy niej powóz pani Raify.

— Zahiro! — krzyknęła Raifa, wychylając się z powozu.

Zahira odwróciła się zmieszana, ale musiała podejść i się przywitać, co widziało wielu ludzi, wśród nich futuwa, imam meczetu i Abd ar-Rabbihi.

— Zdrajczyń! — mówiła Raifa z nutą pretensji, ale i sympatii. — Kiedy mnie odwiedzisz?

— W najbliższym czasie, proszę pani - odpowiedziała Zahira, jeszcze bardziej zmieszana. - Nie mogłam, bo...

— Będę bardzo rada gościć swoją wierną służącą — przerwała Raifa, zmieniając nagle ton.

Zahira wpadła w gniew.

— Jestem taką samą panią jak ty! — krzyknęła ze złością i odeszła.

294

42

Po dzielnicy hulały i wyły wiatry amsziru, a Abd ar-Rabbihi pił na umór w knajpie, opowiadając dziwny sen, który go nawiedził ostatniej nocy:

— Śniło mi się, że chammasin wiał nie wtedy, kiedy wieje zawsze.

— To jakiś diabelski sen - roześmiał się Sunkur.

— Wrywał drzwi z domów, ręczne wózki z rąk ludzi, zrywał nakrycia głowy. Z nieba leciał kurz, jakby padał deszcz.

— A co się stało tobie?

— A ja tańczyłem, siedząc na rasowym koniu.

— Dobrze przykryj tyłek, zanim zaśniesz - poradził Sunkur.

43

Muhammad Anwar coraz częściej odczuwał pełzanie strachu po całym ciele. W jego ciasnym światku czaiły się groźne fantomy. Czyżby miał go spotkać los piekarza Abd ar-Rabbihiego? Próbował coś wyczytać z twarzy Zahiry, a gdy nic z tego nie wyszło, zebrał się na odwagę i zaczął rozmowę:

— Nie powinnaś wychodzić z domu, Zahiro. Jesteś w czwartym miesiącu ciąży.

— Jeszcze mam dużo siły.

Z czułością głaskał główkę Dżalala i mówił tonem możliwie najłagodniejszym:

— Rzuciłaś wyzwanie potędze, z którą nie ma żartów, więc mądrze byłoby raczej nie pokazywać się jej na oczy.

— Zdaje się, że się przestraszyłeś.

295

— Chcę raczej chronić nasze szczęście.

— Mam prawo czuć się wolna, nic złego nie robię.

— Prawdę mówiąc, nie podoba mi się to, że wychodzisz z domu.

— Prawdę mówiąc, nie podoba mi się to, czego ode

mnie żadasz.

— Jestem twoim mężem.

— Czy to znaczy, że możesz mnie tłamsić?

— Uchowaj Boże, ale mam niezaprzeczalne małżeńskie prawa do ciebie.

— Nie masz — odpowiedziała, a chmura złości zasłoniła piękno jej twarzy.

Wahał się, czy milczeć, czy obstawać przy swoim. Nie mógł się jednak pogodzić z tak pogardliwym traktowaniem.

— Mam swoje prawa.

— Twoje prawa przyprawiają mnie o ból głowy.

— Mam prawo żądać od ciebie posłuszeństwa - odpowiedział zdecydowanym, niezwykłym u niego tonem.

Patrzyła na niego zdziwiona, co jeszcze bardziej go gniewało.

— Całkowitego posłuszeństwa — dodał.

Jej twarz wyrażała kategorię odmowę i atmosfera w domu zrobiła się ciężka.

44

Rozpaczał, że ją traci, ale rozpacz dodawała mu odwagi. Był w sklepie, gdy zauważył, że wychodzi z domu. Wybiegł i zagroził jej drogę.

— Wracaj do domu! — krzyknął.

— Nie rób skandalu — szepnęła zdumiona.

— Wracaj do domu, powiedziałem.

296

Zauważyła spojrzenia ludzi pełnzące w jej kierunku jak węże i była zmuszona wrócić.

45

Wieczorem wybuchła w domu burza, której się spodziewał. Nie był człowiekiem trzymającym w sobie gniew, psującym domową atmosferę awanturami i sprawiającym, że piękną twarz ubóstwianej żony deformuje złość. Toteż gotowy był do wszelkich ustępstw pod warunkiem, że posłucha jego usprawiedliwionej prośby.

— Nie myśl, że chcę cię poniżyć, pragnę tylko naszego szczęścia — powiedział.

Twarcz jej się zmieniła, nabrała koloru chorobliwie żółtego, jak burza piaskowa, z oczu sypały się iskry gniewu, który przeradzał się w czarną nienawiść. Zraniona duma szykowała się do skoku jak wąż.

Broń mnie, Boże, przed tym złem, broń mnie, Boże, przed tym sercem — prosił w duchu. Czyż nic mi się nie należy za to, co dla ciebie zrobiłem?

46

Zahira znalazła się w potrzasku. Nie chciała uznać się za pokonaną, a nie mogła zapomnieć, jak ją potraktował na oczach ludzi. Poza tym nie kocha go, nigdy nie kochała. Co ma robić? Kogo prosić o pomoc? W takich sytuacjach żona wraca do swojej rodziny, ale ona nie ma rodziny. Po-

zostaje wybór między statusem poniżanej żony i tułaczką. W wielu domach, z suteroną Abd ar-Rabbiiego włącznie, cieszą się z jej sytuacji. Zahirze przyszło na myśl, żeby pójść do pana Aziza, syna Samahy an-Nadziego,

297

ważnej osoby w dzielnicy i przyjaciela męża. Niech Muhammad widzi, że nie jest całkowicie pozbawiona korzeni. Wśliznęła się do hurtowni Aziza w milai mokrej od drobnego deszczu. Poszła prosto do jego biura. Był sam, piękny, pełen godności pan w średnim wieku, z przedwcześnie posiwiałymi wąsami. Poznał ją od razu, nie musiał się wysilać, żeby sobie przypomnieć te cudowne oczy po obu stronach złotej burki zakrywającej nos. Wydawało mu się, że to przeznaczenie wtargnęło do jego twierdzy, gdy usłyszał pełen słodczy głos.

— Tylko do pana mogę się zwrócić ze swoimi kłopotami.

— Boże mój, chyba nic złego... — Próbował zapanować nad wzruszeniem.

— Chodzi o mojego męża.

— To dobry człowiek, o ile wiem.

— Ale ostatnio źle mnie traktuje.

— Tak bez przyczyny?

— Żeby mnie poniżyć.

Opowiedziała mu incydent na ulicy. Aziz zastanawiał się chwilę, potem rzekł:

— To nie było mądre zachowanie, ale nie ulega wątpliwości, że miał do tego prawo.

— W naszej dzielnicy nie więzi się kobiet w domu.

Aziz uśmiechnął się.

— Porozmawiam w twojej sprawie, bo należysz do An-Nadžich, ale musisz być rozsądna, nie żądać zbyt wiele.

47

Wstawiennictwo Aziza niewiele dało, dlatego Zahirze nie pozostało nic innego, jak tylko podporządkować się wymaganiom męża. Spotkanie z panem Azizem ukazało

298
jej jednak możliwości, o których nigdy by nie pomyślała. Sprawy szalone, podniecające, cudowne, które przeniosły ją w świat marzeń. Stwierdziła, że podoba się Azizowi, a nawet więcej — jego oczy mówiły, że jest nią zafascynowany. Ciekawe od kiedy? Fakt, że każdy mężczyzna był nią oczarowany, ale pan Aziz to nie każdy. Poza tym ona jest mężatką, a on żonaty, do tego w starszym wieku i ma nieposzlakowaną opinię. Taki jak on nie spojrzy na mężatkę, a już szczególnie żonę przyjaciela. Zresztą jej nie interesuje nielegalny związek. Bo i po co? Jej ambicją jest zdobycie prawa do wolności. Bezlitośnie podeptała swoje uczucia, stłumiła emocje, co powodowało, że czasami popadała w stan szaleństwa, jakby sączyła wino ze świętego kielicha.

I oto pojawił się Aziz, postać jak z cudownego snu. Czy ten sen może kiedykolwiek stać się rzeczywistością? W jaki sposób? Czy pewnego szczęśliwego dnia mogłaby zostać drugą żoną pana Aziza, obok pani Iffat, i prawie legalną córką pani Azizy, rządzić w tym wspaniałym domu, jeździć powozem z dzwonkami ?

Muhammad Anwar stawał się dla niej coraz mniej ważnym, drobnym pyłkiem sadzy unoszącym się nad drogą, która nie ma końca.

48

Wraz z nadejściem pory wylewu Nilu, o czym powiadomiły chłopki sprzedające młode daktyle, Zahira w ciężkich bólach urodziła drugiego syna, Radięgo. Muhammad Anwar był szczęśliwy, wszelkie troski i niepokoje zniknęły. Miał nadzieję, że teraz zacznie się nowy, mądry i udany etap jego małżeństwa.

299

Umm Hiszam, akuszerka, odwiedzała Zahirę codziennie, dopóki całkowicie nie wróciły jej siły. W czasie ostatniej wizyty szepnęła jej do ucha:

— Mam dla ciebie list.

Zahira spojrzała na nią pytająco.

— List z nieba — dodała tamta.

Młoda kobieta pomyślała o Azizie i spytała:

— Co to za list? Pokaż.

— Od Nuha al-Ghuraba, naszego futuwwy. — Grzeszne myśli akuszerka miała wypisane na twarzy.

Zahira oczekiwała komety ze wschodu, a ta przyleciała z zachodu. To była niespodzianka.

— Nie widzisz, że jestem żoną i matką?

— Codziennie widzimy, jak słońce wschodzi, a potem zachodzi, a ja jestem tylko posłańcem.

49

Dobre samopoczucie i nagła, nieleżąca w naturze Muhammada stanowczość nie trwały długo. Znowu był słaby i bezradny. Czuł, że Zahira, ta perła bez serca, wymyka mu się z rąk. Nie mógł sobie wyobrazić bez niej życia. Była jego duszą, najważniejszą osobą, choć niebezpieczną i nieobliczalną. Dobrze pamiętał, co się stało z Abd ar-Rabbi-him. Nie ufał jej, ale im bardziej jej nie ufał, tym bardziej się do niej przywiązywał i tym bardziej pragnął utrzymać ją za wszelką cenę. Przegrana będzie dlań porażką całego życia na tym i tamtym świecie. Konflikt między Zahirą a Raifą stanie się na zawsze źródłem jego niepokojów. Miał świadomość własnego nieszczęścia i doszedł do wniosku, że musi ponieść ofiarę.

Siedzieli jak zwykle wieczorem w salonie, ona na kana-

300

pie, karmiąc niemowlę, on ciągnąc fajkę wodną, a Dżalal bawił się z kotem. Muhammad nie kochał już Dżalala tak

jak przedtem. Odkąd Radi przyszedł na świat, patrzył na Dżalalę złym okiem i życzył mu, żeby zniknął z tego świata. Nie zmienił jednak swojego zachowania i obdarzał go nieszczerym uśmiechem, co dla niego samego było nieprzyjemne.

- Mam dla ciebie miłą niespodziankę - oznajmił żonie.

- Ofiarujesz mi spokój! - Uśmiechnęła się.

- Przepisałem na ciebie mój dom, oto formalny kontrakt.

- Jakiś ty szlachetny! — Aż dostała rumieńców z radości. Trzypiętrowy dom, w którym na parterze mieścił się sklep z bobem. Muhammad był zadowolony z jej reakcji i dało mu to trochę spokoju, a ona była mu wdzięczna, że uczynił ją właścicielką domu, co w podtekście oznaczało uhonorowanie jej siły i przyznanie, że żałuje, iż chciał z nią walczyć. W gruncie rzeczy nim gardziła i jej myśli biegły stale w kierunku bogatego Aziza i będącego u władzy Nuha al-Ghuraba. Aziz także ma władzę, a bogactwo Nuha rośnie nieprzerwanie. Aziz ma jedną żonę, a Nuh cztery i stado dzieciaków. Pieniądze i władza. Pieniądze dają władzę, a władza pieniądze. Ciekawe, jak to się potoczy. Zahira zdaje sobie sprawę, że to dopiero początek. Na razie snuje plany u boku męża, słuchając jego regularnego oddechu.

Muhammad Anwar postanowił, że swoje bezpieczeństwo odda w ręce futuwwy Nuha al-Ghuraba. Odwiedził go w jego domu i usiadł naprzeciw niego w pokoju gościnnym

301
nym jak dziecko w kuttobie przed szajchem. Zanim zaczął mówić, wręczył gospodarzowi paczkę banknotów. Futuwwa przeliczył pieniądze, po czym powiedział:

— Zapłaciłeś już haracz, więc z jakiej okazji taka duża suma?

— Chcę cię prosić o ochronę.

— Masz wrogów?

— Tak.

Futuwwa zwrócił mu paczkę, obojętnie i z uśmiechem. Muhammad ze zdumienia i strachu otworzył szeroko oczy.

— Los był szybszy — mruknął Nuh.

To straszne, czyżby Raifa rozegrała swoją partię? Chyba tak, bo Nuh przecież nie mógł mieć tu własnego interesu.

— Właśnie miałem po ciebie posłać — powiedział futuwwa.

— O co chodzi, ma'allimie?

— Chciałem ci doradzić, żebyś się rozwiódł - oznajmił ze straszliwym spokojem.

Muhammad zamarł z przerażenia.

— Mam się rozwieść? Nie ma ku temu powodu.

— Masz się rozwieść z żoną — rozkazał futuwwa.

51

Muhammad odchodził od zmysłów. Czyżby przyszła jego kolej i ma być potraktowany tak jak piekarz Abd ar-Rabbihi? Nigdy przecież nie traktowano w ten sposób szanowanego kupca. Czy naprawdę jego szczęście i honor nie znaczą? Ogarnięty wynikłym z rozpaczy gniewem, zdecydował się na szaleńczy krok, na jaki nikt przed nim w dzielnicy się nie poważył.

302

52

Szajch dzielnicy Dżibril al-Fuss znalazł Nuha al-Ghubiego w kawiarni, pozdrowił go i oznajmił, że pan Fu'ad Abd at-Tawwab, inspektor policji, chce się z nim spotkać w komendzie głównej.

- A po co? — spytał futuwwa zdziwiony.

- Nie wiem, ma'allimie. Jestem tylko posłańcem.

- A jeżeli odmówię?

- Po co go prowokować? - odparł szajch grzecznie. -

Może potrzebuje twojej rady w sprawach bezpieczeństwa.

Futuwwa wzruszył ramionami i nic nie powiedział.

53

Inspektor Fu'ad przyjął futuwwa Nuha serdecznie. Siadł za biurkiem, uśmiechnięty. Nuh zajął miejsce naprzeciwko. Zapach skórzanych foteli drażnił jego nozdrza.

- Na Boga Al-Husajna, cieszę się ze spotkania z inspektorem - powiedział.

Policjant był mężczyzną średniego wzrostu, tegim, o ładnych rysach i gęstych wąsach.

- Ja też jestem rad, że cię widzę. Przecież futuwwa to funkcjonariusz bezpieczeństwa.

- Wielkie dzięki, inspektorze.

- Poza tym futuwwa to rycerz i obrońca dzielnicy, wzór dzielności i rycerskości, ręka i oko policji na swoim terenie.

Tak widzi was resort spraw wewnętrznych.

- Wielkie dzięki, inspektorze - powtórzył Nuh, coraz bardziej zaniepokojony.

Nagle inspektor zmienił ton.

- Oczekuję, że Muhammad Anwar będzie miał odpowiednią ochronę.

303

— Poskarżył się na mnie? - zapytał futuwwa czerwony z gniewu.

— Mam swoje sposoby zdobywania informacji, zresztą nawet gdyby tak było, ma do tego prawo, a ja mam obowiązek zapewnić mu bezpieczeństwo. Zadowolę się jednak prośbą, żebyś ty to zrobił.

Zapadło niemile, długie milczenie. Nuh czuł, że inspektor delikatnie grozi mu i ostrzega.

— Co ty na to? — spytał w końcu policjant.

— Przede wszystkim respektujemy prawo — odparł Nuh spokojnie.

— No więc czynię cię odpowiedzialnym za bezpieczeństwo Anwara — zakończył inspektor stanowczo.

54

Coś takiego jeszcze się w dzielnicy nie zdarzyło. Nigdy dotąd żaden policjant nie wmieszał się w jej sprawy, chyba że w sytuacji najwyższej konieczności. Wszystkie zbrodnie futuwwów przypisywano zawsze nieznanym sprawcom, a wyroki opierano na zeznaniach fałszywych świadków. Ciekawe, jak zachowałby się inspektor Fu'ad, gdyby w podziemiach czy na drodze cmentarnej znaleziono zwłoki Muhammada Anwara? Tak jak jego poprzednicy w podobnych sytuacjach? Jak Muhammad miał czelność szukać pomocy u inspektora policji? I dlaczego inspektor rzucił wyzwanie Nuhowi w taki wredny sposób? Dlaczego postawił siebie na równi z futuwwą, ryzykując swoją napuszczoną dumę? Zdarzyło się to po raz pierwszy. O jednym mieszkańcy dzielnicy nie wiedzieli - że inspektor Fu'ad jest człowiekiem odważnym i upartym. W prowincji As-Sa'idu, gdzie pracował, zanim go przeniesiono do Kairu, zyskał

304

przydomek „krwawy”. Gdyby nie od dawna przyjęte zasady polityki Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wobec futuwwów dzielnic, sam by już dawno ich wszystkich prze-

pędził.

Gdy tylko się dowiedział, że Anwarowi nie zapewniono bezpieczeństwa, dokonał demonstracji siły, która zamknęła wszystkim usta i wprowadziła nastrój grozy. Pewnego dnia zniecała inspektor wtargnął do dzielnicy na czele uzbrojonej jednostki policji. Ludzie usłyszeli komendy wojskowe i wylegli na ulice. I ujrzeli Dżibriia al-Fussa, szajcha dzielnicy, maszerującego na czele garstki agentów policji. Za nim szedł oficer z komisariatu policji, a następnie sam inspektor w galowym mundurze. Dalej ciągnęła długa kolumna uzbrojonych po zęby żołnierzy. Pochód szedł miarowym krokiem i podziemiami dotarł na dziedzińiec takiji. Tam odbyły się hałaśliwe manewry, po czym wszyscy powoli wrócili tą samą drogą na ulice dzielnicy, na których po obu stronach stały tłumy jak w dzień mahmalu*. Inspektor ignorował gapiów, natomiast od czasu do czasu zerkał w okna, z których parady oglądały kobiety. Niedaleko sabilu szajch podszedł do inspektora i zwrócił jego uwagę na Zahire, która była powodem konfliktu. Nuh al-Ghurab pozostał w kawiarni, a Muhammad Anwar w swoim sklepie, przeczuwając, że wszystko to przysporzy mu jeszcze więcej kłopotów. Abd ar-Rabbihi oglądał widowisko z niedowierzaniem, szepcząc: „Zbliża się Dzień Sądu”.

Mahmal — lektyka umieszczona na wielbłądzie zawierająca dary dla

świątyni Al-Kaba w Mekce, między innymi czarną jedwabną tkaninę wypro-
dukowaną w Egipcie, przeznaczoną do pokrycia Al-Kaby. Od czasów Fatymi-
°w (X-XII w.) moment wyruszenia pielgrzymki z mahmalem do Mekki
był

K-airze wielką uroczystością. Zaprzestano jej po rewolucji 1952 roku.

305

55

Zahira zauważyła, że inspektor już kilka razy spotkał ją „zupełnie przypadkowo” na ulicy As-Sikka al-Dżadida, gdy wracała z meczetu Al-Husajna, i patrzył na nią pożądlwym wzrokiem. Nawet inspektor — myślała. Przechodziła przez plac miejski, na którym roiło się od czarowników i zaklinaczy węży, a także od kotów, myszy i innych zwierząt, i wydawało jej się, że frunie na grzbiecie legendarnego orła, silnie łopoczącego skrzydłami. Aziz, Nuh, Fu'ad, oczarowanie, miłość, wieniec gwiazd, cudowne obrazy przebijające wszystko, czego dotychczas doświadczyła.

56

Inspektor w ścisłej tajemnicy wezwał do siebie Muhammada Anwara i oznajmił z dumą:

- Sztandar prawa powiewa w dzielnicy jak nigdy dotąd. Czujesz się już bezpiecznie?

— Sam nie wiem.

- Masz rację, ja również się o ciebie obawiam.
- Życie w naszej dzielnicy nie jest warte millima.
- Masz rację, byle łajdak może cię zabić. Co nam z tego, że zniszczymy futuwwę i zlikwidujemy ten urząd?
- Racja, żaden z tego pożytek.
- Posłuchaj rady, która może ci się wydać dziwna.
- Słucham.
- Rozwiedź się z żoną.
- Pan mi to radzi? - zapytał Anwar zdumiony.
- Będzie to bolesne dla ciebie, tak jak i dla mnie, ale boję się o twoje życie.
- Ja chyba oszaleję, panie inspektorze.

306

- To będzie krok tymczasowy, dopóki nie rozprawię się z tyranem.
- Tymczasowy?
- Tak, potem wszystko wróci na dawne tory.
- Zastanowię się nad tym — powiedział Anwar i wyszedł zamyślony.

57

- Wracał do domu pełen rozpaczy, gdy nagle z samego jej dna przyszło natchnienie.
- Zapakuj rzeczy lekkie i drogie, uciekniemy dziś w nocy, jak wszyscy będą spali — oznajmił Zahirze po powrocie.
- Uciekamy?

— Nawet inspektor kazał mi się z tobą rozwieść.

— Inspektor?

— Przyznał się, że nie jest w stanie zapewnić mi bezpieczeństwa, więc nie pozostaje nic innego, jak uciekać.

Nietrudno było jej się domyślić, co kryje się za radą inspektora, ale nie wiedziała, co powiedzieć.

— Dokąd pójdziemy? — spytała przerażona.

- Świat boży jest długi i szeroki. Mam sporo pieniędzy, zaczniemy nowe życie.

Do diabła, on chce zniszczyć wszystkie jej marzenia!

Jako uciekinierka zwiąże się z nim na zawsze. Chce ją zakopać żywcem, zatopić w ciemnościach nieszczęścia, tak jak to się stało z Samahą. Kto wie, czy nie będzie znowu musiała pracować jak żebraczka. Niech sobie sam ucieka, tchórz jeden. Niech zniknie z mojego życia raz na zawsze.

- Nie trać czasu.

- Ty się lepiej zastanów - powiedziała chłodno.

- Zastanawiałem się sto razy i nic nie wymyśliłem oprócz ucieczki.

307

— Nie ucieknę.

— Nie?

— To jest niemożliwe.

— Możliwe, przekonasz się jeszcze przed świtem.

— Nie, czeka nas tułaczka i zguba.

- Mam dużo pieniędzy. — Patrzył na nią z niedowierzaniem.
- Nie.
- Ale mnie tutaj grozi śmierć.
- Popełniłeś błąd i dobrze o tym wiesz.
- Nic innego nie mogłem zrobić.
- A co ja jestem winna?
- Żona powinna być tam, gdzie mąż.
- Nie jesteś w stanie mnie chronić! — krzyknęła, odkrywając całą swoją nienawiść do niego, nieustępliwa, twarda.
- Ty zmij!

Instynktownie cofnęła się pod okno. W jego zrozpaczo-
nym spojrzeniu, zaciśniętych pięściach, bladej twarzy zobaczyła śmierć. Skoczył na nią jak tygrys. Zaczęła krzy-
czeć, wzywać pomocy.

58

Wyważono drzwi i do środka wpadli Nuh, Aziz i Dzi-
bril al-Fuss. Anwar cofnął się, Zahira padła nieprzytom-
na, a Dżalal i Radi wybuchnęli płaczem. Podczas gdy męż-
czyźni podbiegli do Zahiry i zaczęli ją cucić, Muhammad
Anwar zniknął. Nuh spojrzał znacząco na szajcha dzielni-
cy, który oficjalnym tonem oświadczył:

- Usiłowanie zabójstwa i ucieczka.
- Wystarczy, że uciekł - łagodził Aziz.
- Ale przecież popełnił zbrodnię - powiedział Nuh

al-Ghurab.

308

— Jasne jak słońce, wszyscy jesteśmy świadkami.

— Zapraszam cię na noc do domu mojej matki - zwrócił się Aziz do Zahiry.

59

Anwar zniknął, nie rozwiódłszy się z nią, mimo to, choć ciągle związana węzłem małżeńskim, początkowo była odurzona wolnością. Po jakimś czasie zaczęły ją jednak znowu nawiedzać sny o pełnej swobodzie i postanowiła, nie tracąc czasu, poskarżyć się panu Azizowi.

— Uciekł i mści się z daleka.

Aziz zrozumiał, o co jej chodzi, i podziałało to na niego jak słodki nektar.

— Jak sobie radzisz? - zapytał z serdeczną troską.

— Dochód z domu starcza mi na życie.

— Pamiętaj, nie jesteś sama.

— Bardzo dziękuję — powiedziała, z wdzięcznością spuszczać głowę. - Muszę jednak zapewnić przyszłość dwójce dzieci.

— Więc co chcesz zrobić? — zapytał z bijącym sercem.

— Żądać rozwodu, ponieważ jest przestępcą i uciekinierem.

Otwarły się przed nim wrota do fantastycznej przygody.

— Pomyślimy o tym - obiecał.

60

Aziz zatrudnił adwokata i zajął się procesem rozwodowym. Męczył się i cierpiał, rozdarty między pragnieniami a swoją reputacją, między nakazem serca a szacunkiem

309

wobec Ilfat i przyjaciela Anwara. Tymczasem za plecami Aziza toczyły się wydarzenia szalone i gorące.

61

Najpierw ktoś zapukał w nocy do drzwi Zahiry. Uchyliła je i zobaczyła niewyraźnie postać, która wywołała w niej jednocześnie tęsknotę i wstręt, ale zapytała:

— Kto tam puka o tej porze?

— To ja, Abd ar-Rabbihi - usłyszała znajomy głos.

— Czego chcesz? — zapytała, walcząc ze wzruszeniem.

— Wróćmy do dawnych czasów — błagał.

— Wariat i jeszcze do tego pijany.

— Jestem twoim jedynym prawdziwym mężem.

— Idź stąd, bo zawołam ludzi.

Zamknęła drzwi gniewnie i z determinacją.

62

Tej samej nocy przekradł się do niej szajch dzielnicy.

Był wystraszony, a gdy poprosiła, żeby usiadł, powiedział:

— Boże, chroń mnie przed przeklętym szatanem, przyszedłem, bo muszę ci przekazać wiadomość.

— Mów, co masz do powiedzenia - nakazała, domyś-

lając się, o co chodzi, z jego przerażonej miny.

— Pan inspektor prosi o twoją rękę.

Zgadła, szajch bał się, żeby Nuh al-Ghurab nie dowiedział się o jego roli posłańca. Po co jej inspektor? Co jej da poza nazwiskiem i wyglądem, jednym i drugim bez znaczenia? Najlepszy z tej trójki jest Aziz, ale Nuh ma władzę, i to faktyczną, nieograniczoną.

310

— Co o tym sądzisz, Sitt Zahiro?

— A co Nuh na to powie?

— Inspektor się nim zajmie.

— Mam dwójkę dzieci, skromny dochód, a inspektor jest mężem i ojcem.

— On najlepiej zna swoje możliwości.

— A ja najlepiej wiem, czego chcę.

— Wolisz być kochanką Nuha niż ukochaną żoną pana inspektora?

— Jestem najbardziej szanowaną damą w dzielnicy! — krzyknęła ze złością.

63

Jeszcze zanim wyszedł szajch dzielnicy, przyszła Umm Hiszam, akuszerka. Zahira kazała jej się schować w drugim pokoju.

— Teraz nikt nam już nie stanie na drodze — powiedziała stara kobieta, kiedy szajch wyszedł.

- Nuh al-Ghurab to dobra partia, ale on ma cztery żony - odrzekła Zahira.
- Zajmiesz miejsce jednej z nich.
- Zahira nigdy nie będzie jedną z żon kogokolwiek! — krzyknęła.
- To co, on ma się rozwieść z czterema żonami?
- Niech robi, co chce.

64

Nuh al-Ghurab rozwiódł się z czterema żonami. To było wstrząsające wydarzenie zarówno dla całej dzielnicy, jak i dla czterech rodzin. Imię Zahiry było na wszystkich 311

językach, powtarzano je jak refren piosenki o tyranii i okrucieństwie. Inspektor przygryzł wargi z wściekłości, a zdumiony Aziz zamknął się w smutnym milczeniu.

W dniu ślubu Zahiry dotarła wiadomość o śmierci Rummany w więzieniu. W tym samym dniu Raifa z rozpaczyny odebrała sobie życie przez samospalenie.

Ogromny orszak weselny Nuha szedł powoli ulicami w poczuciu bezpieczeństwa, ponieważ futuwwa zawarł umowę o ochronie weselników z futuwkami innych dzielnic. Tymczasem stało się coś nieoczekiwanego. Otóż w Ad-Darrasie futuwwa Al-Atuf pogwałcił wszystkie uzgodnienia i zaatakował orszak. Wywiązała się krwawa bitwa, nikt nie wie dlaczego. Natychmiast zjawiły się oddziały poli-

cji, jakby tylko na to czekały, i bezlitośnie stłumiły walki. Niestety, jedna z kul trafiła pana młodego, raniąc go śmiertelnie.

65

Pochowano futuwwę w uroczystym pogrzebie. Zahira była bardziej przerażona niż smutna. Taka tragedia podczas wesela! Krótko, bo tylko parę godzin, cieszyła się pozycją żony futuwwy. Zawistnicy, a było ich wielu, kojarzyli jej nowe małżeństwo także z innymi nieszczęściami — śmiercią Rummany i Raify, oskarżeniem Muhammada Anwara i poczwórnym rozwodem. Co za straszny pech prześladowuje tę piękną kobietę, której ambicja nie zna granic! Wszystkie te wydarzenia zmartwiły Zahirę, ale nie na długo. Żelazną wolą pokonała szok, oddaliła od siebie wszelkie smutki i z radością ukrytą pod żałobnym strojem wzięła się do liczenia majątku. Cieszyła się pewnym prestiżem związanym z władzą futuwwy, tym bardziej że nie

312

musiała okazywać za to wdzięczności mężczyźnie, którego nigdy nie darzyła żadnym uczuciem. Co więcej, przyznawała w duchu, że został zabity w odpowiednim momencie, zanim zdążył sprofanować jej piękne ciało, i że spotkała go sprawiedliwa kara, na jaką zasługuje każdy wstrętny tyran. Zbecześciłaby pamięć wielkiego Aszura an-Nadziego, gdyby została żoną skorumpowanego przestępcy w sza-

tach futuwwy. Nie można mieć pretensji do wichury, że wyrывa z korzeniami przeżarte przez korniki drzewo - tłumaczyła sobie.

66

Szeptano, że za tym, co się wydarzyło na weselu, stał Fu'ad. Interwencja policji i śmierć Nuha — to był plan inspektora. Nic go nie obchodziło bezpieczeństwo dzielnicy; chciał usunąć futuwwę ze swojej drogi, aby zdobyć Zahirę. Domysły te były tym bardziej usprawiedliwione, że teraz usilnie się starał nie dopuścić do wyboru nowego futuwwy. Po raz pierwszy w historii dzielnica była pozbawiona władcy, ludzie czuli się poniżeni i mieli poczucie zagrożenia. Pytano, kiedy wreszcie inspektor zdejmie maskę i poprosi Zahirę o rękę.

67

Szajch dzielnicy zapytał, czy mogliby się spotkać. Domysliła się celu wizyty. Nie okazywała entuzjazmu w sprawie małżeństwa z inspektorem. Była teraz bogatsza od niego i całej jego policji. Aziz an-Nadzi - to jest ta perła, która mogłaby uwieńczyć jej marzenia. Ale on ma jedną wadę —

313

jest szanowanym, szlachetnym panem. Po przodku Aszurze odziedziczył szlachetność, ale nie jego siłę i odwagę. Aszur pewnego dnia zakochał się w kobiecie, o którą walczyli jego dwaj synowie, i postanowił się z nią ożenić, dając

im nauczkę. Aziz też jest zakochany, ale ukrywa swoją miłość, zamyka ją w sercu. Nie popełnia błędów, a jest co-raz starszy. Może i udałoby się go zdobyć, ale co z tego, kiedy na drodze stoi inspektor, ten uparty zbrodniarz, który nie zawaha się zabić Aziza, tak jak zabił Nuha.

Och, świecący promyku nadziei, błakający się nad chmurami!

68

— Powiedz mu, że nie zgodzę się być jedną z żon — oświadczyła szajchowi.

— Wszyscy wiedzą, że żona inspektora to osoba starsza, mogłaby być jego matką, a przy tym nie brak jej bogactwa.

Czy jesteś w stanie ją zastąpić?

- A muszę?

- Jej wiek to przeszkoda - ostrzegł.

Zawrzała gniewem, ale nie pokazała tego po sobie.

Udała, że się poddaje, a jej wyobraźnia już zaczęła pracować.

- Bóg z nim, niech czeka, aż się skończy czas uddy* - powiedziała.

— Chwała Bogu, Panu Wszechświata.

Udda - okres po śmierci męża lub po rozwodzie, w którym kobieta nie może wyjść ponownie za mąż (około trzech miesięcy).

314

69

Ani przez chwilę nie siedziała beczynn timer. Wpadła do biura Aziza jak wonny, wilgotny powiew wiatru. Elegancka, smutna, z błaganiem w cudownych oczach. Zauważyła, że się zaczerwienił, że wzrok zaszedł mu mgłą wzruszenia.

— Co mam robić? — zaczęła. — Jestem w potrzebie, a nie mam nikogo poza tobą.

— Witam panią, Zahiro — powiedział obojętnie, choć wszystko mówiło o jego miłości.

Była zachwycona okazaniem przezeń taktem.

— Co mam robić? Czy mam się oddać temu krwawemu inspektorowi?

- A co, poprosił cię o rękę ?

- Tak, bez żadnego wstydu.

Aziz zmarszczył czoło.

- Okropny koniec dla nieszczęsnej kobiety, która nigdy nie miała możliwości wybrać sobie towarzysza życia.

— Nie zgadzaj się na coś, czego nienawidzisz.

— Przyznam, że się go boję.

- Nie bój się.

- Wszyscy wiedzą, że jest zbrodniarzem, że to on zabił Nuha al-Ghuraba.

— Zbrodniarz zabił zbrodniarza.

- Gdyby resort spraw wewnętrznych przesłuchał ludzi z Al-Atuf, poznałbyś prawdę. — Patrzyła na niego uważnie

w milczeniu, po czym dodała: - Sprawa wymaga interwencji szanowanego człowieka, który ma posłuch w ministerstwie.

Letnie chmury odsłoniły świecące oblicze słońca...

315

Nagle inspektor Fu'ad został przeniesiony do As-Sa'idu. Z nieba zniknęły groźne burzowe chmury, przyszło lato z obfitością arbuzów, melonów i winogron. Futuwą został Samaka al-Alladz. Zahirę rozsadzała, zaślepiała wręcz pycha. Była przekonana, że to ona jest prawdziwym futuwą, wszystko się dzieje z jej powodu, ona prowokuje wydarzenia. „Ja jestem rozumem, ja jestem wolą, ja jestem pięknem, ja jestem zwycięstwem” - mówiła. Patrzyła z czułością na Dżalalę i Radiego i szeptała:

- Niech życie przyniesie wam chwałę, jakiej nie miał nikt.

71

Poszła podziękować Azizowi.

— Żeby wszyscy mężczyźni byli tacy...

— Cieszę się, że jesteś szczęśliwa.

— Uratowałam się przed zarazą, tak jak nasz wielki przodek, ale czy jestem szczęśliwa?

Patrzył na nią zaciekawiony.

— Co możemy nazwać szczęściem? — zapytała.

— Można je poznać instynktownie.

— Kiedy można powiedzieć o takiej kobiecie jak ja, że jest szczęśliwa?

— Masz wszystko, niczego ci nie brakuje - mówił, coraz bardziej zdenerwowany.

— Brakuje mi tego, co jest najważniejsze w życiu człowieka - rzekła, po czym wstała i wyszła.

316

72

Ma'allim Aziz poddał się przeznaczeniu, uznał swoją słabość wobec siły nadprzyrodzonej. Jak ten stary mur, jak brama takiji, jak jego przodek pewnego wieczoru w gospodzie. Najdziwniejsze szaleństwo to takie, które dotyka człowieka w podeszłym wieku.

Któregoś dnia, gdy był z matką sam w jej mieszkaniu, zaczął rozmowę:

- Mamo...

Aziza wyczuła, że coś dziwnego wisi w powietrzu.

- No mów, widzę, że chcesz coś powiedzieć.

- Z woli Boga chcę się ożenić — oznajmił spokojnie.

Aziza oniemiała, przez długą chwilę patrzyła na niego, jakby nie rozumiejąc.

- Naprawdę?

- Tak.

- Z kim?

- Z Zahirą.

- Nie!
- To prawda.
- Żmija! - krzyknęła.
- Mamo, błagam, nie osądzaj jej tak szybko.
- Żmija!
- Zawsze ją lubiłaś.
- Ilfat też ją lubiła, ale to żmija.
- To nieszczęśliwa kobieta.
- Druga Raifa.
- To są pozory, nie mów tak, błagam.
- Jak zdołała tak cię otumanić, ciebie, najrozsądniejszego z mężczyzn?
- Mamo, dokładnie wiem, co robię.
- A co się stanie z twoją pierwszą żoną, Ilfat?

317

- Pozostanie panią domu i matką dzieci.
- Czy ty masz jeszcze szacunek dla matki?
- Jak najbardziej, mamo.
- Więc zmień decyzję.
- Nie mogę.
- Omamiła cię, synku.
- Chcę, żebyś się cieszyła moim szczęściem.
- Zapomniałeś, co się przytrafiło Abd ar-Rabbiemu, Anwarowi i Nuhowi.
- Wszyscy ją krzywdzili — powiedział ze smutkiem.

- Raczej ona ich. Pakujesz się w nieszczęście.
- Liczą się dobre intencje.
- Podła prostytutka.
- Pochodzimy z tego samego rodu.
- Wasz ród powinien się chlubić dobrem, a nie przelewem krwi. A czy zabójca twojego ojca, Rummana, nie pochodził z waszego rodu? Czy Wahid nie był z waszego rodu?
- Tak się musi stać — powiedział spokojnie.

73

Aziz, syn Kurry an-Nadziego, i Zahira pobrali się. Pani Aziza zbojkotowała uroczystości ślubne i nie uznała tego małżeństwa. Mieszkała z Ilfat i dziećmi, smutek jej nie opuszczał. Aziz kupił dom Nuha al-Ghuraba od spadkobierców i darował go Zahirze. Odświeżył meble, antyki i całe wyposażenie i urządził gniazdko wiecznej miłości. Uszanował wszystkie prawa pani Ilfat, otaczając ją i dzieci wzorową opieką. I dopiero teraz, w starszym wieku, poznał prawdziwą miłość.

318

74

Zahira znalazła się w cudownym, nierealnym świecie. Jakby doznała iluminacji. Doszła do najwyższego punktu, osiągnęła sukces, spełnienie marzeń. Dom, bogactwo, prestiż, splendor władzy u boku najwyższego spośród wyso-

kich dostojników. Nie wzięła sobie do serca gniewu Azizy i smutku Ilfat. Była dumna i wyniosła i miała do tego prawo, bo jeżeli ktoś zasługiwał na wielkość, to tylko ona, obdarowana przez Boga wspaniałą urodą i inteligencją. Wierzyła, że jest futuwwą w kobiecym stroju, że szczęśliwe, błogosławione życie należy się tylko silnym. Po raz pierwszy ma męża, którego szanuje i podziwia i którego nie chce opuścić. A jeśli chodzi o miłość, to już dawno pokonała to uczucie w imię wyższych celów. Nie jestem słabą kobietą jak inne — powtarzała sobie po wielekroć.

Korzystała w całej pełni ze swojego statusu. Pod wieczór zabierała synków do powozu, sadzała naprzeciwko siebie i powoli objeżdżała dzielnicę jak królowa, oznajmiając, że się zbliża, srebrnym dzwonkiem. Ludzie patrzyli na nią z podziwem, ale też z zawiścią i niedowierzaniem, a ona, spoglądając na nich zza woalki błyszczącymi oczami, rozkoszowała się tą cudowną chwilą, upojona niebiańskim szczęściem, niesiona na skrzydłach wielkości, która czyniła z jej życia brylant odbijający czar piękności. Odwiedzała meczet Al-Husajna, ciesząc się, że żebracy gromadzą się wokół niej, a ona rozdaje im jałmużnę.

75

Urodziła Azizowi chłopca, któremu nadano imię Szams ad-Din. Świat obdarzył ją hojnie i stał się jeszcze piękniej-

319

szy. Błyszczała urodą, rozkwitała młodością, podczas gdy Aziz wcześniej się postarzał. Rodzinie okazywała niezwykłą hojność, matka i siostry żyły w dobrobycie. Jedno pytanie nie dawało jej spokoju: Co może jeszcze zrobić, żeby jej życie stało się czymś wyjątkowym, legendą, jaką żadna kobieta przed nią nie mogła się pochwalić?

76

Pewnego dnia wyszła z meczetu Al-Husajna, jak zwykle otoczona tłumem żebraków i opętanych. Posadziła Dżalalę i Radiego w powozie, a gdy sama zamierzała wsiąść, usłyszała szept:

— Zahiro...

Spojrzała w kierunku głosu i ujrzała Muhammada Anwara z twarzą anioła śmierci. Przerazona skoczyła na schodek powozu, ale mężczyzna podniósł gruby kij i z całej siły uderzył nim w jej szlachetną, piękną głowę. Padła na ziemię z krzykiem, a on uderzał dalej, nie zważając na płacz chłopców.

Z pięknej, dumnej twarzy zostały zmasakrowane szczątki w kałuży krwi.

Opowieść VII

Jego Wysokość król Dżalal

1

Tragiczna śmierć Zahiry była dla Aziza ciosem, z którego już się nie podźwignął. Na pogrzebie i stypie wyglądał

jak zjawa, z której wyciekło życie. Przy ludziach starał się kontrolować, ale wtedy ból i poczucie straty stawały się jeszcze większe. Świat w jego oczach był chytrą i okrutną staruchą, której złośliwość nie miała granic. Znienawidził go, zdając sobie sprawę, jak złudne i przewrotne były jego nęcące obietnice. Odwiedziny matki przyjął chłodno. Płakała, tuliła go i szeptała mu do ucha:

— Nie wolno nam się kłócić w nieszczęściu. Ja sama zostałam stworzona, aby żyć w smutku i bólu.

Słowa pocieszenia nie zostawiły na nim śladu.

2

Kilka miesięcy po śmierci Zahiry Aziz doznał paraliżu i po paru tygodniach zmarł. Aziza była zdruzgotana. Jej rozpacz była jeszcze większa niż po stracie Kurry. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby żyć bez syna choćby jeden dzień. Piękna, szlachetna kobieta, uparcie i cierpliwie siejąca spokój, a zbierająca ból, tak jakby jej wielkość i szlachetność miała się objawiać tylko w przestrzeniach rozpacz i smut-

321

ku. Szanując życzenie Aziza, wzięła do siebie Radiego i Szams ad-Dina, który jednak, mimo troskliwej opieki, zmarł w ósmym miesiącu życia. Działalem zaopiekował się jego ojciec, Abd ar-Rabbihi.

3

Śmierć Zahiry wstrząsnęła całą dzielnicą. Walka szczę-

ścia z przeznaczeniem — mówiono. Ludzie próbowali zrozumieć wydarzenia, doszukiwali się sensu w przewrotności losu. Dlaczego człowiek się śmieje? Dlaczego tańczy z radości, odnosząc sukcesy? Dlaczego ze spokojem trzyma w rękach ster władzy? Dlaczego nie pamięta o swojej roli w grze świata i losu i zapomina o nieuniknionym końcu? Smutek i refleksja nie trwały długo, szybko zastąpiły je gniew i złość. Zaczęto mówić o zasłużonej karze za niesprawiedliwość. Nawet żałoby Aziza nikt nie uszanował. Oskarżano go o to, że odebrał żonę piekarzowi Abd-Rabbihiemu. Harafisz czuli się jak widzowie spektaklu o nieszczęściach dotyczących ród An-Nadžich, a będących karą za zdradę ideałów wielkiego dziadka, który czynił cuda, i za złamanie przymierza zawartego przezeń z harafisz.

Do tego wszystkiego nieoczekiwanie zmieniła się pogoda. Na niebie pojawiły się ciężkie chmury, spadły ulewne deszcze i zrobiło się zimno. Nigdy tego nie było w miesiącu barmuda*. Ludzi ogarnęło zdumienie i strach. „Boże Wszechświata, oby to był dobry znak” - szeptali w niepewności.

Barmuda - ósmy miesiąc kalendarza koptyjskiego.

Chyba żadne dziecko nie miało wypisane na twarzy tyle cierpienia i bólu co Dżalal, syn Zahiry i Abd ar-Rabbiiego. Widok roztrzaskanej głowy pięknej matki wrył mu się głęboko w pamięć i stał się koszmarem jego życia we śnie i na jawie. Zadawał sobie niezliczone pytania: Skąd na świecie tyle okrucieństwa? Jak takie szlachetne piękno może spotkać taki potworny koniec? Dlaczego tak się stało? Dlaczego matka zamilkła? Dlaczego zniknęła? Jaki grzech popełnił, że został pozbawiony jej piękna, blasku, czułości? Dlaczego czas idzie do przodu, a nie może się cofnąć? Dlaczego dni nie potrafią iść do tyłu, tak jak idą do przodu? Dlaczego tracimy to, co kochamy, a musimy cierpieć, posiadając to, czego nienawidzimy? Dlaczego bieg życia podlega takim surowym prawom? Dlaczego został przeniesiony ze wspaniałego domu do mieszkania piekarza? Kim jest ten piekarz? Dlaczego żąda, żeby nazywał go ojcem? On jest wyłącznie synem matki, nikogo więcej. Ona go stworzyła, urodziła i ją tylko kochał. To była jego dusza i krew. Jej obraz został wyryty na jego twarzy, jej głos brzmi w jego uszach, a w sercu żyje nadzieja, że ona kiedyś wróci. Ale połamanych kości w kałuży krwi nie zapomni nigdy.

5

Świat piekarza również się zmienił. Dzięki majątkowi, który Dżalal otrzymał po matce, Abd ar-Rabbihi wyniósł

się z sutereny i wprowadził do porządnego mieszkania. Wykupił piekarnię na nazwisko syna, ale nie potrafił jej prowadzić, gdyż był uzależniony od alkoholu. Ubierał się w biały dżilbab i kolorową abaję, a głowę owijał haftowaną

323

chustą. Na grube, toporne stopy po raz pierwszy w życiu włożył czerwone chodaki. „Korzystaj ze sławy Zahiry” — mówił sobie. Pił i trwoniał pieniądze małego Dżalala, a nikt go nie kontrolował. Przywiązał się do chłopca. Dech mu zapierało, gdy patrzył na jego twarz, która była odbiciem twarzy matki i przypominała mu najszcześniejsze, a zarazem najokrutniejsze dni życia. Ze wszystkich sił starał się z nim zaprzyjaźnić i zyskać jego miłość. Jakież to piękny i jaki krnąbrny chłopiec...!

6

Którejś nocy, tuż przed świtem, Dżalal zerwał się z łóżka z płaczem i obudził pijanego ojca.

— Co ci się śniło? — zapytał Abd ar-Rabbihi.

— Kiedy mama wróci? — szlochał chłopiec.

Ojciec miał za ciężką głowę, żeby z nim rozmawiać, więc tylko powiedział:

— Sam do niej pójdziesz, oby po najdłuższym życiu, ale nie spiesz się za bardzo...

7

Pewnego wieczoru w knajpie wspomniano Zahirę.

— To pierwsza kobieta, przez którą został zabity wielki futuwwa - powiedział Samaka al-Alladz.

— Dostała za swoje — rzekł Abd ar-Rabbihi.

— Nie udawaj, że się wyleczyłeś z miłości do niej.

— Chyba swoją śmiercią odkupiła grzechy i pójdzie do raju.

— A ty życzysz jej piekła, bo chciałbyś być tam z nią - roześmiał się Sunkur.

324

— Szkoda jej - ciągnął Abd ar-Rabbihi, już nie udając twardego mężczyzny. - Czy naprawdę to cudowne piękno stanie się pokarmem robaków? Uwierzcie mi, ona mnie kochała do szaleństwa, ale była wariatką.

I zaczął śpiewać głosem osła:

Hej, ty w wyszywanej czapeczce,

Powiedz, kto ci ją zrobił.

Zaplątałaś moje życie,

Niech Bóg zapłaci i twoje.

8

Dżalal chodził do kuttabu. Był pięknym, inteligentnym, silnym chłopcem. Kiedyś trzeba było nauczyć się na pamięć następującego wersetu: „Każda dusza zakosztuje śmierci”.

— Dlaczego tak ma być? — spytał nauczyciela.

— Taka jest mądrość Boga Stwórcy Wszystkiego — odpowiedział nauczyciel.

— Ale dlaczego?

Nauczyciel się rozgniewał, położył Dżalalą na ziemi i bił go po plecach gałązką palmową. Chłopiec płakał, krzyczał i cały dzień chodził zły. Gdyby żyła matka, nic takiego by mi się nie przytrafiło - myślał.

9

W kuttabie i na ulicach Dżalal stał się ofiarą ataków. Aby mu ubliżyć, wołano za nim: „Syn Zahiry!” Idioci. Jak mogło mu to ubliżać! Ale w obelgach znajdowały się też słowa, które mówiły o życiu matki, jakiego nie znał: zdrajczyni, morderczyni, oszustka, kolekcjonerka mężów, tyran, służąca udająca damę.

325

- Dlaczego tak ubliżają mojej matce? - pytał ojca. -

Ona była aniołem.

- Nie zwracaj na nich uwagi. Jak będziesz cierpliwy, to przestaną — pocieszał go Abd ar-Rabbihi.

- Mam być cierpliwy? - protestował chłopiec.

Ojciec nie był zadowolony z jego protestów.

10

Tu słowo, tam słowo i powoli zaczyna się układać historia życia jego matki. Dżalal nie chce wierzyć w to, co słyszy, a nawet jeżeli musi uwierzyć, to nie uważa postępowania matki za haniebne. Matka pozostanie dla niego aniołem niezależnie od tego, co robiła. Czy to grzech, że

człowiek sięga wzrokiem wysoko, na półksiężyc minaretu? Ale do tych diabelskich synów logika nie przemawiała i Dżalal musiał staczać kolejne bitwy. Nie leżało to w jego naturze, był przyjaźnie nastawiony do ludzi i pragnął być ze wszystkimi w dobrych stosunkach. Chłopcom jednak się to nie podobało i wszczynali bójki. Dżalal był twardy i podejmował wyzwania nawet najbardziej niemożliwe. Wbrew swojej naturze stał się brutalny i na każde słowo odpowiadał uderzeniem. Coraz częściej się bił i coraz częściej wygrywał. W końcu stał się postrachem chłopców; uznali, że ma szatański charakter, i zaprzestali bójek. Dżalal zrozumiał, co znaczy siła. Upił się nią.

11

W kuttabie ponownie spotkał się z bratem. Radi jest synem mordercy, ale także jego ofiarą. Delikatny, dobrze

326

wychowany i słaby, nie tak silny jak on i nie tak ładny.

Chłopcy również za nim wołali: „Syn Zahiry!”, ale nie odpowiadał na ich zaczepki, tylko płakał. Dżalal zmusił ich do milczenia. Radi przywiązał się do niego.

— Jestem dumny, że jesteś moim bratem — powiedział i zaprosił go do domu na obiad.

12

Dżalal poszedł do domu świętej pamięci Aziza. Poznał szlachetną starszą panią Azizę i panią Iffat. Ucałował ręce

obu pań. Powitały go, podziwiały jego urodę i zdrowie. Poznał też najmłodszą córkę pana Aziza, Kamar, piękną, wesołą, dwa lata młodszą od niego. Patrzył na nią bez przerwy, i podczas obiadu, i potem.

— Nie uważasz, że Kamar jest tak samo piękna jak nasza matka? - spytał Radiego, gdy byli sami.

Brat obojętnie kiwnął głową.

— Jesteś szczęściarzem, że mieszkasz z nią pod jednym dachem.

— Tylko jej głos mi się podoba - odparł Radi.

13

W okresie dojrzewania Dżalal poznał dobre i złe aspekty życia. Mocno wierzył, że jego matka była najwspanialszą kobietą, jaką dzielnica kiedykolwiek znała, a on jest potomkiem wielkiego An-Nadziego, który pewnego dnia zniknął w tajemniczy, do dziś niepojęty sposób. Nie był on futuwwą jak Samaka al-Alladz. Był człowiekiem bliskim Bogu i przyjacielem świętego Al-Chidra. Dżalala nawie-

327

dzały sny, w których rozbijał głowy złych i wrogich mu ludzi, przyjaźnił się ze złotoskrzydłymi aniołami, a takijja otwarła przed nim podwoje, kiedy w nie zapukał. W ciemnościach nocy ściagały go niepokoje, ale zawsze Kamar stała w oknie maszrabiji i dawała mu znaki. Jaki grzech popełniła moja matka? — zadawał sobie pytanie. W swoim

krótkim, marnym życiu szukała mężczyzny takiego jak ja, ale nie miała szczęścia — odpowiadał sobie pełen pychy.

14

Ojciec uczynił go swoim partnerem w zarządzaniu piekarnią i Dżalal dzięki inteligencji i zapałowi pokazał, ile jest wart. Abd ar-Rabihi był tak zadowolony, że zostawił piekarnię całkowicie na jego głowie, a sam oddał się posiadaniom w knajpie. Staczał się coraz bardziej, zwłaszcza że miał dużo pieniędzy, i z dumą patrzył na syna, widząc, jak ten panuje nad sytuacją i pracownikami siłą swojej osobowości, jak zyskuje szacunek klientów mimo złej sławy matki. Obserwował, jak Dżalal rośnie, staje się wysokim, potężnym mężczyzną o twarzy rzadkiej piękności. Piekarnia stanowiła cały jego majątek, wszystko, co mu pozostało oprócz bolesnych wspomnień. Nie dawał się zwodzić miłym uśmiechom, przekonany, że kryją się za nimi złośliwe myśli o jego pięknej matce. Przyszłość jednak zapowiadała się obiecująco dla kogoś o takiej sile i urodzie. Najśłodsze nadzieje wiązał też z Kamar, córką Aziza.

15

Wieczorami siadywał przed piekarnią, oglądając walki kogutów. To była jego ulubiona rozrywka. Od czasu do czasu

czasu tęsknym wzrokiem spoglądał na Kamar przejeżdżającą powozem z matką. Przypominał sobie radosne czasy

dzieciństwa, kiedy chodził do domu pani Azizy i bawił się z Radim i Kamar. Nie trwało to długo; przestał tam bywać, gdy stwierdził, że panie Aziza i Ilfat nie darzą go sympatią. Dlaczego wzięły pod opiekę Radiego, a jego nie, choć mieli tę samą matkę? Oczywiście chciały wypełnić ostatnią wolę Aziza, ale nie tylko - był za bardzo podobny do matki i przypominał obydwu kobietom znienawidzoną Zahirę. Tak czy inaczej między nim, synem pogardzanego piekarza, a szlachetnie urodzoną, dumną córką pana Aziza istniała przepaść. Ona jednak zawiądnęła jego zmysłami i rozumem, a poza tym w jej oczach widział wyraźną przychylność. Ma więc uciekać, gdy los się do niego uśmiecha?

16

Gdy tylko się zorientował, że ojciec trwoni jego majątek, skarcił go i surowo mu zakazał wtrącania się do interesów.

— Zapewnię ci godne życie — obiecał.

Ojciec jednak był źródłem niekończących się problemów. Alkohol zrujnował mu zdrowie, zniszczył godność. Całe wieczory Abd ar-Rabbihi spędzał w knajpie, narzekając na syna.

- Traktuje mnie tak, jakby to on był ojcem, a ja synem.

Rozlicza się ze mną co do millima. Kto to słyszał, żeby syn krzyczał na ojca tylko dlatego, że ten chce sobie ulżyć kieli-chem lub dwoma? — chichotał. — Chyba zapomniał o bo-

skim przykazaniu szanowania rodziców.

Dżalalowi nie udało się uczynić z ojca człowieka poważanego, choć starał się, jak mógł, i to nie tylko dlatego, że

329
go kochał, ale przede wszystkim dlatego, że chciał usunąć przeszkodę na drodze do ukochanej.

Abd ar-Rabbihi narzekał na syna, ale potem żałował tego, co o nim mówił.

— To wszystko przez twoją matkę — powiedział kiedyś. - Sam widzisz, jak skończyli wszyscy, którzy ją kochali. - Dżalal próbował protestować, ale ojciec ciągnął dalej: - Anwara powieszono, Nuh al-Gharib został zabity, inspektora wygnano, Aziz zmarł ze smutku i tylko ja jeden miałem szczęście, że jakoś żyję.

— Błagam, tato, nie mów nic złego o matce.

— A ty nie bądź smutny, tylko pomyśl. Chcesz się ożenić z Kamar i uważasz, że to ja jestem przeszkodą. Nic podobnego, nie ja, ale reputacja twojej świętej pamięci matki. Jak mogłeś przypuszczać, że wielmożna pani Ilfat wyda córkę za syna Zahiry?

— Nie rozdrapuj moich ran, tato.

— Posłuchaj mojej rady. Nie żęń się z kobietą, którą kochasz, i nie kochaj kobiety, z którą się ożenisz. Niech ci wystarczy współżycie z nią, czułość, sympatia, ale strzeż się miłości, bo miłość to pułapka.

Pewnego wieczoru doniesiono Dżalalowi, że jego ojciec awanturuje się na dziedzińcu takiji. Poszedł tam natychmiast i ujrzał Abd ar-Rabbiiego, który wyśpiewywał jakieś piosenki, w wulgarny sposób naśladując i wysmiewając pieśni derwiszów.

— Dzielnica może wszystko wybaczyć, ale nie to — powiedział, wyprowadzając go stamtąd.

Gdy ojciec zasnął, Dżalal poczuł ogromną ochotę wró-

330

cić na dziedziniec takiji. Nigdy nie chodził tam sam. Noc była ciemna, bo gwiazdy schowały się za gęstymi, zimowymi chmurami. Włożył abaję, a głowę owinał chustą. Spływały na niego ciepłe fale pieśni. Myślał o przodkach z rodu An-Nadžich, począwszy od protoplasty Aszura, który rozpląnął się tutaj w okolicznościach wciąż uchodzących za tajemnicę nie do rozwiązania. Jakiś głos szeptał Dżalalowi do ucha: „Prawdziwy mężczyzna rzuca trudnościom wyzwanie”. Zaprzyjaźnił się z ciemnością, z głosem, chłodem, z całym światem i powziął mocne postanowienie, że jak ptak z legend przeleci nad przeszkodami.

Tymczasem Radi za pieniądze, które otrzymał w spadku po matce, kupił hurtownię zbóż i ożenił się z Na'imą, wnuczką Nuha al-Ghuraba. Swoim przykładem zachęcił

Dżalala, który udał się do pani Azizy i poprosił o rękę jej wnuczki Kamar. Aziza popatrzyła na niego zgaszonym wzrokiem i ze szczerością, na jaką stać tylko starszych ludzi, powiedziała:

- Kiedyś proponowałam, żeby ją wydać za Radiego, ale Ilfat odmówiła.

- Tym razem to ja proszę o jej rękę — powiedział Dżalal z dużą pewnością siebie.

- Nie domyślasz się, dlaczego nie chciała Radiego?

Nie odpowiedział, tylko zmarszczył brwi niezadowolony.

- I to mimo że Radi ma zalety, których ty nie masz.

- Nie jestem biedny, poza tym jestem z rodziny An-Nadžich.

- Tyle mam do powiedzenia - odrzekła zniecierpliwiona.

- Przekaż jej moją prośbę - poprosił zdecydowanie.

331

— Dobrze.

Wyszedł rozczarowany. Czuł się tak, jakby się krztusił kurzem.

19

Niespodziewanie w domu świętej pamięci Aziza rozpełtała się burza. Gdy pani Ilfat odmówiła Dżalalowi ręki córki, Kamar zamknęła się w sobie i popadła w depresję.

— Chcesz go za męża? — spytała w końcu pani Aziza.

— Tak — usłyszała zdecydowaną odpowiedź.

— Ależ on jest synem Zahiry!

Kamar wzruszyła ramionami na znak, że nic jej to nie obchodzi. Matka jednak uparcie ignorowała pragnienia córki i ucieszyła się, gdy ktoś z rodziny poprosił o jej rękę.

Dziewczyna jednak bez wahania odrzuciła prośbę. Ilfat obsypała ją obelgami, ale Kamar nie zmieniła zdania. Pewnego dnia oświadczyła, że nigdy nie wyjdzie za mąż.

— Wstąpił w ciebie zły duch Zahiry. Ale już wolę, żebyś została starą panną, niż poślubiła Dżalalą.

20

Podeszły wiek i troski sprawiły, że pani Aziza ciężko zaniemogła. Nie wstawała już z łóżka, blada i słaba gasła w oczach. Ilfat spędzała przy niej całe dnie. Bała się, że zostanie sama w tym wielkim domu.

— Nie martw się, Bóg przywróci mi zdrowie - uspokajała ją Aziza, ale któregoś dnia sama powiedziała: — Ilfat, to już koniec.

Wzrok miała coraz słabszy, w końcu przestała widzieć, zaczęła wzywać Kurrę i Aziza. Ilfat czuła, że śmierć czyha

332

w kącie sypialni i że w tym pomieszczeniu ona jest najsilniejsza. „Niech Bóg ma nas w swojej opiece” - szeptała.

— Co za męka! — krzyczała Aziza. — Bóg jest moją ostatnią nadzieją.

- Boże, ulżyj jej męce - modliła się Ilfat.

- Proszę cię, nie bądź okrutna dla wnuczki Kurry -
prosiła Aziza.

Dusza jej uleciała w koronie miłości i szlachetności.

21

Minęło sześć miesięcy żałoby, zostało jeszcze sześć, a Il-fat pragnęła, żeby żałoba nie skończyła się nigdy. Postanowiła jednak uszanować testament Azizy. Miała nadzieję, że Kamar zmieni decyzję, ale tak się nie stało.

Wiadomość przekazał Dżalalowi Radi.

— Gratuluję, zgodziła się.

Dżalala ogarnęła niebiańska radość, tak że nie mógł powiedzieć słowa. Radi zaproponował, żeby zaręczyny ogłosić natychmiast, a ślub odłożyć na koniec żałoby. Ten moment pozostał na zawsze w jego pamięci.

22

Dwa miesiące po zaręczynach Dżalal zażądał podpisania kontraktu małżeńskiego, z tym że wesele i noc poślubna zostałyby odłożone na koniec żałoby. Tak też zrobiono. Miał teraz spokój, wszelkie obawy zniknęły, zamknął Wrota przed nieznanymi, nieodgadnionymi siłami, które mogłyby zniszczyć jego szczęście. Stał się człowiekiem szczęśliwym. Nastaly dni, w których dały o sobie znać

333

jego najbardziej chwalebne cechy. Przestał dokuczać ojcu pijakowi, pomagał pracownikom i ich rodzinom, nucił

i podśpiewywał przy pracy i oglądał walki kogutów. Noce spędzał na dziedzińcu takiji, słuchając pieśni i modląc się. Często odwiedzał swoją legalną już żonę, obsypując ją prezentami, a sam ciągle oglądał dar, który od niej otrzymał — pachnący różaniec z paciorków bursztynu nanizanych na złoty łańcuch. Kamar była całym jego życiem, radością, nadzieją i złotą wizją. Widział w niej najpiękniejsze z boskich stworzeń, choć ludzie uważali, że on jest piękniejszy. Pani Ilfat zaczęła okazywać mu sympatię i zadowolenie i nazywała go dobrym chłopcem. Wiązała z nim plany na przyszłość; zaproponowała, żeby wykorzystał pieniądze Kamar i został współnikiem Radiego.

— Wielkość An-Nadżich objawia się w różny sposób, teraz objawiła się w miłości — powiedział do Kamar.

— Miłość czyni cuda — odrzekła z kokieteryjnym uśmiechem. - Nie zapomnij o mojej roli w tym cudzie.

Przyciskał ją do piersi, nieprzytomny z miłości i wzruszenia.

23

Któregoś dnia wziął ze sobą ojca i razem odwiedzili Kamar i Ilfat. Ojciec był trzeźwy, ale wyglądał na pijanego - trzęsła mu się głowa, ciężkie powieki prawie przykrywały oczy i mówił bełkotliwie. Miał grać rolę szanownego pana, która była mu obca fizycznie i duchowo, toteż patrzył na panią Ilfat z obawą. Dziwił się w duchu, jak to się mogło

stać, że kiedyś był mężem kobiety tak pięknej, iż uroda pań, które miał przed sobą, wydawała się czymś marnym.

— Pani wie, jaki ja jestem, ale mój syn to perła - powiedział pani Ilfat.

334

— Jesteś dobrym człowiekiem, Abd ar-Rabbihi.

Był poruszony okazanym mu szacunkiem, jakiego nigdy nie doznał.

— Mój syn zasługuje, by być szczęśliwym, bo szanuje ojca. - Roześmiał się głośno, zakłopotany.

— Dlaczego nie dałeś prezentu pannie młodej ? — zapytał Dżalal, gdy wyszli.

Przypomniał sobie, że syn dał mu prezent, który miał wręczyć Kamar.

— Zapomniałeś?

— Twoja panna nie potrzebuje klejnotu, a ja owszem.

— Brakuje ci czegoś?

— Skąd! Ale mam wiele potrzeb - powiedział, poklepując go po plecach.

24

Ostatnie dni rocznej żałoby przypadły na łagodną, słodko pachnącą jesień. Przezroczyście chmury napełniły się marzeniami. Kamar źle się poczuła, ale to nie przeszkodziło jej w przygotowywaniu wesela. Choroba jednak przybrała nieoczekiwany obrót. Kamar miała wysoką go-

rączkę, trudności z oddychaniem i ból w płucach. Świeża róża zaczęła więdnąć, jakby jakiś złośliwy stwór ją zaatakował i czynił w niej spustoszenia. Nie miała siły wstać z łóżka, oczy straciły blask, skóra nabrała żółtej barwy, głos osłabł. Jęczała pod ciężkimi kołdrami, na głowie miała okład z octu, pojono ją tylko sokiem z cytryny i naparem z kminku. Ilfat czuwała przy niej zmartwiona. Dżalal, zaniepokojony i niecierpliwy, nie mógł się doczekać, kiedy Wyzdrowieje. W domu panowała dziwna atmosfera wyczekiwania. Ilfat miała przed oczami ostatnie chwile Aziza

335

i Azizy i znowu jej się wydawało, że coś siedzi w kącie pokoju i nie ma zamiaru go opuścić. Pewnej nocy Dżalal miał sen, że ojciec w barbarzyński sposób wyśpiewuje na dziedzińcu takiji swoje wulgarne piosenki, pełne ironii pod adresem derwiszów. Obudził się z ciężkim sercem i stwierdził, że z zewnątrz dochodzą dziwne dźwięki, niemające nic wspólnego ze śpiewem ani z takijją. To głos z głębi nocy ogłaszał, że dusza odchodzi na miejsce spoczynku.

25

Coś dziwnego działo się z Dżalalem. Jakby wstąpiła w niego jakaś istota, która ma inne zmysły i rozum funkcjonujący na innych zasadach. Oglądał inną rzeczywistość. Stał przy przykrytych zwłokach Kamar, odsłonił jej twarz. To nie była rzeczywista twarz, to było jakieś wspomnienie.

Nieruchoma, daleka, oddzielona od niego odległością nie do pokonania, zimna, obca osoba, zaprzeczająca, jakoby go znała. Była i jednocześnie jej nie było. Tajemnicza i niepojęta, zanurzona w innym świecie, zdrajczyni, szydercza, okrutna, sama, bez niego udająca się w nieskończoną podróż.

— Nie... nie... — mamrotał zaszokowany.

Jakaś ręka zakryła twarz, zamknęła bramę wieczności.

Jego świat runął. Ktoś z niego zakpił. Wrogowie ruszyli do walki. Nie płakał. Nie uronił ani jednej łzy.

— Nie... nie... — mówił cicho.

Zobaczył nagle zmiażdżoną głowę matki. Pojawiła się i zniknęła, zanim utrwaliła się w jego świadomości. Zobaczył, jak kogut wydłubuje rywalowi oko czerwonym dziobem. Niebo całe w ogniu, staw pełen krwi. Coś mu mówi, że wszystko zrozumie, gdy znowu odkryje jej twarz. Wyciągnął rękę, ale inna, niewidzialna ręka ją powstrzymała.

336

— Mów, Bóg jest jeden.

Boże, czy tu są inni ludzie? Czy są inni ludzie na tym świecie? Kto więc mu powiedział, że świat jest pusty, pozbawiony ruchu, koloru, prawdy, nie ma w nim smutku ani bólu, ani rozpaczy? Choć w rzeczy samej on czuje się wolny, nie ma miłości, nie ma smutku, raz na zawsze odeszło cierpienie. Nastął pokój. Pozostaje straszna przyjaźń z siłami zła. Tylko pogratulować temu, kto pragnął mieć

za przyjaciół gwiazdy, za kolegów obłoki, za kompana do
picia wiatr, za towarzysza noc.

— Nie... nie... — zaprzeczał temu, co się stało.

26

Dżalal porzucił pracę, hurtownię powierzył swojemu
agentowi. Znalazł spokój w spacerowaniu — przemierzał
ulice dzielnicy i innych dzielnic, chodził od jednej bramy
miejskiej do drugiej, od jednej cytadeli do drugiej. Siady-
wał sam w kawiarni, paląc nargile. Noce spędzał na dzie-
dzińcu takiji, karmiąc się dźwiękami pieśni. Kiedyś zupu-
kał od niechcenia do wrót klasztoru, nie oczekując zresztą,
że się ktoś odezwie. Wiedział, dlaczego się nie odzywają.
Oni są wieczną śmiercią, która nie raczy odpowiadać.

— Czy sąsiad nie ma żadnych praw?! - krzyknął.

Wsluchiwał się w słodkie melodie pieśni.

Sobhdam morgh-e džaman ba kpll nouchaste \oft

Nazo\am kpn \e dain bagh-e bi diun tu nou szekpff.

O świcie pta{ zganił świeży kwiatek.

Nie narzekaj, w tym ogrodzie bez duszy rozkwitają paki.

337

27

Pewnego dnia zatrzymał go imam zawii i uśmiechając
się, poradził:

- Czasem dobrze jest porozmawiać.

Dżalal spojrział na niego chłodno.

- Bóg doświadcza wiernych — dodał imam.
- Wiadomo, kogut pieje o tym codziennie skoro świt - odparł Dżalal.
- Wszyscy jesteście śmiertelni, dzieci śmiertelnych.
- Nie, nikt nie umiera - powiedział z przekonaniem.

28

Pewnej nocy spotkał koło knajpy zataczającego się ojca i wziął go pod rękę.

- Kto to?
- Dżalal, ojczu.
- Wstyd mi, synu — powiedział po chwili milczenia.
- Czego?
- To ja powinienem odejść z tego świata, nie ona.
- Dlaczego?
- Tak byłoby sprawiedliwie, synku.
- Jest tylko jedna prawda na świecie, śmierć - powiedział Dżalal z sarkazmem.
- Nie powinienem pić w tym czasie, ale nie mogę się powstrzymać, jestem za słaby.
- Ciesz się życiem, ojczu.

338

29

Minęła jesień, nadeszła okrutna, zwycięska zima. Zimny wiatr uderza w ściany domów, przenika do kości. Dżalal przyglądał się ciemnym chmurom i błąkał myślami po

tym co niemożliwe. Pewnego dnia zobaczył panią Ilfat wracającą z cmentarza. Nienawidził jej z całego serca, w myślach opluwał jej pękata postać. Była mu niechętna i pozbyła się go po śmierci córki. Dla niej śmierć to rytuał i potrawa. Dla wszystkich śmierć jest czymś świętym, nienaruszalnym, ludzie oddają jej cześć i dlatego ośmieliła się stać wieczną prawdą. Na pewno pani Ilfat nie była zadowolona, gdy wziął cały swój udział ze spadku po Kamar. Po cichu rozdał go biednym. Poczulbym się lepiej, gdybym mógł dać jej po nosie — myślał.

30

Przypadkiem natknął się na szajcha dzielnicy, który go pozdrowił.

- Ciągłe się widzi ciebie, ma'allimie Dżalalu, chodzącego w tę i z powrotem — zagadnął. — Czego szukasz?

- Znajduję to, czego nie szukam, a szukam tego, czego nie znajduję.

31

Tej nocy siedział sam na dziedzińcu takiji. Nie żeby się modlić o błogosławieństwa, lecz aby rzucić wyzwanie ciemności i zimnu. To było miejsce samotnych medytacji Aszura. Tu się czuje nicość. Tu przyznał się przed samym sobą: nie jestem zakochany, nie ma we mnie smutku, nie opła-

339

kuję utraconej miłości. Nie kocham. Ja nienawidzę. Jest we

mnie tylko nienawiść. Nienawidzę Kamar, taka jest prawda. Ona była bólem i szaleństwem, iluzją, pomyłką. Gdyby żyła, byłaby taka jak matka. Wyznawałaby głupie wartości, śmiałyby się z banalnych, niedorzecznych żartów, udawałyby księżniczkę, będąc niczym. A jak wygląda teraz, w grobie? Rozdęty worek o zgniłym odorze, pływający w trujących cieczach, gdzie tańczą robaki. Nie smuć się z powodu osoby, która tak szybko się poddała. Nie dochowała przyrzeczenia, nie uszanowała miłości, nie trzymała się życia, przyjęła śmierć z otwartymi ramionami. Żyjemy i umieramy zgodnie z naszą wolą. Jakże wstrętne są ofiary losu, defetyści, ludzie ponoszący klęski i ci, którzy głoszą, że śmierć jest końcem człowieka i jedyną prawdą! To są ich wymysły, urojenia wynikające ze słabości. Jesteśmy wieczni, a umieramy jedynie przez zdradę i słabość. Aszur żyje. Zrozumiał, że jest wieczny, ale żał mu było ludzi, nie chciał ich konfrontować ze swoją nieśmiertelnością, więc zniknął. Ja jestem nieśmiertelny. Znalazłem to, czego szukałem. Teraz wiem, dlaczego derwisze żyją za zamkniętymi drzwiami - oni są nieśmiertelni. Czy ktoś widział pogrzeb któregoś z nich? Są nieśmiertelni, śpiewają o nieśmiertelności, ale nikt ich nie rozumie. Zimny nektar nocy odurzył go. Działal poszedł w kierunku grobu, mamrocząc: „Och, Kamar...”

Gorączkowe myśli krzyczały w jego głowie jak orzeł atakujący domy.

- Dlaczego spóźniasz się z zapłaceniem haraczu? -
spytał któregoś ranka ojciec.

340

— Płacą tylko tchórze i słabi.

— Rzucasz wyzwanie Alladżowi?

— Ja jestem futuwwą, ojcze — powiedział spokojnie.

33

Udał się do kawiarni, gdzie zwykle „urzędował” futuw-
wa. Natychmiast podszedł do niego chłopiec.

— Ma'allim Samaka pyta o zdrowie — powiedział.

— Powiedz mu, że mam dobre zdrowie i gotowy jestem
walczyć z ignorantami — odrzekł głośno.

W futuwę jakby strzelił ognisty piorun. Jego pomocnik
Chartusza, jedyny, który przypadkowo z nim był, poderwał
się i ruszył na Dżalalą, ale ten błyskawicznie podniósł dREW-
niane krzesło i uderzył nim tak mocno, że Chartusza padł
nieprzytomny. Dżalal wziął kij i czekał na Samakę, który
zbliżał się jak dzika bestia. Otoczył ich tłum mężczyzn.

Zbiegli się ze wszystkich stron. Ludzie futuwwy stanęli za
swoim szefem. Przeciwnicy wymienili uderzenia i walka
skończyła się w ciągu kilku sekund. Samaka padł jak zabi-
ty byk, porażony nieprawdopodobną siłą Dżalalą.

34

Dżalal stał ciągle gniewny, z wyzywającym wyrazem twarzy, gotowy do walki. Ludzie Sarnaki czekali przerażeni, nie wiedząc, co robić, bo nikt nie mógł być następcą futuwwy, tylko Chartusza, a ten leżał na podłodze obok szefa. Wielu ludzi niechętnych Samace zaczęło obrzucać jego ludzi cegłami i przyłączyło się do Dżalala. Władza przeszła szybko w ręce tego, który na nią zasłużył. I w ten spo-

341

sób Dżalal Ibn Abd ar-Rabbihi, syn Zahiry, został futuwwą, a tym samym stanowisko to wróciło do rodu An-Nadżich.

35

— Mimo twojej ogromnej siły nie wyobrażałem sobie ciebie jako futuwwy - powiedział ojciec, promieniejąc radością.

— Ja też sobie nie wyobrażałem, że obejmę to stanowisko. Nawet mi to do głowy nie przyszło.

— Byłem kiedyś tak samo silny jak ty, ale trzeba mieć serce i ambicje, żeby zostać futuwwą.

— Masz rację, ojczu, ale ja pragnąłem tylko być szanowaną osobą i przygotowywałem się do tego, a pomysł, żeby zostać futuwwą, przyszedł nagle.

— Jesteś silny jak sam Aszur — roześmiał się Abd ar-Rabbihi. — Bądź szczęśliwy i daj ludziom szczęście.

— Rozmowę o szczęściu odłóżmy na później.

36

Dżalal nakreślił plan działania, natchniony wizją własnej siły i nieśmiertelności. Rzucił wyzwanie futuwwom sąsiednich dzielnic i łatwo ich pokonał. Codziennie fanfary ogłaszały nowe zwycięstwo dzielnic. Stał się futuwwą futuwwów, koroną panowania rodu i dzielnic, tak jak Aszur, a później Szams ad-Din. Harafisz byli szczęśliwi, licząc na znaną hojność i dobroć Dżalala, a wyższe warstwy spodziewały się najgorszego.

342

37

Ojciec Dżalala chodził ważny i dumny jak paw.

W knajpie głosił, że nastąpiła nowa epoka. Wszędzie był witany z szacunkiem i poważaniem, a pijacy gromadzili się wokół niego, próbując się czegoś dowiedzieć.

— Wróciły czasy Aszura — powtarzał w kółko, a gdy sobie popił, dodawał: - Niech się cieszą harafisz, niech się cieszy każdy, kto kocha sprawiedliwość, każdy biedak będzie odtąd żył w dobrobycie, a notable poznają, że Bóg jest sprawiedliwością.

— Czy ma'allim Dżalal wszystko to obiecał? — pytano.

— On właśnie dlatego pragnął zostać futuwwą — twierdził jego ojciec.

38

Wszyscy byli posłuszni Dżalalowi, przyjaciele i wrogowie. Nie było siły, która by mu się przeciwstawiła, nie

miał żadnych kłopotów. Zajmowały go tylko władza, pozycja i majątek. Otaczała go jednak pustka, zaczął się nudzić i coraz częściej oddawał się rozmyślaniom. Widział swoje życie jako obraz o jasnych, wyraźnych figurach i barwach, z absurdalnym, nieodwołalnym zakończeniem. Była na tym obrazie roztrzaskana głowa matki, upokarzające cierpienia w dzielnicy i - jak na ironię - śmierć Kamar, jego nieograniczona władza i grób Szams ad-Dina czekający na kolejnych zmarłych. Co daje smutek albo radość? Jakie znaczenie ma siła albo śmierć? W jakim celu istnieje niemożliwość?

343

39

Pewnego ranka ojciec powiedział:

- Ludzie się dopytują, kiedy przyjdzie sprawiedliwość.
- A czy to ważne?
- To jest najważniejsze.
- Codziennie umierają, a mimo to są zadowoleni.
- Śmierć to boskie prawo, a bieda i poniżenie zależą od ciebie.
- Bzdura.
- Nie chcesz brać przykładu z Aszura an-Nadziego?
- A gdzie on jest, ten Aszur an-Nadzi?
- Bardzo wysoko, synu, bardzo wysoko.
- Nie ma to żadnego znaczenia.

- Boże, chroń nas przed bezbożnością.
- Powiedziałbym: „Boże, chroń nas przed nicością”.
- Nie wyobrażam sobie, żeby mój syn mógł naśladować Samakę.
- Samaka się skończył, tak samo jak Aszur.
- Nieprawda. Każdy z nich przyszedł inną drogą i odszedł w innym kierunku.
- Nie dodawaj mi kłopotów, ojciec — poprosił Dżalal zniecierpliwiony. — Niczego ode mnie nie wymagaj. Niech cię nie łudzą moje osiągnięcia. Wiedz, że twój syn jest człowiekiem bardzo nieszczęśliwym.

40

Rozgoryczony Abd ar-Rabbihi przestał opowiadać o obiecany raj.

- Wola boża jest ponad wszystko i musimy się z nią zgodzić — mówił teraz.

Gdybyśmy wątpili w te wszystkie obietnice, to teraz

344

mielibyśmy spokój - komentowali między sobą harafisz.

Wyższe warstwy, jak zwykle, spokojnie płaciły haracz i dawały prezenty bez ograniczeń.

Dżalal emanował siłą i energią, był zachłanny na władzę i pieniądze, nikt nie wiedział, że w sercu ma pustkę, w której hulają smutek i niepokój. Wszedł w spółkę z bratem Radim w handlu zbożem, z Chaszszabem w handlu

drewnem, z Attarem, handlarzem przyprawami, Bannem w handlu kawą i z innymi. Był nienasycony, a bogaczom to odpowiadało, przyjmowali go z entuzjazmem w swoim środowisku, mieli wpływy i władzę. Najlepiej powodziło się członkom jego gwardii, dlatego wprost go uwielbiali. Wzniósł wiele budowli, a po prawej stronie sabilu postawił dla siebie cudowny dom, tak wielki i wspaniały, że nazwano go cytadelą. Wnętrze wyposażył w wytworne meble i udekorował dziełami sztuki. Nosił bogate szaty, jeździł powozem lub dorożką, a złoto błyszczało na jego zębach i palcach. Nie interesował się harafisz ani ich przymierzem z rodem An-Nadżich. I to nie z powodu egoizmu czy ulegania pokusom życia, lecz po prostu dlatego, że pogardzał tymi ludźmi i nie traktował ich poważnie. Najdziwniejsze, że sam miał skłonności do życia ascetycznego i pogardy dla potrzeb ciała. Lekceważył sprawy doczesne. Ku sławie, władzy i bogactwu pchała go jakaś ślepa, nieznana siła, która niosła ze sobą niepokój i strach. Sprawiał wrażenie, jakby fortyfikował się przed walką ze śmiercią lub chciał wzmocnić więzy z ziemią w obawie, że śmierć go zdradzi. Rzucił się w wir życia, ale nigdy nie zapomniał, że jest ono zdradliwe. Uśmiechy życia nie uspiły jego czujności. Był niezwykle wyczulony na różne gierki i sztuczki, które ono oferuje, a słodycz jego szeptów na niego nie działała. Nie miał pociągu do alkoholu, narkoty-

ków, miłości ani takiji.

345

Gdy był sam, wzdychał i mówił do siebie: „Jakże ty cierpisz, moje serce...”

41

Radi prawdopodobnie był jedynym jego przyjacielem.

— Czemu się, bracie, nie żenisz? — zapytał go kiedyś.

Dzalał tylko się roześmiał.

— Stary kawaler zawsze jest podejrzany - ostrzegł Radi.

— A co takiego jest w małżeństwie?

— Przyjemność, ojcostwo, uwiecznienie swojego imienia.

— Bzdury, bracie.

— To dla kogo gromadzisz majątek?

Dobre pytanie! Tacy jak ja powinni żyć jak derwisze.

Prześladuje mnie myśl o śmierci. Ciągle mam przed oczami głowę Zahiry i twarz Kamar. Na nic się zda twierdza czy kij. Uroda zniknie, a filary tej ogromnej siły runą. Inni odziedziczą mój majątek i będą do siebie mrugali porozumiewawczo.

Po wspaniałych triumfach nastąpi absolutna klęska.

42

Zasiadał na kanapie w kawiarni niczym na tronie. Jak posąg, piękny i potężny, przyciągał wzrok, poruszając serca. Nikt nie wiedział, że w jego głowie gęstnieją ciemności. Czasami przedzierał się do nich promyk światła, w postaci

uśmiechu powitania lub pokusy, i pozostawiał swój ślad. Kim jest ta kobieta? prostytutka, która żyje w mieszkanku nad lombardem, ulubiona kochanka bogaczy. Pozdrowia go tak, jak się pozdrowia największego z żyjących, ale on nie odpowiada na pozdrowienie, ale też go nie odtrąca.

346

Przyznaje nawet, że ono koi jego cierpienia. Jest to kobieta średniego wzrostu, obfitych kształtów, o ładnej twarzy. Ma na imię Zajnat. A ponieważ farbuje włosy na blond, nazywają ją Blondynką Zajnat. Tak, przyznaje, że jej pozdrowienie ma na niego kojący wpływ, ale nie chce na nie reagować. Długo tłumił swoje żądze, zajęty walkami, budowaniem, gromadzeniem majątku i flirtowaniem z nudą.

43

Pewnego wieczoru Blondynka Zajnat poprosiła go o spotkanie. Działal przyjął ją w salonie. Pozwolił podziwiać meble, antyki, ornamentykę żyrandoli. Zdjęła milaję i burf{u i usiadła na kanapie, uzbrojona w czar nie do odparcia.

- Jak mam tłumaczyć swoją obecność? — wyprzedziła jego pytanie. — Powiedzmy, że chcę wynająć mieszkanie w twoim nowym domu.

- Nikt nie żąda od ciebie usprawiedliwienia — odparł.

Spodobało mu się jej pytanie.

- Powiedziałam sobie: sama go odwiedzę, skoro on nie

raczy odwiedzić mnie.

Znowu był zadowolony z jej szczerości i czuł, że zaczyna ulegać czarowi.

- Witam cię serdecznie — powiedział.
- Zachęciła mnie twoja uprzejmość, z jaką się spotykam każdego dnia.

Uśmiechnął się i w myślach zadał sobie pytanie, które zadawał często: Jak Kamar wygląda teraz w grobie?

- Nie podobam ci się? - spytała z godną podziwu odwagą.
- Jesteś cudowna - odrzekł szczerze.

347

- Czy tacy jak ty tylko czują, a nic nie robią?
- O wielu rzeczach nie wiesz — bąkał zmieszany.
- Jesteś tu najsilniejszym mężczyzną. Jak możesz spać jak nędzarze?
- Biedni mają zdrowy i głęboki sen.
- A ty jak śpisz?
- Chyba w ogóle nie śpiam.

Uśmiechnęła się słodko i powiedziała:

- Słyszałam, że nigdy nie piłeś, nie paliłeś, nie dotknąłeś kobiety. Czy to prawda?

Nie wiedział, co powiedzieć, ale czuł, że Zajnat zrealizuje to, co zamierza.

- Powiem ci coś: życie to miłość i przyjemności, muzy-

ka i śpiew — mówiła niezrażona jego milczeniem.

- Naprawdę? — udał zdziwienie.
- Tyle naszego, wszystko inne zostawiamy potomkom.
- Zostawiamy również miłość i przyjemności.
- Ależ skąd! One zostaną wessane, wchłonięte przez ciało i duszę. Nikt nie może ich odziedziczyć.
- Głupia zabawa!
- Nie chcę żyć ani jednego dnia bez miłości i przyjemności.
- Jesteś zadziwiającą kobietą.
- Po prostu kobietą.
- Nic cię nie obchodzi śmierć?
- To prawo boskie, ale nie lubię o tym mówić.
- Prawo! Prawo!... Czy wiesz coś o życiu Szams ad-Dina an-Nadziego?
- Jasne. To ten, który walczył ze starością.
- Tak, walczył z uporem.
- Szczęśliwi ci, którzy mają spokojną starość.
- Szczęśliwi ci, którzy nie znają starości — powiedział ze złością.

348

Była zgnębiona zmianą jego nastroju, więc uśmiechnęła się kusząco i powiedziała:

— Masz tylko tę chwilę.

- Dobre kazanie na noc. - Roześmiał się.

Zamknęła oczy i zaczęła nasłuchiwać wycia wiatru i uderzeń deszczu o zamknięte okna.

44

Blondynka Zajnat została kochanką Dżalala. Ludzie byli trochę zdziwieni, ale doszli do wniosku, że już lepsze to niż praktyki, jakim się oddawał ten wstrętny Wahid. Dawni kochankowie unikali Zajnat, więc został jej tylko Dżalal. Nauczyła go wszystkiego i włączyła do jego kolekcji dzieł sztuki złotą butlę i nargile z drogocenną ornamentyką. Dżalal nie żałował tego, co się stało, powtarzał nawet, że życie może mieć dobry smak. A Zajnat pokochała go całym sercem i marzyła, żeby pewnego dnia zostać jego żoną. Co dziwniejsze, obudziła się w nim dawna miłość do Kamar i na zawsze pozostała w jego pamięci. Zrozumiał, że ta miłość właściwie nigdy go nie opuściła. Widocznie nic całkowicie nie ginie. Nie zniknęła też miłość do matki. Miał dług wdzięczności wobec głowy matki i twarzy Kamar za to, że poznał tragiczny koniec i bezsens ludzkiej egzystencji oraz cichą melodię smutku pod fasadą blasku światel i sukcesów. Nie miał pojęcia, ile Zajnat ma lat. Może jest w jego wieku, a może trochę starsza. To pozostanie tajemnicą. Przywiązał się do niej. Czy to nowa miłość? Ale przywiązał się też do alkoholu i narkotyków. Był jej wdzięczny, że pokazała mu uroki i smak życia, jego radości i niepokoje. Poddał się całkowicie jego nurtowi.

349

45

Któregoś dnia spotkał ojca, który zapytał go wprost:

- Dlaczego się nie żenisz? Legalny związek jest lepszy niż grzeszny, nie sądzisz?

Dżalal nie odpowiedział, więc ojciec mówił dalej:

- Niech będzie Zajnat. Aszur też kiedyś ożenił się z taką jak ona.

Dżalal pokręcił tylko głową.

- W każdym razie ja się żenię.

- Ty? Ależ ty masz sześćdziesiąt lat, ojcze! - wykrzyknął Dżalal w najwyższym zdumieniu.

- I co z tego? Dzięki opiece Boga i zielarza Abd al-Chalika cieszę się dobrym zdrowiem.

- Kim jest wybranka?

- Córką Zuwajli al-Fasachaniego. Porządna dziewczyna, ma dwadzieścia lat.

- Nie lepiej by było, gdybyś wybrał kobietę w swoim wieku?

- Nie, tylko młodość przywróci młodość.

- No to niech ci Bóg da szczęście.

Abd ar-Rabbihi opowiedział mu o zielarzu, który ma moc przywrócenia człowiekowi młodości.

46

Abd ar-Rabbihi i Farida al-Fasachani pobrali się i za-

mieszkali w jednym ze skrzydeł wspaniałej „cytadeli” Dżalala. On sam zaś nie przestawał myśleć o magicznej sile zielarza. W końcu zaprosił go do siebie. Palili razem haszysz, jedli owoce i słodyczne.

350

- To, co tu robimy i o czym mówimy, ma być absolutną tajemnicą - zastrzegł.

Abd al-Chalik przyrzekł dochować sekretu, szczęśliwy, że futuwwa obdarzył go takim zaufaniem.

- Dowiedziałem się, że potrafisz przywrócić młodość starszemu człowiekowi.

- Z pomocą Boga.

- To łatwiej ci będzie zachować młodość?

- Ma się rozumieć.

- Teraz wiesz, dlaczego cię zaprosiłem, ma'allimie.

Zielarz długo się zastanawiał, czując ciężar zadania, jakiego się podejmuje.

- Zioła to nie wszystko. Musi im towarzyszyć rozumna wola.

- Co masz na myśli?

- Powiedz szczerze, czy coś ci dolega?

- Nie, jestem całkiem zdrow.

- Doskonale. W takim razie powinieneś się poddać ścisłemu reżimowi.

- Bez zagadek.

- Jedzenie to konieczność, ale przesada jest szkodliwa.
- Przecież właśnie tego się wymaga od rozsądnego futuwwy. To tradycja.
- Picie niewielkiej ilości alkoholu stymuluje, ale duża ilość szkodzi zdrowiu.
- To rozsądne.
- Seks tak, ale w ramach możliwości, nie...
- Nie ma sprawy.
- Wiara jest wielce pożyteczna.
- Pięknie.
- Jeżeli się przestrzega tych zasad, recepta zielarza przynosi cuda.

351

— Czy to sprawdzone?

— Wielu ludzi z wyższych sfer może zaświadczyć. Niektórzy zachowują młodość tak długo, że aż wszyscy dokoła są przerażeni.

Oczy Dżalala błyszczą radością.

— Dzięki moim radom i oczywiście dzięki Bogu człowiek może dożyć setki, a nie ma przeszkód, żeby żył, dopóki sam nie zapragnie śmierci.

— A co potem? — zapytał Dżalal ze złością.

— Bóg nas stworzył śmiertelnymi — odpowiedział zielarz zrezygnowany.

Dżalal w duchu przeklinał szatana i fakt, że wszyscy

zgadzają się oddawać cześć śmierci.

47

Pewnego wieczoru, kiedy obydwoje byli w świetnych nastrojach, Zajnat zapytała:

— Dlaczego nie realizujesz oczekiwań harafisz.

— A dlaczego cię to interesuje?

— Mógłbyś walczyć z zawiścią, bo zawiść jest zabójcza - odpowiedziała i pocałowała go.

Wzruszył ramionami na znak, że nic go to nie obchodzi, i powiedział:

— Przyznam, że gardzę ludźmi.

— Ale oni są biedni.

— Właśnie dlatego nimi gardzę. — Jego piękna twarz wyrażała obrzydzenie. - Myślą tylko o kawałku chleba.

— Twoje poglądy mnie przerażają.

— Dlaczego nie poddają się głodowi, tak jak poddają się śmierci?

Jak burza piaskowa opadły ją wspomnienia z dzieciństwa.

352

- Głód jest straszniejszy niż śmierć - powiedziała.

Uśmiechnął się i przymknął oczy, ukrywając pełne pogardy spojrzenie.

48

Dni mijały, a Dżalal był coraz silniejszy, piękniejszy i władczy. Czas nie zostawiał śladu na jego ciele, jakby

woda spływała po gładkiej tafli lustra. Zajnat, mimo że dbała o siebie, zmieniała się jak wszystko wokół. Dżalal pojął, że będzie musiał stoczyć prawdziwą, świętą walkę z czasem. Niestety, wszystko ma swój koniec, można go odłożyć na jakiś czas, ale uciec przed nim? Dokąd?

49

Między Dżalalem a zielarzem zawiązała się przyjaźń, która umacniała się wraz z upływem lat. Zielarz uważał, że jego recepta musi być droga, bo inaczej w dzielnicy mieszkaliby sami długowieczni. Dżalal nieraz myślał, czy by się nie podzielić z Zajnat cudownym naparem z ziół, ale za każdym razem wycofywał się z tego pomysłu. Pewnie się obawiał, że gdyby ją uzbroił do walki z wszechpotężnym czasem, zapanowałyby nad nim całkowicie. Kochał ją, ale bywało, że pragnął się na niej zemścić i wyrzucić ją na najbliższy śmietnik. Ich relacje nigdy nie były proste ani jasne, ale z czasem zaczęły przypominać się, w której mieszało się wszystko — pamięć o matce, pamięć o Kamar, jego wrogość wobec śmierci, agresja wobec Zajnat za to, że był do niej niewolniczo przywiązany, poczucie godności.

A najbardziej złościł go jej niewzruszony spokój i pewność

353

siebie. Ponadto była już zniszczona piciem i nieprzespanymi nocami, a skórę miała spaloną chemikaliami. Czy mogłaby z zawiści rzucić na niego urok?

— Na pewno słyszałeś opowieść o Aszurze an-Nadżim — spytał kiedyś zielarza Abd al-Chalika.

— Znam ją na pamięć, ma'allimie.

— Wierzę, że on wciąż żyje — powiedział po chwili wahania.

Abd al-Chalik zaniemówił z wrażenia. Wiedział przecież, że dla jednych Aszur był świętym, dla innych złodziejem i zjadłą, wszyscy jednak byli zgodni co do tego, że nie żyje.

— Że nie umarł — dodał Dżalal.

— Aszur był świętym człowiekiem, ale śmierć nie omija świętych.

— Czy to znaczy, że trzeba być złym człowiekiem, żeby żyć wiecznie?

— Śmierć to jest boskie prawo, a wierzący nie powinien pragnąć żyć wiecznie.

— Jesteś tego pewien?

Abd al-Chalik przestraszył się i odpowiedział wymijająco:

— Tak mówią, a jedynie Bóg wie, jak jest naprawdę.

— Dlaczego?

— Wydaje mi się, że nieśmiertelność można osiągnąć, tylko bratając się z dżinnami.

— Opowiesz mi o tym? - zapytał Dżalal, zaintrygowany.

— Bratanie się z dzinnami daje nieśmiertelność, ale na zawsze wiąże człowieka z szatanem.

354

- To prawda czy jakieś brednie? - spytał jeszcze bardziej zaciekawiony.
- Chyba prawda - odparł zielarz po chwili wahania.
- Powiedz mi coś więcej.
- Po co? Czyżbyś poważnie myślał o takiej przygodzie?
- Nie, skąd! Tylko lubię wszystko wiedzieć.
- Powiadają, że Szawur... — zaczął powoli Abd al-Chalik.
- Ten starzec, który nie wiadomo skąd się wziął i który podobno czyta przyszłość?
- Tak to wygląda, ale on zna straszliwe tajemnice.
- Nic o tym nie słyszałem.
- On się boi wiernych.
- Wierzysz w to, co mówią?
- Nie wiem, ma'allimie, lecz sprawa jest nieczysta.
- Ale nieśmiertelność...
- To bratanie się z dzinnami.
- Boisz się wieczności!
- Nic dziwnego. Nasz świat przestanie istnieć, odejdą mężczyźni i kobiety, a ja zostanę sam, żywy pośród obcych. Będę się tułał z miejsca na miejsce, w końcu oszaleję i zapragnę śmierci.
- Ale zachowasz na zawsze młodość.

- Spłodzisz dzieci i uciekniesz od nich. W każdym nowym pokoleniu będziesz zaczynał nowe życie, w każdym nowym pokoleniu będą płakały żony i dzieci. Z nikim nie będzie cię łączyło uczucie, zainteresowania, myśli. Przyjmiesz obywatelstwo Wiecznej Obcości.

- Dość! - krzyknął Dżalal.

Długo się z siebie śmieli.

- Co za sen! - mruknął.

355

51

Szawur mieszkał w dużej, kilkupokojowej suterenie naprzeciwko wodopoju dla zwierząt. Był tam specjalny salon dla kobiet i drugi dla mężczyzn. Szawura nikt nie widział na oczy. Przyjmował klientów w nocy, w całkowicie zaciemnionym pokoju, w którym słychać było tylko jego głos. Większość klientów stanowiły kobiety, ale czasami zjawiali się też ze swoimi problemami mężczyźni. Szawur pytał i otrzymywał odpowiedź od klienta, który zapłatę wręczał służącej, Etiopce o imieniu Hawwa. Dżalal posłał po niego, ale Szawur odmówił przyjścia, tłumacząc, że poza swoim pomieszczeniem traci magiczną moc. Poszedł więc do niego sam późną nocą, tak aby nikt go nie widział.

Hawwa zaprowadziła gościa do ciemnego pokoju, posadziła na miękkim materacu i odeszła. Dżalal wpatrywał się w czerń przed sobą, nic nie widząc, tak jakby stracił

wzrok. Stracił też poczucie czasu i miejsca. Wcześniej został ostrzeżony, że ma zachować milczenie, nie mówić niepytany i odpowiadać dokładnie na zadane pytanie. Czas mijał w ciężkiej, duszącej atmosferze. Wyglądało, jakby o nim zapomniano. Co za ironia losu! Odkąd został futuwwą, nigdy nie doznał takiego upokorzenia. Gdzie się podział ten wielki Dżalal? Dlaczego czeka cierpliwie? Bieda ludziom i dżinnom, jeżeli jego przygoda skończy się niczym.

52

Nagle z ciemności doszedł do niego spokojny, mocny, głęboki głos:

- Jak masz na imię?
- Dżalal, futuwwa.

356

- Odpowiedz dokładnie na pytanie. Jak masz na imię?
- Dżalal Abd ar-Rabbihi an-Nadzi.
- Odpowiedz dokładnie na pytanie. Jak masz na imię?
- Dżalal.
- Imię matki?

Krew się w nim zagotowała, przed oczami zobaczył kolory piekła.

- Imię matki? - usłyszał znowu.
- Zahira — powiedział, tłumiąc gniew.
- Czego chcesz?

Zawahał się, ale głos go przynaglił.

- Czego chcesz?
- Dowiedzieć się więcej o brataniu się z dżinnami.
- Czego chcesz?
- Powiedziałem.
- Czego chcesz?

Ogarnął go gniew i ostrzegł:

- Nie wiesz, kim jestem?
- Działalem, synem Zahiry.
- Mogę ci rozwalić łeb jednym ciosem.
- Nie sądzę — odparł pewny siebie i spokojny głos.
- Chcesz spróbować?
- Czego chcesz? — znowu padło pytanie.

Nie odpowiedział.

- Czego chcesz?
- Nieśmiertelności - ustąpił.
- Dlaczego?
- To moja sprawa.
- Wierzący nie rzuca wyzwania Bogu.
- Jestem wierzącym i chcę to zrobić.
- To niebezpieczne.
- Niech będzie.
- Zapragniesz śmierci, a ona nie przyjdzie.

357

— Niech tak będzie - powiedział z bijącym sercem.

Nastąpiła cisza. Czyżby poszedł? Znów poczuł się otumaniony, czekał na skraju wyczerpania nerwowego. Otwierał szeroko oczy, ale nic nie widział.

53

— Gotów jesteś spełnić wszystko, czego od ciebie zażądam? — usłyszał nagle.

— Tak - odparł bez wahania.

— Przepisz na moją służącą Hawwę największy ze swoich domów, abym mógł za dochód z niego odkupić swój grzech.

— Zgadzam się.

— Zbuduj minaret wysokości dziesięciu pięter.

— Przy małym meczecie?

— Nie.

— Ma być nowy meczet?

— Nie, wolno stojący minaret.

— Ale...

— Bez dyskusji.

— Masz przez rok przebywać w swoim mieszkaniu, nie widując nikogo oprócz służącego. Unikaj wszystkiego, co cię może zdziwić.

Poczuł ukłucie w sercu, ale powiedział:

— Zgadzam się.

— Ostatniego dnia roku połączysz się z dżinnem i nigdy nie poznasz śmierci.

Dżalal przepisał swój największy dom na Hawwę, służącą z Etiopii. Na ruinach jakiegoś domu nakazał wznieść ogromny minaret, a przedsiębiorca budowlany przyjął zlecenie ze względu na duży zarobek i ze strachu przed futuwwą. Sprawy swojej gwardii, wraz z wszystkimi uprawnieniami i instrukcjami, Dżalal przekazał zastępcy, Munisowi al-Alowi, i ogłosił, że wycofuje się z życia publicznego, jako powód podając obietnicę złożoną Bogu. Zatrzasnął za sobą drzwi mieszkania i zaczął liczyć dni tak jak kiedyś Samaha na wygnaniu. Nie pił, nie używał narkotyków i nie widywał Blondynki Zajnat, mając nadzieję, że zwycięży w największej bitwie swojego życia.

Jego decyzja była dla Zajnat śmiertelnym ciosem. Zerwanie bez uprzedzenia, bez przekonującego powodu mocno ją zabolalo, napełniając goryczą i strachem. Przecież pasowali do siebie, jak to się mówi, jak miód i masło. Wierzyła, że będą razem do końca życia. Ale on zamknął za sobą drzwi, jak derwisze w takiji, zostawiając bliskie osoby w bólu i niepokoju. Płakała, gdy służący odpychali ją od drzwi. Odwiedziła jego brata Radiego, ale i on był bezradny. Rozmawiała z jego ojcem, który się zmienił, stał się pobożny, stronił od knajpy. Nie rozumiał zachowania syna.

— Mieszkamy w jednym domu, a nie mogę go zobaczyć,
nie wiem dlaczego - mówił.

Cierpiała bardzo. Nie brakowało jej pieniędzy, ale straciła to, co było dla niej najważniejsze - mężczyznę swojego życia, pewność siebie. Czarno widziała przyszłość.

359

56

Gwardia Dżalala przeżywała kryzys. Munis nikomu się nie podobał, nie lubili go, choć słuchali. Zachodzili w głowę, jakie to przyrzeczenie złożył Dżalal Bogu. Dlaczego przekazał urząd futuwwy innemu, a majątek bratu.

Wiadomość o tym, co się stało, dotarła do futuwwów rywalizujących ze sobą dzielnic. Zaczęli podnosić głowy i okazywać wrogość. Pierwszą klęskę Munis poniósł w konfrontacji z futuwwą dzielnicy Al-Atuf. Potem nastąpiły kolejne, aż w końcu musiał okupić swoje bezpieczeństwo, płacąc haracze. Zwolennicy Dżalala chcieli go poinformować, do czego doszło w dzielnicy, ale nie dopuszczono ich do niego. Tak jakby śmierć zabrała futuwwę i pochowała go w pokoju zamkniętym na trzy spusty.

57

Ludzie z niedowierzaniem śledzili budowę dziwnego minaretu. Był niewyobrażalnie wysoki, wyrastał z ziemi postawiony na mocnych fundamentach i nie należał ani do małego meczetu, ani do meczetu piątkowego*. Nie wiado-

mo było, czemu ma służyć ani w jakim celu został wznie-
siony. Nawet budowniczy nic o nim nie wiedział.

— Czyżby Dżalal zwariował? — pytano.

Harafisz uważali, że spadła na niego klątwa za to, że
zdradził przymierze, jakie zawarł z nimi jego dziad, za
lekceważenie uczciwych ludzi, za zachłanność, której nie
sposób było zaspokoić.

Meczet piątkowy, zwany także głównym, po arabsku diami (gromadzą-
cy) — główny meczet w danej miejscowości, w którym co piątek
odbywają się
modły całej gminy muzułmańskiej.

360

58

Dni mijały, a Dżalal uparcie trwał w swoim odosobie-
niu. Każdy dzień wyrywał z jego serca korzenie świata ze-
wnętrznego: władzę futuwwy, majątek, piękną ukochaną
kobietę. W milczeniu, znosząc cierpliwie samotność, odda-
wał się rozmyślaniom, opętany nadzieją, że jako jedyny
człowiek na świecie odniesie niemożliwe, jak by się mogło
zdawać, zwycięstwo. Za towarzysza nie miał żadnego po-
mocnika, żadnych narkotyków, żadnej rozrywki - tylko
czas. Odczuł jego ciężar, jego bezwład. Czas jest uparty,
niewzruszony. To gęsta masa poruszająca się jak śpiący
człowiek, którego dręczy koszmar; ściana gruba, ponura,
przygniatająca, nie do zniesienia, gdy się nic nie robi i nie

ma się nikogo obok siebie. Teraz Dżalal już wiedział, że pracujemy, kochamy się, przyjaźnimy, bawimy, uciekając przed czasem. Lepiej narzekać, że czas szybko mija, że jest go za mało, niż że się zatrzymał. Kiedy już będę nieśmiertelny - myślał - dokonam tysiąca rzeczy z zapalem, energią i bez strachu. Będę staczał bitwy jedną po drugiej, będę kpił zarówno z mądrości, jak i z głupoty, a pewnego dnia stanę na czele całej ludzkiej rodziny. Tymczasem sekundy wydłużają się w nieskończoność, a on wyciąga ręce, błagając o litość, i zadaje sobie pytania: Kiedy przyjdzie dzinn? W jaki sposób się z nim zbratam? Czy go zobaczę na własne oczy? Czy go usłyszę? A może połączę się z nim, wdychając powietrze. Jestem zmęczony i znudzony, ale nie poddam się. Nie przegram tej bitwy. Nawet gdybym cierpiał i płakał z bólu. Wierzę w to, co robię, i się nie cofnę. Nie przestraszę się wieczności i nie poznam śmierci. Będę wieczną wiosną w świecie, w którym zmieniają się pory roku. Będę zwiastunem nowych form bytu, odkrywcą życia bez śmierci, pierwszym, który odrzuci wieczny odpoczynek.

Odkryję energię dotąd ukrytą. Tylko ludzie słabi boją się życia. Jednak życie w towarzystwie czasu to męka.

59

W ostatnim dniu wyznaczonego mu roku Dżalal stanął nagi w oknie. Powitał promienie słońca skapane w wilgoci

zimy i chłodne powiewy wiatru. Nastął czas zbioru owoców wytrwałości. Skończyły się męczące, bezsenne, samotne noce. Dżalal, syn Abd ar-Rabbiiego, już nie jest zwykłym śmiertelnikiem. Napełniony duchem, który mu daje siłę i pewność siebie, ma możliwość rozmawiać z samym sobą i z tym drugim, który jest w nim i do którego ma absolutne zaufanie. To jego głos wewnętrzny. Dżalal zwyciężył czas bez niczyjej pomocy i już się go nie boi. Niech straszy innych, jemu już nic nie grozi, żadne zmarszczki, siwizna, choroby ani słabość. Jego mocne ciało nie ulegnie rozkładowi, nie obróci się w proch. On sam już nie zazna smutku pożegnania.

Chodził nagi po pokoju, błogosławiąc głośno wieczne życie.

Otworzyły się drzwi i frunęła do niego stęskniona Zajnat. Objęli się w długim, gorącym uścisku powitania.

- Coś ty zrobił? - pytała z wyrzutem, szlochając. - Jak mogłeś?

Obejmował ją z czułością przepełniony tęsknotą, całował jej policzki i usta. I już wiedział, że to cenne i piękne uczucie przeminie, że to jest słodkie kłamstwo. Widział ją

362

młodą i piękną, lecz jednocześnie starą i brzydką. Wierność jest niemożliwa.

— Zapomnijmy o przeszłości — nakazał.

- Ale ja chcę wiedzieć...
- Powiedzmy, że to była choroba, ale już jestem zdrowy.
- Jesteś zdrajcą!
- A ty jesteś piękna!
- Czy ty wiesz, co się działo podczas twojej nieobecności?
- Porozmawiamy o tym później.
- Jakiś ty piękny! — powiedziała, nagle olśniona.
- Patrzył na nią z litością, serce mu się ścisnęło.
- Przykro mi, że tyle cierpiałeś.
- Po paru godzinach będę zdrowa, ale co się z tobą działo? Powinnaś być u twego boku.
- Samotność to lekarstwo.

Przytuliła się do niego i szepnęła namiętnie:

- Chcę wiedzieć, czy miłość została... O moich mękach opowiem ci później.

61

Siedział w salonie, witając gości. Uściskał ojca i brata.

Pojawił się też Munis i cała jego banda. Ucałowali się, a potem Munis oznajmił:

- Nie daliśmy rady, wszystko stracone.

Działal wyszedł z domu na czele orszaku swoich ludzi i razem z nimi poszedł do kawiarni. Witła go cała dzielnica - ci, którzy go lubili, i ci, którzy go nienawidzili, ci, którzy go podziwiali, i zawistnicy.

- Pewnie podejrzewali, że zwariowałem, co? — spytał

Munisa po cichu.

363

— Skąd! Broń Boże.

— Podziękuj im w moim imieniu za przybycie. Niech idą do swoich zajęć.

Patrzył z pogardą na tłum.

— Jak tu dużo nienawiści, jak mało miłości — mruknął.

62

W towarzystwie ojca i Radiego zwiedził minaret. Mocne fundamenty tkwiły w ziemi pośrodku rumowiska, ale gruzy i śmiecie zostały uprzątnięte. Była to potężna budowla, dwa razy przewyższająca wszystko dokoła, wzniesiona na planie kwadratu wielkości dużego salonu. Do wnętrza wchodziło się przez drewniane, wypolerowane, zwieńczone łukiem wrota. Czerwony kolor murów sprawiał dziwne wrażenie i budził strach.

- Zakładając, że to jest minaret, gdzie jest meczet? - spytał ojciec.

Dżalal nie odpowiedział.

- Wydaliśmy na niego ogromne sumy - dodał Radi.

— Co to wszystko znaczy, synu?

- Bóg jeden wie. - Dżalal roześmiał się wesoło.

- Odkąd został wzniesiony, ludzie tylko o tym mówią.

— Co cię obchodzą ludzie? To było przyrzeczenie, ojciec. Człowiek czasem popełnia wiele głupstw, żeby w koń-

cu osiągnąć niezwykłą mądrość.

Ojciec znowu chciał o coś zapytać, ale Dżalal go wyprzedził:

- Spójrz na ten minaret. Wszystko w dzielnicy przemienie, a on będzie stał. Jemu zadawaj pytania. Jak będzie chciał, to ci odpowie.

364

63

Spotkał się na osobności z zielarzem.

— Co myślałeś o moim odosobnieniu? — zapytał.

— Nic poza tym, o czym sam mówiłeś - odpowiedział szczerze zielarz, drżąc ze strachu.

— A co myślisz o minarecie?

— Przypuszczam, że to było twoje przyrzeczenie.

— Jesteś mądrym człowiekiem, prawda?

— Z moich ust nie wyjdzie ani jeden szept na ten temat.

64

Wślizgnął się do minaretu w środku nocy. Wszedł na samą górę, aż stanął na okalającym szczyt balkonie. Nie zważał na to, że nad światem panuje mroźna zima. Popatrzył w górę i zobaczył nad sobą festiwal czuwających gwiazd rozrzuconych pod parasolem nieba. Tysiące oczu błyszczą nad nim, a pod nim wszystko jest zanurzone w ciemności. Może wcale nie wdrapał się na górę, tylko jego postać wydłużyła się na odpowiednią wysokość? Musi

się wznosić coraz wyżej, bo tylko w ten sposób osiągnie czystość. Na samej górze słyszy się język planet, szepty przestworzy, błagania o siłę i wieczność, nie ma jęków, narzekań, zapachu zgnilizny. W takijj derwisze śpiewają hymny pochwalne do wieczności. Prawda odkrywa liczne oblicza, a niewidzialny świat różne ludzkie losy. Z tego balkonu można śledzić dzieje kolejnych pokoleń, a on w każdym z nich może odegrać swoją rolę i ostatecznie dołączyć do rodziny ciał niebieskich na wieczne czasy.

365

65

Stanął na czele bandy, aby przywrócić dzielnicy utraconą pozycję. Szybko odniósł zwycięstwa nad Al-Atuf, Al-Husajniją, Bulakiem, Kafr az-Zaghawi i Ad-Darrasą. Zaatakowani przeciwnicy rozpierzchli się, pokonani i ponizeni. Wiedział, że jest potęgą, z którą sobie nie poradzi żadna siła, żadna odwaga.

66

Zmienił styl życia. Pił, palił, jadł bez umiaru i nie odmawiał sobie przyjemności z żadną piękną kobietą, ale robił to dyskretnie. Szybko uwolnił się spod dominacji Zajnat, która stała się jedynie piękną różą w ogrodzie pełnym róż. Szalała z zazdrości, słysząc o jego przygodach. W lustrze przyszłości widziała swoją twarz ginącą w mrokach zapomnienia. Zawsze uważała, że Dżalal to niewinne dziec-

ko o nadzwyczajnych możliwościach, i ta jego niewinność otworzyła przed nią bramy oczekiwań, gwarantowała wierność i miłość z nadzieją na małżeństwo. Nie mogła o nim zapomnieć, prędzej by zapomniała o sobie samej. Był ucieleśnieniem siły, piękna, młodości i wielkości. Ale po roku odosobnienia stał się innym człowiekiem. Biły od niego moc i piękno, przerażał mądrością życiową, ale i szaleństwem, niestałością i pogardą dla innych. Czuła, że staje się mała, prawie znika w zetknięciu z jego straszliwą, tajemną siłą. Mogła mu przeciwstawić tylko swoją słabość, błagania i pogodzenie się z przegraną. Odsuwał ją od siebie delikatnie, ale stanowczo, z chłodną wyniosłością i dumą. — Ciesz się z tego, co masz. Wiele kobiet ci zazdrości - mówił.

366

Zauważyła, że im bardziej on kwitnie, tym bardziej ona usycha, że ich drogi się rozchodzą. Jej serce przepelniały miłość i rozpacz.

67

Abd ar-Rabbihi został obdarzony przez Boga synem, któremu nadano imię Chalid. Przestał chodzić do knajpy, stał się pobożny, znalazł radość w modlitwie, a w szajchu meczetu przyjaciela i kompana. Strasznie się martwił o Dżalala, a jeszcze bardziej niepokoił go ten potworny minaret. Wydawało mu się, że więzi między nim a synem

stają się coraz słabsze, że staje się on obcym mu człowiekiem, a co więcej - staje się obcym dla mieszkańców dzielnicy, tak jak ten minaret wydaje się obcy wśród innych budowli. Dżalal jest podobny do tego minaretu — myślał — tak samo potężny, piękny, bezpłodny i zagadkowy.

- Nie uspokoję się, dopóki się nie ożenisz i nie będziesz miał dzieci — powiedział mu.

- Mam dużo czasu.

— I póki nie przywrócisz czasów wielkiego An-Nadziego.

Syn nie odpowiedział.

— I póki nie wrócisz do Boga i nie przestaniesz grzeszyć.

Dżalal przypomniał sobie niedawną, a już tak odległą przeszłość ojca i ryknął śmiechem.

68

Mijały dni i pory roku, mijał czas, a on nie czuł przed jego upływem żadnego strachu. Za sprawą żelaznej woli

367

panował nad ścierającymi się ze sobą siłami natury. To, co niewidzialne i nieznanne, już go nie napawało lękiem. Będąca na dnie rozpaczy i smutku Blondynka Zajnat przyjęła zaproszenie do miłości. Długo na to czekało jej spragnione serce. Hojny pan podarował jej jedną noc. Poszła do jego domu, udając zadowolenie i satysfakcję. Otworzyła okna,

odsunęła zasłony, aby napęłnić mieszkanie powiewami ba-
szansa*. Przywitała Dżalalą radośnie, ukrywając w sercu
smutek. Nauczyła się zachowywać ostrożność w jego obec-
ności. Przygotowała napoje i podała mu kielich, szepcząc:

— Pij, najdroższy.

— Jakaś ty miła! — Podziękował i wypił.

Stracił serce razem z niewinnością - myślała, obser-
wując go - przepęlnia go pycha, nie zdaje sobie sprawy, że
jest zimny i okrutny jak zima. A ja świadomie i z własnej
woli popełniam samobójstwo.

— Jeśli dobrze widzę - powiedział, coraz bardziej pija-
ny — jesteś jakaś inna.

— Miłość wymaga powagi — odrzekła ze słodyczą
w głosie.

— Nic nie wymaga powagi. — Roześmiał się i zaczął się
bawić puklem jej złotych włosów.

— Wciąż masz u mnie najlepszą pozycję, ale jesteś za
bardzo ambitna.

— Jestem tylko smutną kobietą.

— Przypomnij sobie swoje cenne rady, że życie jest
krótkie i trzeba korzystać z chwili.

— To było w czasach miłości.

— Ja właśnie korzystam z tych rad, dziękuję ci za nie.

On nie wie, co mówi — myślała — a ja znam jego przy-
szłość lepiej niż on sam. Wiem, że zło wynosi człowieka

Baszans - dziewiąty miesiąc kalendarza koptyjskiego.

368

wbrew jego woli do rangi aniołów. Długo patrzyła na niego i walczyła ze sobą, żeby się nie rozplakać. Wiatr baszansa dobrze jej robił. A jednak — pomyślała — to zdradliwy miesiąc. Pojawia się nagle chammasin i wtedy spokojny powiew przemienia się w morderczego szatana, który niszczy wiosnę.

Objął ją ramionami, a ona mocno przycisnęła go do siebie.

69

Naraz wyrwał się z jej ramion i zaczął się rozbierać.

Stanął przed nią nagi jak posąg ze światła, a potem, zataczając się, zaczął chodzić po sypialni.

- Wypiłeś morze...
- I wciąż mam pragnienie.
- Czas miłości minął — mamrotała jakby do siebie.

Padł na kanapę, rozbawiony.

- Jesteś pijany.
- Nie, to coś innego, jestem śpiący - powiedział, bezskutecznie próbując wstać.
- Sen przychodzi bez zaproszenia.

Przygryzła wargi. Pewnego dnia tak się skończy świat.

Godny pożalowania jest ten, kto śpiewa pieśń zwycięstwa, doznając klęski.

- Spróbuj wstać.
- Nie ma takiej potrzeby - odpowiedział powoli, ciągle napompowany pychą.
- Nie możesz, kochany?
- Nie mogę, jestem śpiący i jakby palił mnie ogień piekielny.

Zerwała się i stanęła na środku sypialni, patrząc na niego dziko. Słodki smutek minął, pozostała jednak gorycz.

369

Spoglądał w jej kierunku zamulonym wzrokiem.

- Co to za sen?
 - To nie sen, kochany.
 - Może to byk bierze świat na rogi?
 - To nie byk.
 - Jesteś śmieszna, dlaczego...
 - Popęłniłam samobójstwo.
 - Co?
 - To śmierć, mój kochany.
 - Śmierć?
 - Wypiłeś tyle trucizny, że można by zabić słonia.
 - Wypiłaś?
 - Nie ja, ty wypileś.
- Wybuchnął śmiechem, ale szybko się zmęczył.
- Zabiłam cię, żeby nie cierpieć.
 - Działal nie umiera — powiedział, znowu próbując się

roześmiać.

— Śmierć wygląda z twoich pięknych oczu.

— Śmierć nie żyje, ty ignorantko.

Zebrał siły i stanął wyprostowany pośrodku pokoju. Zajnat cofnęła się przerażona, a po chwili jak szalona rzuciła się do ucieczki.

70

Tak jakby niósł minaret na swoich barkach. Śmierć bodzie go rogami jak ślepe zwierzę twardy kamień.

- Co za straszny ból!

Całkiem nagi wyszedł z domu i wkroczył w ciemność dzielnicy.

- Działal cierpi, lecz nie może umrzeć - mamrotał, choć wydawało mu się, że krzyczy. — Pali mnie... wody. Gdzie

370

są ludzie? Gdzie są moi ludzie? Wody! Gdzie ta zbrodniarka Zajnat? To nie śmierć, to jakiś koszmar. Tajemnicze siły robią wszystko, żebym wrócił do życia, do tej farsy.

Ból nie do zniesienia. I to straszliwe pragnienie...

Po omacku uderzył w coś zimnego. To wodopój dla zwierząt. Zalała go fala radości. Pochylił się i wpadł do niego połową ciała. Do ust dostała mu się brudna woda z paszą dla zwierząt. Pił łapczywie, szaleńczo. Wył z bólu. Górna połowa ciała była zanurzona w mętnej wodzie, dolna, na ziemi, w zwierzęcych odchodach. Zamknęła się nad

nim nieprzenikniona ciemność tej strasznej wiosennej nocy.

Opowieść VIII

Zjawy

1

Dużo czasu upłynęło, zanim dzielnica otrząsnęła się z szoku po ujrzeniu zwłok Dżalala leżących na krawędzi wodopoju dla zwierząt. Ogrom białego ciała, utyłanego w paszy i zwierzęcych odchodach, poddawał myśl o nieśmiertelności, rozkład i bezwład świadczyły o śmierci. Światło stojącej nad nim latarni wytwarzało aurę straszliwej ironii. Taki silny, taki dumny, a skończył w rozkwicie młodości. Nie miał już cienia ten, który niegdyś miał sto oczu i tysiąc pięści. Ojciec i brat zanieśli go do jego wspaniałego domu. Wyprawili mu uroczysty pogrzeb i pochowali w grobowcu Szams ad-Dina an-Nadżiego. Mimo diabelskich cech charakteru zaliczono Dżalala w poczet największych futuwów.

Człowiek odchodzi wraz ze swoimi dobrymi i złymi czynami. Pozostaje legenda.

2

Kolejnym futuwą został Munis al-Al. Choć śmierć Dżalala przyjęto na ogół z ulgą, dzielnica nie odzyskała stanu równowagi i opadły ją nowe niepokoje. W krótkim czasie utraciła swoją wysoką pozycję i stała się jedną z wie-

lu dzielnic, a jej futuwwa przestał się liczyć wśród innych władców. Toteż Munis próbował zawiązywać sojusze i przyjaźnie, staczał potyczki, zawsze przegrane, zmuszony był kupować sobie bezpieczeństwo za prezenty i haracz. Ludzie nie oczekiwali, że dochowa wierności obietnicy złożonej przez Aszura, a niedotrzymanej przez Dżalalą, wnuka An-Nadżiego.

3

Ogromny majątek Dżalalą otrzymali jego ojciec i brat. Śmierć futuwwy tłumaczono nadużywaniem alkoholu i narkotyków, a fakt, że leżał ubrudzony paszą i odchodami, traktowano jako karę boską za brak pokory i pogardę dla ludzi. Ogromny bezużyteczny minaret, znak jego pychy i szaleństwa, pozostał bez właściciela.

4

Po pewnym czasie zielarz Abd al-Chalik zaczął uchylać rąbka tajemnicy. Po cichu opowiadał o dziwnej przygodzie Dżalalą, o jego brataniu się z dżinnami i o roli, jaką odegrał tajemniczy człowiek imieniem Szawur. Ludzie poznali sekret Dżalalą, a Blondynka Zajnat potwierdziła, że wierzył on w swoją nieśmiertelność. Szawur i jego służąca uciekli przed gniewem mieszkańców dzielnicy. Wielu sugerowało zburzenie minaretu, większość jednak obawiała się, że ponieważ mieszka w nim dżinn, spowodowałoby to

nieszczęścia, o jakich ludzie nie mają pojęcia. Tak więc minaret pozostał, z czasem zagnieździły się w nim węże, nietoperze i ifrity, a ludzie obchodzili go z daleka i przeklinali.

373

5

Harafisz uważali, że Dżalala spotkała sprawiedliwa kara za to, że sprzeniewierzył się obietnicy wielkiego Aszura, który wznosił wieczne modły do Boga, aby dał mu siłę jej spełnienia i czynienia ludziom dobra. Kiedy więc potomkowie Aszura zdradzają jego ideały, stają się ofiarą klątwy i popadają w szaleństwo. Nawet Abd ar-Rabbiiego i Radiego harafisz traktowali z pogardą i na nic się nie zdał ich wielki majątek.

6

Blondynka Zajnat żyła przez pewien czas w strachu, oczekując najgorszego. Nikt jednak jej nie oskarżał. Jeżeli nawet niektórzy domyślili się jej udziału w śmierci Dżalala, to przymknęli na to oko z wdzięczności za ów sekretny uczynek. Ona wszakże nie cieszyła się ze swojej zemsty. Żyła samotnie i wstrzemięźliwie, straciła spokój i serce do wszystkiego. Po śmierci Dżalala odkryła, że ich miłość została w jej brzuchu owoc. Dbła o niego tak mocno, jak mocna była jej miłość do Dżalala, i czuła dumę, mimo że był to owoc z nieprawego łoża. Urodziła chłopca, któremu

dała na imię Dżalal. Uczyniła to z całą odwagą i szczerością, całkowicie lekceważąc obyczaj.

7

Zajnat darzyła syna podwójną miłością: macierzyńską oraz miłością kobiety wiecznie zakochanej w jego zmarłym ojcu. Dżalal wychowywał się pod jej opieką w skromnych warunkach, które wybrała, zamiast powrócić do życia

374

bogatej piękności. Nie zapomniała jednocześnie, że jest on prawdziwym spadkobiercą bajecznej fortuny ojca. Prosiła Abd ar-Rabbiiego i Radię, aby przekazali na rzecz małego Dżalala trochę pieniędzy z majątku po ojcu, ale oni odmówili, oskarżając ją o przyczynienie się do śmierci Dżalala, a Radię wręcz stwierdził:

- Jak taka kobieta może wiedzieć, kto jest ojcem jej syna!

8

Dżalal dorastał w dzielnicy jak zwykły chłopiec, ale nazywano go bękartem i wytykano palcami, podobnie jak przed laty wytykano jego ojca, syna Zahiry. Z czasem jednak, gdy dorósł, nikt, kto miał oczy, nie mógł się pomylić co do jego pochodzenia, choć młodzieniec nie miał siły ani urody ojca.

9

Dżalal uczęszczał przez dwa lata do kuttabu, potem

pracował jako woźnica u Al-Dżady, właściciela wozów karo. Zajnat nie mogła zapewnić synowi lepszej pracy, ponieważ wydała wszystkie oszczędności. Była dumna z niego i z siebie, ze swojego uczciwego życia. Choć miała już czterdzieści lat, była tak ładna, że Al-Dżada zapragnął ją dołączyć do swoich kobiet. Zajnat nie była zadowolona z tej propozycji, bała się jednak, że w razie odmowy konkurent zacznie źle traktować jej syna. Tymczasem Al-Dżada wycofał się z tego pomysłu, gdy Ibrahim, szajch dzielnicy, ostrzegł go:

- Jak możesz ufać kobiecie, która zabiła swojego męż-
czyznę?

375

Z czasem Dżalal dowiedział się, że jest synem Dżalala, budowniczego minaretu, wnukiem Zahiry i Abd ar-Rabbi-hiego, a dostojny Radi jest jego stryjem. Poznał własną smutną historię i dzieje rodu An-Nadżich. Przezwise „bękart” przyłgnęło do niego i stało się jego losem, nie mógł od niego uciec ani mu zaprzeczyć. Al-Dżada pouczał go:

— Nigdy nie uciekaj się do przemocy, bądź cierpliwy, bo tylko Bóg może ci pomóc, albo szukaj chleba gdzie indziej.

Imam meczetu, Usman, ostrzegł go:

— Pamiętaj, że jesteś potomkiem Aszura an-Nadżiego i futuwwa Munis cię obserwuje. Niech ci nie przyjdzie do głowy korzystać ze swojej siły, bo zginiesz.

Dżalal był cierpliwy, wolał spokój, a dzięki uczciwości i pracowitości zdobył uznanie Al-Dżady.

10

Dni mijały, nadzieje rosły. Zachęcona tym, że Al-Dżada okazywał Dżalalowi wiele sympatii, Zajnat zapragnęła ożenić syna z jego córką Afifą. Ale ma'allim odpowiedział jej w sposób grubiański i szczery:

— Dżalal to dobry chłopiec, ale ja nie wydam córki za bękarta.

Zajnat płakała gorzko, lecz Dżalal przyjął cios ze spokojem.

11

Al-Dżada zmarł po zjedzeniu całej tacy bobu z jarzynami i tacy kunafy* z bitą śmietaną. Miał siedemdziesiąt lat.

Kunafa - rodzaj słodkiego ciasta z miodem, przypominającego makaron.

376

Zajnat odczekała rok żałoby i znowu poprosiła o rękę Afify dla swojego syna. Matka się zgodziła, tym bardziej że chłopiec podobał się jej córce. Tak więc Afifa wyszła za mąż za Dżalala, syna mężczyzny, który był jego ojcem.

12

Dzięki małżeństwu Dżalal awansował z woźnicy na właściciela wozu karo. Dobrze prowadził interes, polepszyła się ich sytuacja i do tego został ojcem. Płynęły spokojne dni, Afifa rodziła początkowo dziewczynki, ale w końcu

przyszedł na świat syn i Dżalal nadał mu imię Szams ad-Din. Tym samym ujawnił dumę ze swojego pochodzenia, ukrytą głęboko niczym ogień w krzemieniu. Wszyscy uznali imię za właściwe, ale „panowie” z rodu An-Nadżich, wśród nich Radi, byli oburzeni. Harafisz natomiast przypominali, że Dżalal jest nieprawym synem szaleńca, który zbudował ten diabelski minaret. Anaba, sprzedawca bobu, właściciel knajpy, którą przejął po zmarłym Sunkurze, powtarzał:

- Mało to ludzi w naszej dzielnicy ma na imię Aszur albo Szams ad-Din!

Rzeczywiście, po wielkim An-Nadżim pozostały tylko imiona, a jeśli chodzi o obietnice i czyny, to żyły tylko w wyobraźni, tak jak i pełne smutku legendy i cuda.

13

Dżalal zarabiał dużo, toteż rodzina wiodła życie wygodne i spokojne, choć monotonne. Był znany z dobroci, uczciwości i pobożności. Rozmiałowany zwłaszcza w prak-

377

tykach religijnych, należał do najbliższego otoczenia imama meczetu Sajjida Usmana. Z żoną łączyły go mocne więzy, dobrze wychowywał syna i pozostał wierny matce Zajnat, mimo że z jej powodu doznał wielu cierpień i otaczała go zła sława. Wszystko wskazywało na to, że życie rodziny będzie toczyło się prosto, łatwo i nieobciążone hi-

storią.

14

Kiedy jednak Dżalal doszedł do pięćdziesiątki, wszystko się zmieniło. Z zakamarków losu wyskoczyły i zaatakowały go z wielką siłą dziwne, nieoczekiwane wydarzenia. Najpierw śmierć matki. Zajnat zmarła nagle w wieku osiemdziesięciu lat. Jakkolwiek wydawałoby się to dziwne, śmierć starej matki była szokiem dla tego mężczyzny w średnim wieku. Na pogrzebie płakał i szlochał, potem załamał się całkowicie, czuł, że stracił grunt pod nogami, wreszcie dopadła go ciężka, trwająca trzy miesiące depresja, która o mało go nie zabiła. Nie rozumiano jego smutku, wielu kpiło z niego i on sam przyznawał, że choć kochał ją bardzo, nie wyobrażał sobie, że jej śmierć będzie dla niego takim szokiem. Co jednak najdziwniejsze, gdy minęła depresja, Dżalal stał się zupełnie innym człowiekiem, obcym, nieznanego pochodzenia, jakby ifrity zamieszkujące jakąś norę wyrzuciły go na powierzchnię ziemi. Miłość do matki wydała mu się teraz dziwnym, obłądnym uczuciem, produktem czarnej magii, który wyparował, zostawiając go zimnym i okrutnym jak kamień. Na wspomnienie o niej wybuchał gniewem i przeklinał. Nie pozostał w jego sercu nawet ślad smutku, szacunku, lojalności. Wewnętrzny głos mu mówił, że to ona była źródłem wrogości i odrzucenia, jakich doznał w życiu, i że jest jej ofiarą.

Jak mogłem być smutny z powodu jej śmierci? - zadawał sobie pytanie. To była jakaś idiotyczna reakcja.

Kiedyś w rozmowie z szajchem dzielnicy powiedział:

- Moja matka była złośliwa, miała złe intencje, no i złą reputację.

- Co ty mówisz? Nie wierzę własnym uszom — dziwił się szajch.

- Łajdaczka, narkomanka. Teraz wierzę, że ona naprawdę zabiła mojego ojca. Sama myśl o niej budzi we mnie wstręt.

- O zmarłych mówi się tylko dobrze lub wcale.

- O niej nie da się mówić dobrze! — krzyknął z gniewem Dżalal. — Żyła długo i wygodnie, a wcale na to nie zasłużyła.

15

Jego zachowanie gwałtownie się zmieniło. Przestał się modlić, nie bywał w meczecie, wszystko się w nim gotowało ze złości i nienawiści. Po raz pierwszy w życiu wpadł do knajpy. Siedzieli w niej futuwwa Munis i jego przybocznicy.

- Wreszcie zabłąkany osioł trafił do zagrody! - krzyknął futuwwa.

Zebrani wybuchnęli śmiechem. Dżalal trochę się zmieształ, ale po chwili się uśmiechnął i podniósł do ust czarękę

z alkoholem.

- Co cię skłoniło do naśladowania prawdziwych mężczyzn? - spytał Munis.

- Naśladowanie prawdziwych mężczyzn to dla mnie honor, ma'allimie.

Po wyjściu futuwwy Dżalal, pijany i radosny, zaśpiewał
379

znaną piosenkę: „Przy bramie naszej dzielnicy stoi Hasan, sprzedawca kawy”, a potem zaczął opowiadać sen:

- Śniło mi się wczoraj, że zakradłem się do minaretu mojego ojca, a tam jakaś piękna postać zaprowadziła mnie na najwyższy balkonik i zaproponowała zabawę ze skakanką. Skakałem, aż straciłem równowagę i spadłem na sam dół, ale nic mi się nie stało.

- Może byś spróbował tego na jawie, dobrze by ci zrobiło - poradził Anaba, handlarz bobem i właściciel knajpy. „Nocą słyszę pieśni miłosne dziewic, tracę przez nie siły” - zaśpiewał Dżalal.

16

W domu czekała na niego Afifa. Nigdy przedtem nie spędzał nocy w mieście.

- Pijany?! — krzyknęła, uderzając się w pierś.

„Jestem młodym śmiałkiem, córko śmiałka” - śpiewał, tańcząc.

17

Wiadomość się rozeszła. Zdziwieni ludzie mówili:

„Wariat, syn wariata”.

- Dlaczego nie przychodzisz do nas? - spytał imam meczetu, gdy spotkał go na ulicy.

Dżalal nie odpowiedział.

- A więc to wszystko prawda? - rzekł imam ze smutkiem i odszedł.

380

18

Upijał się do nieprzytomności. Wtedy nawiedzały go nowe pokusy i jakieś obce mu instynkty. Pociągały go kilkunastoletnie, a nawet kilkuletnie dziewczynki. Zaczepiał je, flirtował z nimi, gdy zaś zostawał z którąś sam na sam, wychodziła z niego nienasycona bestia. Z obawy przed ludźmi unikał picia w dzień, ale nocą zakradał się do opuszczonych miejsc i ruin niczym wygłodniały wilk. Aż pewnego wieczoru nogi zaprowadziły go do mieszkania pięknej kurtyzany Dalal i tam wyzbył się wszelkich hamulców.

19

Od tej pory wyładowywał swoją ogromną energię w rozpuszcie, skandalach i obelżywym traktowaniu wszystkich i wszystkiego. Kurtyzana Dalal, w której prawdopodobnie pociągała go młodość i dziecienny wygląd, tolerowała i spełniała wszelkie jego kaprysy i dziwne zachcianki, nie próbując go od nich odwodzić.

- Kocham szaleństwo, więc nie dbaj o to, co mówią ludzie — oznajmiła mu z całą otwartością.

- Wreszcie znalazłem kobietę równie wielką jak moja babcia Zahira! - krzyknął.

Leżąc wygodnie na plecach, rozluźniony, zwierzał się Dalal:

- Obudziłem się pewnego ranka pijany, choć nie piłem alkoholu. W mojej piersi biło nowe serce. Znienawidziłem terażniejszość i wspomnienia, swoją codzienność: handel, zyski, problemy zameężnych córek, potulność syna, który pracuje u mnie jako woźnica. Osioł prowadzi osła. Znienawidziłem jego matkę, która go strzegła błogosławień-

381

stwami, bezprawnie piła moją krew, tak jak moja matka, tylko w inny sposób. Wreszcie moje serce, rozum, wątroba, genitalia zbuntowały się i obwieściły krzykiem dobrą nowinę diabłom.

- Jesteś najśłodszy mężczyzną na świecie! - zawołała Dalal.

- Słyszałem, że mężczyźni rodzą się na nowo po pięćdziesiątce.

- A następnie po sześćdziesiątce i siedemdziesiątce - dodała z absolutną wiarą.

- Gdyby nie zazdrość złej kobiety, mój ojciec pokonałby śmierć.

- Gdybyś nie był taki cudowny, nigdy bym cię nie pokochała.

20

Na głowę Afify spadały ciosy jeden po drugim. Zawalił się jej świat, rozwiały marzenia, szczęście prysło. Myślała, że ktoś rzucił urok na jej męża, więc modliła się przy grobowcach „świętych” i odwiedzała wróżbitów. Stosowała się do każdej rady, Dżalal jednak coraz bardziej pograżał się w obłędzie. Prawie porzucił pracę, regularnie się upijał i lajdaczył. Był mocno związany z Dalal, ale w dalszym ciągu bezwstydnie uwodził dziewczęta. Afifa mogłaby poskarżyć się Munisowi, ale obawiała się konsekwencji. Oparcie znalazła tylko w synu.

- Porozmawiaj z nim - poprosiła Szams ad-Dina. -
Może cię posłucha.

Afifę i Szams ad-Dina łączyły niezwykle serdeczne więzy, toteż martwił go smutek matki, a poza tym zależało mu na własnym dobrym imieniu. Odważył się porozmawiać z ojcem, wyjawiał mu swoje obawy.

382

Dżalal rozgniewał się, chwycił go za ramiona i potrząsnął nim mocno, krzyząc:

- Chcesz mnie pouczać, chłopcze?!

Szams ad-Din zamknął się w sobie, ale dojrzywał w nim bunt przeciwko ojcu. Nie mógł jednak przewyciężyć swo-

jej łagodnej natury. Był silny jak ojciec, przypominał go także z urody i dobrego wychowania, jakie cechowało Dżalalę przed tą gwałtowną przemianą.

Tymczasem matka wylewała nań całą swoją gorycz i gniew.

— Zobaczysz, roztrwoni wszystko i zostaniesz żebrakiem — ostrzegała.

Szams ad-Din uważał, że obłąd, rozpusta i śmierć w rodzinie to następstwa odwiecznej klątwy, jaka na nią spadała. W jego sercu było coraz mniej miejsca na miłość i wierność, coraz więcej chęci do walki z losem. „Dlaczego moja matka zgodziła się wyjść za mąż za tego człowieka?” — zadawał sobie pytanie.

21

Sprawy szły nieuchronnie w złym kierunku, jak nieuchronnie zdążają ku rozpalonemu południu godziny letniego poranka.

Gdy któregoś dnia siedział w kawiarni, zawiadomiono go, że jego ojciec tańczy prawie nagi w knajpie. Szams ad-Din wpadł w szal i popędził zdeterminowany położyć kres wybrykom ojca. Dżalal rzeczywiście tańczył rozebrany, tylko w kalesonach, a pijane towarzystwo biło mu brawo i śpiewało: „Płyn po wodzie...” Nie zauważył wejścia syna i upojony muzyką hulał w najlepsze dalej. Kilku pija-

ków zobaczyło Szams ad-Dina, przestało klaskać i śpiewać i zaczęło uciszać innych.

383

- Zaraz będziemy oglądać zabawne widowisko - rzucił ktoś złośliwie.

Klaskanie i śpiew ustały. Dżalal przerwał taniec, głośno protestując, i wtedy zobaczył syna gotującego się z gniewu. Sam też się rozzłościł.

- Po coś tu przyszedł, chłopcze? - zapytał.

- Proszę cię, tato, ubierz się - powiedział grzecznie Szams ad-Din.

- Pytam: po coś tu przyszedł, bezczelny chłopaku?

- Błagam, ubierz się.

Dżalal podszedł do syna chwiejnym krokiem i tak go uderzył, że odbiło się to echem w całej knajpie. Zapadła cisza, ale po chwili odezwało się kilka zadowolonych głosów.

- Brawo! — Kompani zachęcali ojca do bicia.

Dżalal bił chłopca nieprzytomnie, ale był tak pijany, że szybko stracił równowagę i padł bez czucia na ziemię. Ktoś się roześmiał i znowu zapadła cisza.

- Zabiłeś ojca, Szams ad-Dinie — powiedział nagle jakiś pijak. — Nawet nie zdążył odmówić szahady*.

Szams ad-Din pochylił się nad ojcem i zaczął go ubierać, a potem wziął na ręce i wyniósł z knajpy, żegnany kpinami i grubiańskim rechotem.

Dżalal obudził się wkrótce w swoim małżeńskim łóżu. Wodził dokoła czerwonymi oczami, zobaczył Afifę, Szams ad-Dina i to znienawidzone miejsce - i przypomniał sobie wszystko. Jest noc, powinien być teraz z Dalal. Chłopiec Szahada - muzułmańskie wyznanie wiary: „Nie ma bóstwa nad Boga, a Mahomet jest wysłannikiem Boga”. Wypowiedane podczas przyjmowania islamu.

384

uczynił z niego pośmiewisko, podważył jego ojcowski autorytet. Dżalal siedział na łóżku i sapał, aż nagle skoczył na równe nogi i rzucił się na chłopca, okładając go pięściami. Afifa z płaczem starała się stanąć między nimi, a wtedy mąż, nieprzytomny z wściekłości, chwycił ją za gardło i zaczął dusić. Kobieta bezskutecznie próbowała się uwolnić z jego rąk i widać było, że traci siły.

— Zostaw ją! — krzyknął Szams ad-Din. — Zostaw, bo ją zabijesz!

Dżalal, upojony bestialstwem, nie zwracał na niego uwagi. Wtedy Szams ad-Din chwycił drewniany taboret i z całych sił uderzył nim ojca w głowę.

23

Ustały krzyki, wygasły rozpalone do czerwoności emocje, zapadła ciężka cisza. Dżalal leżał na łóżku, zalany krwią.

Do mieszkania wtargnęli sąsiedzi, a z nimi Mudżahid Ibrahim, szajch dzielnicy; przyszedł też cyrulik, aby udzielić niezbędnej pomocy i powstrzymać krwawienie. Szams ad-Din siedział w kącie, poddając się wyrokom losu.

Czas zniknął. Zakpiła z nich jedna chwila, przypadkowa, w której wszystko mogło się wydarzyć, potężniejsza niż myślenie czy planowanie. Afifa i Szams ad-Din zrozumieli, że terażniejszość wypiera przeszłość, unicestwia ją i grzebie.

— Jakże los zakpił z ojca i jego jedyne syna! — mruzczał szajch.

- To sprawka szatana! - łkała Afifa.

Cisza wielka jak góra zawisła nad Dżalalem. Oddychał ciężko, pierś unosiła się i opadała.

- Ma'allimie Dżalalu! - krzyknął Mudżahid.

385

- Niech Wszechmocny Bóg ma dla nas miłosierdzie
jęczała Afifa.

- Jak tam? - spytał szajch cyrulika.

- Wszystko w ręku Boga.

- Ale co ci mówi doświadczenie?

- Po takim uderzeniu nie ma ratunku.

24

Dżalal otworzył zamglone oczy. Nikogo nie poznał.

Długo milczał, a nerwy obecnych były napięte do ostatecz-

ności. Wreszcie zaczęła mu wracać świadomość.

- Odchodzę — wyszeptał.
- Uchowaj Boże - jęknęła Afifa.
- Nie boję się ciemności.
- Wszystko będzie dobrze.
- Niech się dzieje wola Boga.

Mudżahid podszedł do łóżka Dżalala i powiedział:

- Ma'allimie Dżalalu, jestem Mudżahid Ibrahim. Mów, wszyscy jesteśmy świadkami.
- Gdzie jest Szams ad-Din? - zapytał Dżalal.

Mudżahid zawołał chłopca.

- Oto twój syn.
- Odchodzę.
- Co tu się stało? - zapytał szajch.
- Wola boska.
- Kto cię pobił?

Dżalal milczał.

- Powiedz, kto cię uderzył - nalegał Mudżahid.
- Mój ojciec.
- Zmarli nie biją. Musisz nam powiedzieć.
- Nie wiem.

386

- Jak to?
- Było ciemno.
- Ktoś cię napadł w dzielnicy? Może przy wejściu do

domu? Na pewno rozpoznałeś złoczyńcę.

- Nie, ukryła go ciemność i zdrada.

— Masz wrogów?

— Nie wiem.

- Podejrzewasz kogoś?

- Nie.

— Nie znasz sprawcy i nie podejrzewasz nikogo?

— To prawda. Poprosiłem o pomoc syna, wziął mnie na rękę, a potem straciłem przytomność.

Mudżahid nic nie powiedział. Oczy wszystkich były skierowane na Dżalalę, który konał.

25

Szams ad-Din słuchał w zdumieniu ostatnich słów ojca, tak pełnych wyrozumiałości. Stał z pokorą, pełen żalu, płakał, chowając twarz w dłoniach. Zabrakło mu odwagi, żeby coś powiedzieć. Unikał spojrzenia Mudżahida. W dniu pogrzebu i w dniach żałoby nie zmrużył oka. Poruszał się jak zjawa, którą prześladowają zmary piekielne. Dziadek zwarłował, prababka też, niektórzy członkowie rodu popełniali najstraszniejsze przestępstwa i oddawali się zwyrodniałym praktykom, ale on jest pierwszy, który zabił ojca.

Matka próbowała dodać mu odwagi, kiedy byli sami.

— Nie zabiłeś ojca, byłeś zmuszony bronić matki. Bóg wszystko widzi. Ojciec swoim zeznaniem cię obronił, dzięki czemu zasłużył na odkupienie wszystkich grzechów.

Stanie przed Bogiem niewinny i czysty jak niemowlę.

— Ale ja zabiłem własnego ojca — szlochał Szams ad-Din.

387

26

Szams ad-Din udał się do „cytadeli”, domu Dżalala, właściciela minaretu, zaproszony tam przez Abd ar-Rabbiiego. Wiedział, że jest on jego pradziadkiem i że ma prawie sto lat. Starzec nie opuszczał już domu ani nawet własnego pokoju, ale jak na swój wiek był zdrowy, sprawny i świadomy tego, co się dokoła dzieje, a ponadto wyróżniał się dystygowanym wyglądem. Szams ad-Din dziwił się, że tak długo żyje, choć utracił syna i wnuka. Nie darzył go ani odrobiną miłości czy szacunku. Dobrze pamiętał, że zerwał stosunki z jego ojcem.

Pradziadek przyglądał mu się badawczo, przybliżając twarz do jego twarzy.

— Przyjmij moje kondolencje — powiedział i dodał: — Jesteś podobny do Dżalala, syna Zahiry.

— Nie utrzymywałeś kontaktu z moim ojcem — odparł Szams ad-Din chłodno.

— Sprawy zbyt się skomplikowały.

— Chodziło ci tylko o spadek.

— Każdy spadek poza obietnicą Aszura to przekleństwo.

— Jednak cieszysz się nim do ostatnich dni.

— Zaprosiłem cię, żebyś złożył ci kondolencje, ale jeżeli

chcesz, odbierz swoją część spadku.

— Nie przyjmuję twojej hojności - odparł Szams ad-Din, jakby chciał odkupić winę.

— Jesteś bardzo uparty, synu.

— Nie chcę mieć nic do czynienia z człowiekiem, który odrzucił mojego ojca.

Starzec zamknął oczy, rozmowa została zakończona.

388

27

Szams ad-Din musiał się zmierzyć z nową sytuacją życiową. Spoważniał, twarz mu się znacznie postarzała. Prowadził życie bogobojne i uczciwe. Zajął miejsce ojca i jakby uciekając przed samym sobą, całkowicie oddał się pracy. W dzielnicy otrzymał przydomek „ojcobójca”. Mówiono o nim „chodząca klątwa”, tak jak minaret był „stojącą klątwą”. No, ale czego można się było spodziewać po młodym człowieku, którego ojciec był bękartem, a dziadek budowniczym minaretu? Szams ad-Din postanowił jednak niezłomną wolą i surowym życiem rzucić wyzwanie klątwie. Był bardzo religijny, rozdawał jałmużnę biednym, przyjaźnie traktował klientów, ale w oczach miał smutek. Unikał rozrywek, wystrzegał się chodzenia do knajpy i palarni haszyszu, nie jadł owoców. Ciągle jednak czuł się przeklęty jak wygnaniec. Ludzie źle go traktowali, co sprawiało mu wielki ból, aż w końcu ich znenawidził. Bardzo mu się

chciało żyć.

28

Afifa uważała, że uleczyć go może tylko małżeństwo.

Podobała jej się Sadika, córka sprzedawcy bobu, więc poprosiła o jej rękę, zachwalając pracowitość i pochodzenie syna. Rodzina Sadiki odmówiła jednak wydania córki za „ojcobójcę”. Szams ad-Din nie był zbyt zainteresowany małżeństwem, ale ta odmowa bardzo go zabolala i postanowił, że się ożeni za wszelką cenę. Spodobała mu się pewna znana z rozpusty tancerka imieniem Nur as-Sabah, nieznanego pochodzenia. Odwiedził ją pod osłoną nocy, nie w celu uprawiania seksu, jak przypuszczała, lecz aby

389

poprosić ją o rękę. Dziewczyna była bardzo zdziwiona, myślała, że to jakiś podstęp, ale w końcu uwierzyła, gdy zapewnił:

— Chcę, żebyś była panią domu w całym tego słowa znaczeniu.

— Jesteś szlachetnym człowiekiem, a ja zasługuję na takiego - odpowiedziała rozpromieniona.

29

Afifa nie ukrywała niezadowolenia.

— To prostytutka - stwierdziła.

— Podobnie jak moja babcia Zajnat - przypomniał i dodał: - Mamy wiele prostytutek w naszej wspaniałej ro-

dzinie.

— Nie poddawaj się tak szybko, synu - prosiła.

— Niestety, jest jedyną, która mnie akceptuje bez zastrzeżeń.

30

Nur as-Sabah i Szams ad-Din pobrali się. Pan młody zerwał zasłonę izolacji i wydał przyjęcie weselne dla swoich pracowników i rodziny matki, ignorując tych, którzy ignorowali jego. Dzielnica robiła sobie kpiny z tego małżeństwa, a Zahira i Zajnat były znowu na wszystkich językach. Opowiadano też o całej rodzinie, która spadła z nieba, aby skończyć w błocie.

— A sam Aszur, może nie był znajdą? A jego żona, prababka rodu, może nie pracowała w tej knajpie? - przypomniał jej obecny właściciel.

390

31

Małżeństwo okazało się udane. Nur stała się prawdziwą panią domu, a Szams był z nią szczęśliwy i trochę się uspokoił. Życie toczyło się bez zakłóceń, nie licząc sprzeczek między Afifą i Nur. Afifa była surowa i mało tolerancyjna, a synowa impulsywna i miała niewyparzony język, w końcu jednak się dogadały. Nur urodziła trzy dziewczynki, a po nich obdarowała męża chłopcem, któremu dali na imię Samaha.

Z czasem Szams ad-Din zapomniał o swoich troskach i grzechu, ale smutek przylgnął do niego, stając się jego drugą naturą. Samaha nie odziedziczył urody ojca ani dziadka, ale był mocno zbudowany i zapowiadał się na silnego mężczyznę. Dla matki i babki stanowił bezcenny skarb. Nie odnosił sukcesów w kuttobie. Raz pobił się z kolegą; uderzył go w głowę tabliczką tak, że o mało nie wybił mu oka. Ojciec wpadł w tarapaty, z których wyszedł tylko dzięki zapłaceniu pokaźnego odszkodowania. Potraktował syna surowo, zbił go mimo błagań matki i babci i zaraz potem zaprzął do pracy w zagrodzie.

- Nauczysz się grzeczności od osłów - powiedział.

Samaha szybko dojrzywał pod okiem ponurego ojca.

Mimo że Szams ad-Din nie spuszczał z chłopca oka od rana aż do momentu, gdy ten kładł się spać, nie był pe-

wien, czy Samaha czegoś nie knuje. Krnąbrność syna nie dawała mu spokoju.

Przezucie go nie myliło. Pewnego dnia przyszedł do niego szajch dzielnicy, Mudżahid Ibrahim, i powiedział:

— No, no, ledwie trochę podrosł, a już mu urosły rogi.

Szams ad-Din domyślił się, że chodzi o Samahe, ale nie mógł uwierzyć, że coś mu się wymknęło spod kontroli.

Spytał, o co chodzi.

— Możesz sobie wyobrazić, że twój syn jest kochankiem Karimy al-Annabi ?

Ojciec zaniemówił ze zdziwienia. Kiedy miałby to robić? — myślał.

— Nie puszcza go z oka, przy mnie kładzie się spać.

— A potem wychodzi cichaczem, jak ty zaśniesz.

Jak to możliwe? — zadawał sobie pytanie. Przecież Karima to sześćdziesięcioletnia wdowa.

— Uważaj, żeby chłopiec nie przyzwyczyił się do krętaństwa.

34

Gdy tylko Szams ad-Din się upewnił, że syn wyszedł, zaczął się koło domu Karimy. Przed świtem otworzyły się drzwi i zamajaczyła w nich jakaś postać. Samaha wyszedł i wpadł prosto w ręce ojca. W pierwszej chwili nie zorientował się, z kim ma do czynienia, i chciał się bić, ale cofnął się, kiedy rozpoznał jego głos.

— Ty świnió! - krzyknął Szams ad-Din i przyciągnął go do siebie. Poczul zapach alkoholu. — Do tego pijany! Uderzył go tak, że Samasze cały alkohol wyparował z głowy. Bił go nadal w domu i wyzywał od najgorszych, a Nur i Afifa, rozbudzone, dowiadywały się prawdy.

— Przestań, ojcze, rozwalisz mi twarz - prosił Samaha.

392

- Zaslugujesz na śmierć! Oszukujesz mnie!
- Już nie będę. Błagam.
- Ta zbrodniarka jest starsza ode mnie - powiedziała Afifa.
- To on jest winien, nikt inny! - krzyknął Szams ad-Din.

35

Taki początek nie zapowiada niczego dobrego - myślał Szams ad-Din. Jaki koniec może czekać kogoś, kto zaczyna uprawiać miłość z kobietą w wieku swojej babci? Widywał Karime spacerującą po ulicach i był zbulwersowany tym, że udaje młodą kobietę. Jest potwornie gruba, i ten jej jaskrawy makijaż! Najgorsze, jeśli nastolatek przyzwyczai się do tego, że kobieta go utrzymuje.

W tym czasie zmarł futuwwa Munis i zastąpił go Al-Kalabiszi. Dzielnica pogrążyła się w kompletnym chaosie. Harafisz przyjęli to jako zrządzenie losu. Niezależnie od tego, kto zostawał futuwwą, taki system rządów był dla dzielnicy nieszczęściem.

36

Zmarł Abd ar-Rabbihi. Wyprawiono mu wspaniały pogrzeb, ale ani Szams ad-Din, ani Samaha nie wzięli w nim udziału. Dowiedziano się później, że zapisał prawnukowi pięćset funtów. Chłopiec zażądał swojego spadku, ale ojciec mu odmówił, tłumacząc, że jest ciągle niepełnoletni. Zaostrzył kontrolę nad synem, wskutek czego życie chłop-

ca stało się nie do wytrzymania. Pracowali razem i Szams ad-Din zauważył pusty, bezmyślny wzrok syna.

393

On mnie nie kocha - myślał przygnębiony. Głupi, nie rozumie, że to wszystko dla jego dobra.

37

Wydarzenia napływały jedno po drugim jak spienione fale na rwącej rzece. Przy porannej kawie Szams ad-Din zauważył, że kobiety są dziwnie niespokojne i przygnębione.

— Samaha?

Odpowiedzią było milczenie.

— Co nowego wymyślił?

Nur się rozpląkała, a Afifa odrzekła nerwowo:

— Nie ma go w domu.

— Znowu się wymyka?

— Nie, opuścił nas.

— Uciekł?

Pełen podejrzeń, poszedł zajrzeć do skrzyni, w której złożył spadek, i stwierdził, że jest pusta.

— Do tego jeszcze złodziej! - krzyknął.

— Za pozwoleniem, synu, to jego pieniądze — odezwała się Afifa.

— Uciekinier i złodziej... Co tu się dzieje za moimi plecami? - pytał, patrząc podejrzliwie to na matkę, to na żonę.

38

Sądził, że syn schronił się w domu Karimy, i powiedział o tym szajchowi, lecz ten sprawdził i oznajmił:

— Samahy nie ma w naszej dzielnicy!

Bóg karze mnie za moją zbrodnię - myślał Szams

394

ad-Din. Muszę za nią odpokutować, tak jak już odpokutowałem za zbrodnie innych. Niewykluczone, że syn mnie kiedyś zabije. Czemu nie? On nie akceptuje porządku tego świata.

Dzikim wzrokiem obrzucił minaret.

Po co to przekleństwo jeszcze tu stoi? — pomyślał.

39

Nie znaleziono Samahy, mimo że Szams ad-Din kazał wszystkim swoim woźnicom pilnie go szukać. Znikła kolejna osoba z rodziny.

Upłynęło kilka lat. Afifa zmarła po długotrwałej chorobie. Nur wiodła życie samotne, pełne goryczy. Szams ad-Din dźwigał swój ciężar i kolejne troski, szepcząc: „Twoja wola, Panie”.

40

Nieobecność Samahy nie trwała tak długo jak w przypadku Aszura czy Kurry. Wrócił do dzielnicy pewnego dnia jako pełnoletni mężczyzna, silny i zuchwały, o twarzy ponurej, pełnej siniaków i blizn, jakby przebywał wśród ban-

dytów. Stracił na zawsze wiele cennych cech, wdzięk młodości i urodę. Nawet rodzony ojciec w pierwszej chwili go nie poznał, a potem miały nim sprzeczne uczucia miłości i gniewu, wdzięczności i niezadowolenia. Długo przyglądali się sobie, stojąc w zagrodzie pośród woźniców i osłów. W końcu Szams ad-Din wziął go na stronę i powiedział ze współczuciem:

- Coś ty z siebie zrobił?!

395

Syn milczał, jego wygląd mówił wystarczająco wiele.

- Roztrwonileś pieniądze?

Samaha spuścił głowę.

No tak, jedni inwestują, inni trwonią.

- Może życie czegoś cię nauczyło?

Samaha wciąż milczał, więc ojciec powiedział:

- Idź do mamy.

Szybko zgasła nadzieja, jaką Szams ad-Din przez jakiś czas wiązał z synem. Oprzytomniał po początkowym nawrocie gorących ojcowskich uczuć. Objawiła mu się nowa, jeszcze bardziej dzika i brutalna natura Samahy, jego zacięty upór i głupota.

— Weź się do roboty, synu — zachęcał łagodnie. — Naucz się zarządzać tym, czego jutro będziesz właścicielem.

Nur także go prosiła, żeby zaczął pracować, ale Samaha nie chciał być woźnicą. Nudziła go też praca z ojcem w za-

grodzie, żądał coraz więcej pieniędzy. Wieczory spędzał w domach rozpusty, knajpach i palarniach haszyszu. Na dawną kochankę nie zwracał uwagi.

— Najlepiej by było, gdybyś się ożenił — poradził mu Szams ad-Din w obecności matki.

- Nie ma takiej dziewczyny, która byłaby godna wnuka wielkiego An-Nadżiego — odparł Samaha z ironią.

- Czy ty w ogóle rozumiesz, kim są An-Nadżi?

— To jedyni, którzy potrafią robić takie cuda jak ten minaret dla ifritów — padła bezczelna odpowiedź.

- Wariat! — krzyknął z furią Szams ad-Din.

On mnie po prostu nienawidzi - myślał. Starał się odsunąć te obsesyjne myśli, ale mu się nie udawało. „Kiedyś mnie zabije” - mruknął.

396

42

Szams ad-Din zauważył brak okazałej sumy pieniędzy. Natychmiast zrozumiał, co to znaczy i że jeśli nie zareaguje od razu, pewnego dnia stanie się bankrutem. Bez chwili wahania poszedł do knajpy, gdzie Samaha przesiadawał z futuwwą i jego pomocnikami, tak jakby był jednym z nich. Dał znak synowi, żeby do niego podszedł, ale ten nie zareagował. Był pijany i patrzył na ojca wyzywająco.

— Wiesz, co mnie tu sprowadza — powiedział Szams

ad-Din, tłumiać gniew.

— To moje pieniądze tak jak i twoje i wydaję je w najlepszy możliwy sposób - odparł Samaha.

— Dobrze mówisz - przyznał futuwwa.

— Chcesz mnie zrujnować.

— Wydawaj, co masz, los ci i tak to zwróci.

— Ten chłopak to mędrzec! — zawołał futuwwa.

Jeden z jego towarzyszy podszedł do Szams ad-Dina i szepnął: „Nie rób głupstw”. Ale on nie mógł się już opamiętać.

— Biorę wszystkich na świadków, że wyrzucam marnotrawnego syna z domu i wyrzekam się go aż do Dnia Sądu! - krzyknął.

43

Dla Nur była to czarna wiadomość.

— Nie dam pomiatać synem!

— Póki ja żyję, nie wejdzie do tego domu! - zawołał

Szams ad-Din nieprzytomny z gniewu.

— To mój syn, nie dam nim pomiatać! — nie ustępowała.

397

- Tak, wyłazi z niego twoje brudne pochodzenie!

- W mojej rodzinie nie było prostytucji ani obłędu! - krzyknęła w gniewie i rozpacz.

Uderzył ją tak mocno, że upadła na podłogę. I wtedy całkiem straciła głowę i plunęła mu w twarz.

- Wynoś się z mojego domu, rozwodzę się z tobą po trzykroć*.

44

Nur i Samaha zamieszkali razem. On przyłączył się do bandy futuwwy Al-Kalabiszkiego, ale nie był tam lubiany ze względu na swoje ekstrawaganckie wybryki. Nie ukrywał nienawiści do ojca i wrogości do rodu An-Nadżich, wytykając i piętnując jego wady i winy.

Szams ad-Din żył samotnie, w strachu, że spotka go los jego ojca albo jeszcze coś gorszego. Próbował więc wszelkimi sposobami zapewnić sobie bezpieczeństwo i ochronę. Dokładnie zamykał w domu wszystkie drzwi i okna, był hojny dla pracowników, aby zyskać ich przychylność, płacił duże sumy Al-Kalabiszemu i okazywał mu przyjaźń.

45

Kiedyś odwiedził go szajch dzielnicy i doradził:

- Bądź rozsądny, ma'allimie.

- Co masz na myśli?

- Nie przesadzaj z tą wrogością do syna, daj mu trochę

Rozwód muzułmański polega na tym, że mąż wypowiada trzy razy formułkę: „Daję ci rozwód”.

398

pieniędzy. Słyszałem wczoraj w knajpie, jak obiecywał

kompanom upojne noce, gdy...

- Gdy ja umrę albo zostanę zabity — przerwał Szams ad-Din.

- Nie było mowy o zabijaniu, ale nie ma nic gorszego, niż gdy syn życzy ojcu śmierci albo ojciec synowi.

- Ale ja mu nie życzę śmierci.

- No cóż, jesteśmy tylko ludźmi, ma'allimie.

46

Ptak strachu i niepokoju krążył nad głową Szams ad-Dina, który w tej sytuacji zdecydował się na krok kuriozalny: udał się do domu Al-Kalabisziego, pozdrowił go z całym szacunkiem i powiedział:

- Mam honor prosić o rękę córki futuwwy.

Al-Kalabiszi długo się namyślał, wreszcie oznajmił:

- Jeśli chodzi o wiek, to nie ma przeszkód, aby szesnastolatka wyszła za mąż za mężczyznę czterdziestoletniego. — Szams ad-Din schylił głowę z pokorą. — Masz dobre pochodzenie, ogromny majątek. Jaki zapłacisz mahr?*

- Jaki każesz, ma'allimie.

- Pięćset funtów.

- To ogromna suma, ale twoja córka jest warta tyle, a może i więcej.

- No to odmówmy Al-Fatihe. - Futuwwa wyciągnął rękę do Szams ad-Dina.

Mahr - posag, dar ślubny, który pan młody wypłaca pannie młodej pod-

czas zawierania związku małżeńskiego.

399

47

Cała dzielnica uczestniczyła w weselu Sunbuli i Szams ad-Dina. Sunbula nie była ładna, ale młoda i świeża, a nade wszystko była córką futuwwy, co zapewniło Szams ad-Dinowi możliwie najsilniejszą pozycję.

48

Samahę i Nur ogarnął strach. Marzenia o spadku legły w gruzach.

- Twoje prawo do spadku nie zostanie naruszone - przekonywała Samahę matka, nie wierząc zresztą we własne słowa.
- Wyobrażasz sobie, że Al-Kalabiszkiego obchodzi prawo?
- Życie jest cenniejsze niż bogactwo - powiedziała poważnie Afifa.
- Co ty mówisz! - obruszył się Samaha. - Jego ludzie śledzą mnie dniem i nocą jako potomka tych nieszczęsnych An-Nadżich. A teraz, w nowych okolicznościach, są jeszcze ostrożniejsi.
- Musisz uważać, synu — westchnęła Afifa. — Niech cię Bóg strzeże, a twój ojciec niech będzie przeklęty.

49

Samaha był przekonany, że znalazł się w niebezpieczeństwie, bo - po pierwsze - jego śmierć uczyni Sunbulę

jedyną spadkobierczynią majątku, a po drugie - Al-Kalabiszi się upewni, że nikt już nie będzie mógł mu odebrać stanowiska futuwwy.

Najdziwniejsze, że Szams ad-Din niedługo cieszył się
400

spokojem. Najlepiej wiedział, jak szalony jest Samaha i że nic go nie powstrzyma przed zemstą. A Al-Kalabiszi stał się absolutnym panem sytuacji. Strach przed śmiercią pchnął Szams ad-Dina prosto w jej paszczę. Futuwwa nie zazna bowiem spokoju, dopóki nie pozbawi go ostatniego millima. Szams ad-Din nie polubił Sunbuli, tęsknił do Nur, ale był zmuszony dźwigać ciężar pożycia małżeńskiego wraz z innymi ciężarami życia. Prosta prawda, że przeszłość nigdy nie wraca, wczepiła się jednak pazurami w jego świadomość.

50

Pewnej nocy odwiedził go Al-Kalabiszi. Dał znak córce, żeby zostawiła ich samych. Szams ad-Din spodziewał się czegoś przykrego, bo co innego mogłaby oznaczać taka nocna wizyta? Nieznośny był mu widok pokiereszowanej okrągłej twarzy gościa, nie mógł też znieść jego pewności siebie, futuwwa bowiem zachowywał się tak, jakby był u siebie w domu. Zaczął opowiadać o dziwnych przypadkach, niezwykłych zdarzeniach, niewidzialnych siłach, które rządzą losami ludzi. Szams ad-Din nie miał pojęcia,

o co mu chodzi. W końcu futuwwa wyraził się jaśniej:

— No, na przykład popatrz, jest pewna osoba niewygodna ani dla ciebie, ani dla mnie.

Szams ad-Din od razu się domyślił, o co mu chodzi.

Przed sobą ujrzał Samahe i przeraził się bardziej swoimi ukrytymi myślami niż z powodu obaw o życie jedynego syna.

— Kogo masz na myśli, ma'allimie? - zapytał niewinnie.

— No nie, nie... Uważasz mnie za głupiego, ojciec Samahy?

401

- Masz na myśli Samahe?

— To ty go masz na myśli.

— To mój syn.

— Ty także byłeś synem swojego ojca.

— Ale ty jesteś potężny, nie powinieneś się niczego obawiać.

- Głupie gadanie. Nie zrozumiałeś, o co mi chodzi.

- No to mi wyjaśnij.

— Sprzedaj, tylko fikcyjnie, swój majątek żonie, a wtedy Samaha się podda i wyjedzie stąd.

Szams ad-Din poczuł, że zamarło w nim serce.

- Albo będzie chciał się zemścić - powiedział, szukając ratunku jak tonący.

- Nikt cię nie tknie, póki ja żyję.

Widzi, że znalazł się w pułapce, a myśliwy już ostrzy zęby. Bieda lub śmierć, a może jedno i drugie. Nie wolno mu się zgodzić i nie wolno odmówić.

- Daj mi czas do namysłu - poprosił.

- Nigdy nie słyszałem takiej odpowiedzi - powiedział futuwwa, marszcząc gniewnie czoło.

— Tylko krótką chwilę.

— Do jutra rana, masz całą długą noc.

51

Szams ad-Din nie zmrużył oka. Sunbula czekała na niego umalowana, ale nie przyszedł do niej i w końcu zasnęła. Owinął się abają dla ochrony przed chłodem. W ciemności otoczyły go zjawy, stanęła przed nim cała przeszłość. Skąd ten nagły upadek? Przecież był twardy, solidny, znosił wszelkie ciężary, cierpliwie starał się odkupić swoje winy- Jak to się stało, że upadł tak nisko, by oddać komuś inne-

402

mu cały swój dorobek bez walki, nie broniąc się? Wszystko przez to, że wpadł w przepaść strachu - strach jest pierwszą przyczyną nieszczęścia. Bał się syna, więc go wypędził, potem rozwiódł się z jego matką i wreszcie sam, na własnych nogach, zmierzał do matecznika diabła. Nie myślał racjonalnie, człowiek przerażony nie myśli racjonalnie. Kiedy zwalczył w końcu strach, z podniesionym czołem zmierzył się z życiem. Pokonał złą sławę, pamięć o po-

twornej zbrodni, pogardę mieszkańców dzielnicy, pokonał rozpacz, sprawił, że zaczęła mu służyć. Na fundamentach rozpusty zbudował szanowaną rodzinę, odniósł sukces w pracy. Zdobył mocną pozycję i bogactwo dzięki temu, że wyzbył się strachu. A dziś żądają od niego, aby swój majątek oddał innym. Jutro Samaha go zabije, pojutrze zapłaci za swoją zbrodnię, a Al-Kalabiszi zdobędzie bogactwo i zapewni sobie bezpieczeństwo. Zjawy mówiły: „Nie zabijaj syna, nie prowokuj syna, żeby nie zabił ciebie, nie poddawaj się tyranii, nie poddawaj się strachowi, niech twoja rozpacz ci służy, w śmierci szukaj godnej pociechy, gdy życie stanie się dla ciebie nie do zniesienia”.

Na zewnątrz szalała zimowa zawierucha, szłochwały lodowate podmuchy wiatru. Szams ad-Din popadł w zadumę i wyobraził sobie Aszura, który także słuchał szlochu wiatru w swojej nieśmiertelnej suterenie.

52

Rano spadł drobny deszcz, przynosząc ducha zmiennego, buntowniczego amsziru. Zimno przenikało do szpiku kości, droga była śliska. Szams ad-Din szedł, podpierając się kijem, na spotkanie z futuwwą, który jak zwykle siedział na kanapie w kawiarni.

403

— Witam ma'allima Szams ad-Dina - powiedział i zaprosił go do siebie na kanapę. - Zaczynamy formalności? -

spytał szeptem.

— Nie - odpowiedział Szams ad-Din, podejrzenie spokojny.

— Nie?!

— Ani kupna, ani sprzedaży.

— To głupia decyzja. - Futuwwa zbladł z wrażenia.

— Jedyne słuszna.

Twarz Al-Kalabiszkiego pociemniała ze złości.

— Liczysz na to, że masz moją córkę.

— Polegam na Bogu i liczę na siebie.

— Rzucasz mi wyzwanie?

— Tylko oznajmiam ci moją decyzję.

Futuwwę ogarnął gniew. Uderzył Szams ad-Dina w twarz, a wtedy ten po prostu oszalał i oddał mu równie mocno. Wywiązała się między nimi walka na kije. Szams ad-Din był młodszy o dziesięć lat i silniejszy, ale nie miał doświadczenia w bójkach. Niewiarygodnie szybko zbiegli się wszyscy ludzie futuwwy, a wśród nich Samaha, ale zgodnie z obyczajem nie ingerowali. Al-Kalabiszi wygrał i miał już zadać końcowy cios, gdy Samaha wyskoczył znienacka i uderzył przeciwnika ojca kijem w głowę. Futuwwa padł. Stało się to błyskawicznie. Mężczyźni krzyknęli i natarli na Samahę i Szams ad-Dina. I tu wydarzyło się coś dziwnego: część ludzi futuwwy przyłączyła się do Samahy i jego ojca.

— Podła zdrada! — krzyczeli inni.

Dwie grupy walczyły zaciekle w deszczu. Kije uderzały, lała się krew, słyhać było przekleństwa, obudziła się dawna zazdrość i nienawiść, zamykano sklepy, wozy odjeżdżały pospiesznie, ludzie zbierali się na krańcach ulicy, na maszrabijach tłoczyły się kobiety. Lament i płacz.

404

53

Szams ad-Dina zaniesiono do domu, połamanego. Samaha zdołał z wielkim trudem dowlec się sam i ledwie żywy rzucił się na łóżko. Al-Kalabiszi był skończony, jego ludzie pokonani i legenda o nim poszła w zapomnienie.

54

Jeszcze tego samego dnia wyszła na jaw cała prawda.

Samaha przygotowywał się do przejęcia władzy futuwwy i udało mu się przeciągnąć na swoją stronę kilku zwolenników Al-Kalabiszkiego. Zaskoczyła go walka Szams ad-Dina z futuwwą, ale wykorzystał ją, aby ochronić ojca i wzniecić bunt przeciw Al-Kalabiszemu. Plan się udał, ale on sam walczył ze śmiercią.

55

Padło cały dzień, było sennie i na ulicy kładły się szare cienie. Na błotnistych drogach było widać ślady bydła. Szams ad-Din, pod opieką sąsiada, leżał konający w swoim łóżku. Sunbula go opuściła. Miał zamknięte oczy, nie

odzywał się słowem, wykonywał tylko jakieś niezrozumiałe ruchy. Zmarł wraz z nadejściem nocy, pogodzony z losem.

Opowieść IX

Złodziej melodii

1

Samaha przeżył. Tak mu było pisane. Powoli odzyskiwał zdrowie i siły. Ostatnia bójka pokryła jego twarz nowymi bliznami, czyniąc ją jeszcze brzydszą, wręcz przerażającą. Bez jakiegokolwiek dyskusji został nowym futuwwą o nieograniczonej władzy. Jego matka, Nur, była zadowolona ze swojego losu, zwłaszcza że odniosła całkowite zwycięstwo nad darą* Sunbulą, córką poprzedniego futuwwy, która wróciła do domu chorego ojca i tam urodziła syna, poczętego jeszcze z Szams ad-Dinem. Na imię dała mu Fath al-Bab, po swoim dziadku ze strony matki. Dobytek Szams ad-Dina został podzielony między Samahe, Fath al-Baba oraz Sunbulę. Samaha stał się opiekunem brata i zarządzał jego majątkiem, a że nikt ze strachu nie ośmielił się podważyć tej decyzji, tym samym zawładnął większością spadku po Szams ad-Dinie, szczególnie że przejął też część przynależną wdowie.

- Zostawiłaś mojego ojca konającego, więc byłoby niesprawiedliwością, gdybyś cokolwiek po nim odziedziczy-

ła - powiedział Sunbuli. - Nie spodziewaj się też ani jednego millima z udziału Fath al-Baba. To będzie twoja kara.

Darra — druga żona.

406

2

Samaha stworzył swoją legendę. Ogłosił, że włączył się do walki z Al-Kalabiszim tylko po to, żeby bronić ojca - mimo wrogości, jaka ich dzieliła - i że dawni ludzie futuwwy, którzy stanęli po jego stronie, uczynili to wyłącznie ze szlachetnych pobudek. Nikt mu jednak nie wierzył. Już wcześniej chodziły słuchy, że knuje przeciw Al-Kalabisziem i namawia jego kompanów, żeby przyłączyli się do spisku. Oskarżano go, że wykorzystał bójkę między ojcem i futuwwą, aby zrealizować swój cel. Ci, którzy go nienawidzili, zarzucali mu, że nie bronił ojca jak trzeba i że był zadowolony, gdy ten umarł. Nic z tego, co mówiono, do Samahy nie docierało, więc chodził dumny z własnej legendy.

Jego rządy przygniotły dzielnicę, jakby spadła na nią ogromna góra, ale rozprawienie się z futuwwami innych dzielnic podniosło jej rangę i przywróciło prestiż. Za pieniądze swoje i brata Fath al-Baba zbudował ładny dom, gdzie zamieszkała jego matka. Sam natomiast poruszał się między knajpą, palarnią haszyszu i domami rozpusty.

Gdy zmarł Al-Kalabiszi, Sunbula odziedziczyła po nim jako jedna z dziesięciu córek całkiem okazały majątek. Szybko wyszła za mąż za urzędnika bankowego, który od początku nie akceptował Fath al-Baba, a przestał go w ogóle tolerować, gdy Sunbula urodziła synów i córki. Fath al-Bab dorastał w smutnej atmosferze. Unikał pana domu i szukał schronienia u matki. Był chłopcem wrażliwym z natury, a samotność i cierpienie jeszcze pogłębiały

407
jego wrażliwość. Dla ojczyzny nie miało znaczenia, że był prymusem w kuttapie, że był łagodny i dobrze wychowany. Dlatego gdy skończył dziewięć lat, matka zaprowadziła go do Samahy.

- Oto twój brat Fath al-Bab - powiedziała. - Najwyższy czas, żeby zamieszkał z tobą.

Samaha przyglądał się chłopcu uważnie. Widział, że jest ładny, delikatny i smutny. Mimo wszystko mu się nie spodobał.

- Co mu jest? Wygląda na głodnego.

- Nie jest głodny, to delikatny chłopiec - odpowiedziała Sunbula.

- Nikt nie uwierzy, że jest potomkiem futuwów, i to ze strony ojca i matki.

- Taki jest.

- Niech zostanie u ciebie.
- W moim domu nie jest mu dobrze - wyznała, prawie płacząc.

Samaha był zmuszony się nim zająć. Zaprowadził go do domu Nur, ale ta nie chciała go przyjąć, tłumacząc, że już nie jest w stanie opiekować się dziećmi. W rzeczywistości nie miała ochoty wychowywać syna Sunbuli. Samaha nie wiedział, co z nim robić. Chłopiec cierpliwie znosił poniżenie, aż w końcu pewna starsza kobieta imieniem Sahar, jedna z przyjaciółek Nur, zaofiarowała mu swój dom i opiekę. Była akuszerką, bezdzietną wdową z rodu An-Nadżich. Mieszkała w dwupokojowej suterenie mieszczącej się w jednym z domów, które kiedyś należały do Dżalala, budowniczego minaretu. Miała dobre serce i była dumna ze swego pochodzenia. Fath al-Bab po raz pierwszy w życiu zaznał w jej domu rodzinnego ciepła. Pomogło mu to znieść rozłąkę z matką.

408

4

Pewnego dnia Samaha ujrzał jadącą powozem dziewczynę, która ogromnie mu się spodobała. W jej pięknej twarzy znalazł coś swojskiego, co być może wskazywało na łączące ich duchowe pokrewieństwo. Nie należała do kobiet, które mógł mieć jak inne. Ustalił, gdzie mieszka, i okazało się, że Firdaus, bo tak miała na imię, jest wnuczką

świętej pamięci Radiego, brata Dżalala, budowniczego minaretu, i syna Zahiry, należy więc do rodu An-Nadżich.

Ponadto była właścicielką agencji handlu zbożem. Jego zachwyty mieszały się z pożądaniem i chęcią posiadania. Uczucia te były tak silne, że po raz pierwszy w swoim zwierzęcym życiu pomyślał poważnie o małżeństwie. Matka była zdziwiona, ale i szczęśliwa, gdy się do niej zwrócił, aby poprosiła o jej rękę.

- Oboje pochodzimy od pięknej i szalonej Zahiry, morderczynie mężczyzn. To nas łączy - powiedział ze śmiechem.

Sam jego wygląd i sposób bycia byłyby wystarczającym powodem odrzucenia prośby, ale kto by się ośmielił mu odmówić!

5

Firdaus i Samaha pobrali się. Człowiek o przerażająco brzydkiej twarzy połączył się z dziewczyną, której twarz była pełna słodyczy. Kiedyś i on był piękny, ale kije zmieniły go nie do poznania. Rozpierała go natomiast duma z pochodzenia i męskości. Związek okazał się bardzo udany i owocował gorącą miłością i szczęściem. Dzięki niemu Samaha stał się dyrektorem agencji, a faktycznie jej właścicielem. Ze swojego gabinetu prowadził za pomocą żelaz-

409

nej woli zarówno interesy, jak i bitwy. Małżeństwo wniosło

do jego życia świeżość i łagodność, wykwintne maniery, luksus przebywania w pałacach pełnych bogatych mebli i dzieł sztuki. Nie zaniechał hulanki, przeniósł je do swojego małżeńskiego gniazda wraz z alkoholem i haszyszem. Handel i prowadzenie agencji nauczyły go miłości do pieniędzy. Gromadząc je, postanowił wskrzesić styl życia ekscentrycznego dziadka Dżalala i objąć swoją władzę nie tylko ludzi, ale i cenne przedmioty.

6

Firdaus udowodniła, że nie tylko ma szczęście, ale także jest inteligentna. Pokochała męża i z tej gorącej miłości urodziło się liczne potomstwo. Nie szczędziła wysiłku w pracy nad jego charakterem, a robiła to delikatnie, bez złości, agresji i okazywania wyższości. Stanowisko futuwwy jej nie imponowało, nie poważala go, ale widziała też jego zalety. Jak każdy potomek rodu An-Nadżich wspominała nieraz legendarne sprawiedliwe i uczciwe rządy ich futuwwów, ale ponieważ sama pochodziła z bogatego domu, nie budziły w niej szacunku rządy, które faworyzują biednych, a gnębią bogatych. Należy wspominać dawne czasy, mogą one być powodem do dumy — myślała — ale dzisiejszy urząd futuwwy ma przynosić siłę, władzę i bogactwo. Samahę musi mieć dla siebie, niech robi, co chce, ale pod warunkiem, że będzie to robił w domu, pod jej ochroną złotymi nićmi szytą.

Dni mijają, Firdaus jest szczęśliwa. Bogaci stają się coraz bogatsi, biedni - coraz biedniejsi.

410

7

Fath al-Bab nadal uczęszczał do kuttabu i nauczył się części Koranu na pamięć. Dobrze się czuł w nowych warunkach, w atmosferze ciepła, a kiedy minął strach, ujawniły się skarby jego uczuć i zadziwiająca wyobraźnia. Miał jasną, pszeniczną skórę, czarne oczy, dołeczki w policzkach, zgrabną figurę, promieniował czarem i inteligencją. Zapomniał o matce, podobnie jak ona zapomniała o nim, i przywiązał się do Sahar, pokochał ją i szanował. Oświeciła go w sprawach, o których nie miał pojęcia. Dowiedział się, że on i ona pochodzą z tego samego błogosławionego pnia Aszura an-Nadziego. Wieczorami opowiadała mu o dawnych czasach z takim przekonaniem, jakby wtedy żyła. Aszur wywodził się z szanowanego rodu — wyjaśniała. Ojciec obawiał się o jego życie, bo nastawał na nie ówczesny okrutny futuwwa. Dlatego posłuchał rady człowieka, który ukazał mu się we śnie, i natychmiast po przebudzeniu zaniósł niemowlę na drogę cmentarną i zostawił pod murem takiji.

Chłopiec przeklął tych, którzy rozpowiadali, że jego prapradziadek był znajdą. Sahar zapewniała, że Aszur pochodził z najszlachetniejszego rodu, a wychował się w domu

dobrego człowieka i wyrósł na silnego młodzieńca. Pewnego dnia anioł kazał mu opuścić dzielnicę i uciekać przed zarazą. Aszur namawiał ludzi, żeby uciekli razem z nim, ale oni tylko z niego kpili, więc wyjechał sam, z żoną i synem, pełen smutku, a kiedy wrócił, uratował dzielnicę przed nędzą i poniżeniem, tak jak Bóg uratował go przed śmiercią. Sahar opowiadała mu też, jak Aszur zamieszkał w domu Bannanów, jak został futuwwą, i o obietnicy, którą dał ludziom, że będzie służył dobru. Chłopiec słuchał wzruszony, z oczami pełnymi łez. Aż pewnego dnia Aszur

411

zniknął, a kiedy długo nie wracał, ludzie orzekli, że umarł.

Ale on nie umarł, nie ma co do tego wątpliwości.

- Ciągłe żyje, babciu? - zapytał zdziwiony Fath al-Bab.

- Tak, i będzie żył zawsze.

— To dlaczego nie wraca?

— Bóg jeden wie.

— Może wrócić nagle?

- Dlaczego nie?

- Czy on wie, co wyprawia mój brat Samaha?

- Oczywiście, że wie.

- To dlaczego milczy?

- Kto to wie, synu.

- Czy zgadza się na niesprawiedliwość?

— Nie, synu.

— To dlaczego milczy?

— Nie wiadomo. Może dlatego, że mu się nie podoba, że ludzie tolerują tyrana.

— Czy to wszystko prawda, babciu? — spytał po dłuższym milczeniu.

— A czy cię kiedykolwiek okłamałam?

8

Fath al-Bab uczył się w kuttabie, ale przed oczami miał stale postać dziadka Aszura - był on obecny w jego umyśle i sercu, rozpałił jego nadzieje i tęsknoty. Widział go w meczecie, przy sabilu i wodopoju, na drodze cmentarnej i na dziedzińcu takiji. Ileż to razy Aszur patrzył na stary mur, zamkniętą bramę, wysokie drzewa morwowe, tak jak on patrzy teraz! Atmosfera tych miejsc tchnie jego obecnością, cichymi modlitwami, pragnieniami i marzeniami, ale on sam pozostaje tajemniczy w niewidzialnym świecie, które-

412

go nie mogą odkryć promienie światła zsyłanego przez słońce. Ale na pewno kiedyś wróci, bo tak zapewnia prawdomówna babcia. Wtedy machnie swoim guzowatym kijem, a Samaha zniknie ze swoją wstrętną twarzą i z czarną niesprawiedliwością, krwawą chciwością i całym zgromadzonym majątkiem. Harafisz powitają ten dzień radośnie, zanurzą się w morzu światłości, minaret zbudowany przez szaleńca rozpadnie się, a jego gruzy zasypią nienawiść,

zdradę i głupotę. Może naprawdę tak jest, że on o nas nie dba, bo tolerujemy tyranie. Kocham dziadka i chcę, żeby był ze mnie zadowolony, ale skąd wziąć siłę? Dlaczego zostałem stworzony delikatnym jak cień? Skąd wziąć siłę? Kiedy już był nastolatkiem, Sahar zaczęła myśleć o jego przyszłości. Wybrała się w tej sprawie do szajcha dzielnicy.

- Poszukaj mu jakiejś pracy - poradził.
- Był jednym z najlepszych w kuttabie.
- Jesteś akuszerką wielmożnej pani Firdaus, prawda?
- Tak.
- Porozmawiaj z nią w jego sprawie, a ja porozmawiam z panem Samahą.

10

Sahar poszła do pani Firdaus.

- Fath al-Bab to wspaniały chłopiec - oznajmiła. - To wasza krew i najlepszy kandydat do pracy w przedsiębiorstwie brata.

Firdaus się z tym zgodziła i obiecała, że przekona Samahę.

413

11

Samaha przyglądał się bratu uważnie i mamrotał z pogardą:

- Delikatny jak dziewczyna.
- Tak został stworzony, a ze wszystkiego może być po-

żytek — powiedziała Sahar.

— A jaki z niego może być pożytek?

— Zna na pamięć Koran, umie pisać i prowadzić rachunki.

— Jesteś uczciwy czy kradniesz jak reszta naszej wspaniałej rodziny? - spytał z sarkazmem.

— Ja się boję Boga i kocham dziadka.

— Tego dziadka, który zbudował minaret?

— Mojego dziadka, Aszura an-Nadziego.

Samaha zmarszczył brwi i zmienił się na twarzy.

— To niewinne dziecko — szybko dodała Sahar.

— Twój dziadek Aszur pierwszy nauczył nas kradzieży — odparł z wściekłością Samaha.

Fath al-Bab był zdziwiony i zaboląły go te słowa. Sahar przestraszyła się, że chłopiec powie coś, co zamknie mu drogę do kariery, więc odpowiedziała za niego:

— Ręczę za jego uczciwość i pracowitość. Bóg mi świadkiem.

W ten sposób Fath al-Bab zaczął pracę w przedsiębiorstwie brata jako pomocnik kierownika magazynu zbóż.

12

Fath al-Bab pracował w piwnicy równej wielkością powierzchni całego budynku. Tu przez cały dzień rzucano na półki i na ziemię worki ze zbożem - te, które przy-

414

wożono, i te, które wywożono. Waga działała bez przerwy, a Fath al-Bab rejestrował sumiennie wszystkie transakcje. Z racji swojej funkcji co najmniej raz dziennie, rano, spotykał się z bratem, aby mu złożyć raport o przyjęciu i wydaniu towaru. Samaha był zadowolony z jego pracy i czujności. Widział w nim osobę, która będzie miała oko na szefa magazynu.

— Pamiętaj, ja wynagradzam pracowitych, ale niszczę leniwych - powtarzał.

13

Za radą Sahar chłopiec odwiedził Nur, matkę futuwwy, aby złożyć jej wyrazy szacunku i lojalności. Z jej urody nic nie zostało. Przywitała go chłodno i oznajmiła, że nigdy nie zapomni krzywd, jakich doznała.

— Jak się ma twoja matka? - zapytała nagle.

— Nie widziałem jej, odkąd opuściłem dom. Jej mąż mnie nienawidzi.

— Ona jest bez serca, nic jej nie usprawiedliwia.

Odszedł z postanowieniem, że już tu nie wróci.

14

Również za namową babci złożył wizytę wielmożnej pani Firdaus, która okazała mu sympatię. Był olśniony jej urodą i elegancją.

— Słyszałam o twojej pracy same dobre rzeczy - powiedziała.

Nie zawołała jednak dzieci, żeby go poznały. Może nie chciała przedstawiać zwykłego pracownika ojca jako ich

415

stryjka. Było mu przykro, ale postanowił puścić to w niepamięć. Wyszedł od niej odurzony jej pięknnością, mimo to zdecydował, że nigdy więcej jej nie odwiedzi.

15

Dzięki pracy nabrał energii i pewności siebie. Zaczął naśladować mężczyzn: zapuścił wąsy i owijał głowę chustą. Chodził do małego meczetu, co umocniło jego więź z imamem Sajjidem Usmanem. Wieczorami przesiadywał w kawiarni, popijając napój cynamonowy i paląc nargile. Zanim wrócił do domu, spacerował po dziedzińcu takiji, zapalał bowiem wielką miłością do pieśni.

16

Dopadały go bóle nieznanego pochodzenia, serce wypełniała dziwna tęsknota, a piersi trawił tajemniczy ogień. Wpadał w zachwyty na widok kobiet, ich głos przyprawiał go o bicie serca. Koledzy namawiali go, aby poznał knajpę, palarnię haszyszu i wybrał się do domu rozpusty, ale przeszłość krzyczała mu w uszach ostrzegawczo. Przeszłość obciążona minaretem, zboczeniami i żądzą, które zniszczyły prestiż jego rodziny.

— Najwyższy czas, żebyś się ożenił — powiedziała Sahar, która zauważyła, co się z nim dzieje.

Ucieszyły go jej słowa. Jakby czytała w jego myślach.

Tylko w małżeństwie znajdzie ratunek.

Tymczasem jednak na horyzoncie zbierały się ciemne chmury, zapowiadając burze, jakich nikt by sobie nie wyobraził.

416

17

Do dzielnicy napływały wiadomości i przepowiednie, że w tym roku wylew Nilu będzie słaby albo nie będzie go wcale. Mówiono, że nastąpią katastrofy, jedna po drugiej, po których z dzielnicy nic nie zostanie. Czy to możliwe?

Będzie mało żywności, a może w ogóle jej zabraknie. Rozsądnie byłoby gromadzić dziś zapasy, aby cieszyć się nimi jutro. I kto mógł, już to zrobił. Harafisz jednak śmieli się z tego i nie dawali wiary przepowiedniom. Dlaczego mieliby stracić kawałki chleba, skoro pracują na nie w pocie czoła albo dostają je jako jałmużnę?

Dziwne buczenie rozlegało się w powietrzu, które nabrało brzydkiego żółtego koloru, a duchy niepokoju pełzały dniem i nocą.

18

Koło tragicznych wydarzeń zaczęło się gwałtownie obracać. Horyzont pokryły czarne chmury. Z godziny na godzinę rosły ceny. Sklepy z żywnością otwierano tylko na pół dnia z powodu braku towaru. Słysząc było narzekania

i lament. Przed sklepami z mąką i bobem urządzano demonstracje. Czy to w knajpie, czy w palarni haszyszu, czy w kawiarni, ludzie mówili tylko o żywności. Każda iskra wzniecała pożar. Nawet bogacze narzekali, ale nikt im nie wierzył, bo ich rumiane pełne twarze mówiły co innego.

- To jest zaraza! - twierdził Anaba, właściciel knajpy.

Ceny szły w górę, zwłaszcza ceny zbóż.

- Tego, co zostało, nie wystarczy nawet dla ptaków - narzekał Samaha.

- On kłamie, babciu, magazyn jest pełen zboża, a ceny,

417

jakie on dyktuje, to dodatkowy haracz - powiedział którejś nocy Fath al-Bab.

— Trzymaj język za zębami, synu.

— To bestia, która nie wie, co to miłosierdzie.

19

Atmosfera robiła się coraz bardziej ponura. Ceny szalały. Bób, soczewica, herbata i kawa stały się rzadkością, ryż i cukier zniknęły, nawet chleb był rarytasem.

Ludziom puszczały nerwy, przestali liczyć się z czymkolwiek. Mnożyły się kradzieże. Kradziono kury i króliki.

W nocy napadano na mieszkańców wracających do domu.

Ludzie futuwwy grozili i przywoływali do porządku, nawoływali do solidarności i przestrzegania nakazów moralnych. Brzuchy mieli pełne i głosy donośne. Kolejne dni

pokazywały pazury, rosło widmo głodu wielkie jak ten koszmarny minaret. Chodziły plotki, że ludzie jedzą już osły i konie, koty i psy, a niedługo zaczną zjadać się nawzajem.

20

Wśród tych zimnych, żółtych dni zdarzył się jeden przedziwny, jak nie z tego świata. Tego dnia córka Samahy, Ihsan, poślubiła syna właściciela zakładu wyrobów z drewna. Urządzono bajeczne przyjęcie, jakiego dzielnica dotąd nie widziała. Było to wyzwanie rzucone czasom głodu i nędzy. Firdaus ogłosiła, że nakarmi wszystkich harafisz, więc wygłodzone tłumy przybyły na wesele i gdy tylko pojawili się służący, niosąc na głowach tace pełne jedzenia,

418

rzuciły się na nich niczym dzikie bestie. Zakotłowało się jak podczas burzy piaskowej. Ludzie wyrywali sobie kawałki mięsa, walczyli o każdy kęs, kłócili się i bili, a krew lała się zmieszana z rosółem. Część harafisz uderzyła falą na knajpę i zmiotła wszystko, co stało na drodze. Biedacy wypili całe piwo z beczek, zjedli wszystkie zakąski, po czym radośnie ruszyli ulicami, rzucając cegłami w widma ruin. Dzielnicą zawładnął nieopisany zamęt. Awantury i bijatyki trwały do świtu.

21

Następnego dnia rozpoczęły się represje. Samaha dawał

harafisz surową lekcję wychowania. Ludzie futuwwy opanowali całą dzielnicę, a sam władca obchodził wszystkie miejsca od podziemi po główny plac, tam i z powrotem. Ani jeden z harafisz nie uniknął bicia i zniewag. Zapanaował terror i powszechny strach. Ulice opustoszały, sklepy pozamykano, kawiarnia i palarnia haszyszu stały puste. Nikt nie odważył się pójść nawet do meczetu.

22

— Dziadek Aszur już nie wróci — stwierdził Fath al-Bab ze smutkiem, gdy siedział z babcią Sahar w suterenie. -
Wciąż się na nas gniewa.

— To najgorsze dni od czasów zarazy.

— A w takiji śpiewy nie ustają.

— Może to są ciche modlitwy do Boga, synu.

— Nie lepiej by było, gdyby się podzielili z ludźmi tym, co mają?

419

- Nie można mieć do nich pretensji.

- Mają morwy, uprawiają warzywa w ogrodach.

Pogroziła mu ostrzegawczo palcem.

- Mój brat Samaha to diabeł - powiedział.

23

W ciemności zamigotało światełko, a ciszę przerwał ciepły, przyjazny szept: „To od Aszura an-Nadziego”. Torba pełna jedzenia wsuwa się do rąk któregoś z harafisz.

Widmo rozplywa się w ciemności. Najpierw stało się to w podziemiach, potem na drodze cmentarnej, potem kilka razy w ruinach. Harafisz mówili o tym po cichu, tajemnica nie wyszła poza miejsca, w których spędzali noce; pilnowali jej, bo od tego zależało ich życie. Domyślali się, że tajemniczy ktoś właśnie ich szuka, że tylko oni otrzymują dary. Pod osłoną nocy dokonuje się cud, niewidzialny świat przesyła im chleb — otworzyło się okno miłosierdzia i Aszur lub jego duch chodzi po ziemi. Pękają ściany tego twardego, milczącego świata i na powierzchnię wychodzi Niewiadome. Serca były nowym życiem, krew płynęła żwawiej w żyłach. Dary miłosierdzia i szept Aszura an-Nadźiego.

24

Radość rozwiązała języki, które zaczęły tańczyć do melodii ich marzeń. Powtarzano imię Aszura, aż przyjęło ludzką postać. Nie mówiono o torbach z żywnością, ale o tym, że Aszur chodzi nocą po dzielnicy. Ludzie futuwwy kpili z tych opowieści, twierdząc, że czuwają całe noce i nikogo nie spotkali.

420

Samaha wezwał do siebie imama meczetu.

— Ludzie wariują z tego głodu, prawda?

Imam skinął głową.

— Słyszałeś coś o powrocie Aszura?

Imam znowu potwierdził skinieniem głowy.

— Co o tym myślisz? — spytał.

— Nie wierzę w to.

— Tak, to jest bezbożność — zgodził się ze smutkiem.

— A więc czyn swoją powinność — rozkazał Samaha.

Imam zaczął w piątkowych chutbach* ostrzegać ludzi przed bezbożnością i zabobonami.

— Gdyby Aszur zmartwychwstał, przyniósłby wam żywność — argumentował.

Harafisz śmieli się z niego i drwili, a ich wiara w powrót Aszura jeszcze się umocniła.

25

Ciemność stała się magiczną przestrzenią łączącą dusze. W chwilach nieuwagi strażników unosiły się w przestworzach odurzające szepty i nasycone żarem modlitwy, które szybko rozplywały się pośród nocy niczym zbłąkane dusze. „Czy ty jesteś Aszur an-Nadzi?” - pytano. Szept budził śpiących. Szept zapewniał, że magazyny są pełne, przeklinał chciwość, bo to chciwość jest wrogiem człowieka, a nie susza. Szept pytał, czy przygoda, nawet ryzykowna, nie jest lepsza niż śmierć głodowa. Szept podpowiadał, że są godziny, w których banda śpi, a wtedy jest niegroźna. Szept przekonywał, że nacierającemu tłumowi nic i nikt Chutba — kazanie wygłaszane w meczecie przez chatiba (mówcę) w czasie modlitwy piątkowej.

421

się nie oprze. Szept wzywał: „Nie wahajcie się, Aszur an-Nadzi jest z wami!” Atmosfera była nasycona szeptem. Niewiadome tworzyło sekretne moce.

26

Inne siły pracowały bez przerwy, dopóki nie odkryły tajemnicy niewidocznej ręki rozdającej żywność harafisz. W samym sercu swojego przedsiębiorstwa Samaha ujawnił hańbiącą sprawę.

— Jestem niewinny, ma'allimie. Bóg mi świadkiem — przysięgał kierownik magazynu, Damir al-Husni.

— Ukradli więcej niż połowę towaru! — krzyczał z furją Samaha.

— Jestem niewinny, ma'allimie.

— Jesteś przestępcą, póki nie udowodnisz swojej niewinności.

— Krzywdzisz człowieka, który poświęcił życie, aby ci służyć.

— Ale to ty masz klucze.

— Oddaję ci je co wieczór.

— A ja znajduję je codziennie rano na swoim miejscu.

— Może ktoś je bierze, a potem zwraca?

— Bez mojej wiedzy?

— Może złodziejem jest ktoś z tych ludzi, którzy wchodzi do twojego gabinetu bez pozwolenia?

Samaha wpatrywał się w niego wzrokiem twardym, nie-
nawistnym, mogącym wyciągnąć diabła z jego legowiska.

— Jeżeli kłamiesz, to przepadłeś. Biada zbrodniarzowi.

422

27

Fath al-Bab przemknął w ciemności i zza sabilu zakradł się do drzwi magazynu, pchnął je lekko, a potem zamknął za sobą. Szedł prowadzony światłem swojej pamięci. Nagle magazyn rozbrzysnął jasnym światłem lampy. Chłopiec stanął jak wryty. Z ciemności wyłoniły się straszne, okrutne twarze: Samahy i Damira, najobrzydliwsze w całej bandzie. Ich spojrzenia się zderzyły, w uszach syczała jak wąż cisza. Napięta, gorąca atmosfera wyzwoliła dzikie, pierwotne instynkty. Spojrzenie brata przeszło Fath al-Baba na wylot, wlało truciznę w jego żyły i całkowicie go obezwładniło. Chłopiec miał świadomość klęski i zguby, czekał na wyrok, tak jakby dotyczyło to kogoś innego. Tymczasem usłyszał pytanie:

- Co cię tu przyniosło o tak późnej porze?

Nie pozostawało mu nic innego, jak tylko przyznać się z odwagą i poddać woli Boga.

- Wiesz co.

- Co cię tu przyniosło o tak późnej porze? — powtórzył Samaha.

- Przyszedłem, żeby ratować ludzi przed śmiercią.

- Tak się odwdzięczasz za moje dobro?
- Musiałem to zrobić - powiedział chłopiec spokojnie.
- Więc to ty jesteś Aszurem an-Nadżim?!

Fath al-Bab milczał.

- Zostaniesz powieszony za nogi u sufitu, ma'allimie Aszurze, aż wycieknie z ciebie dusza, kropla po kropli.

28

I tak się stało. Szepty jednak zapadły głęboko w dusze harafisz i przerodziły się w niszczycielską siłę, która roz-

423

łała się po całej dzielnicy jak fale potopu. Podzielili się na grupy, które w tym samym czasie wtargnęły do domów członków bandy. Działo się to tuż przed świtem, wszyscy spali głębokim snem i zostali zaatakowani w swoich łóżkach. Zaskoczeni liczbą harafisz, uciekli, a ich domy zostały splądrowane. Nawet nie słyszeli wezwania na modlitwę o świcie. Magiczna aura zniknęła, zostawiając po sobie niegojące się rany i okaleczenia. Harafisz wylali się z domów ludzi futuwwy jak wezbrany potok. Wdarli się do magazynów, obrabowali je ze wszystkiego, co w nich było, i całkowicie zdemolowali. Pierwszym ich celem był magazyn zbóż Samahy i całe jego przedsiębiorstwo. Wynieśli zboże do ostatniego ziarenka. Kiedy zobaczyli Fath al-Baba wiszącego u sufitu — nie wiedzieli, żywego czy martwego — odcięli sznur i położyli chłopca na ziemi. Z pierwszymi zwia-

stunami dnia opanowali już całą dzielnicę. Mieszkańców ogarnął strach. Stali w oknach i na maszrabijach, krzycząc i lamentując. Wtedy otworzyły się drzwi domu Samahy i stanął w nich on sam z kijem w ręku, podobny dzikiej bestii.

29

Wszystkie oczy skierowały się w jego stronę. Harafisz stali bez ruchu, zdecydowani i pełni nienawiści, patrząc na niego wyczekująco. Odurzeni zwycięstwem, nie czuli przed nim strachu, ale też nie próbowali go atakować. On także czekał, pewnie na swoich ludzi, i nie atakował, być może nie wiedział, co się z nimi stało. Stał twarzą w twarz z harafisz, ze swoją siłą, kijem i legendarną sławą.

— Co to ma znaczyć?! — krzyknął wreszcie.

Nikt się nie odezwał. Z okien docierały do niego wołania o ratunek i wieści o rabunkach i dewastacji.

424

- Co wyście narobili, sukinsyny?!

W dalszym ciągu milczeli, nie poddali się, choć nie mieli odwagi się ruszyć.

- Sk... bękarty!

- Kurewskim synem to był twój dziadek! - krzyknął ktoś.

Wybuchnęli śmiechem i wtedy Samaha ruszył na nich, wywijając kijem.

- Jeśli jest wśród was mężczyzna, niech stanie do wal-

ki! — zawołał.

Zapadła ciężka cisza, ale nikt się nie ruszył ani nie wycofał. Samaha był gotowy do ataku. Ale w tym momencie pojawił się Fath al-Bab, blady, chwiejąc się na nogach, oparł się o ścianę i krzyknął:

- Rzucajcie w niego cegłami!

Harafisz jakby się obudzili i na Samahę spadł deszcz kamieni i cegieł. Cały w ranach, brocząc krwią, zaczął się wycofywać z wściekłym rykiem, wypuścił kij z ręki, wreszcie padł na progu domu. Jego mieszkańcy uciekli przez dach. Dom został obrabowany, zniszczony i wkrótce stał się ruiną.

30

Cała dzielnica widziała, jaką rolę odegrał Fath al-Bab w tej walce. Stał się żywą legendą i oczywiście natychmiast obwołano go futuwwą. Chłopiec nie pragnął władzy, zwycięstwo nie wbiło go w pychę. Znał swoje możliwości. Nigdy w życiu nie miał w ręku kija, a jego kruche ciało nie wytrzymałoby nawet jednego mocnego uderzenia ręką.

- Wybierzmy futuwwę i zobowiązmy go, aby rządził tak jak Aszur - zaproponował.

425

Ale dokoła słyhać było tylko okrzyki: „Ty jesteś futuwwą, nie może nim być nikt inny!”

I w ten oto sposób Fath al-Bab Szams ad-Din Dżalal

an-Nadzi został nowym futuwwą dzielnicy.

31

Fath al-Bab zachował powagę urzędu futuwwy oraz prestiż w dzielnicy i okolicach przy pomocy dwóch mężczyzn z dawnej bandy Samahy, Dunkula i Hamady. Miał nad nimi i innymi członkami grupy całkowitą władzę dzięki sile harafisz, która za nim stała, oraz niezwykłemu urokowi osobistemu.

Tymczasem zmarła Nur as-Sabah, a Firdaus, straciwszy większą część majątku i wysoką pozycję społeczną, wróciła z dziećmi do domu rodzinnego.

32

Ludzie pragnęli sprawiedliwości, serca harafisz były pełne nadziei, a dusze bogaczy pełne obaw. Fath al-Bab, przekonany, że sprawiedliwość nie może czekać ani dnia, oznajmił swoim współpracownikom:

- Musimy przywrócić czasy Aszura.

Tak więc Dunkul i Hamada zabrali się energicznie do rozdawania dóbr i obietnic, budzili nadzieje, aż w końcu rany zaczęły się goić. Po jakimś czasie Fath al-Bab zauważył jednak, że opłaty, jakie zbierają w jego imieniu, rozdają według własnego uznania, że ludzie bandy nadal cieszą się przywilejami, zgarniają dla siebie dużą ich część, pędzą życie darmozjadów i rządzą, uciekając się do przemocy, zastraszania i wymuszania. W obawie, że sprawy wrócą do

dawnego koryta, zebrał swoich ludzi, żeby ich przywołać do porządku.

- Miała być sprawiedliwość i czasy Aszura. Gdzie one są?

- Sytuacja się zmieniła - odparł Dunkul. — Musimy do tego dążyć krok po kroku.

- Sprawiedliwości nie wolno odkładać! — krzyknął zniecierpliwiony Fath al-Bab.

- Twoi ludzie nie mogą wieść zwyczajnego, prostego życia jak inni. Nigdy się na to nie zgodzą.

- Jeżeli nie zaczniemy od siebie, to nic dobrego z tego nie wyniknie.

- Jeżeli zaczniemy od siebie, zachwiejemy podstawami systemu.

- Aszur jednak pracował jak inni w pocie czoła.

- Te czasy już nie mogą wrócić.

- Nie mogą?

- Powoli, krok po kroku — uspokajał go Dunkul.

Gdyby Fath al-Bab był prawdziwym futuwwą, rozstrzygnąłby sprawę jednym słowem. A tak mógł tylko martwić się w duchu: Co z tego będzie? Dlaczego nie mam siły Aszura? Czyżby harafisz zapomnieli, jaką niszczącą siłę stanowią?

otwarciu, że zamierza ogłosić swoją rezygnację. Dunkul i Hamada przestraszyli się i poprosili, żeby się zastanowił. Obiecali też, że spełnią jego żądania. Tymczasem udali się na naradę do sędziwego szajcha dzielnicy, Mudżahida Ibrahima.

- Nasz futuwwa jest niezadowolony, nie ma między nami zgody. Co nam radzisz?

427

- Chce przywrócić czasy An-Nadziego, tak? - spytał szajch z gniewem.

- Tak.

- Żeby harafisz panowali, a bogaci byli poniżani? Żebyśmy się stali pośmiewiskiem dla innych dzielnic!?

- Grozi, że zrezygnuje z urzędu.

- Nie teraz! — krzyknął. — Niech pozostanie ikoną i nadzieją, dopóki nie będziemy pewni, że harafisz stali się tym, czym byli, i zapomnieli o swoim szaleńczym zrywie. Zrealizujcie połowę jego żądań.

- Wszystko albo nic. Oto jego żądanie.

Mudżahid zastanowił się, po czym orzekł zdecydowanym tonem:

- Niech zostanie futuwwą na jakiś czas, nawet gdybyście musieli go do tego zmusić siłą.

34

Dunkul i Hamada odwiedzili Fath al-Baba w jego

skromnym mieszkaniu.

- Robimy wszystko co w naszej mocy, natrafiamy jednak na ogromne przeszkody. Członkowie bandy grożą rozlewem krwi — powiedział Dunkul.

Fath al-Bab nie mógł uwierzyć w to, co słyszy.

- Jesteście przecież najsilniejsi.

- Ale ich jest dużo i są przeciwko nam.

- W takim razie rezygnuję z urzędu futuwwy.

- Jeżeli to zrobisz, nie gwarantujemy ci bezpieczeństwa — ostrzegł Hamada.

- Nie wychodź z domu, bo przy pierwszym kroku zostaniesz zabity - dodał Dunkul.

428

35

Fath al-Bab doskonale zrozumiał swoje położenie.

- Jestem ich jeńcem - oznajmił babci.

- Nic się nie da zrobić, ale nie wolno całkiem tracić nadziei.

- Niech będę przeklęty, jeżeli przez sekundę zdradzę mojego dziadka.

- Jak możesz przeciwstawić się ich potędze?

- Harafisz?!

- Zanim się skontaktujesz z którymkolwiek z nich, zostaniesz zabity.

36

Fath al-Bab przebywał w areszcie domowym, a nikt nie wiedział dlaczego. Tłumaczono to chorobą albo ascetycznym trybem życia. Wszystkie oczy obserwowały jego dom dniem i nocą. Sahar też pozostawała w niewoli. Chłopak doskonale zdawał sobie sprawę, że jego życie zależy od entuzjazmu harafisz i że jeśli ich legenda zniknie, on zniknie także i nikt nie będzie o nim pamiętał. Banda była coraz ostrożniejsza. Jej członkowie obserwowali wszystkich harafisz i stosowali przemoc.

Pewnego dnia Hamada zabił Dunkula i stał się najważniejszą osobą w bandzie. A kiedy już był spokojny, że harafisz nic mu nie mogą zrobić, ogłosił się futuwwą. Fath al-Bab uznał wtedy, że jego niewola się skończyła, w każdym razie nie ma już dla niej usprawiedliwienia.

- Co było, to było — powiedział do nowego futuwwy. —
Pozwól mi żyć normalnie i pracować na chleb jak inni.
Hamada odmówił.

429

- Nigdy nie wiadomo, co ci przyjdzie do głowy, więc
lepiej zostań tam, gdzie jesteś. Będziesz miał z czego żyć,
nie musisz pracować.

37

W ten sposób zakończyła się historia walki Fath al-Baba, przypominająca krótkie przejaśnienie na ciągle zachmurzonym niebie. Pewnego ranka znaleziono jego ciało na

podłodze koszmarnego minaretu. Jedne serca były z radości, inne ze smutku. Mówiono, że popadł w obłąd po utracie urzędu, wkradł się nocą do minaretu dziadka szaleńca, wszedł na najwyższy balkonik i rzucił się w bezbożną śmierć. Tak zakończył się jego żywot.

Opowieść X

Owoce morwy i kije

1

Wraz ze śmiercią Fath al-Baba dzielnica obudziła się z różowego snu i zderzyła z twardą rzeczywistością. Zamknęła się w swoim smutku, a cień krwawego Hamady zasłonił światło słońca.

Z elity rodu An-Nadżich pozostały tylko córki Firdaus, wdowy po Samasze o brzydkiej twarzy, i jej pierworodny Rabi. Córki rozplynęły się wśród pospólstwa, a Rabi wychował się w biedzie. Matka nie miała pieniędzy, dlatego zaczął pracować jako urzędnik w przedsiębiorstwie Bananów i żył bardzo skromnie. Uważany był za najlepszego z rodu An-Nadżich, ale to mu wcale nie zyskało przyjaciół. Harafisz byli co prawda przywiązani do Aszura, Szams ad-Dina i Fath al-Baba, ale do pozostałych potomków rodu odnosili się z lekceważeniem, ponieważ tamci nie dotrzymali obietnicy wielkiego dziadka i przyłączyli się do przestępców, darmożjadów i rzezimieszków.

Rabi pragnął się ożenić z dziewczyną z dobrego domu,

ale mu odmówiono jej ręki. Wtedy zrozumiał, że pochodzenie nie równoważy biedy i marnej pracy oraz że bieda wydobywa wady, które zwykle bogactwo przykrywa, takie jak jego pokrewieństwo z Samahą o wstrętnej twarzy, szaleńcem Dżalalem, morderczynią Zahirą, prostytutką Blondynką Zajnat czy kurtyzaną Nur as-Sabah, które były og-

431

niwami w łańcuchu przestępstw, prostytucji i szaleństwa. Popadł w długą i ciężką depresję; postanowił zostać kawalerem i żyć w dumnej samotności. Gdy miał pięćdziesiąt lat, zmarła Firdaus i został sam w małym dwupokojowym mieszkaniu. W końcu jednak samotność zaczęła mu doskwierać, poza tym zaniedbał mieszkanie i musiał szukać służącej. Dobrzy ludzie polecili mu trzydziestoletnią wdowę z rodu An-Nadżich imieniem Halima al-Baraka. Była biedna, ale poważna, uczciwa, niebrzydka i miała silną osobowość. Sprzątała mieszkanie, gotowała posiłki, potem szła na noc do siebie do domu. Z czasem spodobała się Rabiemu. Zaprażył, żeby została jego kochanką, ale ona zdecydowanie odmówiła.

— Odchodzę i więcej tu nie wrócę — powiedziała i wyszła.

Został sam, bardziej nieszczęśliwy niż przedtem. Nie był już w stanie znieść samotności i braku bliskiego człowieka. Bał się chorób i śmierci, zaprażył mieć dzieci. Z tych

wszystkich powodów zaproponował Halimie małżeństwo. Zgodziła się natychmiast, zadowolona, i pięćdziesięcotrzyletni Rabi, syn Samahy ożenił się z Halimą al-Baraką. Był szczęśliwym mężem, a ona okazała się porządną panią domu, religijną i bogobojną, dumną z przynależności do An-Nadžich i oczarowaną chwalebnymi czynami rodziny. Urodziła trzech synów - Fa'iza, Diję i Aszura.

Rabi zmarł, kiedy Fa'iz miał dziesięć lat, Dija osiem, a Aszur sześć. Nie zostawił rodzinie ani jednego millima.

2

Teraz Halima musiała sama zmagać się z życiem.

Po-

chodziła z harafisz, więc nie mogła na nikogo liczyć i mu-

432

siała polegać wyłącznie na sobie. Przeniosła się do mieszkania w suterenie, złożonego z pokoju i korytarza. Sprzedała skromne, zbędne meble. Była dobrą, zdolną gospodynią, zaczęła więc sprzedawać robione przez siebie pikle i mufattakę,* pracowała jako służąca, a także pośredniczka w różnych sprawach. Dla swoich klientów zawsze miała twarz uśmiechniętą, prawie szczęśliwą. Nie lubiła narzekać i oglądać się za siebie, o przeszłości myślała bez nostalgii, co nie znaczy, że nie miała żadnych marzeń co do przyszłości. Zapisała synów do kuttabu, a gdy podrośli, zaczęli pracować: Fa'iz jako woźnica wozu karo, a Dija jako

tragarz w sklepie Nahhasa. Życie stało się łatwiejsze, choć ona sama, mając pięćdziesiąt lat, ciągle pracowała. Fa'iz pierwszy zetknął się z dorosłym życiem i stwierdził, że jest mu wrogie. Świat oskarża go o zbrodnie dziadków i babć, których nie znał. Fa'iz był wysoki i szczupły, miał duży nos, małe oczy i mocne szczęki. Połykał zniewagi, tłumił gniew i robił swoje. Matka opowiedziała mu o świetnych epizodach rodzinnej historii, a od ludzi z dzielnicy poznał jej ciemną stronę. W domu uczył się, jakie wartości przedstawiają zawija, kuttab, sabil i wodopój dla zwierząt, poza domem atakowano go za ogromny, wzniesiony przez szaleńca minaret i piękne budowle, w których niegdyś mieszkali jego dziadkowie, a teraz kupcy, bogacze i obcy ludzie. Przyglądał się tym budynkom ze zdziwieniem i poganiając osła zaprzęgniętego do wozu karo, którym jeździł po ulicach starej dzielnicy, wyobrażał sobie tamte dawne dni.

Więc taki jest ten świat. Jak ma postępować, żeby żyć z nim w zgodzie?

Mufattaka - rodzaj słodkiej marmolady z sezamem.

433

3

W domu doszło do rozmowy na ten temat z matką i braćmi.

— Twój dziadek Aszur był człowiekiem świętym - po-

wiedziała matka.

— Czasy cudów minęły, a domy są w obcych rękach —
odparł ostro.

— Powstały z grzechu i zostały stracone przez grzech.

— Jak to z grzechu?

— Ciesz się z tego, co masz. Czego chcesz więcej?

— Jestem tylko służącym osła, a ty tylko służącą łotrów.

— Pracujemy i jesteśmy uczciwi — powiedziała z dumą.

Roześmiał się. Tego dnia po pracy zajrzał do knajpy
i wypił dwie czarki.

4

Najmłodszy syn, Aszur, pracował u Amina ar-Rai, któ-
remu ludzie, za zapłatą, oddawali pod opiekę swoje kozy
i owce. Amin pasł je, aby mogły się cieszyć słońcem, świe-
żym powietrzem i trawą.

Halima była już spokojna - wszyscy trzej synowie pra-
cowali i zarabiali na chleb. Wreszcie życie się do niej
uśmiechnęło. Czas płynął, niosąc drobne przyjemności
i zwyczajne smutki. Gdy Fa'iz skończył dwadzieścia lat,
matka zapytała:

— Kiedy spełnisz swój obowiązek i się ożenisz?

— Jeszcze poczekaj, mamó. Bóg wynagrodzi twoją cierp-
liwość.

434

5

Któregoś dnia Fa'iz nie wrócił na czas z objazdu dzielnicy. Późną nocą Aszur poszedł go szukać w knajpie, a Dija w palarni haszyszu. Wszystko na nic. Rano Halima udała się do Jednookiego Musy, właściciela wozu karo. Był wściekły.

— Nie mam żadnych wiadomości — rzekł.

— Chodźmy na policję — poprosiła.

— Tam też nic nie wiedzą. Poczekajmy, Bóg nam pomoże.

Mijał dzień za dniem, a Fa'iz nie wracał.

— Na Pana Al-Kaby*, ukradł wóz karo i zniknął. Ale biada mu.

— Nie doświadczyłeś jego uprzejmości przez tyle lat?! — krzyknęła Halima przerażona.

— On jest złośliwy jak wąż.

6

Halima i bracia rozpaczali. Minęły tygodnie i miesiące i już nikt nie wątpił, że Fa'iz popełnił przestępstwo i uciekł.

— Kiedyś kradli luksusowe domy, a teraz wozy karo — zauważył złośliwie nowy futuwwa, Hassuna.

Jednooki Musa zwrócił się ze skargą do imama meczetu i szajcha dzielnicy, którzy wydali fatwę**, że Halima i jej dwaj synowie mają zapłacić Musie równowartość wózka i osła. Rodzina spłacała tę sumę ratami, ze smutkiem i cierpliwością.

Al-Kaba - świątynia muzułmańska w Mekce, najświętsze miejsce

islamu.

Fatwa - opinia wydawana w kwestiach prawa muzułmańskiego przez muftiego (uczonego prawnika).

435

7

Zdarzyło się coś, co nie było niczym niezwykłym w zestawieniu z incydentami, do jakich dochodziło w dzielnicy, ale co wstrząsnęło rodziną. Halima świadczyła różnego rodzaju usługi dla domu futuwwy Hassuny, bez żadnej zapłaty, nawet bez słowa podziękowania. Nic w tym dziwnego ani nadzwyczajnego, Hassuna należał bowiem do najokrutniej szych futuwwów, jacy rządili w dzielnicy. Wykorzystywał nawet najbiedniejszych, rozmawiał raczej rękami i nogami niż językiem i poniżał ludzi. Siał wszędzie strach. Był potężny i bezwzględny, a przy tym chytry jak lis. Kazał na przykład wszystkim swoim ludziom zająć cały zaułek i zabronił mieszkać w nim komukolwiek oprócz nich samych, aby w ten sposób uniemożliwić zorganizowanie takiego spisku, jaki miał miejsce za Fath al-Baba. W głębi zaułka wybudował dom dla siebie. No więc zdarzyło się, że Halima spóźniła się z przyrządzeniem mufattaki, ponieważ źle się poczuła, a kiedy ją przyniosła, Hassuna zwymyślał ją i uderzył w twarz. Kobieta wróciła do domu zapłakana, ale nie powiedziała nic synom. Dija zaglądał czasem do knajpy. Pewnego wieczoru właściciel

knajpy Zajn Albaja zapytał go:

— Wiesz, co się przydarzyło twojej matce?

W ten sposób Dija dowiedział się o upokorzeniu matki i podzielił się tą wiadomością z Aszurem. W Dii wszystko się gotowało z gniewu, ale jego gniew nie wyszedł poza ściany sutereny. Dla Aszura był to cios w samo serce i napełnił go smutkiem. Chłopiec nie mógł sobie z nim poradzić w czterech ścianach sutereny, więc wyszedł z domu i prowadzony w ciemności nocy przez tajemniczą siłę udał się na dziedziniec takiji, do miejsca nieśmiertelności dziadka Aszura. Ukucnął i schował głowę między kolanami-

436

Dokoła panowała całkowita cisza i bezruch, tylko dźwięki pieśni płynęły do jego uszu.

— Bardzo cierpię, dziadku — powiedział cicho.

Bi mehr racht-e ruz mara nur namandast

Waz omr-e mara dżoz szab-e dejdżur namandast*.

8

Upokorzenie tkwiło w nim głęboko, nie dało się go strawić ani wyrzucić z siebie. Aszur był chłopcem dobrze wychowanym, miłym w obejściu, a jednocześnie silnym fizycznie. Z powodu jego dobrych manier nikt się tej siły nie domyślał. Miał szlachetną głowę, twarz o wyrazistych rysach, ciemną karnację, pucołowate policzki i mocną dolną szczękę. Z czasem wyrósł jak drzewo morwowe. Masyw-

na sylwetka i pełne ekspresji, przyciągające spojrzenia oblicze przypominały znanego z opowiadań dziadka. Nawet teraz, będąc pastuchem, mógł zwracać na siebie uwagę. Matka bała się, że jego siła może prowokować Hassunę, i często ostrzegała:

- Zapomnij o tym, że jesteś silny, udawaj tchórza, tak będzie lepiej. Żałuję, że dałam ci na imię Aszur.

Młodzieniec był mądry, nie potrzeba było go ostrzegać.

Całe dni spędzał na pastwisku wśród kóz, w towarzystwie szefa, Amina. Nigdy go nie widziano w knajpie, palarni haszyszu czy w kawiarni. Nigdy nie używał siły, ale za to wyrabiał w sobie cierpliwość. Upokorzenie zszarpało mu nerwy, to prawda, krew zawrzała w nim z oburzenia do tego stopnia, że wyobraził sobie dzielnicę w gruzach i umar-

Bez twojej miłości me dni toną w mroku,

A moje życie zmienia się w noc ciemną.

437

łych powstających z grobów. Nie popełnił jednak żadnego głupstwa i panował nad sobą. Nie lekcewał tej ciemnej, bezdusznej, ale ostrożnej siły futuwwy i jego gotowych do ataku kijów. Gdy mu było ciężko na sercu, szedł na dziedziniec takiji, bratając się z ciemnością i zatapiając w dźwiękach pieśni. Ciekawe, czy oni się za nas modlą, czy nas przeklinają? — zadawał sobie pytanie. Kto rozwiąże te zagadki? Wzdychał głęboko i rozmyślał. Zamykają przed na-

mi bramę, bo nie jesteśmy godni, by ją przed nami otworzyć.

Dija często wyładowywał swój gniew w domu. Krzyczał na przykład:

- Gdybyśmy nie zostali harafisz, nasza matka nie byłaby narażona na takie upokorzenia.

- Harafisz czy nie, upokorzony zawsze będzie ten, kto na to pozwala.

- Co powinniśmy zrobić?

Aszur zamilkł na chwilę, a potem po prostu przyznał:

- Nie wiem, bracie.

9

Halima obawiała się, że gniewne myśli synów mogą mieć w rzeczywistości groźne konsekwencje.

- To, co mi się przydarzyło, nie jest dla mnie upokorzeniem - zapewniała.

Postanowiła jednak pomóc im zapomnieć o tej sprawie i pomyślała, że trzeba by ich ożenić, bo chłopcy żyją jakby w stanie uśpienia, a małżeństwo nadałoby ich życiu nowy impuls, uczyniłoby ich rozsądniejszymi, ostrożniejszymi i raczej unikającymi niebezpiecznych przygód. Wystarczy, że straciła Fa'iza, prawdopodobnie bezpowrotnie.

- Mam ochotę poszukać wam porządnych żon. Jak się na to zapatrujecie? - zagadnęła.

438

Byli zadowoleni z jej pomysłu, potrzebowali trochę ra-

dości.

— No to przenosimy się do większego mieszkania, żeby nam się wygodniej żyło.

Halima wybrała dla synów dwie siostry, Szukriję i Fathiję, córki Muhammada al-Idzła, pracownika zajmującego się karmieniem zwierząt w zagrodzie Jednookiego Musy. Ani Aszur, ani Dija nie widział wybranki matki, ale w obydwu kipiała krew młodości i w wyobraźni wyściskali-by każdą kobietę.

Wkrótce odmówiono Al-Fatihe.

10

Do dzielnicy przybył jakiś obcy młody człowiek. Miał na sobie brązową abaję, na nogach czerwone chodaki, a głowę owijała mu jedwabna chusta w paseczki. Palcami przesuwał bursztynowe paciorki różańca. Jego twarz try-skała zdrowiem. Najpierw zobaczył go właściciel knajpy i rozpoznał, gdy tylko przybysz się uśmiechnął.

— Coś takiego! Fa'iz, syn Rabiego an-Nadziego!

Ludzie popatrywali nań z zainteresowaniem, ale on natychmiast udał się do kawiarni, podszedł do futuwwy, pochylił się do jego ręki i ją ucałował.

— No, proszę, proszę, wrócił uciekinier — powiedział Hassuna, przypatrując mu się badawczo.

— Każdy wraca do swoich korzeni.

— No, no, widać na tobie ślady cwaniactwa.

— To są prawdziwe dobrodziejstwa od Boga — odparł
Pokornie Fa'iz.

Do kawiarni, prowadząc szajcha dzielnicy, wszedł Jed-
nooki Musa.

439

— Tu, gdzie rządzi nasz futuwwa, panuje sprawiedli-
wość — krzyknął.

— Nie rycz jak osioł — skarcił go Hassuna.

— Sprzedał wóz i osła i obracał moimi pieniędzmi.

— Co z nimi zrobiłeś? — spytał futuwwa.

— Przysięgam na głowę Al-Husajna, ukradli mi wóz
karo, gdy spałem, i dlatego uciekłem.

— Kłamiesz! Skąd ten bogaty strój?

— Praca i trochę szczęścia.

— Ciekawe... — mruknął szajch.

— Sam zarobiłem. Gdybym był złodziejem, tobym tu
nie wrócił. Chcę spłacić długi.

— Oto haracz za dwa lata - podał Hassunie sakiewkę.
Futuwwa wziął sakiewkę i po raz pierwszy się uśmiech-
nął.

— Przyjechałem tu przede wszystkim ze względu na
ciebie i żeby zobaczyć się z rodziną.

— Może i jesteś złodziejem, ale to nieważne. Jesteś
sprytny, wierzę ci.

— A co ze mną, ma'allimie? — spytał Musa.

— Sitt Halima zapłaciła ci za osła i wóz karo - powiedział szajch.

— Tak naprawdę jego majątek to mój majątek — upierał się Musa.

— Musie należy się taka sama sakiewka jak mnie - zdecydował Hassuna.

Fa'iz bez wahania wręczył mu sakiewkę.

— Sprawiedliwy wyrok! - krzyknęli obecni. - Uszczęśliwił wszystkich! Niech go Bóg błogosławi.

Hassuna trzymał w ręku drugą sakiewkę, a w oczach Musy pojawiła się rozpacz.

— Już czas, żebyś zobaczył się z rodziną - powiedział futuwwa do Fa'iza.

440

11

Przed suteroną czekała na niego Halima. Stała tam od chwili, gdy otrzymała wiadomość o jego powrocie. To było jak sen, nie do uwierzenia. Tulila go do siebie, pełna nieopisanej radości i szczęścia. „Dzięki Ci, Panie Boże... Dzięki Ci, Panie Boże” - powtarzała. Potem Dija i Aszur wrócili do domu i cała rodzina nie posiadała się z radości, że są razem, jakby się na nowo narodzili. Fa'iz błyszczał wśród nich jak klejnot. Przyniósł światło nadziei, przyszłość jawiła im się cudowna i bajeczna, o jakiej nie śmieliby marzyć.

— Ludzie zawsze zazdroszczą sukcesów — powiedział Fa'iz. — Zaraz zaczną wymyślać różne historie, ale ja jestem czysty, Bóg mi świadkiem.

— Serce mi podpowiada, że mówisz prawdę — zapewniła matka.

— Opowiem wam, jak to było. Słuchajcie. Ukradziono mi wózek, gdy spałem. Nie wiedziałem, co robić, postanowiłem uciec. Może to był błąd, ale tak się stało. - Wpatrywali się w niego zachwyceni, gotowi uwierzyć we wszystko. — Wałęsałem się bez celu przez kilka dni, aż przygarnął mnie pewien cudzoziemiec. Pracowałem u niego jako służący i woźnica, broniłem go przed niegodziwymi ludźmi. On zdradził mi tajemnicę, jak pracować, żeby zostać bogatym. A później uśmiechnęło się do mnie szczęście. Trochę szczęścia jest konieczne. Wygrałem na loterii i postanowiłem pracować na własny rachunek. Odniosłem sukces, o jakim nie śniłem.

— A dokładnie co robiłeś, bracie?

— To trudno wyjaśnić. Słyszałeś kiedyś o pośrednictwie i spekulacjach majątkowych? No dobrze, nie mam sklepu ani żadnego biura, spekulacje robi się na ulicach lub w ka-

441

wiarniach. To bardzo skomplikowane, kiedyś wam o tym opowiem szczegółowo, ale wy nie będziecie w nich brali udziału. Mam dokładne plany co do przyszłości, urozma-

icone i gwarantowane.

Słuchali z wypiekami na twarzy, ale o nic nie pytali, modlili się tylko do Boga.

— Dzięki Bogu Najwyższemu Wszechmocnemu nasza rodzina odzyska utraconą pozycję.

— Co masz na myśli, urząd futuwwy? — spytał Aszur.

— Nie... mam na myśli dumę i chwałę — roześmiał się Fa'iz.

— Jakie to piękne! — rozpromienił się Aszur.

— To życie musi się zmienić. Nie będziecie żyć w nędzy, nie będziecie harafisz. Nie będzie w rodzinie tragarza ani pastucha. Taka jest wola Najwyższego.

— Jesteś owocem mojej miłości i gorliwych modlitw — powiedziała matka.

— Musimy się zastanowić, co należy robić, i to natychmiast, ponieważ moja praca wymaga ciągłego podróżowania.

12

W życiu rodziny nastąpiły tak definitywne zmiany, jak definitywnie się zmieniają cztery pory roku. Halima z dnia na dzień stała się panią. Już nie sprząta u bogaczy ani nie handluje. Dija zrezygnował z pracy u Nahhasa, a Aszur z pasania kóz i owiec. Na czas budowy domu, którą rozpoczął Fa'iz na pustym placu naprzeciwko Banku Kredytowego, rodzina przeprowadziła się do czteropokojowego

mieszkania. Fa'iz kupił przedsiębiorstwo handlu węglem i zarządzanie nim przekazał braciom. Dija i Aszur zasiał
442

dali w swoim gabinecie, paradowali w szerokich abajach, rozsiewając zapach piżma i ambry.

Sen mieszał się z rzeczywistością, rzeczywistość ze snem. Gdy zamienili stare łachmany na eleganckie stroje, w pierwszej chwili poczuli zdumienie i dumę połączone ze strachem, które jednak szybko ustąpiły poczuciu szczęścia. Wyszli na ulicę, jakby mieli stanąć do walki. Zwracali uwagę, ale budzili mieszane uczucia — harafisz i dzieci wpatrywały się w nich; jedni sobie pokpiwali i żartowali, inni ich błogosławili i gratulowali. Koło południa jednak odzyskali należne przywileje i wysoką pozycję - to, co się zdarzyło, uznano za zrządzenie losu. Byli tacy, którym serce pękało z zazdrości, tacy, których poraziło zdumienie, i inni, którzy upajali się sobie tylko znanymi marzeniami.

- Powiadają, że jest podobny do swego pradziadka - powiedział szajch dzielnicy, patrząc na Aszura.

- Istnieje jednak pewna różnica między szczerym złotem a pozłacaną miedzią - odparł imam zawii.

13

Tymczasem wynikła nieprzyjemna sprawa Al-Fatihy, którą odmówiono z okazji zaręczyn Dii i Aszura z Szukriją i Fathijją.

- Dlaczego tak się pośpieszyłaś, mamó? - wyrzucił Halimie Dija.

Halima nie wiedziała, co powiedzieć. Nie była już tak zadowolona z tych zaręczyn, ale nie chciała też robić czegoś, czego by się potem musiała wstydzić, poza tym była bardzo religijna.

- Taki nasz los - szepnęła.

- Co?! - krzyknął ze złością Dija.

443

— Przysłowie mówi: „Żeńcie się z biednymi, a Bóg uczyni was bogatymi” — powiedziała zrezygnowana.

— Ale Bóg uczynił nas bogatymi, zanim się z nimi ożeniliśmy.

— Czy to nie one przyniosły wam szczęście?

— To jakiś żart! — krzyknął Dija.

Aszur chodził milczący i posepny. Nie był zadowolony z tych zaręczyn, ale podobnie jak matka nie chciał zrobić czegoś, czego by się wstydził, a poza tym on także był religijny-

— Co o tym myślisz, Aszurze? — spytała Halima.

— Przecież już odmówiliśmy Al-Fatihe — rzekł pokonany.

— To nie była dobra decyzja! — krzyczał Dija. — Nie zgadzam się!

— Rób, jak uważasz - rzekła matka - ale na mnie nie licz.

Dija spotkał się z szajchem dzielnicy i poprosił go, aby w jego imieniu przeprosił Muhammada al-Idzła. Szajch przyglądał się twarzy Dii, delikatnej, ładnej, bladej i trochę tępej, i myślał: Prawdziwy łobuz, i z wyglądu, i z zachowania. Głośno zaś powiedział pochlebco:

— Słusznie robisz i nikt poza zawistnikami czy ludźmi złośliwymi nie będzie miał ci tego za złe.

— Nic na to nie poradzę - rzekł Dija, trochę zażenowany.

— A Aszur?

— On jest dobry i głupi — odpowiedział rozdrażniony.

Szajch roześmiał się.

— Będą go chwalili i jednocześnie pokpiwali z jego naiwności.

444

Zerwanie zaręczyn wywołało falę niezadowolenia i sarkastycznych uwag. Niezadowoleni byli zarówno ludzie o dobrych intencjach, jak i zawistnicy wszelkiej maści. Podłość Dii położyła się cieniem na szlachetności Aszura. Znowu zaczęto przeklinać zdradziecką rodzinę, która daje przykład egoizmu i bezwzględności, a której świętość rozplywa się w starych legendach i nikt nie może jej zaświadczyć.

Pewnego dnia, gdy Aszur szedł do biura, usłyszał, że

ktoś go woła tonem nieznoszącym sprzeciwu:

— Aszur!

Poznał gruby głos futuwwy i zobaczył go siedzącego na kanapie w otoczeniu swoich ludzi. Podeszedł do niego bez wahania i uklonił się grzecznie. Hassuna nie poprosił, żeby usiadł, i z miejsca na niego napadł:

— Wy, An-Nadzi, jesteście podli!

Aszur domyślił się przyczyny ataku, tylko był zdziwiony, dlaczego futuwwa nie skierował tej obelgi do jego brata. Pewnie chce wy badać reakcję najsilniejszego mężczyzny w rodzinie — pomyślał. Wrodzony spryt i rady matki kazały mu odpowiadać grzecznie.

— Oby nam Bóg odpuścił grzechy.

— Szybko zapominacie o swoim rodowodzie, zapominacie o szaleństwie i nierządzie w rodzinie. Czyż Muhammad al-Idżl nie jest szlachetniejszy niż wy?

— Jest to człowiek szlachetny, a ja niedługo wejdem do jego rodziny.

— Nie wejdiesz.

— Ależ tak...

— Ten szlachetny człowiek nie zgodził się na uszczęśliwienie jednej córki kosztem drugiej.

445

— Ale ja nie zerwałem zaręczyn.

— Ty nie, ale on je zerwał, a ja cię o tym informuję.

Aszur milczał ponuro.

— Trzeba mu dać zadośćuczynienie — dodał Hassuna.

— Zrobimy, jak nasz futuwwa uważa.

16

Chmura ciężka od nienawiści, goryczy i żalu odpłynęła. Mijały dni szczęśliwe i spokojne. Dija i Aszur cieszyli się wysokim prestiżem w dzielnicy. Na placu przed Bankiem Kredytowym stanął wspaniały dom. Halima codziennie jeździła na spacerzy powozem. Jednakże ten, któremu rodzina zawdzięczała pozycję, rzadko bywał w dzielnicy i nie zajmował się swoim majątkiem.

17

Rodzina delektowała się swoim dobrobytem i prestiżem w dzielnicy. Aszur w głębi duszy ucieszył się z zerwania zaręczyn, tym bardziej że stało się to nie z jego winy i nie popełnił grzechu. Żył jak w raju, uważając brata Fa'iza za geniusza i jeden z rodzinnych cudów. Kochał piękno, z zachwytem patrzył na piękne jak księżyc dziewczyny jeżdżące powozami, kochał takiję i prawdziwą chwałę rodziny, której dawne dzieje wydzielały czystą, cudowną woń. Był hojny wobec futuwwy i szajcha dzielnicy. Odnosił zawiję, sabil, wodopój dla zwierząt i kuttab. Rozdawał jałmużnę harafisz, choć matka doradzała, aby nie prowokował Hassuny i biedaków zostawił jej, a ona będzie im dawała jałmużnę po kryjomu. Aszur zgodził się z tym, był

bowiem przekonany, że bunt harafisz nigdy nie zostanie wymazany z pamięci futuwów.

Najszczęśliwszy w rodzinie był chyba Dija. Upajał się wręcz władzą w przedsiębiorstwie, kochał luksus, wykwiłtne życie we wspaniałym domu, jazdę powozem, eleganckie stroje, wyszukane potrawy, najlepsze gatunki haszyszu, opium i innych narkotyków. W głębi duszy ubóstwiał Fa'iza, tak jak i pozostałych krewnych, zarówno tych dobrych, jak i złych, bo jak mawiał: „Najważniejsze to nie być przeciętnym”.

Halima była z nich najskromniejsza, ale i ją cieszyła pozycja rodziny. W święta przemyciała zapomogi dla harafisz. Obsypała matkę Fathiji i Szukriji dobrodziejstwami, tak że kobieta zapomniała o urazie i stała się jedną z jej najbliższych przyjaciółek.

18

Tajemniczy głos ciągle wzywał Aszura na dziedziniec takiji, gdzie młodzieniec z rozkoszą słuchał pieśni. Czasami wzywał go też na pastwisko, gdzie kiedyś pasł owce i kozy. Aszur szczęśliwy patrzył w niebo, po którym pędziły chmury, zasłaniając słońce. Ale nawet w tych najprzyjemniejszych chwilach, nie wiedzieć dlaczego, opadał go niepokój, który gasił jego życiową energię.

Halima zauważyła, że jest jakiś nieswój.

— Mężczyzna marnuje się bez żony.

— Tak, ale małżeństwo to nie wszystko — odpowiedział spokojnie.

— A czego chcesz więcej? — spytał Dija.

Ucałował obie strony dłoni na znak, że dziękuje Bogu za to, co ma. Jednocześnie myślał, że zniewaga futuwwy
447

wciąż go kłuje jak sztylet, tak iż on sam nie wyobraża sobie spotkania z dziadkiem Aszurem, i że do pełni szczęścia brak mu czegoś istotnego.

— Dlaczego człowiek tak hojnie obdarowany przez Boga może odczuwać niepokój ?

— To szatan, synu — odpowiedziała matka bez wahania.

— Może i szatan, ale który szatan?

19

Braciom spodobały się dwie dziewczyny ze starych, znanych rodzin. Dija zaręczył się z Salma, córką Al-Chaszszaba, właściciela przedsiębiorstwa handlu drewnem Aszur — z Azizą, córką Al-Attara, największego w dzielnicy kupca korzennego. Na przyjęciu zaręczynowym Fa'iz wyglądał jak król.

Mijały spokojne, szczęśliwe dni.

20

Pewnego wieczoru, gdy za oknami wiał zimny wiatr

zapowiadający deszcz, nieoczekiwanie pojawił się Fa'iz. Rodzina siedziała w salonie wokół dużego rozpalonego miedzianego pieca. Matka przesuwiała w palcach paciorki różańca, Aszur palił sziszę, Dija odurzał się narkotykiem. Fa'iz na ogół przyjeżdżał przed południem, aby się pokazać w powozie. Zerwali się, aby go powitać, ale szybko zauważyli, że cud rodziny ma przygaszone spojrzenie i posępna minę. Usiadł na kanapie i ściągnął abaję, mimo że było chłodno.

448

— Co ci jest? - spytała zdenerwowana matka.

— Nic — odpowiedział apatycznie.

— Jednak coś ci jest, synu.

— Źle się czuję — odparł i zamilkł.

Patrzyli na niego i odnajdywali w jego twarzy wyraz bezwzględności, jaki miała dawniej, zanim przezwyciężył trudy życia.

— Zrobię ci napar z tymianku.

— I pójdziesz spać — dodał Dija.

— Czasami człowiek nie może sobie poradzić z tęsknotą za rodzinnym domem.

— Zima w tym roku okropna — odezwał się Aszur.

— Bardziej, niż sobie wyobrażacie - rzekł Fa'iz.

— A ty pracujesz ponad ludzkie siły.

— Ponad ludzkie siły... - powtórzył zagadkowo.

— Człowiek ma prawo do odpoczynku - powiedział
Dija.

— Tak, postanowiłem porządnie odpocząć.

Znowu zapadła cisza. Po jakimś czasie Fa'iz wstał
i oznajmił:

— Idę spać.

I poszedł do swojego pokoju.

Haiima wzięła napar z tymianku i poszła za nim.

Świecznik oświetlał pokój. Fa'iz w ubraniu leżał na łóżku.

— Dlaczego się nie rozebrałeś? - spytała i w tym mo-
mencie szklanka wypadła jej z ręki, a z ust wydobył się
przeraźliwy krzyk.

21

Stali jak wryci, w osłupieniu, z obłędem w oczach. Fa'iz
leżał bezwładnie, z otwartymi oczami. Twarz miał zastyg-

449

łą, jakby zamrożoną od tysiąca lat. Lewa ręka zwisała
z wygodnego łóżka, a pod nią, na dywanie z Szirazu, po-
wstała kałuża krwi. Sztylet ze złotą rękojeścią leżał obo-
na kaftanie koloru kminku. Dija zaczął biegać po pokoju
zaglądając pod kanapę, łóżko, do szafy. Okna w pokój
były zamknięte.

— To niemożliwe! Co tu się stało?! — krzyczał nieprzy-
tomny.

- Niech się nad nami zlituje Pan Proroków! - odezwa

ła się Halima zdławionym głosem.

— Cyrulika! — krzyknął Aszur i wybiegł jak szalony z pokoju.

Halima lamentowała, Dija krzyczał, że Fa'iz żyje.

— Nie żyje! Dlaczego to zrobiłeś, synu? — zawodziła Halima.

Przyszedł cyrulik, a za nim imam zawii i szajch dzielni cy. Wkrótce też pojawili się mężczyźni i kobiety z rodzin Chaszszabów i Attarów.

- Tylko Bóg jest nieśmiertelny - powiedział cyrulik i wyszedł.

W eleganckim domu zapanowało szaleństwo.

22

Przed północą przyszła policja i rozpoczęło się śledztwo. Przesłuchiowano członków rodziny i służbę.

- Co wy o tym myślicie ?

— Do wczoraj był najszcześniejszym człowiekiem — powiedziała Halima.

— Miał wrogów?

- Nie.

- Czym się trudnił?

450

- Był człowiekiem interesu. Zajmował się pośrednictwem i spekulował na giełdzie.

- Gdzie pracował?

- Nie miał stałego biura. Miał dom w Ad-Darrasie,
u stóp góry.

— Co wiecie o jego wspólnikach czy klientach?

— Absolutnie nic.

— Jak to możliwe?

— Taka jest prawda, ni mniej, ni więcej.

23

Ogłoszono, że Fa'iz an-Nadzi popełnił samobójstwo,
a motywy jego czynu są na razie nieznane. Mimo że ode-
brał sobie życie, miał okazały pogrzeb i został pochowany
obok Szams ad-Dina.

Minęły trzy dni ceremonii pogrzebowych, a rodzina
trwała w szoku, nie pojmując przyczyn tragedii.

24

- Dlaczego Fa'iz an-Nadzi się zabił?

To pytanie nie dawało im spokoju i nie opuszczało ich
umysłów, tak jak nie opuszczało ich niedowierzanie i smu-
tek. Władze, jak zapewniał szajch dzielnicy, z wielką po-
wagą prowadzą dochodzenie, ale jak to możliwe, że oni
sami do ostatniej chwili niczego się nie domyślali? Jak
mogli być tacy ślepi, że nie dotarł do nich nawet promyk
światła? Długo był nieobecny, utrzymywał w całkowitej
tajemnicy, czym się zajmuje. Rzadkie odwiedziny napeł-
niały dom radością i nadzieją na przyszłość. W czasie

451

ostatniej wizyty był innym człowiekiem. Co go odmieniło?

Dlaczego śmierć stała się jego celem i ucieczką?

— Cięży na nas klątwa - szlochała Halima.

— W czym tkwi sekret jego śmierci? Muszę go odkryć, bo oszaleję — jęczał Dija.

— Odkrycie sekretu nie będzie niczym przyjemnym, ludzie nie popełniają samobójstwa bez przyczyny, ot tak sobie.

25

Pierwszym krokiem, jaki podjęli bracia w celu wyjaśnienia powodu samobójstwa Fa'iza, było przeszukanie jego domu w Ad-Darrasie. Chcieli poznać tajemnice jego pracy, transakcji i źródeł jego majątku. Uzgodnili to z władzami.

Dom był ogromny, z rozległym terenem od strony góry.

Uderzyła ich duża liczba wygodnych posłań, magazynów alkoholu i narkotyków, masa antyków i dzieł sztuki. Sejfy okazały się puste, nie znaleźli żadnych umów, pism, dokumentów i ani millima. Patrzyli na siebie bezradnie.

— Co to ma znaczyć?

— Gdzie jest jego majątek?

— Czy znaleźliście jakiś nowy ślad? — zapytał Aszur sędziego śledczego po powrocie.

— Żadna nitka nie ujdzie naszej uwagi — usłyszał w odpowiedzi.

26

Dija i Aszur wrócili z rekonesansowej podróży rozczarowani i zdezorientowani. Sprawa była coraz bardziej zagadkowa i nabierała ciemnych barw, a różne domysły drę-
452

czyły serca. To prawda, że Fa'iz zabezpieczył ich przed odejściem, zostawił im bowiem w spadku przedsiębiorstwo handlu węglem i dwa wspaniałe domy, ale co się stało z jego majątkiem, jakie było jego życie?

— Stracił majątek, więc popełnił samobójstwo — podsumował Dija.

— Dlaczego miałby się zabić, skoro miał dwa domy i przedsiębiorstwo?

— Ciekawe, dlaczego ludzie popełniają samobójstwo? — zastanawiał się Dija.

27

Samobójstwo Fa'iza stało się głównym tematem rozmów pijaków w knajpie.

— Czemu taki człowiek jak Fa'iz odebrał sobie życie? — próbowali zgadywać.

— Na pewno nie z powodu bankructwa — twierdził szajch. - Pozostawił przecież majątek, był jednym z najbogatszych mieszkańców dzielnicy.

— Chyba wiesz coś więcej, należysz do ludzi władzy — prowokowali go.

— Sprawdzają każdego, z kim miał kontakt — odpowia-

dał wymijająco, nie chcąc pokazać, że nic nie wie.

— Jest ważniejsza przyczyna niż bankructwo - odezwał się nagle futuwwa.

Wszystkie głowy skierowały się z szacunkiem w jego stronę.

— To szaleństwo. Oni mają szaleństwo we krwi, dziedziczą je po ojcach i matkach. A ten ich największy święty był zjadcą i złodziejem - zachichotał.

453

28

Życie rodziny stawało się coraz cięższe i smutniejsze.

Z oczywistych powodów odkładano śluby. Dija i Aszur kontynuowali swoje codzienne zajęcia, ale bez zapału i radości. Halima zamknęła się w swoim mieszkaniu, przeżywając smutne wydarzenia i pocieszając się modlitwami.

29

Pewnego wieczoru, gdy zima wciąż atakowała mrozem, szajch dzielnicy przyszedł do nich w towarzystwie inspektora policji i grupy funkcjonariuszy. Rozmowa odbyła się w salonie.

— Do kogo należy przedsiębiorstwo węglowe i dwa domy? - spytał inspektor.

— Była to własność świętej pamięci Fa'iza, otrzymaliśmy je w spadku po nim — odpowiedział Dija.

— Pokażcie akty własności.

Dija wyszedł z salonu i wrócił ze srebrną skrzynką średniej wielkości. Inspektor zaczął przeglądać dokumenty, po czym przenosząc wzrok z matki na synów, orzekł:

— Wszystko jest cudzą własnością.

Na ich twarzach nie było widać żadnej reakcji, jakby nie zrozumieli tego, co powiedział, więc szajch dzielnicy powtórzył:

- Wszystko, co uważacie za swoje, dochody z handlu i nieruchomości, nie należy do was i nie było własnością Fa'iza. Nie macie do tego prawa.

- Jak to?! - krzyknął Dija.

- Taka jest wola boża. Musicie natychmiast opuścić domy i przedsiębiorstwo.

- To na pewno jakaś pomyłka.

454

- Fa'iz sprzedał wszystko, a nowy właściciel przedstawił akty kupna niebudzące żadnej wątpliwości.

- To nie może być prawda - rzekł Aszur w osłupieniu.

- Nie przyszliśmy o tej porze, żeby żartować — rzekł inspektor.

- Ale to nie do uwierzenia.

- A jednak to fakt.

- W takim razie gdzie są pieniądze z tej sprzedaży? - spytał Dija.

- To wiedzą tylko Bóg i samobójca.

- A może... — inspektor wahał się przez chwile — może sprzedaż miała charakter fikcyjny, może stracił wszystko w grze hazardowej. Dochodzenie ujawni jego brudne interesy.

- Nie mogę uwierzyć - powtarzał Dija.

- Ależ to przestępstwo, które się nazywa kradzieżą - orzekł Aszur.

- To dlaczego popełnił samobójstwo, zamiast zawiadomić o przestępstwie?

- To jest przestępstwo, panie inspektorze.

- To jest cały łańcuch przestępstw. Śledztwo dopiero się zaczęło.

Załamani i bezsilni czekali jak na wyrok śmierci. Inspektor przyszedł znowu.

- To łańcuch zbrodni, strasznych zbrodni - powiedział. — Idziecie ze mną.

- Dokąd? - spytała Halima drżącym głosem.

- Na posterunek.

- Trzeba uzupełnić zeznania — powiedział łagodnie szajch dzielnicy.

455

- Jesteśmy podejrzani? - spytał Aszur.

— Cierpliwości. Oby Bóg ci dał cierpliwość — rzekł inspektor.

31

Przesłuchanie było ciężkie i długie. Całą rodzinę zatrzymano na tydzień w areszcie śledczym. Nie udowodniono im jakiegokolwiek związku z tajemniczą pracą Fa'iza i w końcu ich wypuszczono. Do dzielnicy wrócili z piętnem hańby na czole.

32

Wiadomości o prawdziwych wydarzeniach dotarły do dzielnicy przed nimi, jak zapach zgnilizny. Już nawet dzieci i starcy, przyjaciele i wrogowie wiedzieli, że przygoda Fa'iza zaczęła się od sprzedania wozu karo, że inwestował pieniądze w prostytutkę, gry hazardowe, spekulacje majątkowe i narkotyki. Grał o bajeczne sumy. Jeśli przegrywał, przy pomocy kobiet i narkotyków zwabiał przeciwnika do swojego domu i go zabijał, a następnie grzebał na dziedzińcu. Ostatnim razem przegrał wszystkie pieniądze i był zmuszony zastawić swoje nieruchomości w postaci formalnego aktu sprzedaży, który też przegrał. Tym razem przeciwnik uszedł z życiem i z wygraną. A Fa'iz został zdemaskowany i popełnił samobójstwo. Funkcjonariusze policji otrzymali, być może od jego współnika, list anonimowy, który doprowadził ich do grobów ofiar. I tak wyszła na jaw przerażająca tajemnica sukcesów i samobójstwa strasznego Fa'iza.

456

33

Wrócili do dzielnicy we troje, zhańbieni, nie mając się gdzie podziać. Ich historia stała się anegdotą dla tych, którzy ich przeklinali, i straszakiem dla tych, którzy żyli marzeniami. Właściciel knajpy i futuwwa podgrzewali atmosferę. Opluwano ich z nienawiścią, bito, aż musieli uciec przez podziemia na drogę cmentarną, a potem na cmentarz. Imam zawii próbował się za nimi wstawić, cytując werset z Koranu: „Każda dusza zarabia tylko dla siebie i nie poniesie niosąca ciężar ciężaru drugiej"*, ale Hassuna krzyknął na niego groźnie:

— Zamknij się, ty heretyku, bo cię powieszę na szalu twojej imamy!

Rodziny Al-Chaszszabów i Al-Attarów pierwsze zerwały z nimi kontakt.

34

Prześladowani zamieszkali w komnacie dla żałobników przy grobowcu Szams ad-Dina. W kieszeniach mieli tylko kilka millimów i ten nowy problem kazał im zapomnieć o śmierci i bankructwie. Siedzieli przytuleni do siebie, jakby w ciepłe swoich ciał i biciu własnych serc znajdowali ratunek. Zimowy wiatr wył między grobami.

— Psy! — powtarzał Dija z wściekłością.

- Zastanówmy się nad swoją sytuacją - poprosiła Hali-ma. Oczy miała suche, wzrok pusty.

- Nic innego nam nie pozostało, tylko pracować jako

grabarze.

Koran, sura VI Trzody, w. 164.

457

— Obcowanie ze zmarłymi jest przyjemniejsze niż przebywanie wśród żywych — powiedziała matka.

— Czy naprawdę jesteśmy skazani na opuszczenie dzielnicy? - pytał Aszur.

— Wracaj, obmyj sobie znowu twarz w ich plwocinie — drwił Dija.

— Tak czy inaczej musimy żyć dalej.

— Możemy znowu zebrać.

Wiatr wył między grobami.

35

Następnego dnia ich smutek przybrał znamiona apatii.

Wtedy Halima powiedziała:

— Nie mamy czasu do stracenia.

Dija zauważył, że nie mają nie tylko czasu, ale i pieniędzy, przyjaciół i w ogóle niczego.

— Gdzieś musimy pójść, tylko gdzie? - zastanawiała się Halima, nie zwracając uwagi na to, co mówi Dija.

— Świat boży nie ma granic.

— Zostańmy na razie tu, w grobowcu, zanim będzie okazja wrócić — powiedział Aszur.

— Wrócić?

— Oczywiście, trzeba tam kiedyś wrócić. Powiem wię-

cej: poza naszą dzielnicą nie ma dla nas życia.

— Dobrze, zostanemy tu przez jakiś czas — zdecydowała Halima.

— Nie spałem całą noc, rozmyślałem, zmarli musieli słyszeć pulsowanie moich myśli. I podjąłem decyzję — oznajmił Dija.

— Jaka?

— Nie zostanę tu.

458

- A ja wrócę do swojego dawnego zajęcia gdzieś na periferiach — oświadczyła matka.

- A ja będę sprzedawał warzywa.

- A ja odejdę, chociaż będzie to oznaczało rozłąkę z wami — powiedział Dija, zły, że nie zwrócono uwagi na to, co powiedział wcześniej.

- Dokąd pójdziesz? Co będziesz robił?

- Nie wiem. Rzucę wyzwanie losowi.

- Tak jak zrobił tamten?

- Nie, są przecież inne drogi.

- Na przykład jakie?

- Nie jestem prorokiem.

- Zostań, potrzebujemy siebie nawzajem jak nigdy - prosił łagodnie Aszur.

- Nie. Już postanowiłem.

36

Dija pożegnał matkę i brata i odszedł. Oczy Halimy napełniły się łzami, ale nie był to czas na smutek. Ona i Aszur wiedli teraz ciężkie życie. Halima sprzedawała mufattakę i pikle, chodziła po ulicach jak żebraczka, a olbrzymi, barczysty Aszur dźwigał na ramionach kosz z warzywami. Postanowili znosić cierpliwie wszelkie trudy, nie wspominając przeszłości. Jednak pamięć o dawnym życiu była zbyt świeża i nie mogli nie myśleć o dostatkach w rozległym domu, gabinecie w przedsiębiorstwie, o powozie, eleganckich strojach, bursztynowym różańcu. Czuli ciągle wonie piżma i ambry, a w uszach brzmiały im miłe rozmowy. Córka Al-Attarów, Aziza, w pięknej chuście, obdarzała ich dumnym uśmiechem, a szajch dzielniccy co rano witał pochlebstwem: „Oby Bóg dał szczęście temu, od którego

459

promieniuje światłość". Ach, Fa'izie, coś ty zrobił z nami i ze sobą! Nawet szalony Dżalal nie zabijał ludzi i nie zakopywał ich ciał. Jakieś przekleństwo ciąży na potomkach świętego cudotwórcy. Wolny czas Aszur spędzał na pustkowiu, gdzie kiedyś pasał owce i gdzie pradziadek Aszur zawarł przymierze z harafisz i otrzymał łaski od Boga. Kochał dziadka i wierzył w jego przymierze, czcił jego siłę i dobroć. Czyż nie jestem taki jak on? - myślał. Kocham czynić dobro i mam siłę. Ale dziadek dzięki swojej sile i dobroci dokonywał cudów, a ja co robię? Sprzedaję ogór-

ki, cukinie i daktyle.

W nocy zakradał się na dziedziniec takiji oblany światłem gwiazd. Patrzył to na drzewa morwowe, to na stary mur i wsłuchiwał się, jak kiedyś Aszur an-Nadzi, w rytmiczne melodie pieśni. Czy tych bożych mężów nie obchodzi los bożych stworzeń? Kiedy wreszcie otworzą bramę lub zburzą mur? Chciałbym ich spytać, dlaczego Fa'iz popełnił te zbrodnie. Jak długo jeszcze naszą dzielnicę będą dotykały nieszczęścia? Dlaczego egoiści i zbrodniarze mają się dobrze? Dlaczego dobrym i kochającym ludziom nic się nie udaje? Dlaczego harafisz zapadli w głęboki sen? Tak rozmyślał, podczas gdy w powietrzu płynęły pieśni.

Dejdi kę dżoz dżur wa stam nadaszt

BaszAast ahd waz gham mahidż gham nadaszt*.

37

Co się z nim dzieje? - myślała Halima. Jest taki roz-targniony, jakby pochłonięty jakąś myślą. Jak można żyć w ciągłej męce, bez najmniejszego powiewu ulgi?

Widzisz, nie ma nic poza troskami.

Złamana obietnica, nie ma na to rady.

460

- O czym tak myślisz, Aszurze? - spytała delikatnie, a gdy nie odpowiedział, mówiła dalej: - Trzeba poszukać ci żony, nie byłbyś taki samotny.

- Ledwie udaje nam się zarobić na kawałek chleba dla

nas.

- A jednak coś cię trapi.

- Nie, mamó, nic mnie nie trapi - odparł szczerze.

Musi mu wierzyć, ale czuje, że jednak coś go nęka.

Aszur żyje własnym życiem, do którego ona nie ma dostępu. Jest zazdrosna i pełna obaw.

38

Pewnego wiosennego wieczoru siedzieli na placyku na cmentarzu, jedząc kolację - ogórki popijali maślanką. Na niebie świeciły gwiazdy, panowało przyjemne ciepło.

- Ciekawe, co teraz robi Dija — zaczął rozmowę Aszur.

- Całkiem o nas zapomniał — westchnęła Halima.

Zapadła cisza. Słysząc było tylko ich mlaskanie i szczekanie psów na krańcach cmentarza.

- Boję się, żeby Dija nie zrobił tego, co Fa'iz - wyjawiał swoje obawy Aszur.

- To niemożliwe, nieboszczyk dał nam niezapomnianą nauczkę - zaprotestowała.

- Ludzie zapominają.

- To cię nęka?

Kiwnął głową. Błady księżyc oświetlał placyk.

- Dlaczego Fa'iz upadł tak nisko? Dlaczego Dżalal zwariował? Dlaczego Hassuna nas prześladowuje?

- Za mało mamy trosk? - spytała.

- To jest łańcuch trosk.

- To wszystko szatan. Boże, chroń nas przed nim.

461

— Tak, ale dlaczego tak łatwo mu przychodzi nas skusić.

— Z wierzącymi przegrywa.

Znowu zapadła cisza. Aszur zapalił sziszę o smaku miodu. Psy szczekały coraz głośniej, czasami wyły.

— Posłuchaj, mamó, co ja o tym myślę. Diabeł wygrywa, bo wykorzystuje nasze słabości.

— Boże, chroń nas przed przeklętym szatanem - powtarzała matka.

— Mamy dwa najsłabsze punkty — ciągnął Aszur — miłość do pieniędzy i miłość do władzy.

— Chyba to jedno i to samo — zauważyła Halima.

— Może tak, władza i pieniądze...

— Nawet twój pradziadek im uległ.

— Nawet dziadek! Czego mu brakowało?

— To znaczy dlaczego przegrał?

— Nie z własnej winy.

— Oczywiście, że nie.

Ale w duchu zadawał sobie pytania: Czego mu brakowało? Co spowodowało, że jego szlachetne ideały nie odniosły sukcesu po jego śmierci ani po śmierci Szams ad-Dina? Jeżeli istnieje jakiś błąd, to istnieje też norma, wzorzec. A więc można ją znowu przywrócić. Nawet jeżeli ją przywracano i znowu upadała, to wreszcie należy stwo-

rzyć gwarancje, by trwała.

— Nie masz innych kłopotów? - znowu spytała Halima.

39

Miał, ale jak może nie myśleć o takich sprawach człowieka, który spędza codziennie na pustkowiu godzinę, a potem na dziedzińcu takiji kolejną godzinę lub dwie? Jak może być zadowolony człowiek, który ma w sercu niegaszący żar, którego nawiedzają kolorowe sny? Człowiek, który jest przekonany, że jego dziadem był nie kto inny, tylko Aszur an-Nadzi. Kreślił plany na piasku, układał je w wyobraźni na dziedzińcu takiji w świetle gwiazd. Myślał o nich, gdy chodził z towarem po ulicach dzielnicy. Aż wreszcie jego plany się skryształizowały. Stały się wielkie i solidne jak stary mur.

40

Zawędrował na bazar w Ad-Darrasie. Nie przychodził tu, bo zbierali się na nim głównie harafisz z całej dzielnicy. Dziś przybył tu właśnie z tego powodu. Chodził po bazarze i zachęcał melodyjnym wołaniem do kupowania ogórków. Poznali go prawie natychmiast.

- Ma'allim Aszur! - ktoś krzyknął.

- Brat zbrodniarza sprzedaje ogórki! - zawołał inny.

Aszur podszedł do nich z radością na twarzy i wyciągnął rękę.

- Odrzucicie moją rękę jak tamci?

Nie odrzucili, otoczyli go i z radością ściskali mu dłoń.

- Niech oni będą przeklęci - powiedział ktoś.

- Zawsze byłeś dla nas dobry.

- Jak się ma twoja matka? To dobra kobieta.

- Gdy tylko was ujrzałem, moja zbłąkana dusza do mnie wróciła.

Stęskniony spędził z nimi szczęśliwe godziny. Od tego dnia regularnie bywał na suku w Ad-Darrasie.

463

41

Po spotkaniu z harafisz wszystko w nim płonęło, nie mógł spać, cała energia, siły witalne pukały do serca, gotowe do wybuchu. Chce walczyć z losem, tak jak to robił Fa'iz i jak to robi teraz Dija, ale jego droga jest inna, jego wzrok sięga dalekich horyzontów. On patrzy losowi prosto w twarz, chwyta go za rękę, rzuca się weń jak w ocean. Pisana mu jest walka i przygoda, podejmowanie niewykonalnych zadań. Nosi w sobie dziwną tajemniczą siłę, która odrzuca spokój i bezpieczeństwo, kocha śmierć i to, co się za nią kryje. Widział we śnie człowieka, który jawił mu się Aszurem an-Nadżim. Uśmiechał się do niego, ale zapytał tonem wymówki:

— Ja czy ty?

Powtórzył to dwa razy i Aszurowi wydawało się, że wie,

o co mu chodzi, więc odpowiedział:

- Ja-

Uśmiech pozostał na twarzy Aszura an-Nadżiego, ale on sam odszedł i zniknął w pustce, jakby zagniewany.

Po przebudzeniu długo myślał, co miało znaczyć pytanie dziadka i jego odpowiedź. Nie mógł znaleźć wyjaśnienia, ale był pełen optymizmu i zapału.

Pewnego dnia zagadnął harafisz na suku:

— Co może przywrócić naszej dzielnicy szczęśliwe czasy?

— Powrót Aszura an-Nadżiego — odpowiedziało kilka osób naraz.

— Czy zmarli wracają?

464

— Oczywiście — ktoś zachichotał.

— Tylko żywi żyją, zmarli są martwi.

— Czego wam brakuje?

— Chleba.

— Raczej władzy.

— Chleb jest łatwiej zdobyć.

— Wcale nie.

— Jesteś olbrzymi i silny. Czy dążysz do zdobycia władzy futuwwy?

— Żeby się potem od nas odwrócić, tak jak to zrobili

Wahid, Dżalal i Samaha — dodał ktoś.

- Albo zostać zabitym jak Fath al-Bab.
 - Gdybym został dobrym, uczciwym futuwwą, co mógłbym dla was zrobić?
 - Żylibyśmy szczęśliwie pod twoją opieką.
 - Byłbyś uczciwy najwyżej przez godzinę.
 - Bylibyście szczęśliwi pod moją opieką, ale co potem, po mojej śmierci?
 - Rzeka wróci do swojego koryta.
 - Nie ufamy nikomu. Nawet tobie.
 - Mądre słowa — powiedział Aszur z uśmiechem. Harafisz też się roześmieli.
 - Ufacie tylko sobie, prawda?
 - Ale to nie ma znaczenia.
 - A umiecie dochować tajemnicy?
 - Tak, tylko za względu na ciebie.
 - Miałem dziwny sen. Widziałem was uzbrojonych w kije.
- Harafisz długo się śmieli, w końcu ktoś krzyknął:
- Ten człowiek jest bez wątpienia szalony, ale właśnie dlatego go lubię!

465

43

Zapukano do drzwi komnaty dla żałobników, gdzie Aszur i matka siedzieli po kolacji skuleni z zimna, owinięci w koce. Aszur otworzył drzwi i w świetle lampy ujrzał

znajomą twarz.

- To Di ja! - krzyknął.

Halima zerwała się na równe nogi. Ścisnęła go, obejmowała, zapomniawszy o bożym świecie. Po powitaniach usiedli na materacu i przyglądali się sobie nawzajem. Dija wyglądał ładnie w ciemnej abai, zielonych chodakach i prążkowanym szalu. Wydawał się zdrowy i szczęśliwy. Aszur siedział ze ściśniętym sercem, snując różne domysły. Halima ukryła złe myśli pod uśmiechem.

- Tyle czasu minęło, a jednocześnie tak niewiele — powiedział Dija po chwili milczenia.

- Całkiem o nas zapomnieliś — mówiła matka przez łzy.

- Życie jest cięższe, niż przypuszczałem. - Niby narzekał, ale w głębi duszy czuł się zwycięski.

Należało wreszcie porozmawiać o teraźniejszości, ale Aszur i matka mieli w pamięci inny widok i wstrzymywali się od zadawania pytań. Dija czytał w ich myślach.

- Wreszcie Bóg stanął po naszej stronie - powiedział.

- Dzięki Bogu. — Halima patrzyła na niego z ciekawością.

- Jestem dyrektorem największego hotelu w Bulaku.

Jak ci się to podoba? - zwrócił się do Aszura.

- To wspaniale - odparł Aszur apatycznie.

- Wiem, o czym myślisz.

- Czy to nie jest sprawa podejrzana?
- Skąd! To przyszło zupełnie zwyczajnie, nie ma żadnego porównania z tragedią świętej pamięci Fa'iza.

466

- Mam nadzieję.
- Pracowałem w tym hotelu jako służący, później w administracji, ponieważ umiem czytać i pisać, a potem zdarzyło się, że spodobałem się córce właściciela, ona mnie też. Przerwał na chwilę, żeby jego słowa głębiej w nich zapadły.
- Nie miałem odwagi prosić o jej rękę, bo bałem się, że stracę wszystko. Ale ojciec zmarł, pobraliśmy się, a ja zostałem dyrektorem hotelu i jego faktycznym właścicielem.
- Niech ci Bóg da powodzenie — mruknęła matka.
- Wątpisz w moje słowa? — spytał Aszura.
- Nie, nie wątpię.
- Nie możesz wymazać z pamięci tragedii Fa'iza.
- Bo to niemożliwe.
- Ale ja obrałem inną drogę.
- Bogu dzięki.
- Wierzysz mi?
- Tak.
- Jak tylko zaczęło mi się powodzić, pomyślałem o matce i bracie — rzekł z dumą.
- Niech ci Bóg błogosławi.

- Nie zrezygnowałem z dawnego marzenia.
- Jakiego marzenia? — zapytał Aszur.
- Żebyśmy wrócili do dzielnicy, odzyskali utracony prestiż i żeby ci, którzy nas opluwali, teraz się nam kłaniali.
- Porzuć to marzenie, bracie.
- Dlaczego? Czego się obawiasz? Pieniądze czynią cuda.
- Prawdziwy szacunek straciliśmy właśnie wtedy, gdy mieliśmy pieniądze.

- O co ci chodzi? Jaki prawdziwy szacunek?

Czy ma mu opowiedzieć o swoim marzeniu? Nie, nie

467

ma do niego zaufania. Można dogadać się z harafisz, ale nie z tym lekkomyślnym, nierozważnym człowiekiem sukcesu.

- Ten, który utraciliśmy już dawno temu.

Dija wzruszył ramionami.

- Tak czy inaczej już czas pożegnać się z życiem wśród zmarłych.
- Nie — odpowiedział Aszur zdecydowanie.
- Nie? Odrzucasz moją pomoc?
- Tak.
- To istne szaleństwo.
- Majątek należy do twojej żony i nic nam do niego.

- Sprawiasz mi przykrość.
- Przepraszam cię, Dijo, ale zostaw nas tu, gdzie jesteśmy.
- Wciąż mi nie wierzysz.
- Nieprawda, ale wyraźnie powiedziałem, o co mi chodzi.
- Nie zostawię tu matki — sprzeciwił się Dija, zirytowany.
- Jesteś dobrym synem, ale ja nie opuszczę twojego brata - szybko zdecydowała Halima.
- Ty też mi nie wierzysz.
- Broń Boże, ale nie opuszczę go. Zostaw sprawy swojemu biegowi.
- Jak długo będziesz mieszkać w grobowcu razem ze zmarłymi?
- Już nie jesteśmy nędzarzami, nasza sytuacja się poprawiła.
- Jestem w stanie zaprowadzić was z powrotem do dzielnicy, i to z honorami.
- Zostaw sprawy swojemu biegowi - prosiła Halima. Dija spuścił głowę. „Co za rozczarowanie” - mruknął.

468

44

- Byliśmy dla niego surowi - powiedziała Halima po wyjściu Dii.

- Tak musiało być.
- Nie dałeś wiary jego słowom?
- Nie, nie dałem.
- A ja mu wierzę.
- A ja jestem pewien, że musiał zrobić jakiś przekręt.
- Niemożliwe. Po tragedii Fa'iza każdy dostał nauczkę.
- Na historię naszej rodziny składają się właśnie tragedie, z których nie wyciąga się żadnych wniosków. Wciąż zbaczamy z właściwej drogi.
- Ale ja mu wierzę.
- Jak sobie chcesz.
- Nie wyjawiałeś mu nawet swoich sekretów.
- Nie, on nie wierzy w to co ja - odparł ze smutkiem.
- Może mógłby się do was przyłączyć?
- On nie wierzy w to, w co ja wierzę — powtórzył.

Dija pojawił się w nieodpowiedniej chwili, ponieważ Aszur, po długiej męce, przygotowywał się do decydującej rozgrywki.

45

Pewnego dnia, gdy w dzielnicy toczyło się zwykłe, smutne życie, a zima zbierała się do odejścia, stało się coś dziwnego. Z podziemi wyłonił się ogromnych rozmiarów człowiek w niebieskim dżilbabie, brązowej czapeczce i z kijem w ręku. Szedł spokojnie i pewnie, jakby wracał po godzinnej nieobecności, a nie po latach wygnania. Pierwszy spo-

tkął go Muhammad al-Idżl. Spojrzał z niedowierzaniem i wymamrotał:

469

— Aszur?

— Pokój tobie, wujku Muhammadzie - pozdrowił go Aszur spokojnie.

Otoczyło go mnóstwo ludzi, zbiegli się ze wszystkich zakątków, sklepikarze wyszli na ulice, kobiety stały w oknach. Wszystkie oczy były skierowane na niego. Aszur nie zwracał na nikogo uwagi, szedł prosto do kawiarni, gdzie na kanapie siedział Hassuna ze skrzyżowanymi nogami. Obok niego siedzieli szajch dzielnicy i imam zawii. Aszu wszedł i skierował się do stolika w rogu, ścigany zdumionym wzrokiem bywalców.

— Pokój niech będzie z wami — powiedział głośno. Nie usłyszał odpowiedzi. Najwyraźniej futuwwa oczekiwał specjalnego powitania, z ukłonem. Aszur usiadł, nie zwracając na niego uwagi.

Hassuna nie wytrzymał.

— Po co wróciłeś, chłopcze - spytał szorstko.

— Każdy kiedyś musi wrócić do swojej dzielnicy - odpowiedział spokojnie Aszur.

— Ale ciebie z niej wygnano, zostałeś przeklęty i odrzucony.

— To było niesprawiedliwe, a niesprawiedliwość musi

się kiedyś skończyć.

— Podejź do naszego futuwwy i proś o wybaczenie odezwał się imam zawii.

— Nie przyszedłem prosić o wybaczenie.

— Zawsze byłeś zarozumiały i bezczelny — powiedział szajch dzielnicy.

— Święte słowa — przyznał Aszur z ironią.

Hassuna spuścił nogi z kanapy i spytał groźnie:

— Jak możesz wrócić do dzielnicy bez mojego przebaczenia?

— Przy pomocy Boga Najwyższego.

470

- Odejź stąd na własnych nogach albo cię wyniosą na noszach! — krzyknął Hassuna.

Aszur wstał i zacisnął rękę na kiju. Chłopiec kawiarniany wybiegł skrzyknąć ludzi futuwwy, reszta klientów uciekła w popłochu.

Hassuna zaatakował kijem, Aszur odpowiedział. Kije zderzyły się ze sobą z hukiem walących się ścian. Walka była okrutna i bezlitosna. Ludzie futuwwy przybyli ze wszystkich stron, dzielnica opustoszała, sklepy pozamykały, mieszkańcy schowali się w domach, wyglądali przez okna i stali na maszrabijach. I nagle stało się coś, czego nikt się nie spodziewał. Z ruin i zaułków tłumnie wyskoczyli harafisz z kijami, cegłami, krzesłami w rękach i jak

ulewa spadli na ludzi futuwwy, którzy zamiast atakować, zaczęli się bronić. Jednym uderzeniem Aszur wytrącił Hassunie kij z ręki, a następnie rzucił się na niego i ścisnął tak mocno, że tamtemu zaczęły trzeszczeć kości, po czym podniósł go do góry, nad głowę, i wreszcie cisnął na ulicę. Futuwwa stracił przytomność i godność.

Harafisz otoczyli zbirów Hassuny i tłukli ich cegłami i kijami. Szczęśliwy, komu udało się przed nimi uciec. Po niecałej godzinie na ulicach zostali tylko harafisz i Aszur.

46

Nie było jeszcze w dzielnicy bitwy, w której uczestniczyła tak wielka liczba walczących. Harafisz stanowili przeważającą część ludności dzielnicy i ta większość połączyła siły i chwyciła za kije. Mieszkańcy zwykłych domów, bogacze i przedsiębiorcy doznali szoku. Zerwały się nicy, które utrzymywały w dzielnicy porządek. Wszystko stało się możliwe. Władza powróciła do rodu An-Nadżich,

471

futuwwą został niebezpieczny olbrzym, a jego gwardię stanowiła większość mieszkańców dzielnicy. Wbrew oczekiwaniom nie spowodowało to chaosu ani anarchii. Harafisz byli posłuszni i oddani swojemu przywódcy, którego wielka postać górowała nad nimi jak wysoka budowla i który miał w oczach pragnienie budowania, a nie niszczenia.

47

Szajch dzielnicy i imam zawii spotkali się z Aszurem w nocy, wyraźnie zaniepokojeni.

— Mam nadzieję, że sytuacja nie będzie wymagała interwencji policji — zaczął szajch.

- Mało to zbrodni wymagających interwencji policji popełniono na twoich oczach? — zapytał zirytowany Aszur.

— Wybacz, znasz naszą sytuację lepiej niż ktokolwiek inny. Pragnę ci przypomnieć, że chociaż dziś zwyciężyłeś przy ich pomocy, jutro będziesz na ich łasce.

— Nikt nie będzie na niczyjej łasce — odparł Aszur z pewnością siebie.

- Dotąd powstrzymywał ich tylko brak jedności i słabość - dodał imam, patrząc na niego z politowaniem.

— Znam ich lepiej niż ty. Mieszkałem z nimi na pustkowiu, w ruinach, i wiem, że najlepszym lekiem jest sprawiedliwość.

- A co się stanie z bogaczami, z arystokracją? - zapytał szajch dzielnicy.

- Kocham sprawiedliwość bardziej, niż kocham harafisz, i bardziej, niż nienawidzę bogaczy.

472

48

Aszur ani chwili nie zwlekał z realizacją swoich ideałów, które wykładał harafisz na pustkowiu i którymi ich sobie zjednał. Z rabusiów, złodziei kieszonkowych i żebra-

ków stworzył armie, jakiej dzielnica nigdy nie miała. Bogatych i harafisz traktował na równi. Dla wielu bogaczy było to nie do zniesienia, tym bardziej że nałożył na nich opłaty wspomagające biedotę. Wyemigrowali więc do oddalonych dzielnic, gdzie nie było futuwów. Na harafisz zaś nałożył dwa obowiązki. Pierwszym było uczenie synów sztuki rządzenia, wpajanie im ideałów, jakimi powinien się kierować futuwwa, żeby dzielnica wzrastała w siłę, oni zaś potrafili bronić zarówno jej, jak i swojej władzy przed łotrami i awanturnikami. Drugim obowiązkiem była nauka zawodu, aby każdy żył z pracy własnych rąk. Miały im w tym pomagać pieniądze z opłat nałożonych na bogaczy.

Aszur zaczął od siebie. W dalszym ciągu trudnił się sprzedażą warzyw i owoców. Mieszkał z matką w małym mieszkaniu. W ten sposób przywrócił czasy sprawiedliwych, silnych rządów futuwwy w najczystszej formie. Imam zawii musiał go chwalić i głośno wychwalać jego słuszne zasady. To samo robił szajch dzielnicy. Aszur miał jednak wątpliwości co do szczerości tych pochwał i domyślał się, że tęskno im do subwencji i zasiłków, jakie otrzymywali od arystokracji i członków pokonanej bandy.

Imam zawii wkrótce opuścił dzielnicę. Jego miejsce zajął Ahmad Barakat. Szajch musiał pozostać, ponieważ był mianowany przez wyższe władze. Same śmiecie zostały

w tej dzielnicy - myślał. Szczerze mógł pogadać tylko z właścicielem knajpy.

- No, jak myślisz, długo to potrwa? - pytał.

473

— Nie ma żadnej nadziei, póki ta bestia żyje - wzdychał tamten.

— Za czasów jego dziadka też na pewno byli tacy, którzy narzekali tak jak my, więc musimy mieć cierpliwość. Bóg wynagradza cierpliwych.

49

Aszur odnowił zawiję, sabil, kuttab i wodopój. Zbudował także nowy kuttab, aby można było w nim uczyć dzieci harafisz. I wreszcie zrobił coś, czego nikt nie odważył się zrobić — wynajął firmę, która zburzyła minaret Dżalala. Poprzedni futuwwowie nie ruszali budowli, obawiając się gniewu ifritów, które tam mieszkały. Aszur ifritów się nie bał. Sam górował w dzielnicy, tak jak górował minaret, ale stworzył tu oazę sprawiedliwości, czystości i spokoju. Nie walczył z futuwwami innych dzielnic, ale dawał nauczki tym, którzy szukali z nim zaczepki. W ten sposób bez walki zdominował ich wszystkich.

50

Tymczasem znów zjawił się Dija, szczęśliwy, z zamiarem odzyskania przedsiębiorstwa węglowego, dzięki czemu stałby się jednym z notabli i miałby zapewnioną opiekę

brata. Aszur jednak nie poparł jego zamiarów i Dija był zmuszony wrócić do swojego hotelu.

Halima pomyślała, że nadszedł czas, aby Aszur się ożenił.

— W naszej dzielnicy wciąż mieszkają przyzwoici arystokraci, którzy nie trwonią pieniędzy - zagadnęła.

474

Aszur z gniewem wspomniął, jak ich potraktowały rodziny Al-Chaszszabów i Al-Attarów.

- Czuje, mamó, że pragniesz lepszego życia - powiedział.

- To niesprawiedliwe krzywdzić samego siebie.

- Nie! - krzyknął kategorycznie i gwałtownie, z siłą, która zdradzała, że ta odmowa w gruncie rzeczy ukrywa jego słabości, ponieważ w głębi duszy nieraz tęsknił do luksusowego życia i piękna, mieszkania w eleganckim domu i do delikatnej kobiety. - Nie zniszczę sam tego wielkiego dzieła, które zbudowałem.

Uparcie twierdził, że odmowa była wyłącznie jego wewnętrznym przekonaniem, a nie wypłynęła ze strachu przed harafisz. Chciał być lepszy od swojego dziadka Aszura.

Dziadek polegał na sobie samym, natomiast on stworzył z harafisz niezwyciężoną armię. Dziadek ulegał namiętnościom, on będzie twardy jak stary mur.

- Nie! - powtarzał z mocą.

To było jego największe zwycięstwo, nad samym sobą. Po namyśle jednak ożenił się z Bahijją, córką fryzjerki Adalat. Zburzenie minaretu świętowano śpiewem i tańcami. Po północy Aszur poszedł na dziedziniec takiji; chciał być sam i słuchać pieśni pod gwiazdami. Łagodne powietrze i wewnętrzne zadowolenie stwarzało tę rzadką chwilę pełną czystej światłości. Żadnych narzekań na ciało, umysł, na czas i miejsce. Absolutna harmonia. Tajemnicze pieśni odkrywały swoje sekrety w tysiącu języków. Wydawało mu się, że rozumie, dlaczego derwisze tak długo śpiewali w obcym języku i zamykali bramy.

475

Nagle usłyszał jakieś skrzypnięcie. Spojrzał zdumiony na ogromne wrota. Widział, że się otwierają, powoli, ale zdecydowanie. Z takiji wyszedł derwisz niczym wcielony oddech nocy, pochylił się nad nim i szepnął:

- Przygotujcie piszczałki i bębny, jutro bowiem szajch opuści samotnię i przejdzie po dzielnicy, oświetlając ją swoim światłem, a każdy młodzieniec obdarowany zostanie kijem z trzciny i owocem morwy. Bądźcie gotowi z piszczałkami i bębnami.

Aszur wrócił do świata gwiazd, pieśni, nocy i starego muru. Uczepił się strzępów wizji, chwycił je w rękę i zanurzył w falach majestatu ciemności. Zerwał się na równe

nogi, upojony, natchniony mocą. Serce mu mówiło: „Nie bój się, drzwi otworzą się pewnego dnia na powitanie tych, którzy są niewinni jak dzieci i ambitni jak aniołowie”.

Derwisze śpiewali:

Dusz waght-e sahar az ghosse nedżotam dadand

Wandar au zolmat-e szab hajjatam darand*.

Wczoraj o świtaniu rozwiano me smutki,

W udręce ciemnej nocy dano wodę życia.

Spis treści

Opowieść I. Aszur an-Nadzi.....	5
Opowieść II. Szams ad-Din.....	75
Opowieść III. Miłość i cierpienie.....	125
Opowieść IV. Ścigany.....	172
Opowieść V Oczko w głowie.....	221
Opowieść VI. Królowa pszczół.....	269
Opowieść VII. Jego Wysokość król Dżalal.....	321
Opowieść VIII. Zjawy.....	372
Opowieść IX. Złodziej melodii.....	406
Opowieść X. Owoce morwy i kije.....	431

Podziękowania

Tłumacze dziękują pani Zofii Józefowicz-Niedźwiedzkiej za pomoc w przekładzie perskich wersów i pani Sylwii Surdykowskiej za ich polską transkrypcję.

Dramatyczna historia egipskiego
rodu zostaje zapoczątkowana przez
pięknego, silnego i tajemniczego
znajdę, Aszura. Ten sprawiedliwy
mężczyzna powoli staje się władcą
dzielnic, bo dobrze dba o zwykłych,
biednych ludzi, harafisz. Niestety,
jego potomkowie i następcy wikłają
się w zdrady i oszustwa, ulegają
pokusom bogactwa
i nieodpowiednim kobietom.

Zaczyna się mówić o klątwie ciężącej
nad rodem, gdyż dotykają go
nieszczęścia, traci zaufanie
i przywództwo. Czy znajdzie się ktoś,
kto mu je przywróci?